SZCZEPIONKI NA COVID-19 W TABLETKACH I SPRAYU

OBRÓBKA SKRAWANIEM, CZYLI „RADYKALNE" MARIONETKI PODGRYZAJĄ PIS

BĘDZIEMY CZWARTYM KOALICJANTEM – ROZMOWA Z ADAMEM BIELANEM

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

DZIEDZIC PRUSKI

KARIERA TRZASKOWSKIEGO ZA NIEMIECKIE PIENIĄDZE

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #21 (1450) 26/05/2021

ISSN 1230-4581

9 771230 458107 21

bezpłatna wycena
nawet do 25 lat gwarancji producenta instalacji fotowoltaicznej na panele
obniżenie rachunków za energię elektryczną
SKUTECZNA TAKTYKA NA OSZCZĘDZANIE?
FOTOWOLTAIKA
OD ENERGA OBRÓT
Zadzwoń na 555 555 505
lub wejdź na energa.pl
Energa Obrót | GRUPA ORLEN

FELIETON { WRÓG LUDU }

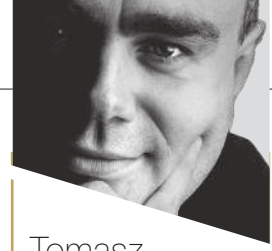

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

BLACKOUT

W chwili gdy piszę ten komentarz, minęło kilka godzin od postanowienia TSUE w sprawie nakazu zatrzymania wydobycia węgla brunatnego w kopalni w Turowie. Decyzja jest niesłychana co do merytorycznych skutków, bo może oznaczać albo blackout energetyczny w środku lata, albo gwałtowny wzrost kosztów wytwarzania prądu, który być może trzeba będzie od pięciu do dziesięciu razy drożej sprowadzać z Niemiec. Po decyzji prezydenta USA umożliwiającej dokończenie gazociągu Nord Stream 2 może się okazać, że będziemy kupować rosyjski gaz z Niemiec. Niemcy przy pomocy narzędzi w UE, Waszyngtonie i Moskwie próbują odzyskać utracone w Polsce wpływy i pieniądze. Nie mogą tego zrobić tak jak do 2015 roku, przy pomocy polskiego rządu, więc zakręcają nam kurki na zewnątrz.

Nie wolno nam godzić się na ten dyktat i nie można też popełniać błędów, które tak łatwo wystawiają nas na strzał. Trzeba pilnie sprawdzić, kto i jak doradzał kolejnym rządom w tej sprawie. Należy zweryfikować sposób reprezentowania nas przed TSUE. Pilnie musimy zażądać wyjaśnienia, jakie są granice orzekania tego Trybunału. Czy może zamknąć każdą firmę w Polsce, unieważnić każdy przepis, a może przesunąć granicę albo odwołać rząd?

Niestety to twierdzenie przestaje być absurdalne. Musimy, być może, zwołać w tej sprawie spotkanie szefów rządów UE i doprowadzić do realnej debaty. Wszyscy w Unii muszą wreszcie jasno powiedzieć, w co my gramy.

Największym problemem są jednak potężne zewnętrzne partie proniemieckie i agentura rosyjska w Polsce. To za jej sprawą instytucje unijne obchodzą się z nami gorzej niż z innymi krajami. To ona zachęca do traktowania Polski „inaczej" niż inne kraje UE. Brak jedności narodowej wokół najważniejszych spraw osłabia obronę polskich interesów. Ten deficyt solidarności nie jest przypadkowy ani nie wynika z warcholstwa. Jest po prostu opłacany. Jeżeli najbardziej znany polityk opozycji, jakim jest bez wątpienia Rafał Trzaskowski, buduje sieć obozów-campusów za niemieckie pieniądze i jednocześnie nakłania nas do zatrzymania inwestycji konkurencyjnych dla niemieckich interesów, to raczej nie jest to przypadek.

Wyraźnie widać, że mimo wychodzenia z kryzysu i końca pandemii spokoju mieć nie będziemy. Trzeba skończyć z wewnętrznymi waśniami w obozie władzy, napiętnować ewidentnych zdrajców i budować silne państwo. Niestety, tu inaczej żyć się nie da. Każdy błąd kosztuje nas o wiele więcej niż inne narody. Silnego państwa nie zbuduje się też ludźmi z plasteliny czy geszefciarzami. Trzeba zadbać o kształtowanie charakterów od poziomu szkoły aż do nominacji na stanowiska państwowe i w całej sferze publicznej. Przeciwko potężnemu rywalowi nie da się grać słabą ani znaczoną kartą. W przeciwnym razie czeka nas kolejny geopolityczny blackout. **GP**

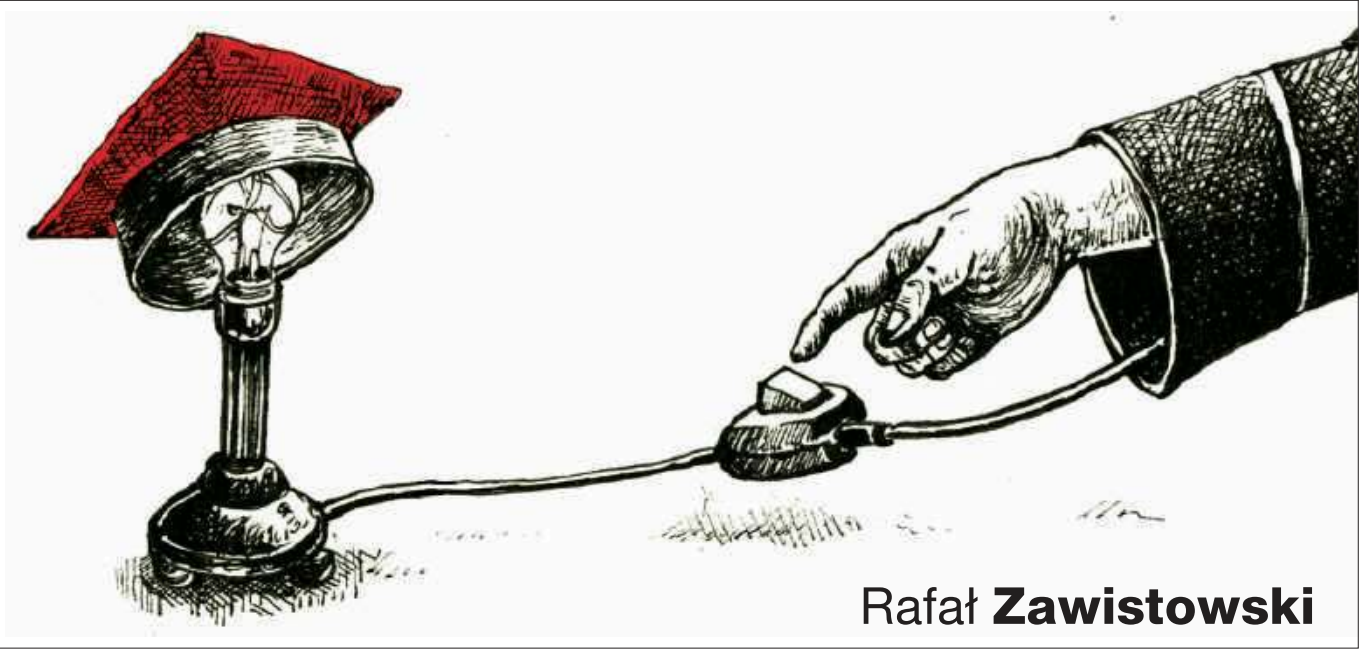

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ
6 Dziedzic Pruski
Grzegorz Wierzchołowski
12 Wysyp radykałów, czyli antypisowska obróbka skrawaniem
Piotr Lisiewicz
16 Warszawski prawnik uciekł z milionami?
Piotr Nisztor

WYWIAD NUMERU
24 Będziemy czwartym koalicjantem
Z europosłem Adamem Bielanem rozmawiają Katarzyna Gójska i Tomasz Sakiewicz

PUBLICYSTYKA
28 Partia więdnącej kapusty
Witold Gadowski
30 PiS znów kontratakuje
Krzysztof Wołodźko
34 Dlaczego w Niemczech biją Żydów
Dawid Wildstein
38 Francuska apokalipsa
Piotr Grochmalski

ŚWIAT
46 Zawieszenie i brak pomysłów na wyjście
Maciej Kożuszek
54 Front Białoruski rosyjskiej armii
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA
60 Podatkowe fair play
Maciej Pawlak

KULTURA
68 Kronika nieoczywistej polskości
Krzysztof Wołodźko

HISTORIA
72 Szwadron Elby
Tomasz Łysiak
80 Punkt zaczepienia
Joanna Lichocka
84 Katownia dla Orląt
Kaja Bogomilska

ŚRODOWISKO
86 Polityka weszła do lasów
Jacek Liziniewicz

KRAJ

20 **Bardzo wolne sądy**
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
22 W INTERNETACH
32 Jerzy Targalski
32 Dawid Wildstein
36 Krzysztof Karnkowski
36 Jacek Liziniewicz
37 PLAGI AKADEMICKIE
45 Tomasz P. Terlikowski
45 Jan Pospieszalski
49 ROSJA NA WESOŁO
53 WIEŚCI Z UE
57 Ryszard Czarnecki
64 KLUBY „GP"
66 KRYMINALNI
79 Tadeusz Płużański
94 MOTO
96 KULINARIA

98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

KRAJ

10 **Koniec hegemonii Platformy w opozycji**
Jacek Liziniewicz

ŚWIAT

50 **Inwazja – czyli imigranci ante portas**
Tomasz Łysiak

HISTORIA

76 **Trzy salwy dla Polski!**
Tomasz Panfil

Agnieszka Kowalczyk

„GAZETA POLSKA" W LATACH 1929–1939

Laur niepodległości

GAZETA POLSKA

199 zł*
*koszt wysyłki 14 zł

JUŻ DO KUPIENIA

sklep.gazetapolska.pl / tel.: +48 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto: **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
e-mail: sklep@gazetapolska.pl
tel.: +48 722 111 655

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Spełniają się na naszych oczach marzenia – kończy się PO! Wierzyliście, że tego dożyjemy, w mrocznych latach 2010–2015?! I dlatego to taki tydzień, w którym niniejsza rubryka pisze się sama. To znaczy w sumie nie sama. Tu powinienem stwierdzić błyskotliwie, że pisali mi ją, jako tzw. gotowca, koledzy po piórze z przeciwnej strony barykady… Co byłoby zgrabną figurą retoryczną, lecz jednak nie przejdzie mi przez usta. No nie, nie koledzy. Dlatego wykpię się ichnią nowomową, przez analogię do osób z macicami: napisały mi tę rubrykę osoby z klawiaturami, które miłuję, gdyż mam obowiązek miłować nieprzyjaciół swoich. Kulturalnie i z klasą opisałem moją nienawiść i agresję stadionowego troglodyty?

No to startujemy. Osoba z klawiaturą prof. Jan Hartman znalazła, jak przystało na ateistę, racjonalne powody do optymizmu, mimo iż jej ukochana opozycja dąży do samozagłady. Napisała: „Tyle razy już wieszczyłem upadek PiS, że gdy teraz zawładnęła mną rozpaczliwa pewność klęski, mogę jedynie mieć tę zimną, intelektualną nadzieję, iż skoro zawsze się myliłem co do PiS, to również teraz się pomylę”. Logiczne! Racjonalne! No i jaka wiara w siebie!

Ale komentarz ten przyćmiła najważniejsza w tym tygodniu wypowiedź osoby z klawiaturą Jacka Żakowskiego: „Wkroczenie Hołowni i upodmiotowienie lewicy sprawia, że KO nie może już skutecznie maskować neoliberalnego myślenia społecznego obroną praworządności i kulturowym umiarem”. Błagam, przeczytajcie to kilka razy! Żakowski przyznaje niniejszym, że cała awantura o rzekome łamanie praworządności przez PiS była po to, by Platforma mogła ukryć swoje prawdziwe poglądy. Większość Polaków nie akceptuje neoliberalizmu, lecz ceni praworządność. I dlatego PO musiała głosić, że PiS ją łamie. Szczery chłopak z tego Żakowskiego.

Osoba z klawiaturą Tomasz Lis poszła w innym niż Żakowski kierunku i postanowiła nadal maskować swoje znienawidzone przez większość Polaków poglądy praworządnością. Napisała: „Padają try-

Żakowski przyznaje, że cała awantura o rzekome łamanie praworządności przez PiS była po to, by Platforma mogła ukryć swoje prawdziwe poglądy. Większość Polaków nie akceptuje neoliberalizmu, lecz ceni praworządność.

„Zdecydowanie wolę, żeby Campus Polska sponsorowała Fundacja Konrada Adenauera niż na przykład Polska Fundacja Narodowa”

Michał Gramatyka, „Jedziemy”, TVP

GAZETA POLSKA

bunały, sądy i rzecznicy, media tracą niezależność. Nadszedł czas na kolejne życzenie – likwidację opozycji. Sposobem na to ma być likwidacja największej partii opozycyjnej. Nie przez przypadek pisowskie media tylko przeciw niej prowadzą trwającą od świtu do nocy kanonadę. Kaczyńskiego w zasadzie rozumiem. Co to za autokrata, który ma prawdziwą opozycję, może mieć tylko jej koncesjonowany rachityczny substytut (…) Ale Platforma ma zdecydowanie więcej wrogów. Sądząc po opiniach na jej temat, jest brzydkim kaczątkiem polskiej polityki, otoczonym przez same pięknoty, polityków charyzmatycznych i przenikliwych, gigantów pracowitości i następców Cycerona". Być może Tomasz Lis chciał napisać coś innego, ale napisało mu się, że owszem, Platforma jest do dupy, ale nie tylko. Reszta opozycji też do dupy jest. Gratulujemy odkrycia!

Jeszcze Lis, osoba z klawiaturą: „Trzeba pamiętać, że przy wszystkich swoich wadach i deficytach już raz PO uwolniła Polskę od PiS, potem zapewniła krajowi prawie dekadę imponującego rozwoju". Oj bardzo imponujący był to rozwój. Młodzież rozwijała się na zmywaku. Natomiast gangsterzy od VAT-u mieli idealne warunki do rozwoju interesów w ojczyźnie. Rozwijała się też przyjaźń polsko-rosyjska, zgodnie z dalekosiężnymi planami PO co do zaprzyjaźnienia się Rosji z Zachodem, a nawet jej członkostwa w NATO (pijany Kwaśniewski i trzeźwy Sikorski).

Najbardziej jednak optymistyczny komentarz napisała osoba z klawiaturą Adam Szostkiewicz z tygodnika „Polityka". Jej wizja przyszłości okazała się następująca: „Na razie jest 2:2. Dwie kadencje Platformy z PSL, dwie – PiS z przystawkami. Jeśli Kaczyński wygra uczciwie trzecią kadencję, »zjednoczona prawica«, w takiej czy innej formie, będzie rządziła Polską już może nawet 12 lat. A to oznacza, że dopadnie ją efekt zmęczenia wyborców jej rządami (…) Platforma powinna zrobić wszystko, by dotrwać w jako takiej formie do fazy powszechnego zmęczenia rządami". I to jest prześwietny plan: wegetacja PO do roku 2027! A może i 2031? Grunt to cierpliwość!

W programie Michała Rachonia „Jedziemy" głos zabrała z kolei osoba z immunitetem, która nazywa się Michał Gramatyka i pytana o sponsorowanie Campusu Rafała Trzaskowskiego przez fundację związaną z niemiecką CSU, orzekła: „Zdecydowanie wolę, żeby Campus Polska sponsorowała Fundacja Konrada Adenauera niż na przykład Polska Fundacja Narodowa". To już z samej nazwy wynika! W nazwie Polska Fundacja Narodowa jest jedno dozwolone słowo, czyli „Fundacja". „Polska" i „Narodowa" to słowa absolutnie niedopuszczalne, by nie powiedzieć faszystowskie. Ale fundacje z tradycyjnie antyfaszystowskich Niemiec świetnie sobie z tym zagrożeniem poradzą!

No to jeszcze na koniec osoba z klawiaturą oraz macicą Monika Olejnik: „Wyborcy są w szoku. Oto partia najbardziej proeuropejska ma gębę partii antyeuropejskiej, zmarnowano 10 mln głosów, które dostał w wyborach prezydenckich Rafał Trzaskowski. Politycy PO się miotają, chcą zmienić przywódcę. Jedni mówią o tym głośno, inni szepczą, jeszcze inni piszą listy. Partia, która miała nie zajmować się sobą, niestety znów to robi. Nie ma żadnych planów, wszyscy nawzajem się podgryzają". Najbardziej z tego cytatu podoba mi się słowo „wszyscy"! Oraz tytuł, jaki nadała swojemu komentarzowi Olejnik: „To już jest koniec, nie ma już nic". Piosenka Elektrycznych Gitar pod tym tytułem puszczana była zawsze o godzinie 3 w nocy na sławnej Pogotece w „Dąbrówce" na osiedlu Chrobrego w Poznaniu, gdzie bywał niżej podpisany. Jest też przebojem bali maturalnych oraz absolutoryjnych. Ale Monika Olejnik chyba nie wie, że jest w niej także o niej: „A po co, a po co tak dłubie i dłubie/ A za co, a za co tak myśli i skubie/ I tak się przykłada i mówi z ekranu/ I bredzi latami wieczorem i rano". Po co, skoro to już koniec?

A u mnie, na koniec, zgodnie z nową, świecką tradycją usypiający cytat z Matki Bzdurki: „To jest PiS-owski minister, nieuk, który studiował ćwierć wieku i ostatnie bydlę, które chce eksperymentować na polskich dzieciach. Zapamiętajcie ten ryj!". A my wszyscy wysyłamy nasze dzieci do szczepienia i ziewając po lekturze owego cytatu zasypiamy w pogodnym nastroju. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

DZIEDZIC PRUSKI

KARIERA TRZASKOWSKIEGO ZA NIEMIECKIE PIENIĄDZE

Jak ustaliła „Gazeta Polska", dwa tygodnie przed ogłoszeniem powstania Campusu Polska Przyszłości Rafał Trzaskowski spotkał się online z politykami niemieckiej chadecji, a także z przedstawicielami finansowanej przez Berlin Fundacji Adenauera oraz reprezentantką Junge Union (młodzieżówki CDU/CSU) i ambasadorem Niemiec w Polsce. Niezależnie od tego, czy finansowany przez Niemców Campus dla polskiej młodzieży był właśnie efektem tych rozmów, nie jest to jedyna związana z niemieckimi pieniędzmi inicjatywa, w której uczestniczy Trzaskowski.

FOT. MACIEJ KULCZYNSKI/PAP

NIEMCY W WARSZAWIE

Za sprawą umowy podpisanej za rządów Trzaskowskiego organizację sporej części publicznego transportu miejskiego powierzono de facto Berlinowi i ludziom Angeli Merkel.

Chcemy znaleźć młodych ludzi, którzy chcą się angażować w życie publiczne i znajdować odpowiedzi na najważniejsze pytania" – powiedział prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski w Olsztynie, zapowiadając wydarzenie Campus Polska Przyszłości.

Wśród partnerów nowej inicjatywy Trzaskowskiego jest niemiecka Fundacja Konrada Adenauera, w 99 proc. finansowana ze środków niemieckiego rządu. Szefem Fundacji Adenauera jest Norbert Lammel, w latach 2005–2017 przewodniczący Bundestagu. Z kolei na czele Rady Powierniczej Fundacji stoi były chadecki kanclerz Austrii Wolfgang Schüssel, który – co warto podkreślić – od 2019 roku zasiada w Radzie Dyrektorów rosyjskiego Łukoila.

Konsultacje z ambasadorem

Trzaskowski ogłosił start Campusu Polska Przyszłości 3 maja, szczegóły imprezy podając w kolejnych dniach. Jak sprawdziła „GP", w czwartek 22 kwietnia Trzaskowski spotkał się online z kilkoma ważnymi politykami, urzędnikami i działaczami niemieckimi. Nie wiadomo, czy zrobił to jako prezydent Warszawy, bo informacji o tej rozmowie nie sposób znaleźć na stronach stołecznego magistratu ani w mediach społecznościowych Trzaskowskiego. Jedyna wzmianka o spotkaniu pojawiła się na stronie internetowej... Fundacji Adenauera. W jednozdaniowym opisie rozmowy stwierdzono, że „22 kwietnia niemieccy deputowani Bundestagu spotkali się online z Prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim" i „rozmawiali o sytuacji politycznej w Polsce, Niemczech i Europie". Opis nie do końca jest zgodny z prawdą, bo deputowanych Bundestagu wśród rozmówców Trzaskowskiego było tylko dwóch. To Katja Leikert z CDU, znana w partii z lewicujących poglądów (m.in. opowiada się za „małżeństwami" tej samej płci), i reprezentujący w niemieckim parlamencie to samo ugrupowanie Hans-Peter Willsch. Pozostałe osoby obecne na spotkaniu to: David Gregosz, szef polskiego biura Fundacji Adenauera, i pracujący tam Thomas Behrens; Arndt Freytag von Loringhoven, ambasador Niemiec w Polsce, a wcześniej wicedyrektor Federalnej Służby Wywiadowczej (BND); Peter Fischer-Bollin, szef biura analiz w Fundacji Adenauera; oraz Elisabeth Orlowski, przedstawicielka Junge Union, czyli młodzieżówki CDU/CSU.

Przebieg spotkania jest znany tylko jego uczestnikom, ale trudno przypuszczać, by nie poruszono tematu młodzieżowego „Campusu" Trzaskowskiego. Obecność podczas rozmowy aż trzech przedstawicieli Fundacji Adenauera, która została przecież partnerem przedsięwzięcia, a także udział w spotkaniu młodej działaczki Junge Union, prominentnych polityków CDU i samego ambasadora jest w kontekście ogłoszonego potem planu Trzaskowskiego dość wymowna.

Doskonałe stosunki obecnego prezydenta Warszawy ze sponsorowaną przez Berlin Fundacją Adenauera są tajemnicą poliszynela. W lutym 2018 roku, przed wyborami samorządowymi, z udziałem Rafała Trzaskowskiego odbyło się spotkanie Klubu Obywatelskiego zatytułowane „Europejski Klub Obywatelski – brexit, polexit i co dalej?". Organizowała je... Fundacja Adenauera.

„Czy Niemcy pośrednio, poprzez Fundację Adenauera finansowaną głównie z budżetu RFN, wspierają kandydata PO/Nowoczesnej na prezydenta Warszawy? Czy to normalne, że obce państwo współorganizuje spotkania otwarte z oficjalnym kandydatem na Prezydenta stolicy Polski?!" – pytał wówczas Adam Andruszkiewicz.

Warto też przypomnieć wpis Rafała Trzaskowskiego na Facebooku 17 czerwca 2011 roku. „Byłem dziś uczestnikiem seminarium w ramach projektu »Rozszerzenie UE: zaangażuj się!«. Dyskusja panelowa, w której brałem udział, to »Bilans zysków i strat – UE a rozwój lokalny i regionalny«. Seminarium odbyło się w Fundacji Konrada Adenauera" – chwalił się polityk PO.

W think tanku sponsorowanym przez Berlin

Trzaskowski zasiada także w radzie think tanku ECFR (Europejska Rada Stosun-

ków Zagranicznych), który „buduje koalicje na rzecz zmian na poziomie europejskim". „GP" przejrzała listę sponsorów tej „paneuropejskiej" organizacji. Znajdujemy tam nie tylko Fundację Adenauera, ale i ambasadę Niemiec w Sofii, ambasadę Niemiec w Hiszpanii, Federalne Ministerstwo Współpracy Gospodarczej i Rozwoju Niemiec, niemieckie Ministerstwo Obrony, niemieckie MSZ, Bundesverband der Deutschen Industrie (Federacja Przemysłu Niemieckiego), Fundacja im. Heinricha Bölla (finansowana z budżetu federalnego Niemiec). A także ministerstwa kilku innych państw (m.in. Francji, Belgii, Norwegii, Szwecji) oraz – co zupełnie nie dziwi – fundację George'a Sorosa.

Na tym związki Trzaskowskiego z pieniędzmi z Niemiec się nie kończą. Jak sprawdziła „GP", polityk PO figuruje w oficjalnym spisie doradców Nowego Paktu dla Europy – międzynarodowego projektu, mającego na celu większą integrację Unii Europejskiej. Obok Trzaskowskiego w Grupie Doradczej Paktu znajdują się takie postaci jak Goran Buldioski, jeden z dyrektorów Open Society Initiative For Europe (fundacja George'a Sorosa), Aart De Geus, prezes zarządu niemieckiej Fundacji Bertelsmanna, i Franziska Brantner – niemiecka posłanka z partii Zielonych, pracująca swego czasu i dla Fundacji Bertelsmanna, i dla Fundacji im. Heinricha Bölla. Prezesem Grupy Doradczej jest zaś Herman van Rompuy, były przewodniczący Rady Europejskiej.

Sam Nowy Pakt dla Europy utrzymywany jest głównie przez Niemców i George'a Sorosa. Wśród „partnerów" i podmiotów wspierających działalność projektu jest Fundacja Bertelsmanna, Fundacja BMW im. Herberta Quandta oraz finansowane przez Sorosa: Open Society Foundations i Open Estonia Foundation (estoński odpowiednik polskiej Fundacji Batorego). Pierwsza z nich powiązana jest z niemieckim Bertelsmannem, jedną z największych na świecie grup medialnych (RTL, Gruner + Jahr, BMG). Fundacja ta – notabene mająca niezbyt szlachetne korzenie (w czasie II wojny światowej Bertelsmann był największym wydawcą publikacji dla Wehrmachtu) – w marcu 2018 roku włączyła się w walkę z polskim rządem, publikując raport dowodzący rzekomego upadku demokracji za rządów PiS. W raporcie tym Polska porównana została do Turcji i Brazylii. Tymczasem w 2013 roku – czyli gdy u władzy była Platforma Obywatelska – ta sama niemiecka fundacja donosiła, że... „w ostatnich czterech latach Polska awansowała z dziesiątego na trzecie miejsce w ocenach demokracji i stanu gospodarki w Europie Środkowo-Wschodniej". Z niemieckim przemysłem i interesami powiązana jest też Fundacja BMW, inny „partner" Nowego Paktu dla Europy. Sama Fundacja zajmuje się jednak głównie polityką, w tym „inspirowaniem przywódców" i „wzmacnianiem dialogu niemiecko-rosyjskiego", zwłaszcza że na jej czele stoi Michael Schaefer, wieloletni niemiecki dyplomata i urzędnik państwowy (m.in. ambasador w Chinach i dyrektor polityczny w MSZ Niemiec).

Lotnisko w Berlinie, Deutsche Bahn w Warszawie

Pisząc o niemieckich związkach Campusu Polska Przyszłości, trzeba wspomnieć o polityce gospodarczej Rafała Trzaskowskiego jako prezydenta Warszawy. W kwietniu 2019 roku warszawski ZTM informował: „Nowe pojazdy wyjadą na ulice w barwach Warszawskiego Transportu Publicznego w ramach kontraktu z firmą Arriva. W środę, 10 kwietnia, Zarząd Transportu Miejskiego podpisał umowę z tym przewoźnikiem na obsługę linii komunikacji miejskiej 54 przegubowymi Solarisami Urbino 18 CNG. Warta 291 mln zł umowa została podpisana na 8 lat. Podpisany kontrakt na obsługę linii 18-metrowymi autobusami jest trzecim, jaki firma Arriva będzie realizować w stolicy".

Jak się okazało. wożąca warszawiaków komunikacją miejską firma nie jest zwykłym zagranicznym podmiotem. To spółka będąca własnością koncernu Deutsche Bahn (DB), którego 100-procentowym właścicielem jest z kolei Republika Federalna Niemiec. Oprócz związków majątkowych między DB a niemieckim rządem są też koneksje personalne: m.in. dyrektorem naczelnym Deutsche Bahn ds. infrastruktury jest Ronald Pofalla, między 2006 a 2009 rokiem sekretarz generalny CDU, w latach 2009–2013 minister ds. nadzwyczajnych w rządzie Angeli Merkel, a jednocześnie szef Urzędu Kanclerza Federalnego. A zatem dzięki umowie podpisanej za rządów Trzaskowskiego organizację sporej części publicznego transportu miejskiego powierzono de facto Berlinowi i ludziom Angeli Merkel.

W marcu 2019 roku Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji (MPWiK) w stolicy informowało z kolei, że Warszawa wkrótce będzie dysponowała inteligentnym, samouczącym się systemem zarządzania siecią kanalizacji ogólnospławnej. Jak podano: „W dniu 4 marca 2019 r. podpisano umowę (...), której wartość wynosi ponad 60 mln zł brutto. Na wykonawcę systemu, mającego za te pieniądze ograniczyć ryzyko podtopień miasta w czasie ulew, wybrano Institut für technisch-wissenschaftliche Hydrologie Gmbh z Hanoweru".

> Doskonałe stosunki obecnego prezydenta Warszawy ze sponsorowaną przez Berlin Fundacją Adenauera są tajemnicą poliszynela.

Głośne były też argumenty Trzaskowskiego przeciw Centralnemu Portowi Komunikacyjnemu. „Mamy gigantomanię pana premiera Morawieckiego, który proponuje lotnisko w szczerym polu, w ogóle w sposób nieprzygotowany. W Berlinie udało się po latach, i będziemy mieli lotnisko, które... no trudno będzie z nim konkurować" – mówił polityk PO. Wkrótce potem niemal słowo w słowo powtórzył swoją teorię na antenie radia TOK FM: „Ja uważam, że to [Centralny Port Komunikacyjny] jest gigantomania. Przy tym, że będziemy mieli w ciągu dwóch lat lotnisko w Berlinie...". **GP**

PIZZA ZA 10 ZŁ

ORLEN

GDY TANKUJESZ ZA MIN. 100 ZŁ*

* Promocja trwa 1-31 maja 2021 r. i dotyczy uczestników Programu VITAY, aplikacji ORLEN VITAY. Uprawnieni do udziału w promocji są Uczestnicy dokonujący na Stacjach Paliw płatności: gotówką, bankowymi kartami płatniczymi, za pośrednictwem usługi ORLEN PAY, kartą przedpłaconą Tank Bank, kartą flotową PKN ORLEN: FLOTA, MIKROFLOTA, OPEN DRIVE (z wyłączeniem BIZNESTANK), e-kartą flotową. Oferta dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji, na których można zrealizować Kupon Promocyjny dostępne są na stacjach oraz na www.stopcafe.pl.

KONIEC HEGEMONII PLATFORMY W OPOZYCJI

BORYS BUDKA CIĄGNIE SWOJĄ FORMACJĘ NA DNO

Platforma Obywatelska pogrąża się w największym politycznym kryzysie w historii. Z partii kierowanej przez Borysa Budkę są relegowani lub sami odchodzą kolejni posłowie. Mimo to liderzy formacji starają się robić dobrą minę do złej gry. – Wydaje się, że czas hegemonii PO się skończył – mówi nam prof. Bartłomiej Biskup z Uniwersytetu Warszawskiego.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Dziś mogę odpowiedzieć przytoczeniem znanego mema, w którym zwracam się do nieba, mówiąc: »Panie, prosiłem o głupią opozycję, ale przesadziłeś«. Dużo w tym żarcie jest prawdy" – tak na pytanie o opozycję odpowiedział w tygodniku „Sieci" Jarosław Kaczyński. Prezes PiS-u jednoznacznie daje do zrozumienia, że głównym problemem PO jest dzisiaj słabe kierownictwo partii. Patrząc na ostatnie, trudno się z tym nie zgodzić.

Ranne zwierzę

Pozycja Borysa Budki nigdy nie była tak słaba jak w ostatnich tygodniach. Po fatalnym rozegraniu kwestii Funduszu Odbudowy w partii widocznie tąpnęło w sondażach. Dziś już na stałe zajmuje ona trzecie miejsce. W zależności od typu badania jej poparcie waha się od 11 do 19 proc. Nic dziwnego, że w szeregach obozu liberalnego pojawia się nerwowość. Ewidentnie widać to chociażby w artykułach mediów dotąd sprzyjających PO. Ubiegłotygodniowy „Newsweek" praktycznie złożył PO do grobu, seriami cytując wypowiedzi polityków tej formacji mówiące o tym, że tak źle jeszcze nie było i że czas się pakować. Swoje trzy grosze niemal codziennie dokłada również „Gazeta Wyborcza", która szeroko opisuje konflikty na linii Borys Budka – Grzegorz Schetyna. – Jeśli miarka się przebierze, jeśli będzie poczucie, że zamiast pracować na dobry wspólny wynik, Grzegorz woli dalej bujać łódką, to nie wykluczam, że się z nim pożegnamy – miał powiedzieć polityk z władz PO. Zarzucił również Schetynie „bandycką grę" i niepogodzenie się ze zmianą pokoleniową w polityce. Zdaniem ekspertów to jednak mało prawdopodobny scenariusz, by były przewodniczący został wydalony z partii. – To oznaczałoby już totalny rozpad Platformy Obywatelskiej. O ile wyrzucenie Ireneusza Rasia i Pawła Zalewskiego nie powoduje jakichś większych konsekwencji, to jednak pozbycie się Grzegorza Schetyny oznaczałoby po prostu rozpad partii – mówi nam prof. Bartłomiej Biskup z UW. Ekspert podkreśla jednak, że postawa Platformy Obywatelskiej jest w ostatnich tygodniach często zaskakująca. – Zwykle gdy partie polityczne przeżywają kryzys, robią wszystko, by szeregi skonsolidować. Tutaj doszło do cięć i odejść. To zaskakująca taktyka – podkreśla prof. Biskup.

Róża Europy

Borys Budka od kilku tygodni próbuje gasić pożar we własnej partii. Nie idzie to jednak najlepiej. W poniedziałek z formacji odeszła Róża Thun. Europosłanka przekonywała, że to wszystko przez bojkotowanie przez PO Funduszu Odbudowy. „Przede wszystkim nie zgadzam się, żeby na ołtarzu rozgrywek partyjnych kłaść wielki projekt europejski, który nie tylko wzmacnia całą wspólnotę, ale też dotyczy milionów osób" – mówiła w programie „Onet Opinie" Róża Thun. To wywołało kolejne tąpnięcie w szeregach partii Budki. Tym bardziej że już spekuluje się o przechodzeniu europosłanki do Polski 2050 Szymona Hołowni. Przełom miało przynieść wtorkowe spotkanie polityków PO w Domu Dziennikarza przy ulicy Foksal. Jedyne co na razie można o nim powiedzieć, to to, że było długie i przerodziło się bardziej w nocną naradę. Kilkudziesięciu polityków miało wyrażać krytyczne

JEST ŹLE

Borys Budka od kilku tygodni próbuje gasić pożar we własnej partii. Nie idzie to jednak najlepiej. W ubiegły poniedziałek z formacji odeszła Róża Thun. Wcześniej wykluczono dwóch posłów.

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

opinie i atakować Borysa Budkę. Po naradzie robiono dobrą minę do złej gry. – Wychodzimy z tego spotkania bardzo wzmocnieni, wzmocnieni wspólnymi planami na przyszłość – zapewniał Budka, a na konferencji wystąpiło również kilku innych polityków partii. Wśród pomysłów na wyjście z kryzysu pojawiło się hasło, by na nowo zjednoczyć opozycję. Problem z tym jest jednak taki, że z PO podśmiewają się nawet jej byli bliscy sojusznicy. Lotem błyskawicy internet obiegło nagranie TVN24, na którym Piotr Zgorzelski, wicemarszałek z PSL-u, mówi o „słabym kierownictwie", a potem stara się wycofać z tych słów, mówiąc, że „będą dzwonić".

Raś show

Z pewnością powagi formacji nie przybędzie w związku z działaniami Ireneusza Rasia i Pawła Zalewskiego. Obaj deklarują, że mają duże poczucie krzywdy w związku z wyrzuceniem ich z partii. Zapowiadają, że będą odwoływać się do sądu koleżeńskiego. Praktycznie nie ma dnia, w którym obaj nie krytykowaliby Borysa Budki, mówiąc o gaszeniu pożaru benzyną czy o odebraniu im prawa do obrony. W Sejmie spekuluje się również o możliwych transferach do Szymona Hołowni. Politycy Polski 2050 w charakterystyczny dla siebie sposób podsycają zainteresowanie tym tematem. Joanna Mucha podkreśla, że jest grupa co najmniej kilku polityków, z którymi toczą się rozmowy. To z pewnością jednak potrwa. Miejsce muszą znaleźć sobie również Ireneusz Raś i Paweł Zalewski, którzy od lat są politykami. Teoretycznie naturalnym wyborem może być przystań innych konserwatystów z PO, z Markiem Biernackim na czele, czyli PSL Koalicja Polska. – Pierwsze informacje o współpracy PSL z byłymi posłami PO Ireneuszem Rasiem i Pawłem Zalewskim oraz senatorem Kazimierzem Michałem Ujazdowskim poda prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz. Moim zdaniem będzie to jeszcze przed wakacjami, przynajmniej w jakimś wymiarze personalno-parlamentarnym. Więcej z pewnością w nowym sezonie, czyli zaraz na jesieni – mówił Piotr Zgorzelski.

W Sejmie spekuluje się o możliwych transferach polityków Platformy do Szymona Hołowni.

Zdaniem ekspertów jedno jest już pewne: PO straciła pozycję hegemona na opozycji. – Nadal jest to partia, która ma duży budżet, silne struktury terenowe, a w wielu miejscach w samorządzie po prostu sprawuje władzę. To oznacza, że nadal trzeba będzie się z nią liczyć. Czy odbuduje swoją pozycję, w dużej mierze będzie zależało od kierownictwa – podkreśla prof. Bartłomiej Biskup. **GP**

WYSYP RADYKAŁÓW, czyli antypisowska obróbka skrawaniem

NAJBARDZIEJ PERFIDNA ROZGRYWKA ESTABLISHMENTU III RP

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

TVN czy „Gazeta Wyborcza" dały się poznać jako marne narzędzie w walce z rządzącym PiS, bo jego elektorat przez 6 lat okazał się nieprzemakalny na ich propagandę. Dlatego PiS pokonany ma być przez obróbkę skrawaniem. Polegać ma ona na radykalizowaniu poszczególnych grup wyborców PiS i podstawianiu im fałszywych liderów. Jedni oskarżają PiS, że nie wspiera rolników. Inni atakują tę partię za uległość wobec UE albo Billa Gatesa w sprawie szczepień. Kolejni jeszcze bardziej zaostrzyć chcą prawo antyaborcyjne. Pojawili się nawet liderzy zarzucający PiS, że jest antyzwiązkowy albo... antygóralski. Żadna z tych niewielkich grup nie ma oczywiście szans na przejęcie władzy, ale wszystkie razem mają utorować powrót do władzy establishmentowi III RP.

Wspomniane protesty media zwykły traktować jako pojedyncze wydarzenia. W rzeczywistości jest inaczej – stanowią one część tej samej operacji, której celem jest obróbka skrawaniem elektoratu PiS w jego matecznikach. Trochę na zasadzie: a nuż któryś protest naprawdę chwyci i PiS straci kilka procent konserwatywnych wyborców, przez co utraci władzę. Przy czym liderzy protestów często wzajemnie się wpierają.

Operacja ta ma charakter antydemokratyczny: nie chodzi o to, by przekonać wyborców PiS, że bardziej opłaca im się poprzeć liberałów czy lewicę. Chodzi o to, by ich oszukać i skłonić do nieprzemyślanego działania na własną szkodę. Poprzez wykreowanie marionetkowych liderów, co jest zjawiskiem charakterystycznym dla całego posowieckiego obszaru.

Maksymalizm celów i nieliczenie się z taktyką

Ledwo PiS przetrwał Strajk Kobiet, w ramach którego na ulicę wyszły setki tysięcy proaborcyjnych manifestantów, jeszcze nie odrobił strat sondażowych po trzęsieniu ziemi wywołanym odważnym wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego, a oto na Państwa poczcie e-mailowej pojawia się informacja, że powstał komitet inicjatywy ustawodawczej „Stop Aborcji 2021". Czytamy o „powstrzymaniu działań aborcyjnych grup przestępczych, które handlują w Polsce pigułkami poronnymi".

Wnioski: jeszcze bardziej zaostrzyć antyaborcyjne prawo. Kto rozsyła tę informację? Fundacja Pro-Prawo do życia, na czele której stoi Mariusz Dzierżawski, były zastępca

Janusza Korwin-Mikkego w skrajnie prorosyjskiej Unii Polityki Realnej. Co, jeśli PiS, który dla walki ze złem aborcji zrobił więcej niż jakakolwiek partia po 1989 roku, nie poprze tej inicjatywy? Zapewne zostanie oskarżony o zdradę. Bo podobny przekaz Fundacja już głosiła: jedna z jej informacji zatytułowana była „Piątka dla zwierząt – aborcja dla ludzi". Ten przykład pokazuje w sposób najbardziej wyrazisty schemat powtarzający się w metodzie obróbki skrawaniem. Jest to próba odbicia elektoratu PiS w jego matecznikach. Uczestnicy operacji głoszą maksymalistyczne cele, kompletne nie licząc się w polityczną taktyką. Wreszcie liderzy ci są dziwnym trafem mało krytyczni wobec Rosji.

Tusk i TVN zachwyceni Agrounią

W ubiegłym tygodniu lider Agrounii Michał Kołodziejczak zapowiedział, że powoła ona partię o kojarzącej się starszemu pokoleniu dość kontrowersyjnie nazwie Prawda. W czasie, gdy po ogłoszeniu „Polskiego Ładu" PiS jest oskarżany w mediach o to, że poprawiając

„PATRIOCI" Z AGROUNII

Kiedy Agrounia wylała gnojówkę na rondzie Żołnierzy Niezłomnych w Sieradzu, pokazała swoje prawdziwe oblicze. Potem poparła Strajk Kobiet...

los biednych z prowincji, tłumi przedsiębiorczość i szkodzi pragnącym wybić się ponad przeciętność, Kołodziejczak głosi tezy o 180 stopni przeciwne: „PiS jest podstępnym, chytrym lisem. Po tych dwóch latach, które za chwilę miną od wyborów, widać, że oszukali. Nie spełnili praktycznie żadnej obietnicy, która dotyczyła wsi, i to nie tylko rolników, ale mówimy o szeroko pojętej prowincji". Zeszłotygodniowy protest Agrounii odbywał się pod hasłem „Odbijemy wieś PiS-owi".

Kalendarium działań Agrounii nie pozostawia wątpliwości, z czym mamy do czynienia. 6 lutego 2019 roku rosyjska agencja TASS informuje, że „polscy rolnicy opowiedzieli się za uregulowaniem kontaktów z Rosją oraz zniesieniem sankcji". Cytowany jest jeden rolnik – Michał Kołodziejczak z Agrounii. 7 października 2020 roku Agrounia wylewa gnojówkę na rondzie Żołnierzy Niezłomnych w Sieradzu. 26 października 2020 roku w Nowym Dworze Gdańskim przyłącza się do protestu feministek w sprawie aborcji, na ciągniku umieszcza napis: „Wyp…ć". „Rolnicy z kobietami puszczą PiS z torbami!" – zapowiada Agrounia. W nocy z 12 na 13 grudnia 2020 roku, kiedy tradycyjnie odbywały się manifestacje pod willą Jaruzelskiego, Agrounia wyrzuca martwą świnię koło domu Jarosława Kaczyńskiego. 6 marca 2021 roku zachwycony Donald Tusk na Twitterze komentuje akcję Agrounii w czasie konferencji premiera Mateusza Morawieckiego. A TVN pokazuje w nastroju grozy, jak wielkie jak czołgi ciągniki jadą na „na Warszawę".

Agrounia, która ma nazywać się Prawda, nie powtórzy sukcesów Samoobrony, bo dziś na wsi żyje się nieporównanie lepiej niż w czasach, gdy protesty organizował śp. Andrzej Lepper, ale jej zadaniem jest odebrać PiS w jego mateczniku choćby jeden procent, który może zabraknąć PiS do zwycięstwa nad PO, Hołownią i PSL. Tak działa to w każdym z opisanych przypadków.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

Konfederacja – od Żołnierzy Wyklętych do wieszania PiS

Najsilniejszym z ugrupowań zajmujących się „obróbką skrawaniem" jest Konfederacja i dlatego na jej przykładzie najłatwiej pokazać praktyczne skutki tej taktyki. Środowisko Konfederacji budowało swoją siłę przy okazji Marszów Niepodległości, przedstawiając się jako siła radykalniejsza od nazbyt umiarkowanego PiS. Odwoływało się do tradycji Żołnierzy Wyklętych, AK i NSZ. W ten sposób pozyskało głosy wielu młodych ludzi. Ale gdy Konfederacja weszła do Sejmu, stała się nie mniej antypisowskim ugrupowaniem od PO, której poseł Sławomir Nitras nagrany na sali sejmowej zapowiadał wspólne z Konfederacją rządy. Grzegorz Braun co rusz nazywa PiS „grupą przestępczą" i ministrom grozi „wieszaniem". A przed drugą turą wyborów prezydenckich Krzysztof Bosak nie poparł ani Andrzeja Dudy, ani Rafała Trzaskowskiego. Natomiast poseł tej partii Jakub Wilk apelował, by głosować na Trzaskowskiego. Zresztą wbrew retoryce, poglądy Bosaka bardzo mocno zbliżyły się do PO, za wyjątkiem kwestii obyczajowych, na przykład podejścia do LGBT. Gdy chodzi o reformę sądów, Bosak zasłynął wypowiedziami podważającymi jej sens: „Podpisanie przez prezydenta Andrzeja Dudę nowelizacji ustaw sądowych podniesie poziom konfliktu ze środowiskiem sędziowskim i nie rozwiąże żadnego z istniejących problemów". W polityce zagranicznej bliżej mu do Bronisława Komorowskiego niż do Lecha Kaczyńskiego – zarówno gdy chodzi o stosunek do Putina, jak i Stanów Zjednoczonych.

Braun o zbrodniach sanepidu

Zamiast walki z postkomunistycznym establishmentem Konfederacja zajęła się wojenkami z maseczkami i szczepieniami. Nie cofając się przed miejscami, gdzie ma to strategiczne z punktu widzenia państwa znaczenie. „Żołnierze, policjanci, medycy i biały personel i niższy personel medyczny, a także pracownicy służb zgłaszają we wszystkich regionach fakt poddawania ich presji przez przełożonych, przez władzę" – mówił niedawno Grzegorz Braun. Jak stwierdził, szczepienia mają katastrofalne skutki dla wojska: „To nie tylko tworzenie całej generacji przełożonych i żołnierzy ze złamanym, przetrąconym kręgosłupem – lub też zawiązanym w ósemkę – ale to również niszczenie rdzeniowego ośrodka konstrukcji prawno-ustrojowej państwa".

Sanepid Braun oskarżył o… zbrodnie: „3 mln Polaków, plus minus, pozbawionych wolności bez wyroku sądowego, skierowanych do tak zwanej kwarantanny; bez oskarżenia, bez procesu, na podstawie telefonicznej nominacji z sanepidu. To jest przestępstwo, to jest zbrodnia". Rząd nazywał zorganizowaną grupą przestępczą: „Konfederacja zgłasza stanowcze weto, polskie weto, góralskie weto, wobec działań rządu. Konstatujemy niemerytoryczność i nielegalność poczynań Mateusza Morawieckiego i jego zorganizowanej grupy przestępczej".

Pitoń w Radiu Zet i wRealu24

Jeszcze jakiś czas temu wydawałoby się, że wśród górali nikt nie odważy się kreować buntu przeciw PiS. Wystarczy powiedzieć, że w gminie Bukowina Tatrzańska na 24 radnych wszyscy są z PiS. Ale w czasie pandemii media mainstreamowe zaczęły lansować Sebastiana Pitonia jako lidera „Góralskiego Veta", zapowiadającego bunt górali, którzy wbrew rządowym restrykcjom otworzą hotele i restauracje. Dodajmy, że ogromna część choćby owych restauracji nie jest w rękach górali. W Radiu Zet Pitoń mówił: „Nie będzie żadnych strajków. My nie jesteśmy buntownikami. Uważamy rząd za buntowników. Chcemy zupełnie normalnie żyć. Chcemy, żeby prawo obowiązywało i czujemy się strażnikami porządku prawnego". W jednym z komentarzy w sieci Pitoń napisał, że był uczestnikiem manifestacji Strajku Kobiet:

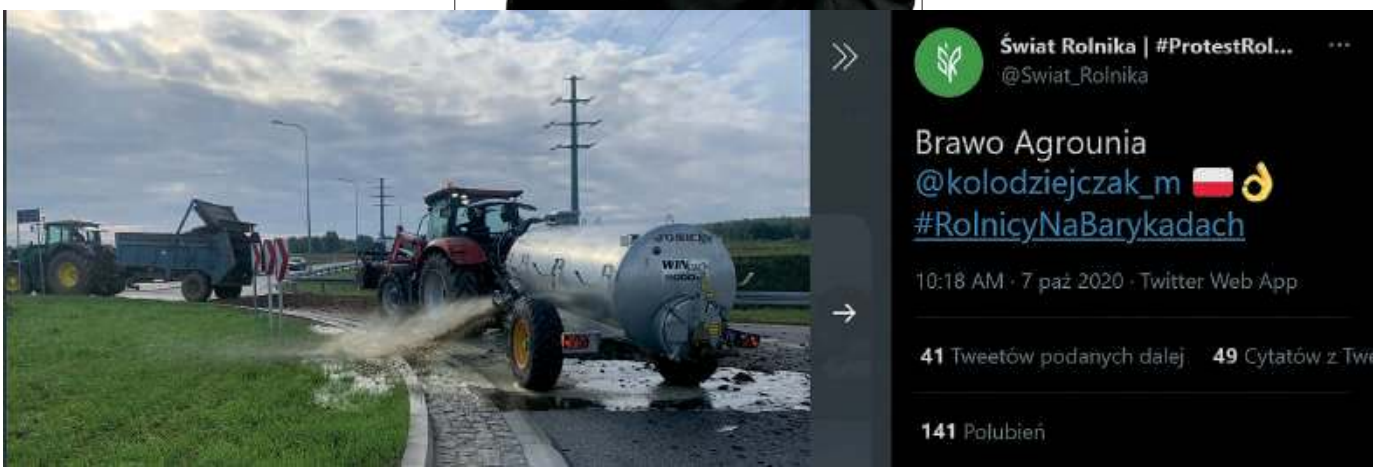

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA; TWITTER, KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI / FORUM

„Słyszałem same pragmatyczne wypowiedzi". „Nie zamierzam zgodnie z intencjami warszawskich władz dać się zaszufladkować i iść na wojnę ze wściekłymi macicami" – stwierdzał. Pitoń przekonywał media o własnej sprawczości: „PiS na Podhalu stracił bardzo dużo. Połowa wyborców mogłaby dziś zagłosować inaczej. Górale po rządach naszej władzy spodziewali się działania patriotycznego na rzecz ogółu, a nie zamrażania gospodarki".

A jeśli tak, to mediom owym nie przeszkadzały twierdzenia Pitonia, że „żadnej pandemii nie ma", koronawirus to „lekka i przyjemna choroba", a nawet głoszenie teorii, iż ojciec powinien mieć prawo zabić swoje dziecko. Nie przeszkadzały też jego wspólne występy z Wojciechem Olszańskim vel Aleksandrem Jabłonowskim, skrajnym zwolennikiem Rosji Putina, wyzywającym członków rządu od Żydów. Wizja, że Pitoń może osłabić PiS w jego mateczniku, była na tyle atrakcyjna, że skrupuły przestały się liczyć. Dodajmy, że Pitonia chętnie gościła w swoim programie także Monika Jaruzelska.

PiS antypracowniczy!

Podczas gdy Konfederacja głosi, że PiS to partia socjalistyczna w kwestiach gospodarczych, Związkowa Alternatywa Piotra Szumlewicza oskarża PiS o to, że jest ugrupowaniem… antypracowniczym. „W »Polskim Ładzie« nie ma żadnych propozycji płacowych, nic o prawach pracowniczych, nic o związkach zawodowych" – dowodzi Szumlewicz. Teksty Szumlewicza skierowane do związkowców zamieszcza Krytyka Polityczna, a niezbyt przychylna związkom zawodowym „Gazeta Wyborcza" pisze o jego walce o prawa pracownicze w TVP. „Ten prymitywny pajac za niecałą godzinę wygłupów otrzymuje tyle, co pielęgniarka za dwa tygodnie ciężkiej pracy" – takiej to związkowej retoryki używał Szumlewicz, atakując jednego z komentatorów TVP. „PiS-owska władza łączy zamordyzm i łamanie praw pracowniczych" – to inne z jego stwierdzeń. **GP**

Albicla.com

„Polski Ład", historia i kryzys opozycji. Tym żyje Albicla!

To był kolejny intensywny czas w polskiej polityce, a to za sprawą „Polskiego Ładu". O nowym programie Zjednoczonej Prawicy sporo mówiło się również na Albicli. Nie mniej komentarzy wzbudza kryzys w największej partii opozycyjnej. Szczególną popularność zyskał pewien wpis o historii.

Sporo dyskusji wzbudziła prezentacja nowego programu Zjednoczonej Prawicy pod nazwą „Polski Ład". Również na Albicli nie brakowało głosów dotyczących propozycji, które zostały przedstawione jako plan na Polskę na czas po epidemii koronawirusa.
W ostatnich dniach do Albicli dołączył prof. Andrzej Zybertowicz, doradca prezydenta RP. Od razu zapowiedział swój telewizyjny wywiad dotyczący „Polskiego Ładu", pytając o podpowiedzi internautów, jakie kwestie warto poruszyć. Po samym wywiadzie przyznał, że na konkurencyjnym medium społecznościowym padł ofiarą ataku internetowych trolli. Na Albicli jego wpisy przerodziły się w ciekawą dyskusję i jest to kolejny dowód na to, że warto dołączyć do polskiego portalu społecznościowego, by w takich ciekawych dyskusjach brać udział.
Oczywiście numerem jeden dla użytkowników Albicli jest to, co dzieje się w polskiej polityce. Kryzys w Platformie Obywatelskiej wywołuje falę komentarzy, prognoz, a nawet… memów czy żartów. „Dlaczego Budka chciał zlikwidować historię? Żeby wyborcy nie wiedzieli, że Budka to już historia" – napisał redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz. I był to jeden z najpopularniejszych ostatnio wpisów w całym portalu. Wygenerował ponad 140 komentarzy.
Skoro jesteśmy przy historii, to trzeba odnotować, że w ostatnim czasie Tomasz Sakiewicz wręczył kilku politykom niezwykłą publikację historyczną: album „Laur Niepodległości" poświęcony historii „Gazety Polskiej". Album otrzymali m.in. Zbigniew Rau, Jarosław Sellin i Piotr Gliński. Wszyscy wymienieni mają konta na Albicli, warto ich obserwować. Tych z Państwa, którzy nie mają jeszcze konta na Albicli, zachęcamy do rejestracji. Na www.albicla.com każdy znajdzie coś dla siebie!

albicla.com/MichałKowalczyk

GDZIE JEST ŚWIECA?

Po zniknięciu prawnik miał wyjechać do jednego z krajów Ameryki Środkowej – Belize lub Panamy...

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

WARSZAWSKI PRAWNIK UCIEKŁ Z MILIONAMI?

FAŁSZYWE UMOWY Z MINISTERSTWEM SPRAWIEDLIWOŚCI I ŚLEDZTWO PROKURATURY

Zaginiony ponad półtora roku temu Jacek Świeca, wpływowy stołeczny radca prawny, którego kancelaria reprezentowała m.in. byłych żołnierzy Wojskowych Służb Informacyjnych, najprawdopodobniej sam zorganizował swoje zniknięcie. Wcześniej od jednej z firm pożyczył ponad trzy miliony złotych – ustaliła „Gazeta Polska".

STOWARZYSZENIE „SOWA” i wspólnik gen. Dukaczewskiego

Na liście klientów kancelarii „Świeca i Wspólnicy” znajdowało się m.in. Stowarzyszenie „Sowa” zrzeszające byłych żołnierzy i pracowników WSI. Na czele organizacji do dziś stoi były szef tej służby gen. Marek Dukaczewski. Z KRS wynika, że do dziś figuruje on jako wspólnik Świecy w spółce Int Corps. Firma miała zajmować się doradztwem w zakresie bezpieczeństwa. Nigdy nie rozpoczęła jednak działalności, a obecnie nie można jej zlikwidować ze względu na zniknięcie Świecy. Jego kancelaria reprezentowała też firmy zajmujące się handlem bronią, a także Fundację Otwarty Dialog, której prezesem jest Ludmiła Kozłowska, a szefem Rady Bartosz Kramek. Zresztą Świeca od maja 2013 roku do lipca 2017 roku zasiadał formalnie w jej Radzie. Jednak reputację w Warszawie i zaufanie do kancelarii budowała przede wszystkim współpraca z takimi podmiotami jak Forum Obywatelskiego Rozwoju założone przez Leszka Balcerowicza czy Fundacja Instytut Lecha Wałęsy.

FOT. ADOBE STOCK, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

W ubiegłym tygodniu w „Gazecie Polskiej” opisaliśmy sprawę tajemniczego zaginięcia wpływowego warszawskiego prawnika Jacka Świecy. Mimo że zniknął ponad półtora roku temu, do dziś nie wiadomo, co faktycznie się z nim stało. „Gazeta Polska” dotarła do kolejnych faktów rzucających nowe światło na tę sprawę. Wynika z nich, że prawnik najprawdopodobniej sam zorganizował swoje zniknięcie. Według jednej z hipotez, ma ukrywać się na terenie jednego z krajów Ameryki Środkowej – w Belize lub Panamie. Inna hipoteza wskazuje, że może już nie żyć. Pewne jest, że kilka miesięcy przed zniknięciem próbował zgromadzić dużą sumę pieniędzy. Ostatecznie – jak wynika z ustaleń „GP” – udało mu się pożyczyć przynajmniej 3,3 mln zł. Zabezpieczeniem transakcji były sfałszowane umowy na doradztwo prawne, jakie rzekomo jego kancelaria miała świadczyć Ministerstwu Sprawiedliwości. Oszukana została firma pożyczkowa, którą Komisja Nadzoru Finansowego – ze względu na prowadzenie działalności bankowej bez zezwolenia – wpisała na listę ostrzeżeń publicznych. „Gazeta Polska” ujawnia drugą część tej tajemniczej historii.

Różnica między jacuzzi a wanną

Jacek Świeca, rocznik 1980, to wychowanek Andrzeja Kalwasa, byłego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. W listopadzie 2011 roku wraz z siostrą Małgorzatą założył kancelarię „Świeca i Wspólnicy”, która reprezentowała m.in. Fundację Otwarty Dialog, Fundację Instytut Lecha Wałęsy czy byłych żołnierzy Wojskowych Służb Informacyjnych (więcej o tym w ramce). Na liście jej klientów znajdowała się też warszawska firma Marshal Lion Consulting, specjalizująca się w udzielaniu pożyczek. Na przełomie 2018 i 2019 roku z usług tej firmy postanowił skorzystać także Jacek Świeca. Prawnik chciał pożyczyć ponad 3 mln zł. Ze względu na wysokość pożyczki spółka postanowiła pozyskać część środków na jej udzielenie z emisji własnych obligacji. Oferta została skierowana do wybranych klientów. Każdy z nich otrzymał szczegółowo propozycję opisaną na ponad 20 stronach. Dokument, do którego dotarła „GP”, pochodzi z grudnia 2018 roku. Wynika z niego, że zabezpieczeniem emisji obligacji Marshal Lion Consulting miała być cesja wierzytelności posiadanych przez kancelarię „Świeca i Wspólnicy”. Były to opiewające na 2 mln zł należności z tytułu realizacji sześciu umów z… Ministerstwem Sprawiedliwości, zawartych w okresie październik 2017 roku – marzec roku 2018. „GP” dotarła do ich treści. Wynika z nich, że kancelaria Świecy miała rzekomo brać udział w pracach nad przygotowywanymi w ministerstwie zmianami legislacyjnymi. Na konto „Świeca i Wspólnicy” miało nawet wpłynąć rzekomo z tego tytułu część wynagrodzenia w wysokości 223 tys. zł. Świadczyło o tym potwierdzenie przelewu z 24 maja 2018 roku.

Ministerstwo i spółka składają zawiadomienie

Na podstawie tych dokumentów spółka Marshal Lion Consulting wyemitowała obligacje, a następnie udzieliła Świecy pożyczki w wysokości w sumie ponad 3,3 mln zł. Pieniądze zostały wypłacone w trzech transzach między styczniem, a marcem 2019 roku. Pół roku później Świeca zniknął. Nie tylko nie spłacił ani złotówki pożyczki, lecz także na jaw wyszło, że umowy z Ministerstwem Sprawiedliwości (w tym potwierdzenie przelewu) są… sfałszowane. Prawnik nigdy nie współpracował z resortem.

„Przeciwko kancelarii »Świeca i Wspólnicy« zostało złożone zawiadomienie dotyczące sfałszowania umów na obsługę prawną, które rzekomo miało zawrzeć Ministerstwo Sprawiedliwości. Sprawę bada również Centrale Biuro Antykorupcyjne” — napisało w odpowiedzi na przesłane przez „GP” pytania Ministerstwo Sprawiedliwości. O podejrzeniu oszustwa powiadomiła prokuraturę także spółka Marshal Lion Consulting. Dlaczego przed udzieleniem tak wysokiej pożyczki firma ta nie sprawdziła autentyczności rzekomych umów z ministerstwem? – Dokumenty, które okazała kancelaria wraz z potwierdzeniem przelewów, wydawały się wiarygodne. Sprawdzaliśmy je przede wszystkim pod względem finansowym – tłumaczy „GP” Bartłomiej Wasilewski, prezes Marshal Lion Consulting. – Radca prawny i adwokat to zawody zaufania

publicznego. Takie osoby mogą liczyć w bankach na wyższe kredyty. Poza tym postrzegaliśmy mecenasa Świecę jako uczciwego i rzetelnego prawnika, udzielającego się medialnie – dodaje.

– Spółka nie pytała go o szczegóły tych umów i relacje z Ministerstwem Sprawiedliwości? – drążymy temat. Wasilewski: – Pytaliśmy. Świeca opowiadał, że umowy dotyczą wsparcia resortu w zakresie przygotowywania projektów zmian legislacyjnych. Chwalił się, że ta współpraca to efekt kompetencji jego kancelarii oraz koneksji posiadanych w ministerstwie.

Zniknął z hotelu w Krakowie

Śledztwo w sprawie oszustwa, jakiego miał dopuścić się Świeca, prowadzi Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Jednym z badanych wątków są okoliczności zniknięcia prawnika. Śledczy sprawdzają, czy bezpośrednim powodem nie była właśnie pożyczka zaciągnięta w spółce Marshal Lion Consulting. Taką wersję wydarzeń zakłada Wasilewski. – Skoro uciekł z pieniędzmi, to pewnie pożyczył i nie oddał nie tylko nam – przypuszcza. Faktycznie, z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że Świeca kilka miesięcy przed zniknięciem próbował pożyczać pieniądze od firm i prywatnych osób. Tydzień temu ujawniliśmy, że u jednego z naszych rozmówców próbował zdobyć 3 mln zł. Nie wiadomo więc, czy przed zniknięciem szukał pieniędzy, aby spłacić zobowiązanie wobec spółki Wasilewskiego, czy też po to, aby uciec z większą gotówką. Po jego zaginięciu pojawiło się kilka teorii mających to wyjaśniać. Jedna z hipotez wskazuje, że Świeca przez kilka miesięcy przygotowywał się do ucieczki. Miał więc pożyczać możliwie największe sumy, a następnie potajemnie gromadzić je na założonych wcześniej rachunkach w zagranicznych bankach. Według tej wersji, po zniknięciu prawnik miał wyjechać do jednego z krajów Ameryki Środkowej – Belize lub Panamy. – Jest to o tyle prawdopodobne, że miał tam bardzo dobre relacje dzięki obsługiwanym klientom – mówi „GP" zastrzegający anonimowość dobry znajomy Świecy. Jest też inna hipoteza, która wskazuje, że prawnik może już nie żyć. Co więc wiadomo na pewno?

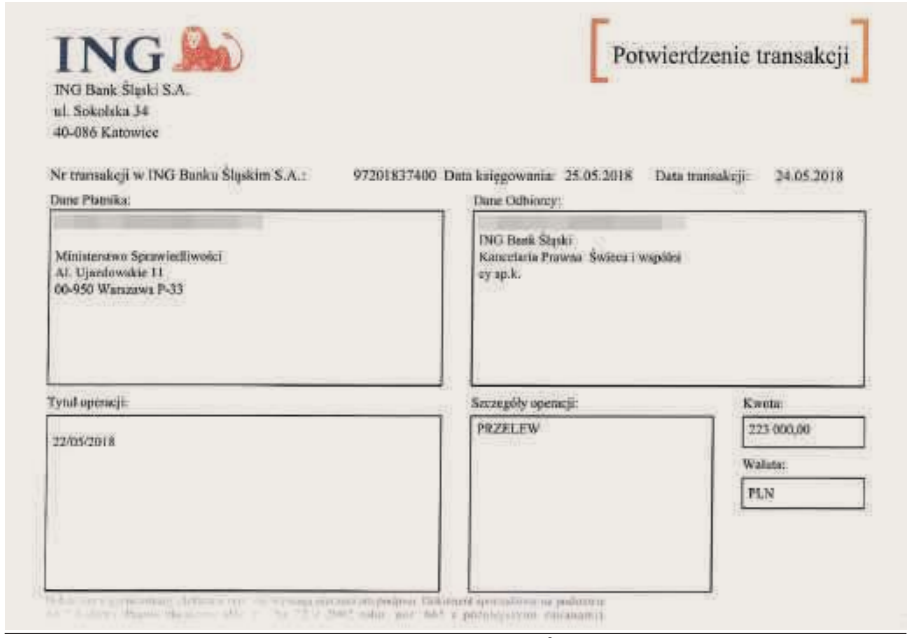
ING
ING Bank Śląski S.A.
ul. Sokolska 34
40-086 Katowice

Potwierdzenie transakcji

Nr transakcji w ING Banku Śląskim S.A.: 97201837400 Data księgowania: 25.05.2018 Data transakcji: 24.05.2018

Dane Płatnika:
Ministerstwo Sprawiedliwości
Al. Ujazdowskie 11
00-950 Warszawa P-33

Dane Odbiorcy:
ING Bank Śląski
Kancelaria Prawna Świeca i wspólnicy sp.k.

Tytuł operacji:
22/05/2018

Szczegóły operacji:
PRZELEW

Kwota:
223 000,00

Waluta:
PLN

Sfałszowane potwierdzenie przelewu przedstawione przez Świecę w Marshal Lion Consulting.

Świeca zniknął wieczorem 14 października 2019 roku. Przebywał wówczas w Krakowie, w jednym z hoteli. Następnego dnia miał zaplanowane spotkania. Nie pojawił się na nich. W pokoju hotelowym, który zajmował, znajdowały się jego rzeczy. – Zostawił list, który widziałem, ale który przytaczam z pamięci, więc mogą istnieć nieścisłości. Wynikało z niego, że mimo iż miał dobre intencje, to nie wszystko mu się udało i jest zmuszony wyjechać. Pamiętam, że w liście starał się uspokoić rodzinę, że nie zamierza targnąć się na życie – powiedział „GP" Konrad Kacprzak, były prawnik kancelarii „Świeca i Wspólnicy". Zarówno rodzina, jak i pracownicy kancelarii o zaginięciu powiadomili policję. Wiadomo, że telefon komórkowy prawnika tydzień po jego zaginięciu logował się w Bieszczadach.

Wpis na czarnej liście KNF

Według prawomocnych orzeczeń sądu, Jacek Świeca i jego kancelaria są winne Marshal Lion Consulting ponad 4 mln zł. Spółka może mieć jednak trudności z wyegzekwowaniem tej kwoty. Zresztą to nie jedyny jej problem. 30 czerwca 2020 roku Komisja Nadzoru Finansowego wpisała Marshal Lion Consulting na listę ostrzeżeń publicznych. Powód? „Wykonywanie czynności bankowych, w szczególności przyjmowanie wkładów pieniężnych w celu obciążania ich ryzykiem, bez zezwolenia KNF" – tłumaczy „GP" Jacek Barszczewski z KNF. Śledztwo w sprawie działalności tej firmy prowadzi także Prokuratura Okręgowa w Warszawie. – [Dotychczas] nikomu nie przedstawiono zarzutów – mówi „GP" Aleksandra Skrzyniarz z warszawskiej Prokuratury Okręgowej. – Jesteśmy firmą pożyczkową, ale przepisy, które opisują różnicę między działalnością pożyczkową i bankową, mogą przez nieprofesjonalistów zostać uznane jako zbieżne. Najłatwiej wytłumaczyć to na przykładzie: każde jacuzzi to wanna, ale nie każda wanna to jacuzzi – tłumaczy Wasilewski. Przekonuje również, że pieniądze pożyczone Świecy spółka będzie próbowała egzekwować od jego siostry. To właśnie ona po zniknięciu brata zlikwidowała biuro „Świeca i Wspólnicy" mieszczące się w okazałej kamienicy przy ul. Bagatela 11 w Warszawie. – W kancelarii byłam komandytariuszem, nie miałam prawa podpisywać jakichkolwiek umów ani jej reprezentować, jedyną osobą do tego uprawnioną był komplementariusz [Jacek Świeca] – tłumaczy „GP" Małgorzata Świeca. Zaprzecza, aby wiedziała cokolwiek o fałszywych umowach z Ministerstwem Sprawiedliwości. – Nie ponoszę odpowiedzialności za ewentualne działania innych osób – podkreśla. **GP**

Dajemy słowo!

STWÓRZ WIRTUALNĄ PIŁKĘ ZE SŁÓW WSPARCIA DLA PIŁKARZY

Koszulki z podpisami naszych reprezentantów i karty paliwowe LOTOSU – to nagrody, które co tydzień można wygrać w konkursie gdańskiego koncernu. Wystarczy wejść na stronę: www.dajemyslowo.lotos.pl i przesłać słowa wsparcia dla zawodników polskiej reprezentacji. To kolejna odsłona kampanii marketingowej Grupy LOTOS, związanej z piłką nożną i zbliżającym się EURO.

W czerwcu rozpoczną się długo wyczekiwane i przełożone z powodu pandemii koronawirusa Mistrzostwa Europy, w których weźmie udział Reprezentacja Polski w piłce nożnej. Z tej okazji Grupa LOTOS, główny sponsor Biało-Czerwonych, stworzyła ogólnopolską, kilkuetapową kampanię reklamową.

Ruszył już konkurs dla kibiców. Na stronie www.dajemyslowo.lotos.pl fani mogą publikować słowa wsparcia i pozdrowienia dla piłkarzy. Z zapisanych życzeń zbuduje się wirtualna, biało-czerwona piłka. Pojawią się na niej wszystkie ciepłe słowa, które kibice mogliby w innej rzeczywistości wykrzyczeć na stadionach lub przekazać piłkarzom osobiście. Wirtualna piłka będzie budowała się przez cały okres przygotowań do EURO, a dokładnie do pierwszego meczu Polaków, czyli do 14 czerwca.

– Stworzymy razem z polskimi kibicami wirtualną piłkę złożoną z życzeń i słów wsparcia skierowanych do naszych zawodników. Jako Główny Sponsor Reprezentacji Polski w piłce nożnej mamy szansę współtworzenia niezapomnianych emocji, przeżywanych wspólnie przez piłkarzy i kibiców – mówi Kinga Fedorowska, dyrektor ds. marketingu Grupy LOTOS.

Najciekawsze lub najbardziej zabawne życzenia zostaną zaprezentowane polskim piłkarzom i odczytane przez nich osobiście. Więcej informacji na ten temat pojawi się wkrótce na kanałach mediów społecznościowych Grupy LOTOS.

Do autora najlepszych życzeń raz w tygodniu powędruje koszulka kibica z podpisami wszystkich członków reprezentacji. Na wyróżnionych w zabawie czekają karty paliwowe do wykorzystania na stacjach LOTOS. Akcja przekazywania słów wsparcia dla reprezentacji i konkurs będą trwały do zakończenia Mistrzostw Europy tj. do 11 lipca 2021 roku.

Grupa LOTOS jest jednym z najważniejszych mecenasów polskiego sportu. Od wielu lat jest głównym sponsorem Polskiego Związku Piłki Nożnej, Polskiego Związku Narciarskiego czy Polskiego Związku Tenisowego. LOTOS dostarcza rajdowych emocji i wspiera najlepszego polskiego kierowcę rajdowego Kajetana Kajetanowicza. Angażuje się także w rozwój polskiej koszykówki. Grupa LOTOS stale promuje sport i zdrowy styl życia. Firma wspiera zawodowych, wielokrotnie nagradzanych już sportowców, ale nie zapomina również o rozwoju młodych talentów, realizując projekty takie jak: Piłkarska Przyszłość z LOTOSEM, „LOTOS Szukamy Następców Mistrza", POLSKI Mistrz czy Rakiety LOTOSU. Wśród projektów, które finansuje LOTOS, jest wsparcie sportowców indywidualnych „Nadzieje Olimpijskie" w takich dyscyplinach jak: kajakarstwo, żeglarstwo, pływactwo, windsurfing, łyżwiarstwo figurowe. ■

FOT. MAT. PRAS., ARTYKUŁ SPONSOROWANY

BARDZO WOLNE SĄDY

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Procesy sądowe wciąż trwają zbyt długo, sędziowie i biegli popełniają błędy, a w sądach brakuje kadr. Nikt nie ma wątpliwości, że potrzebna jest kolejna odsłona reformy, która da szansę na lepszą jakość działania sądów.

PRZEWLEKŁOŚĆ, CZYLI NIEROZWIĄZANY PROBLEM POLSKIEGO SĄDOWNICTWA

Przed zmianami w sądownictwie wielu sędziom, mimo poważnych przewinień, udawało się unikać kary. Reforma wprowadziła ważny i wyczekiwany od lat mechanizm dyscyplinowania sędziów. Jednak Polacy wciąż zmagają się z problemami w sądach, które nie zostały jeszcze rozwiązane. Jednym z nich jest przewlekłość postępowań.

Coraz dłuższe procesy

Jak wynika z danych Ministerstwa Sprawiedliwości, w 2015 roku średni czas trwania wszystkich postępowań sądowych wynosił 4,2 miesiąca. Z kolei w 2019 roku już 5,8 miesiąca, a w 2020 roku 7 miesięcy. W ostatnim czasie wzrost tego czasu był spowodowany pandemią, ale w latach wcześniejszych wynikał z innych przyczyn. Sytuacja poprawiła się tylko w dwóch kategoriach spraw. W 2015 roku sprawy karne w sądach okręgowych trwały średnio 10,3 miesiąca, a w 2019 roku czas ten spadł do 7,6 miesiąca. Niewielki spadek zanotowano także w postępowaniach z zakresu prawa pracy. Zdarza się jednak, że na rozstrzygnięcie trzeba czekać latami. Długie procesy powodują, że obywatele wnoszą skargi na przewlekłość postępowania, licząc na odszkodowania od Skarbu Państwa. Na tej sytuacji korzysta wielu adwokatów i radców prawnych, którzy specjalizują się w skargach na przewlekłość.

Jak pisała niedawno „Rzeczpospolita", dane pokazują, że maleje wskaźnik stabilności orzeczeń. W 2020 roku tylko 60,4 proc. wyroków nie zostało zmienionych po wniesieniu odwołania, zatem 39,6 proc. podważono. W 2019 roku wskaźnik stabilności wyniósł 64 proc., w 2018 natomiast 63,3 proc., a w 2013 roku 65 proc. Najgorzej jest w sprawach gospodarczych. Zdarza się, że w postępowaniach dochodzi do pomyłek, co również naraża Skarb Państwa na konieczność wypłacania zadośćuczynień. Wielu adwokatów uważa, że wysoki

SĘDZIOWIE POKOJU

W marcu powstał prezydencki zespół do spraw sędziów pokoju, pomysł popiera również resort sprawiedliwości.

odsetek zmienianych wyroków niekoniecznie musi oznaczać, że mamy do czynienia ze szkodliwym zjawiskiem. W ich ocenie świadczy to o skutecznej kontroli instancyjnej, dzięki której sądy wyższej instancji wyłapują błędy. W praktyce to zjawisko oznacza więcej spraw dla adwokatów i radców prawnych. Jednocześnie prowadzi do wydłużenia postępowań. Zarówno sędziowie, asystenci sędziów, jak i sami adwokaci są zgodni co do tego, że na długi czas trwania procesów wpływa postawa oskarżonych i ich pełnomocników. Składają oni liczne wnioski, wnoszą o przeprowadzenie dowodów, które często nie mają znaczenia dla sprawy, a także wykorzystują zwolnienia lekarskie. To natomiast powoduje odraczanie rozpraw.

Problemy z biegłymi

Pracownicy sądów, z którymi rozmawialiśmy, wskazują na problemy związane z pracą biegłych sądowych. Procesy często wydłużają się z powodu długiego czasu oczekiwania na przygotowywane przez nich opinie. Według naszych rozmówców, biegli nie są odpowiednio wynagradzani, a to powoduje, że najlepsi specjaliści nie są zainteresowani tworzeniem ekspertyz. Zdarza się natomiast, że wykonują je osoby, które nie posiadają wysokiej wiedzy i doświadczenia, ponieważ brakuje jasnych kryteriów, dobrze opracowanych wymagań oraz możliwości weryfikowania kwalifikacji. To z kolei prowadzi do błędów w wydawanych opiniach, co powoduje konieczność powoływania kolejnych biegłych. Potrzebne jest więc precyzyjne określenie statusu biegłego. Resort już kilka lat temu przygotowywał ustawę o biegłych, jednak dotąd taka nie powstała. W marcu tego roku portal Prawo.pl podał, powołując się na informacje z ministerstwa, że nie są prowadzone prace legislacyjne ani analityczne w tym zakresie. Jednak wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta twierdzi, że prace trwają, a kompleksowe uregulowanie instytucji biegłego sądowego zależy m.in. od woli politycznej. – Będziemy gotowi przedstawić propozycje w tym zakresie – mówi „Gazecie Polskiej" wiceminister.

Problemy kadrowe

Pracownicy sądów wskazują, że jednym z problemów jest zbyt mała liczba zarówno samych sędziów, jak i asystentów, asesorów oraz pracowników administracyjnych. Zwrócił na to uwagę m.in. Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak. Jak podkreślono w opublikowanej 31 marca 2021 roku informacji o działalności RPD w roku ubiegłym, poważnym problemem jest długi czas oczekiwania na badanie w opiniodawczym zespole sądowych specjalistów oraz wydanie opinii. „W związku z koniecznością przesłania akt sprawy do opiniodawczego zespołu sądowych specjalistów po dopuszczeniu dowodu z takiej opinii, sądy w oczekiwaniu na badanie i wydanie opinii nie podejmują żadnych czynności w sprawie" – czytamy. W ocenie rzecznika ta sytuacja pozostaje w sprzeczności z dobrem dziecka. Zbyt długo trwają również spory sądowe między rodzicami, a z tego powodu cierpią dzieci. RPD wskazał na konieczność zwiększenia liczby sędziów orzekających w sprawach rodzinnych oraz zapewnienia im pomocy, na przykład asystentów czy sekretarzy, „aby praca sędziego miała głównie charakter merytoryczny".

Potrzebne zmiany

Rozważane są różne rozwiązania, które mają uzdrowić sytuację w polskim sądownictwie. Resort chce stawiać m.in. na mediacje, by jak najwięcej spraw załatwiać polubownie. Tę metodę promuje część środowiska adwokackiego. Ministerstwo dąży także do informatyzacji procedur. Mówi się również o „spłaszczeniu" struktury sądów i przejściu do modelu dwuszczeblowego.

Wraca także temat sędziów pokoju, czyli wybieranych w głosowaniu sędziów niezawodowych, którzy mieliby rozstrzygać sprawy mniejszej wagi. To postulat, o którym od dawna mówi Paweł Kukiz. W marcu tego roku powstał prezydencki zespół do spraw sędziów pokoju, pomysł popiera również resort sprawiedliwości. Niewykluczone, że do wprowadzenia tego rozwiązania konieczne będą zmiany konstytucyjne, choć część prawników uważa, że działanie tych sędziów byłoby możliwe również w zgodzie z obecnie obowiązującymi przepisami ustawy zasadniczej. Wszystko zależy od modelu, który zostanie przyjęty.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości przyznają, że nie wszystkie problemy sądownictwa zostały rozwiązane, a część przepisów nie była odpowiednio przygotowana przez resort Zbigniewa Ziobry, co skutkowało koniecznością wnoszenia poprawek. W zeszłym tygodniu wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta zapowiedział reorganizację polskiego sądownictwa, która ma prowadzić do lepszego funkcjonowaniem sądów. Zapewnił, że trwają zaawansowane prace. **GP**

TONĄCA PLATFORMA

Platforma Obywatelska nie dość, że niczym rozchybotana łódka dryfuje po niespokojnym morzu polskiej polityki, to jeszcze ma w dnie sporą dziurę i z każdym tygodniem wydaje się coraz bardziej tonąć. Wyrzucenie dwóch posłów, odejście z partii Róży Marii Barbary Gräfin von Thun und Hohenstein, fala medialnych spekulacji – to wszystko powoduje, że PO pikuje w sondażach, a wyborcy jak na dłoni widzą, że największa partia opozycyjna nie ma im niczego do zaoferowania. A sama Platforma najwięcej czasu poświęca nie na pisanie programu, lecz na wewnętrzne walki. Podobno oprócz starych frakcji „schetynowców" i „budkowców" wyrastają nowe siły: frakcja obrażonych i frakcja o roboczej nazwie „chcemy do Hołowni".

ZŁOTE myśli

#TonącaPlatforma

Wojtek
@Wojtek93401130
Tato wpadł w sidła @Platforma_org kilkanaście lat temu. Przyjechał do nas dziś po 11. Wysiadając z samochodu rzucił: „A czy te ciule z PO nie mogły na coś takiego wpaść? Przecież to debile!". Będą transfery!

Dawid Wildstein
@DawidWildstein
Platforma z 11% poparcia według CBOS, PiS z 33%. Jaki obstawiacie tytuł w „GW"? Ja taki – „Wielki sukces Budki. PO razem z resztą opozycji plus jeszcze kilka procent niszczy reżim Kaczyńskiego!".

Dziadek Tuska
@DziadekTuska5
Różnica polega na tym, że PiS zajmuje się programami dla Polski, a Platforma Obywatelska zajmuje się PiS-em i szkodzeniem krajowi w Brukseli. Potem płacz, że 11% poparcia, i ewakuacja z tonącej łajby.

Gutab
@BatugWojciech
Oficjalne konto Platformy Obywatelskiej od rana co kilka minut publikuje tłit z hasztagiem NieladPIS. Zacięli się jak stara płyta. Przeszkadzają im obniżki podatków, wzrost nakładów na służbę zdrowia, rodzinę i rozwój kraju. To bardzo dziwne. Nie chcą dobra Polaków?

BEZ KOZERY POWIEM: PIŃCET

Szymon Hołownia sprytnie przeczekał pierwszą falę komentarzy na temat programu Polski Ład i dzięki temu uniknął porażki w stylu akolitów Platformy, która wspinając się na wyżyny intelektu, wydusiła z siebie tylko puste hasło #PolskiNieład. Cwany Szymon odczekał jednak kilka dni, pomyślał, skonsultował z doradcami do spraw PR i… mamy odpowiedź! Hołownia idzie dalej, „przebijając" kompleksowy społeczno-gospodarczy program PiS-u. Oto bowiem, drodzy wyborcy, jeśli rządził będzie Szymon Hołownia, to lekarze sami będą dzwonili do swoich pacjentów pytając, czy przypadkiem coś im nie dolega, czy czegoś nie potrzeba. Wspaniałe, prawda? Jak zwykle uczynni internauci sami, w ramach wolontariatu, podrzucają Hołowni kolejne propozycje do programu wyborczego: mechanicy sami będą dzwonili z pytaniem, czy samochód dobrze się sprawuje, autobusy miejskie, na życzenie każdego pasażera, podjadą pod same drzwi domu, policjanci zamiast mandatów będą rozdawali cukierki. Taka będzie Polska 2050.

GIERKI GRODZKIEGO

Na początku maja Sejm uchwalił ustawę wyrażającą zgodę na zgodę na ratyfikację decyzji o zwiększeniu zasobów własnych UE, teraz musi się nią zająć Senat. Choć czas gra tu dużą rolę, a pole manewru jest znikome, to marszałek Senatu Tomasz Grodzki chce wprowadzać poprawki do ustawy i powołuje się nawet na opinię swoich ekspertów. Problem w tym, że to opinia nie na temat. Jak ujawnił wicemarszałek Marek Pęk, eksperckie zaplecze Grodzkiego przygotowało ekspertyzę na temat dopuszczalności poprawek do ratyfikacji umowy międzynarodowej, tymczasem chodzi o zupełnie inny rodzaj dokumentu: decyzję Rady UE. W całej tej hucpie w wykonaniu marszałka Grodzkiego jest jeszcze jeden drobny szczegół. Dokument, o którym mowa, który tak wnikliwie ma analizować izba zadumy, liczy… 34 wyrazy.

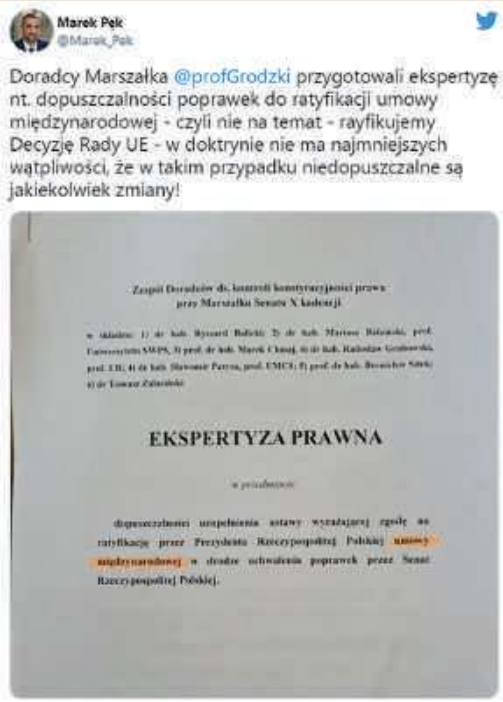

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

ROZMAWIAJĄ:

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGójska

BĘDZIEMY CZWARTYM KOALICJANTEM

ROZMOWA Z EUROPOSŁEM ADAMEM BIELANEM

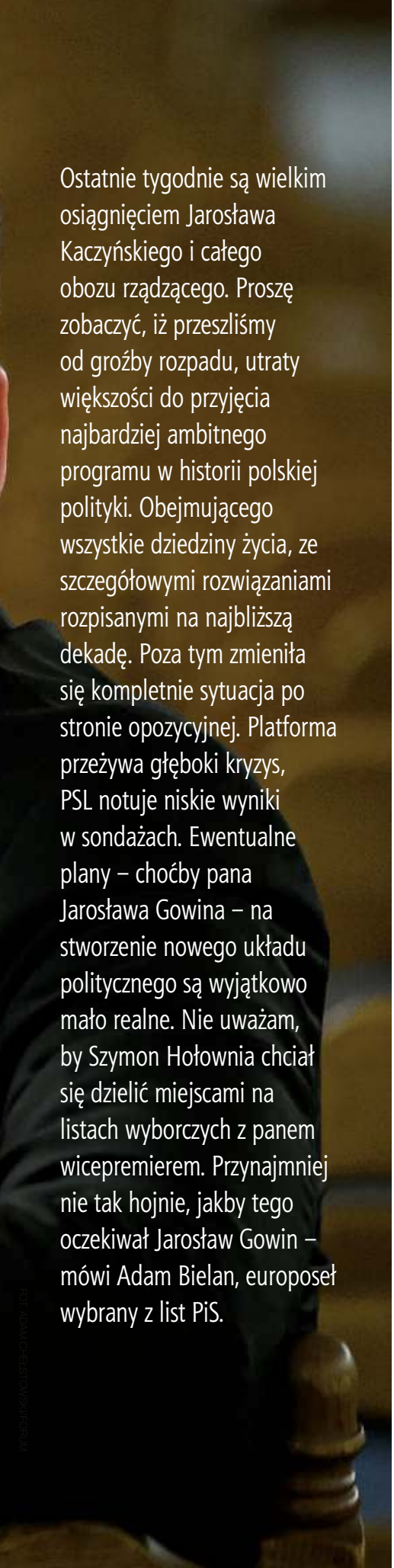

Ostatnie tygodnie są wielkim osiągnięciem Jarosława Kaczyńskiego i całego obozu rządzącego. Proszę zobaczyć, iż przeszliśmy od groźby rozpadu, utraty większości do przyjęcia najbardziej ambitnego programu w historii polskiej polityki. Obejmującego wszystkie dziedziny życia, ze szczegółowymi rozwiązaniami rozpisanymi na najbliższą dekadę. Poza tym zmieniła się kompletnie sytuacja po stronie opozycyjnej. Platforma przeżywa głęboki kryzys, PSL notuje niskie wyniki w sondażach. Ewentualne plany – choćby pana Jarosława Gowina – na stworzenie nowego układu politycznego są wyjątkowo mało realne. Nie uważam, by Szymon Hołownia chciał się dzielić miejscami na listach wyborczych z panem wicepremierem. Przynajmniej nie tak hojnie, jakby tego oczekiwał Jarosław Gowin – mówi Adam Bielan, europoseł wybrany z list PiS.

FOT. ANDRZEJ STOKŁOSA/FORUM

Kogo miał na myśli prezes Jarosław Kaczyński, mówiąc – podczas prezentacji Polskiego Ładu – o jeszcze jednym koalicjancie, który może zasilić Zjednoczoną Prawicę?

Chodziło o nas, o Porozumienie, które wkrótce zmieni nazwę. Zresztą Pan Prezes mówił nam to również przed konwencją poświęconą Polskiemu Ładowi, ale i później, dosłownie kilka dni temu spotkaliśmy się z nim, by rozmawiać o nowym programie obozu rządzącego.

Czy wszyscy uczestnicy konwencji wiedzieli, że taka zapowiedź, was dotycząca, padnie?

Nie wiem. Jednak trudno mi uwierzyć, iż ten fakt mógł być dla kogoś niespodzianką.

Czy nowa nazwa partii będzie nawiązywać do Porozumienia?

Uważamy, iż ten szyld został niestety skutecznie skompromitowany w ostatnich miesiącach. Nie przez nas i nie z naszej winy, lecz przez pana Jarosława Gowina. Przyznam również, że nie chcemy mieć nic wspólnego i być kojarzeni z niektórymi współpracownikami dzisiejszego wicepremiera oraz świeżo byłymi współpracownikami. Poza tym Porozumienie ma znacznie więcej problemów niż te opisane już w przestrzeni medialnej. Wspomnę choćby o tym, że PKW odrzuciła jego sprawozdanie finansowe za rok 2018. Co oznacza brak możliwości wykorzystania pieniędzy z subwencji po zmianie ustawy o finansowaniu partii politycznych. Od lat nie miałem wpływu ani na finanse Porozumienia, ani na ich rozliczanie. To była domena pana Gowina i sekretarza generalnego. Zatem nie chcemy być kojarzeni także z tym ich blamażem.

Jaka jest siła formacji, którą Pan tworzy? Z informacji, które funkcjonują w przestrzeni publicznej, wynika, iż chodzi o pięciu posłów. Co ze strukturami partyjnymi?

Każdy, kto był lub jest członkiem Porozumienia, może do nas dołączyć. Nie mam wątpliwości, iż takie osoby będą. Już są. Jednak na początku koncentrujemy się nie na strukturach, lecz na działaniu na rzecz stabilności obozu rządzącego. To właśnie ta sprawa była osią sporu z panem Gowinem.

Przyśpieszone wybory w 2007 roku bardzo mocno naznaczyły mój sposób patrzenia na politykę i tym samym działanie w niej. Oczywiście wówczas sytuacja była inna, Prawo i Sprawiedliwość było dużo słabsze w Sejmie i dlatego trudno było wówczas do wyborów nie dopuścić. Ale tamta porażka zatrzymała na długie lata pozytywny plan rozwoju dla Polski. Dziś jako kraj bylibyśmy w zupełnie innej sytuacji, gdyby nie dwie kadencje zmarnowanych szans. Mamy rok 2021, wychodzimy z kryzysu epidemicznego zdolni do przyśpieszenia gospodarczego, z perspektywą bardzo szybkiego odbicia sytuacji gospodarczej w kraju. Działanie na rzecz upadku obozu rządzącego to po prostu działanie na szkodę Polski. Choć wydaje mi się, iż ostatnie tygodnie skutecznie zablokowały taki destrukcyjny scenariusz.

To na ile szabel w parlamencie możecie liczyć?

Kongres planujemy na czerwiec. Oczywiście obserwujemy sytuację epidemiczną, ale można dziś założyć, iż będzie się ona poprawiać, zatem ten czas jest realny. Rzecz jasna do tego momentu nie będziemy mówić o szczegółach, a tym bardziej personaliach. Nie ukrywam jednak, że prowadzimy w parlamencie rozmowy nie tylko na temat zasilenia naszych szeregów, lecz także powiększenia obozu rządzącego. I na podstawie ich dotychczasowego przebiegu mogę powiedzieć, że nie jest wykluczone, iż ten scenariusz zostanie zrealizowany i liczba posłów wspierających rząd będzie większa.

O ile większa?

Być może przekroczy 240 głosów, ale jak będzie ostatecznie, czas pokaże. Proszę uzbroić się w cierpliwość. Ale spodziewam się w najbliższych tygodniach kilku transferów z opozycji do większości rządzącej.

Myśli Pan o Pawle Kukizie i jego posłach?

Nie. W tej liczbie, którą podałem, nie ma ani pana Kukiza, ani jego współpracowników.

Rozmawiacie też z senatorami?

Sytuacja w Senacie jest bardziej skomplikowana. Ale liczę, iż w pewnym momencie Tomasz Grodzki straci stanowisko.

Patrząc na sytuację z Platformie można zaryzykować twierdzenie, iż dziś waszym największym kadrowym jest Borys Budka. Są posłowie PO, którzy albo mają dość szaleństwa swojej partii, albo już zostali z niej usunięci, a nie wykluczają współpracy z Pana formacją.

To prawda, że pan Budka jest dziś sojusznikiem obozu rządzącego i mówiąc ironicznie, powinniśmy trzymać kciuki za jego dalszą karierę w Platformie. Ale teraz poważnie. Sam jestem ciekaw, jak poradzi sobie z kryzysem, który przeżywa jego partia. Rekordowo niskie poparcie społeczne – sięgam pamięcią lata wstecz i nie mogę sobie przypomnieć tak słabych wyników tej formacji. Ale mimo to należy pamiętać, iż PO ciągle ma pieniądze, struktury, licznych parlamentarzystów, wiele samorządów.

To ostatnie może się okazać kruche – samorządowcy będą chcieli się ewakuować z tego okrętu jako pierwsi. Im zresztą najłatwiej jest to zrobić.

Tak jest w rzeczywistości. Sam rozmawiam z takimi. Wracając do sytuacji partii Borysa Budki, to wyjście z takiego kryzysu będzie wymagało silnego i bardzo sprawnego przywództwa i trudno nie mieć wątpliwości co do zdolności dzisiejszego środowiska Platformy w tym zakresie. Z całą stanowczością te problemy zagrażają egzystencji PO, ich by nie było w takiej skali, gdyby nie fatalne błędy w strategii, spowodowane w dużej mierze uleganiem podszeptom choćby takich ludzi jak Roman Giertych. Platforma dała się namówić na skrajnie cyniczną grę nakierowaną na zablokowanie ratyfikacji umożliwiającej stworzenie Funduszu Odbudowy. To z kolei uderzyło w wizerunek tej partii jako skrajnie proeuropejskiej. Ta skrajna proeuropejskość była spoiwem PO, bo przecież są tam ludzie o bardzo różnych, niekiedy wręcz wykluczających się poglądach. Nie wiem, kto namówił Borysa Budkę na ten ruch, ale wprowadził go na gigantyczną minę.

Mimo to PO jeszcze istnieje i wydaje się, iż utrzymywanie się jej na powierzchni polskiej polityki sprzyja Zjednoczonej Prawicy.

Słaba Platforma to koniec planu zjednoczenia opozycji.

Czy wystąpienie z PO Róży Thun oznacza, że również europejskie salony straciły wiarę w tę formację?

Kilka godzin po ogłoszeniu decyzji przez panią Thun leciałem samolotem do Brukseli z politykami Platformy i widziałem, iż byli zszokowani. Nie przypuszczam, że żałowali osobiście swojej europosłanki, ale rozumieli, iż za jej decyzją kryje się coś więcej. Może nawet to, o czym państwo przed chwilą wspomnieli. Ja również podzielam taką interpretację. Tym bardziej że w Brukseli w ostatnich tygodniach nikt nie był w stanie zrozumieć zachowania PO w sprawie Funduszu Odbudowy.

Od Platformy odwracają się też media, które do tej pory broniły jej jak ostatniej twierdzy.

Trudno nie odnieść wrażenia, że w różnych środowiskach zapadła decyzja o wycofaniu poparcia dla partii Borysa Budki. Być może wkrótce okaże się, że tytuły i dziennikarze, których spokojnie można było całymi latami określać mianem patriotów Platformy Obywatelskiej, za chwilę przerzucą swą sympatię na ruch Szymona Hołowni.

Jak pojawienie się nowego koalicjanta, będącego dotychczas częścią innej formacji w ramach Zjednoczonej Prawicy, wpłynie na stabilność obozu rządzącego?

Naszym celem jest ustabilizowanie sytuacji w obozie rządzącym. Chodzi o to, by zakończyć czas destabilizacji, deklarowania przez pana Gowina opcji startu w ramach innego układu politycznego niż Zjednoczona Prawica. Jestem patriotą Zjednoczonej Prawicy. Uważam ten projekt za najlepszy, jaki udało się skonstruować w polskiej polityce. Autorem tego sukcesu jest Jarosław Kaczyński, któremu udało się dokonać tego, co wydawało się niewykonalne: skłonić do współpracy wiele nurtów prawicy. To ogromna wartość i każdy, kto deklaruje przywiązanie do konserwatywnych wartości, idei śmiałej odbudowy kraju, powinien to doceniać.

Powróćmy do partii, którą Pan tworzy. Porozumienie-bis – pod względem programowym?

Użyję określenia: Porozumienie po rebrandingu.

Co ono oznacza?

Oznacza powrót do korzeni, zmiany personalne, jakościowe i uczciwą współpracę w ramach koalicji rządowej. Nie musimy się ze wszystkim zgadzać, nie musimy i nie powinniśmy mieć na wszystko takiego samego poglądu jak Prawo i Sprawiedliwość, ale powinniśmy współpracować w ramach koalicji, a nie ją destabilizować. Szantażowanie partnerów koalicyjnych, doprowadzanie celowe do kryzysów w ramach obozu rządzącego to nie jest odpowiedzialne uprawianie polityki. To – poza wszystkim – zachowanie nieracjonalne, bo w takich warunkach nie da się rządzić, czyli nie da się również realizować postulatów m.in. zgłaszanych przez Porozumienie.

A Pana zdaniem to możliwe, by emocje w łonie obozu władzy opadły i ZP odzyskała zdolność przeprowadzanie głębokich reform? Choćby tych zapisanych w Polskim Ładzie?

Tak. Ostatnie tygodnie są wielkim osiągnięciem Jarosława Kaczyńskiego i całego

obozu rządzącego. Proszę zobaczyć, iż przeszliśmy od groźby rozpadu, utraty większości do przyjęcia najbardziej ambitnego programu w historii polskiej polityki. Obejmującego wszystkie dziedziny życia, ze szczegółowymi rozwiązaniami rozpisanymi na najbliższą dekadę. Poza tym zmieniła się kompletnie sytuacja po stronie opozycyjnej. Platforma przeżywa głęboki kryzys, PSL notuje niskie wyniki w sondażach. Ewentualne plany – choćby pana Jarosława Gowina – na stworzenie nowego układu politycznego są wyjątkowo mało realne. Nie uważam, by Szymon Hołownia chciał się dzielić miejscami na listach wyborczych z panem wicepremierem. Przynajmniej nie tak hojnie, jakby tego oczekiwał Jarosław Gowin. Okoliczności są takie, że wychodzimy z kryzysu covidowego. Mamy perspektywę na szybki rozwój i potężne odbicie gospodarcze. To wielka szansa dla Polski, nie można jej zmarnować. To wszystko sprawia, iż Zjednoczona Prawica jest dziś jedynym bytem politycznym dającym gwarancję na wielkie działanie, realizację interesów państwa. Poza nią jest chaos i niewiadoma.

Dlaczego czas od wyborów parlamentarnych – kolejnych wygranych przez ZP – jest naszpikowany kryzysami? Można nawet powiedzieć, iż w tym arcysprzyjającym czasie idziecie od przesilenia do przesilenia.

Sam sobie zadaję to pytanie. I szukam na nie odpowiedzi. Byłem przekonany, iż po wygranych wyborach prezydenckich zacznie się czas skutecznego rządzenia. Na pewno pandemia była bardzo poważnym powodem naszych problemów.

Tak wielu się jej przestraszyło?

Jedni się przestraszyli, inni wręcz dostali jakiegoś rozedrgania emocjonalnego. To po ludzku można zrozumieć. Każdy miał przyjaciół dotkniętych chorobą, widział kłopoty ludzi, piętrzące się problemy państwa – tak jak inne – nieprzygotowanego na wybuch zarazy. Mam też takie poczucie, iż nasz obóz, gdy nie ma możliwości działania, gdy wychodzi z reżimu reformowania państwa, to zamiera i gnuśnieje. Nie potrafimy, tak jak środowisko Donalda Tuska, tylko pozorować działania, administrować tyle, ile trzeba, a resztę załatwiać piarem. Nasi wyborcy to ludzie domagający się zmian, modernizacji, rozwoju. Gdy następuje stagnacja, wywierają bardzo dużą presję, a ona wpędza większość polityków w taki stan niepewności.

FOT. RAFAŁ SIDERSKI/FORUM

Kongres planujemy na czerwiec. Oczywiście obserwujemy sytuację epidemiczną, ale można dziś założyć, iż będzie się ona poprawiać, zatem termin ten jest realny. Rzecz jasna do tego momentu nie będziemy mówić o szczegółach, a tym bardziej o personaliach. Nie ukrywam jednak, że prowadzimy w parlamencie rozmowy nie tylko na temat zasilenia naszych szeregów, lecz także powiększenia obozu rządzącego. I na podstawie ich dotychczasowego przebiegu mogę powiedzieć, że nie jest wykluczone, iż ten scenariusz zostanie zrealizowany i liczba posłów wspierających rząd będzie większa.

Jarosław Gowin też dał się ponieść emocjom?

Tak myślałem na początku. Nie miałem dostatecznej wiedzy na temat jego działań, zatem przypuszczałem, że to właśnie niepokój związany z pandemią i jej konsekwencjami. Dziś wiem znacznie więcej i jestem pewien, iż jesienią 2019 roku po wyborach parlamentarnych podjął decyzję o luzowaniu swoich związków z Prawem i Sprawiedliwością. To strategia straceńcza i dla Porozumienia – dziś to widać wprost, i dla samego Gowina, który być może uzyskałby jedynkę na listach PSL, ale przepadłby w tłumie. Zniknął. Inni politycy jego ugrupowania przepadną.

Czy w Pana opinii porzucił już marzenia o politycznym sojuszu poza ZP?

Na razie pewnie tak, bo opozycja jest w stanie rozkładu. Ale sądzę, że gdyby nadarzyła się okazja do jakiegoś korzystnego dla niego przejścia, to będzie się nad tym zastanawiać. Mogę powiedzieć tylko tyle, iż zrobimy wszystko, by stabilizować obóz rządzący.

Czy podczas kongresu zjednoczeniowego zostanie zaprezentowana wasza propozycja programowa, czy to nastąpi później?

Na pewno powiemy o naszych celach już w czerwcu. Na kongresie. Ale tak naprawdę to uczestniczyliśmy i uczestniczymy w tworzeniu Polskiego Ładu. Zgłaszaliśmy swoje postulaty. Wiele z nich zostało uwzględnionych.

Jakie?

Choćby 12 tys. złotych dla rodziców dzieci w wieku żłobkowym. To rozwiązanie inspirowane taką pomocą funkcjonujące w Czechach zgłosił pan poseł Kamil Bortniczuk. Minister Cieślak zaproponował rozwiązanie problemu gazyfikacji małych miejscowości poprzez budowę lokalnych zbiorników gazu i rozprowadzenie sieci od nich do domów odbiorców. A były wiceprezydent Łodzi, obecnie poseł, Władysław Tomaszewski skonstruował algorytm do nowej subwencji inwestycyjnej dla samorządów. Uczestniczymy aktywnie w dyskusjach programowych. **GP**

Witold
Gadowski

Partia więdnącej kapusty

Wyraźnie już widać, że „projekt PO" chyli się ku destrukcji, gdyż znikły niewidzialne polityczne sterydy, na których formacja ta została wywindowana i utrzymywana.

PUBLICYSTYKA

Często odnoszę wrażenie, że większość polskich stronnictw politycznych, przynajmniej tych, które liczą się w ogólnokrajowej grze, wcale nie jest wynikiem samorzutnej kreacji znaczących grup obywateli i ich spontanicznej aktywności, a bardziej tworem pewnych zakulisowych zabiegów. Utwierdza mnie w tym przypadek Platformy Obywatelskiej, partii, która z potentata i hegemona właśnie rozłazi się w szwach i coraz mocniej aspiruje do drugiej ligi politycznej. Wygląda na to, jakby – mówiąc językiem chirurgicznym – zaczęły puszczać szwy i różne postaci – kiedyś zlepione niewidzialnym klajstrem – nagle poczęły się coraz wyraźniej odklejać.

Pofolgujmy zatem pewnej teorii, która całkiem udanie może wytłumaczyć mechanizm polskich cudownych kreacji politycznych, które nastąpiły po Okrągłym Stole.

Nie tak miało być, towarzyszu generale

Przypomnę, że jednym z ludzi, którzy usiłowali tworzyć na nowo polski świat polityczny, był nieboszczyk – prof. Bronisław Geremek. Był on twórcą nowatorskiej – w nadwiślańskich warunkach – koncepcji, wedle której do uprawiania polityki nie powinny być destynowane żadne partie, lecz jedynie arbitralnie wyłoniony Komitet „Autorytetów" zwany Obywatelskim.

Z biegiem lat na jaw wychodzi coraz więcej „magdalenkowych" tajnych uzgodnień pomiędzy towarzyszem generałem Czesławem Kiszczakiem i jego wdzięcznymi – acz przez nikogo nie desygnowanymi do takiej roli – partnerami z przeciwnej strony biesiadnego stołu. „Autorytety" opozycji mianowane do tej roli przez triumwirat Kiszczak – Michnik – Geremek, z wyraźnym udziałem byłego towarzysza Jacka Kuronia, ustaliły, że Polska właściwie niewiele ma się – po czasach PRL-u – zmienić i dotychczasową rolę „wiodącej siły", czyli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, może zająć, pomyślany niemal jak jej lustrzane odbicie, Komitet Obywatelski uformowany dokładnie pod dyktando panów Geremka i Kiszczaka. KO (formalnie wówczas przy Lechu Wałęsie) miał z grubsza przejąć szkielet władzy pozostawiony przez komunistów i nie czyniąc im większych przykrości sprawować nowe rządy. Z biegiem czasu skład KO miał być wydestylowany i otwarty na „rozumnych przedstawicieli nieboszczki PZPR". Płynne przekazanie władzy było ćwiczone w ciągu markowanych wyborów i ich arbitralnych korekt. Niestety – dla światłych koncepcji towarzysza Geremka – w łonie KO powstał ferment, z którego wyłoniła się pierwsza licząca się partia polityczna, czyli Porozumienie Centrum. Obrażonym „autorytetom" nie pozostało nic innego jak stworzyć kontrreprezentację polityczną, zachowując jednak nadal antypartyjny wstręt. Pojawił się Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna. Kiedy okazało się, że malkontentów spod znaku PC i budzącej się do działania KPN nie można przykryć „Gazetą Wyborczą" i TVP kierowaną przez towarzysza Andrzeja Drawicza, genialna myśl Geremka posypała się w drzazgi.

Mutacje wiodącej siły

ROAD długo nie zagrzał miejsca w polskiej rzeczywistości i zastąpiły go „córki geremkowszczyzny", o wyraźnie już jednak partyjnych obliczach – Unia Demokratyczna i Unia Wolności. Rychło jednak okazało się, że twory te nie mają najmniejszych szans na zdobycie samodzielnej, wiodącej pozycji. Nie pomogła tu sztafeta tuzów na czele: Geremek osobiście, Hanna Suchocka, Władysław Frasyniuk czy sam „guru ekonomicznej transformacji" towarzysz Leszek Balcerowicz. Przyszła pora na bardziej strawną dla polskiego wyborcy i (pozornie) mniej przemądrzałą formację. Swego czasu nieco światła na tygiel, w którym powstawała Platforma Obywatelska, rzucił generał Gromosław Czempiński, który objaśnił swój udział w lepieniu nowej elity. Zamysł

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

PO musiał pojawić się w gabinetach nie tylko wysokich oficerów służb specjalnych, lecz także ludzi dysponujących wówczas znaczącym – jak na polskie warunki – kapitałem. W nowym projekcie postanowiono wykorzystać do pomocy czołówkę partii założonej wokół niezbyt udanego premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego – Kongresu Liberalno-Demokratycznego, znanego nie tylko z bycia utrzymankiem postkomunistycznych oligarchów w rodzaju Wiktora Kubiaka, lecz także z nader liberalnego podejścia do zasad uprawiania biznesu, a zawłaszczania rozparcelowywanej po okresie komunizmu gospodarki. Starych nudziarzy z grona dysydentów byłej PZPR zastąpili dziarscy i pełni energii „liberałowie": Janusz Lewandowski, Donald Tusk, wspomniany już J.K. Bielecki. Nieco na siłę doklejono do nich dobrze prezentujących się pieszczoszków PRL-u, na przykład Andrzeja Olechowskiego i poczciwego działacza Macieja Płażyńskiego. PO skonstruowane jako partia powszechna i nowoczesna pociągnęła za sobą wielu przyzwoitych działaczy oraz całe zastępy lokalnej szumowiny. Wyszła z tego siła polityczna, której natychmiast pokłoniły się główne media. Taki konglomerat był skazany na przejęcie władzy i jej długoletnie sprawowanie. Świadczyło o tym dojście do władzy gdańskiego wunderkinda Donalda Tuska.

Czytając wspomnienia byłego skarbnika PO Pawła Piskorskiego znajdziemy w nich potwierdzenie teorii o ukrytych drożdżach, na których PO rosła. Były to – obok pieniędzy postkomunistycznych oligarchów i szybkiego zabrania się za „prywatyzację" – także niemieckie wpływy.

Poszukiwanie dopełnienia

Obok PO rychło pojawiły się już czysto syntetyczne twory, które miały sprawić, że obóz postgeremkowski zajmie cały obszar polskiej sceny politycznej. Lewicę i antyklerykałów miał zagospodarować Ruch Palikota, a kiedy zaczął szybko więdnąć, w sukurs tym wysiłkom pojawiła się partia adiutanta Balcerowicza, owianego nimbem nowoczesnego ekonomisty, Nowoczesna Ryszarda Petru, która miała penetrować także te obszary elektoratu, do których nie trafiał Palikot. Laboratoryjne pomysły szybko zaczęły się jednak wypalać i powstała paląca potrzeba dopełnienia tej talii przez nowy, owiany sukcesem i rokujący na przyszłość konstrukt – i tak, dosyć niespodziewanie, na scenie pojawił się gwiazdorek TVN, chodzący w nimbie nowoczesnego katolickiego publicysty Szymon Hołownia i jego nader egzotyczna – na pierwszy rzut oka – Polska 2050.

Wszystkie te ruchy były dyktowane gasnącą gwiazdą PO, która po nagłym porzuceniu przez swojego wodza Donalda Tuska, z sezonu na sezon więdła jak pozbawiona wody kapusta. Na nic zdały się wysiłki Grzegorza Schetyny, próby uczynienia gwiazdy sezonu z Małgorzaty Kidawy-Błońskiej czy rozpaczliwe watowanie pozbawionego charyzmy Rafała Trzaskowskiego. PO więdła i żadne zabiegi reanimacyjne nie przynosiły powodzenia. „Przywództwo" Borysa Budki stało się już tylko wymownym przykładem faktu, że zakulisowe mechanizmy wspomagania PO powoli wyłączają się, jedne po drugim. Dziś – gdy alogiczne wygłupy parlamentarzystów PO zaczęły już nużyć publiczność – poparcie tej partii zaczyna dorównywać ilości alkoholu w przeciętnym winie. Można to oczywiście odczytywać w kontekście marketingowych błędów i wewnętrznych tarć, ale wyraźnie już widać, że „projekt PO" chyli się ku destrukcji, gdyż znikły niewidzialne polityczne sterydy, na których formacja ta była wywindowana i utrzymywana. Brak pomysłu na bycie sensowną i państwowotwórczą opozycją to już bardziej efekt zaniku tego wspomagania niż wynik politycznych decyzji ludzi, do których powoli zaczyna docierać, że widok na ponowne konsumowanie fruktów władzy jest już tylko ułudą.

Projekty przyszłości?

Nieprzypadkowo z jednej strony ze stanu publicznej hibernacji wyrwany został Bronisław Komorowski, a z drugiej coraz większa liczba tuzów PO poszukuje swojego ratunku w ruchu Hołowni. Widać, że w polskim politycznym tygielku zaczyna się gotować i konstruowana jest magiczna formuła, która może wyrwać rządy Prawu i Sprawiedliwości. Słabość środowiska PO objawia się i w tym, że pomimo wielu błędów i patologii obecnych kręgów władzy notowania głównej niegdyś partii opozycyjnej systematycznie spadają. Ktoś – może nawet kilka środowisk – wyraźnie już na dawnej formacji Donalda Tuska postawił krzyżyk. Nie miejmy jednak złudzeń – nowa szalupa już jest skonstruowana, a jej wsparcie stanie się racją bytu dla wielu środowisk, które dotychczas wygodnie pasożytowały na polskim państwie. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

PiS znów kontratakuje

Polski Ład jest szansą na zdecydowaną poprawę dobrostanu „milczącej większości", czyli milionów naszych rodaków z Polski B, którymi nie interesowały się nigdy nadające ton debacie publicznej liberalne media.

PUBLICYSTYKA

Również w tym tygodniu zacznę felieton od krótkiego testu. „Według niezależnego Centrum Analiz Ekonomicznych na pisowskich zmianach PIT i składki zdrowotnej najwięcej zyska grupa o przeciętnych dochodach, czyli czwarty, piąty i szósty decyl dochodowy. A stracą najzamożniejsi, czyli dziesiąty decyl". Który z prawicowych albo sympatyzujących z Prawem i Sprawiedliwością publicystów zapisał te słowa? To Jacek Żakowski w felietonie dla „Gazety Wyborczej". Publicysta podaje: „Na pisowskich zmianach skorzysta 11 mln gospodarstw domowych, a straci 1,5 mln". Dysproporcja jest uderzająca – nie tylko jeśli zwrócić uwagę na kontekst polityczny. Powyższy przykład dobrze pokazuje, jak dotąd rozkładały się realne proporcje między tymi, którzy zyskiwali, a tymi, którzy tracili na rodzimym modelu przemian.

Koniec z patologią

Od kilkunastu dni słychać mniej lub głośniej wyrażane żale i obawy, dotyczące zapowiadanej przez PiS likwidacji degresywnego modelu podatkowego. Ten element Polskiego Ładu budzi największe emocje. Gdyby wierzyć jeremiadom ultraliberalnych ośrodków opinii, skończy się to potężnym zubożeniem najzamożniejszych i zamożnych. Tak jednak nie będzie. Nikt z najbogatszych nie straci majątku i nie poczuje większej różnicy w codziennym funkcjonowaniu. Co więcej, bogaci wciąż będą mieli dość środków na luksusowe dobra konsumpcyjne, oszczędzanie i inwestowanie. Poważnie za to urośnie siła nabywcza zdecydowanie mniej zamożnych. I to najprawdopodobniej stworzy mocny impuls popytowy, który pozytywnie wpłynie na rozwój handlu i usług. Z podobnym zjawiskiem mieliśmy do czynienia po 2015 roku – wtedy zadziałał połączony efekt znacznego spadku bezrobocia, wprowadzenia 500+ i związanej z tym poprawy płacy i pracy.

Trzeba to powtarzać – od dobrych sześciu lat słyszymy, że każda prospołeczna zmiana wprowadzana przez Zjednoczoną Prawicę, inicjowana w ramach obozu rządzącego przez partię Jarosława Kaczyńskiego, doprowadzi Polskę do budżetowej i gospodarczej katastrofy. Tylko że to nieprawda. Cywilizowanie kolejnych elementów rodzimych realiów społeczno-gospodarczych (często zresztą w zgodzie z trendami, które od bardzo dawna panują w Europie Zachodniej) po prostu się opłaca. Opłaca się wielu milionom Polek i Polaków, opłaca się naszej gospodarce i państwu, opłaca się wreszcie biznesowi. Bardziej zamożni klienci to przecież dla nich zysk.

Opór przed zmianami

Skąd więc tak poważny opór przed zmianami? Jedni powiedzą o klasowym egoizmie nowobogackich, drudzy o głęboko zakorzenionej, korwinistycznej mentalności niemałej części społeczeństwa, opiniotwórczych elit i klasy politycznej. Problemem jest niestety i to, że III RP zbudowano tak, by promować interesy tych, którzy wchodząc do gry już mieli w kieszeni „pierwszy milion". Albo znajdowali sobie takie miejsce w przeróżnych układach, które zapewniało solidne benefity. To ich przedstawiano jako tych, którzy „nie bali się bogacić". Resztę oskarżano o roszczeniowość i nieudaczność. Cała masa tych „nieudaczników" świetnie się później odnalazła na Zachodzie jako zarobkowi emigranci. Część z nich do dziś odczuwa awersję, żal i złość przemieszaną z tęsknotą, gdy myśli o Polsce, która okazała się złą macochą. To właściwie temat tabu w naszej debacie publicznej.

Przez kolejne dekady III RP zwykli ludzie podwójnie dostawali po rękach. Po pierwsze, musieli żyć za naprawdę niewielkie pieniądze. Po drugie, byli w znacznie większym stopniu niż osoby majętne obciążani przeróżnymi publicznymi daninami. Dlaczego nie mówiono o tym głośno przez lata? Dlaczego nie próbowano temu zapobiec?

FOT. PIS/FLICKR

A z jakiego powodu Platforma Obywatelska nigdy nie była zainteresowana nagłaśnianiem reprywatyzacyjnych szwindli? Dlaczego postkomuniści robili oszołomów z ludzi, którzy przez lata zdzierali sobie gardła, mówiąc o uwłaszczeniach nomenklatury? Z jakiej przyczyny Leszek Balcerowicz wciąż uchodzi za guru polskiej ekonomii, choć twarde dane pokazują, że decyzje jego ekipy doprowadziły do trwałej zapaści cywilizacyjnej tak zwanych obszarów po-PGR-owskich? Chętnie się zapomina, że były to zwykle rejony rolnicze z niezłą wiejską i małomiasteczkową infrastrukturą rolniczą i przetwórczą. Balcerowicz i jego akolici dziwnie chętnie zbywają milczeniem ten wątek debaty nad terapią szokową. Gdyby nie systemowa niechęć i pogarda elit III RP dla polskiej wsi, nie przeszłoby to tak łatwo.

Pieniądze w rynkowej grze

Polski Ład to nie tylko sprawy podatkowe. Cieszy choćby zapowiedź rozbudowy transferów finansowych, w znacznej mierze przeznaczonych dla młodych polskich rodzin. Jak zwykle słychać, że to marnotrawstwo i zbędny socjal. Ale przykład 500+ dobrze pokazuje, że te środki błyskawicznie wracają na rynek, bo przeważająca część rodzin korzysta z nich dla bieżącej konsumpcji albo kupuje rozliczne usługi – edukacyjne, zdrowotne, komunikacyjne. Ultraliberalny argument głosi: byłoby lepiej, gdyby udało się uniknąć pośrednictwa państwa. Ale przeciw temu działa praktyka realnego liberalizmu: z mniej zamożnymi przez dekady nikt nie chciał dzielić się owocami wzrostu; mieli „zapierniczać" za grosze, na śmieciówkach. Fatalny rynek pracy zbyt długo czynił miliony Polek i Polaków zakładnikami chorej sytuacji.

Klasa polityczna była zbyt egoistyczna i krótkowzroczna, zbyt często dobrze żyła jedynie z organizacjami pracodawców, wielkim i mniejszym biznesem, żeby coś z tym fantem zrobić. Gdyby politycy PiS chcieli dziś popełnić efektowne samobójstwo polityczne, powinni zacząć działać i mówić tak, jak nie tak dawno Bronisław Komorowski. Hasło: „Zmień pracę i weź kredyt" było tak niesamowitym świadectwem odklejenia od rzeczywistości prominentnych postaci PO, że wciąż poważnie działa na ich niekorzyść w odbiorze społecznym. W 2015 roku model lumpenliberalny już się wyczerpywał. Spychani na śmieciówki pracownicy, także ci aspirujący do klasy średniej, nie mieli przecież zdolności kredytowej. A i ze zmianą pracy było wciąż bardzo ciężko.

Samozatrudnieni kontra korporacje

Czy to znaczy, że PiS skazany jest znów na sukces? Zwrócę uwagę tylko na jeden kłopotliwy element. Rządzący chętnie dziś mówią o likwidacji śmieciowego zatrudnienia. Problem w tym, że ono wciąż rośnie. I obecnie często kamuflowane jest logiką samozatrudnienia i współpracy na zasadzie Bussines to Bussines (B2B) między faktycznym pracodawcą i rzeczywistym pracownikiem. W efekcie mamy sporą warstwę „dobrowolnie samozatrudnionych", którzy nierzadko powinni być na etacie. Wielu z nich przystawało dotąd na układ B2B, szczególnie gdy mogli więcej zarobić i płacić podatek liniowy. Często są to ludzie między 30. a 40. rokiem życia, z kredytami na mieszkanie, z pierwszym dzieckiem, z troską o starzejących się rodziców. W tej grupie w ostatnich latach przybyło tzw. dziesięciotysięczników – ludzi, którzy na rękę miesięcznie zarabiają dziesięć tysięcy złotych i nieco więcej. Żadni krezusi, choć z perspektywy zdecydowanie mniej zarabiających uchodzą za bogaczy. Często to ich, mocno na wyrost, przedstawia się w Polsce jako raczkującą klasę średnią. Oni mogą realnie stracić na zmianach podatkowych PiS.

Sądzę, że to właśnie ich pełne obawy głosy dało się słyszeć podczas niedawnego Q&A Mateusza Morawieckiego, zorganizowanego w mediach społecznościowych tuż po ogłoszeniu Polskiego Ładu. Wrzucanie tych ludzi do jednego worka ze średnim i dużym biznesem może okazać się politycznie dużą nieroztropnością. Nie poprawi im nastroju traktowanie ich przez rządzących jako ludzi zamożnych. Bo jeśli odprowadzą raty kredytów, zapłacą za edukację dzieci, odłożą coś na prywatnym emerytalnym koncie – zostaje im już niedużo „od pierwszego do pierwszego". I nic nie dadzą uspokajające zapewnienia, że zmiany są dla ich dobra. To oni często pytają, co z opodatkowaniem naprawdę wielkiego, międzynarodowego biznesu w Polsce.

Z pewnością nadchodzące lata będą jednym z najciekawszych okresów, jeśli chodzi o sytuację gospodarczą. Z ostrożnym optymizmem można już dziś powiedzieć, że Polski Ład opłaci się Rzeczpospolitej. Ale diabeł, jak zwykle, tkwi w szczegółach. **GP**

FELIETON { WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

NIEWOLNICY NIE ROZUMIEJĄ WOLNOŚCI

Jerzy **Targalski**

W sieci panuje moda na udowadnianie bezsensu polskich powstań narodowych, które mają być przyczyną wszelkich nieszczęść. Mentalni niewolnicy starają się udowodnić, że insurekcje były wynikiem prowokacji, zaś ich uczestnicy wykazywali się wprawdzie szlachetnością, lecz dali się zbałamucić z powodu swej romantycznej postawy i odrzucenia realizmu. Dowodem słuszności tych tez ma być całkowity brak szans na zwycięstwo. Pouczani jesteśmy, że miast walczyć, powinniśmy bogacić się, czyli płacić łapówki carskim urzędnikom i żyć w upodleniu, skoro szans na zwycięstwo nie było. Zwolennicy tego rozumowania powinni więc być zadowoleni, że obecnie Polacy są potulni i się nie buntują. Wreszcie przecież zachowują się tak, jak sobie antyinsurekcjoniści życzą. Wychowali naród według swoich marzeń. Pomijam propagandystów złamania narodowego ducha, gdyż oni doskonale wiedzą, co robią. Większość potępiaczy nie rozumie, że głównym powodem podejmowania walki była niezgoda na dalsze życie w upodleniu i obrona własnej godności i honoru. Tłumaczył to Piłsudski, dlaczego żyć dłużej pod carskim butem nie jest w stanie. Niezgoda na upodlenie i niesprawiedliwość jest naturalnym odruchem człowieka wolnego. Taki etos tworzył kiedyś polskiego ducha narodowego, dzięki któremu możliwe było odzyskanie niepodległości, gdy pojawiła się na to szansa. Taka postawa spowodowała nie tylko straty, lecz także lżejszy wariant komunizmu niż w innych demoludach, a więc w konsekwencji mniejsze straty i mniejszą degenerację. Powstania przyniosły w długiej perspektywie istotne korzyści. To za sprawą powstania styczniowego chłopi w Królestwie stali się narodem dzięki uwłaszczeniu na zupełnie innych warunkach niż w Rosji, co uratowało nas w 1920 roku.

FELIETON { LUBIĘ DINOZAURY }

SPAPRALI NAM UNIĘ

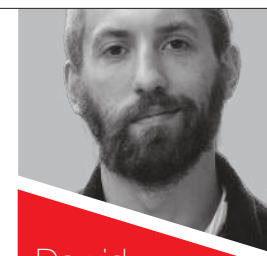

Dawid **Wildstein**

W ubiegłym tygodniu doszło do dwóch ponurych wydarzeń. Po pierwsze, jak na razie z wciąż nieoficjalnych, lecz niestety bardzo wiarygodnych przecieków wynika, że dojdzie do amerykańskiego zniesienia sankcji na Nord Stream 2. Jedynym plusem tej groźnej dla Europy decyzji jest to, że w ten sposób prezydent USA właśnie udowodnił, jakimi szkodnikami jest zgraja polskich pożytecznych idiotów, która swego czasu dostała, za przeproszeniem, publicznego orgazmu, bo „obalono złego Trumpa i przywrócono normalność". Warto o tym pamiętać, gdy znowu będą snuć swoje geopolityczne mądrości. Drugim wydarzeniem był zupełnie kuriozalny wyrok TSUE, nakazujący natychmiastowe zaprzestanie działalności kopalni w Turowie (warto zauważyć, jak zrobił to Sebastian Kaleta, że u nas każe się zamykać kopalnie, podczas gdy w Niemczech otwierają się właśnie kolejne miejsca wydobycia węgla brunatnego). Co łączy oba te zdarzenia? Są one właściwie awersem i rewersem tej samej patologii, która coraz bardziej determinuje kształt Unii. Z jednej strony kompletna dominacja Niemiec, które mogą nawet doprowadzić do sytuacji, w której naruszone zostaje bezpieczeństwo innych członków Unii, z drugiej coraz większa arbitralność i uznaniowość unijnych decyzji, podział na lepszych i gorszych, używanie instytucji unijnych jako politycznego przedłużenia interesów najważniejszych państw i sposobu dyscyplinowania tych, które, kolokwialnie rzecz ujmując, nie dość się „słuchają". Warto te dwa przykłady rzucić w twarz Platformie, Lewicy, TVN-owi, „GW" i reszcie. Tym wszystkim naszym „miejscowym", wielkim „obrońcom Unii", gotowym łyknąć każdą dyrektywę, każdy absurd ze strony Niemiec. Przyczepionych do berlińskich think tanków i instytucji brukselskich, zawsze stojących po stronie Berlina, gdy dochodzi do jakiegokolwiek konfliktu wewnątrz UE. To bowiem idealny dowód na to, że nigdy nie byli oni proeuropejscy. Wręcz odwrotnie. Byli tylko lokajami Berlina, tym samym w niewielkim (bo nie powinniśmy przeceniać ich roli), lecz jednak w jakimś stopniu przyczynili się razem ze swoimi mocodawcami do zniszczenia wszystkiego, czym Unia miała być.

8 lat Telewizji Republika

REPUBLIKA

Za nami Wielka Gala Telewizji Republika.

Podczas wieczoru wręczyliśmy nagrody Telewizji Republika w kategoriach:

POLITYKA: prof. Ryszard Legutko
BIZNES: Adam Abramowicz
KULTURA: prof. Andrzej Nowak
OSOBOWOŚĆ ROKU: gen. prof. Grzegorz Gielerak

Muzyczną gwiazdą wydarzenia był zespół Zakopower, który wykonał utwory folkowe z elementami rocka i jazzu, na czele ze skrzypkiem Sebastianem Karpielem-Bułecką.

Dziękujemy, że spędziliście z nami ten niezapomniany wieczór!

Partnerzy strategiczni:

ORLEN PGNiG

Partnerzy główni:

LOTOS Poczta Polska

PPL Porty Lotnicze TOTALIZATOR SPORTOWY 65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

Partnerzy:

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO Bank Pekao budimex CECHINI MUSZYNA Elektro Odzysk

Grupa Inwest HM Inwest S.A. KGHM POLSKA MIEDŹ Bank Polski PZU żabka

Dawid
Wildstein

Dlaczego w Niemczech biją Żydów

W największych miastach Europy Zachodniej wrze. Trwają zamieszki, dochodzi do brutalnych ataków na synagogi i na samych Żydów. Wznoszone są hasła rodem z czasów hitlerowskiej propagandy, tylko tym razem ubrane w islamistyczny sztafaż. Niszczone są nawet pomniki związane z tragedią Holocaustu. Wyobraźmy sobie wrzask, jaki pojawiłby się, gdyby cokolwiek podobnego stało się w Polsce. Ale skoro dzieje się we Francji i Niemczech, to problemu nie ma...

PUBLICYSTYKA

Można oczywiście piętnować skrajną hipokryzję największych państw europejskich, tak skorych do pouczania innych, podczas gdy same mają na sumieniu bez porównania większe „grzechy". Można wskazywać na to, jak sprawnie działa autocenzura tamtejszych mediów, które przemilczają albo bagatelizują temat. Jednak najciekawsza wydaje się refleksja, jak w ogóle mogło do tego dojść?

Im więcej, tym lepiej

Patrząc z boku, cała ta sytuacja wydaje się dowodem na gigantyczną słabość systemu, na porażkę całego modelu ideologicznego, tego słynnego „multi-kulti" Zachodu. Miasta płoną, dochodzi do regularnych aktów przemocy, pojawiły się enklawy obywateli, którzy niewiele mają wspólnego z państwem, w którym żyją. Dominująca we wspomnianych przestrzeniach religia, islam, tworzy własne struktury władzy, czasem wręcz swoiste „państwa w państwie". W końcu, patrząc z perspektywy lewicowej, mamy coraz szerszą grupę obywateli, którzy, nie będąc w rzeczywistości chrześcijanami, są konserwatywni i religijni w sposób bez porównania większy niż najbardziej nawet „twardogłowy" katolik w Polsce. Tyle że nie jest to wcale dowód na porażkę lewicowego establishmentu, dominującego w najważniejszych państwach UE. Stan aktualny jest dokładnie tym, czego on chce i do czego – świadomie – doprowadził. Lewica europejska, niezależnie od tego, jak głośno będzie wołać, że jej marzeniem jest rewolucja i nowy świat, dąży do tego samego co pozostałe partie polityczne. Chce rządzić. To, co wyróżnia partie lewicowe, to metody, którymi gotowe są osiągnąć ten cel. A jest nim rozpad państwa, wspólnoty oraz wystawienie własnego społeczeństwa na potężne zagrożenia. Co więcej, robią to, bezbłędnie wykorzystując paradoksy systemu demokratycznego. Po prostu lewicy opłaca się jak najliczniejsze zwiększenie obecności obcych etnicznie i kulturowo wspólnot na terytorium swojego państwa oraz możliwe skonfliktowanie ich z resztą społeczeństwa. W ten sposób jest w stanie poszerzać swój elektorat.

Warto zauważyć, że tego typu strategia to żadne novum w historii. Na przykład podobny typ działania cechował grupę polityków z USA, zwaną Tammany Hall. Pojawili się w drugiej połowie XIX wieku, gdy część demokratów zrozumiała atrakcyjność emigrantów przypływających do USA i z nich stworzyła swój podstawowy elektorat (co ciekawe, na przykład poprzez hasła przeciwko wojnie secesyjnej i polityce Lincolna). Lewica europejska działa analogicznie. Wie, że muzułmańska mniejszość z zasady będzie głosować na nią. Po pierwsze, z powodu propozycji socjalnych, umożliwiających im byt bez konieczności asymilacji. Po drugie – główne hasła prawicowe, takie jak silna tożsamość, silne państwo, są traktowane przez większość muzułmanów jako potencjalne zagrożenie. Z niepokojem też, a czasem wręcz wrogością patrzą na każdy model tożsamości, który mógłby być konkurencyjny dla islamu, zwłaszcza religijny, taki jak chrześcijaństwo. Zaś te kilka procent głosów w spetryfikowanych systemach politycznych Zachodu, gdzie z zasady panuje duopol partyjny, a o zwycięstwie najczęściej decydują niewielkie wahania poparcia, jest na wagę złota.

Trzymać się od siebie z daleka

W ten sposób ta sama lewica, która wciąż wyje o prawach kobiet (a właściwie osób bez jednoznacznej tożsamości płciowej, bo to teraz bardziej modne), gejów i lesbijek oraz jest pierwsza do tropienia antysemityzmu, zamyka oczy na fakt istnienia coraz większych wspólnot, gdzie kobiety pozbawione są elementarnej godności. Gdzie wspomniane mniejszości są znienawidzone

FOT. ANTONIO PISACRETA/ROPI / ZUMA PRESS / FORUM

(niedawno islamista zamordował w Dreźnie geja). Akceptuje szerzenie się w tych grupach skrajnych ideologii, które są, w swojej nienawiści do Żydów, powtórką nazizmu (we Francji czy w Wielkiej Brytanii partie lewicowe wprost mówiły swoim członkom, by nie reagowały na skrajny antysyjonizm i nie poruszały „drażliwego tematu", jakim są Żydzi). Więcej, robi wszystko, by te grupy możliwie się rozrosły, w ten sposób nieustannie zwiększając bazę wyborczą lewicy. Dochodzi więc do paradoksalnego sojuszu między skrajnym konserwatyzmem i religijnością a europejskim establishmentem lewicowym. To, że nie dochodzi między tymi dwiema grupami do konfliktu, jest spowodowane dwoma czynnikami. Pierwszym jest coś, co można nazwać „instytucją getta". Znaczna część mieszkańców getta „lubi" to miejsce. Chce żyć na możliwie własnych zasadach, tworząc własną rzeczywistość, co najwyżej od czasu do czasu zasilaną przez państwowe pieniądze. Większość patologii, jakie się zdarzają, nie wychodzi nigdy poza getto, nikt o nich nie usłyszy. Czasem faktycznie dochodzi do konfliktu, ale wbrew temu, co sądzi większość prawicy, jest on nadal raczej punktowy. Nie znaczy to, że nie dzieją się rzeczy straszne – zamieszki, morderstwa, akty terroru czy masowe gwałty, do jakich doszło w Niemczech w sylwestra 2015 roku. Nie jest to jednak constans. To tragedie, owszem, które jednak w dobie dzisiejszej awantury ideologicznej i niesamowitego tempa przepływu informacji dość szybko znikają. Najistotniejsze jest jednak to, że większość obywateli nie ma z tymi patologiami do czynienia. Zwłaszcza ci bogatsi, którzy są podstawowym elektoratem lewicy na Zachodzie. Mówiąc bardzo prosto – większość bogatej młodzieży może nadal uważać się za forpocztę postępu i walki o prawa człowieka oraz uchodźców, bo właściwie nie ma z nimi żadnego trwałego kontaktu, nie dzieli z nimi swojej rzeczywistości. Okazuje się więc, że coś, co de facto należy nazwać rozpadem jedności państwa, jest na rękę lewicy. Obie strony trzymają się od siebie z daleka, jedna zapewniając ciągły przepływ finansowy, druga gwarantując głosy. Poza tym nie istnieją dla siebie.

Lepszy islamista niż rodak

Taka sytuacja będzie się utrzymywać do czasu, aż getto nie poczuje, że może narzucić reszcie społeczeństwa swoje zasady. Wbrew jednak apokaliptycznym wizjom niektórych prawicowych piewców upadku Zachodu, do tej sytuacji jest wciąż daleko. Zwłaszcza w politycznej perspektywie demokracji, gdzie prawie nikt nie patrzy więcej niż dwie kadencje naprzód. Nie znaczy to, że lewica nie ma świadomości, że gra, którą prowadzi, może być dla niej bardzo ryzykowna. Że kolejne awantury na ulicach czy zamieszki doprowadzą nawet do straty części jej elektoratu. Niemniej i na tę sytuację lewica zachodnia ma remedium, bardzo skuteczne. Jest nim histeria ideologiczna. Widać tutaj dość konkretną zależność. Im silniejsze stają się patologie, które sama lewica stworzyła, im mocniejsze w Europie poczucie bezsilności, strachu bądź słabości, tym silniej przykręcana zostaje śruba światopoglądowa. Profity z tego są bardzo konkretne. Po pierwsze, przedstawiając świat w czarno-biały, infantylny sposób, sugerując, że oto mamy do czynienia z wojną dobra ze złem ostatecznym, ciężar sporu debaty politycznej z konkretów przenosi się na histeryczne starcie ideologii. Tutaj doświadczenia lewicy i jej umiejętności szantażu są dużo lepsze niż prawicy. Oferuje więc ona swojemu elektoratowi poczucie bycia nowym, lepszym rodzajem człowieka, który może teraz ma ciężko, ale po pokonaniu mrocznych sił populizmu nastąpi raj. Terroryzuje też tych, którzy ośmielą się krytykować rzeczywistość, w swoim retorycznym chamstwie wyzywając ich od faszystów czy nazistów. Skądinąd, w wersji nawet jeszcze bardziej prymitywnej, podobną narrację mamy w Polsce. Po drugie, lewica w ten sposób kanalizuje też emocje własnego elektoratu, który przecież też widzi, co się dzieje, dostaje jednak szybko właściwą odpowiedź i całą lewicową mitologię, żeby wiedzieć, kto tak naprawdę jest temu winny, kto jest dobry, a kto jest szatanem. Może islamscy terroryści są niebezpieczni, ale gorszy jest twój rodak, który nie ma twoich poglądów. Tego typu tresura ideologiczna, chociaż opłacalna dla lewicy, prowadzi do coraz głębszych, właściwie nie do zasypania podziałów w społeczeństwie. Dziś bardzo wyraźnie widać, jaka jest więc Europa marzeń lewicy. Taka, w której ta opcja polityczna będzie dominować, rządzić. W społeczeństwie nienawidzących się nawzajem, skonfliktowanych grup, gdzie całe przestrzenie rządzą się same. Ciężko chyba o bardziej ponurą wizję. Co ciekawe – jej pierwszymi ofiarami są Żydzi. **GP**

FELIETON { KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof
Karnkowski

PREAMBUŁA
SENACKA

Pani Unio nasza Europejska kochana. W sprawie tych pieniędzy, co to je można trochę pożyczyć, a trochę mniej dostać, to my oczywiście je chcemy. Że tam w sejmie nasi koledzy głosowali różnie, a i różne rzeczy przy tym mówili, nawet o urzędnikach Twoich, to Ty, Matko nasza, nie słuchaj, nie do Twoich uszu to mówili, nie do Twoich uszu było to przeznaczone, a jedynie by ten lud ciemny, co go jeszcze nie daliśmy rady w pełni do europejskości wychować. Pieniądze więc daj, tylko niech ich nie dostanie broń Boże (słowa „broń Boże" wykreślone w ostatecznej wersji dokumentu po poprawce sanator ruchu Polska 2050) ten łobuz Kaczyński, bo on to przepuści nie na to, co potrzebne, a na łamanie konstytucji, prześladowania prawników, a najgorsze, że swoich wyborców przekupi, a z nami się nie podzieli. A jak się podzieli, to jeszcze gorzej, bo potem będzie się czepiać, że poszło nie na to, co trzeba, a jeszcze w telewizji będą się z naszych palet śmiać. Tak więc pieniądze tak, ale od razu dla nas, do rąk własnych, na szczebel samorządowy i dokładnie napisane na co – tu na szkolenie, tu na edukację seksualną, tu warsztaty z tolerancji, a jak dopłata dla przedsiębiorcy, to nie takiego, co wiele sam nie ma, bo czemu nie ma? Przepuścił na głupoty albo na wódkę, i to też przepuści, tylko dla takiego, co ma dużo i dużo potrzebuje. Gdy plaga głodu jest, też wiadomo, że pierwszy się wykończy ten, co wcześniej dużo i dobrze jadł, bo potrzeby ma większe. Biedny sobie zawsze radził, to i teraz sobie poradzi i Ty na to pieniędzy swoich nie trać. Tak więc dla tego łobuza ani grosza, tylko tu do nas, niżej uniżenie podpisanych, wszystko wysłać, a my tu już wszystko zrobimy i postawimy piękną tabliczkę, że to za Twoje pieniądze, Unio Europejska, postawione. Tak nam dopomóż Bóg! (słowa „tak nam dopomóż Bóg" zgłoszone w poprawce przez senatora Koalicji Polskiej, wykreślone przez poprawkę senator Lewicy).

FELIETON { PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

BEZ
SPONTANU

Ulica Ondraszka w Warszawie jest raczej zapomniana przez Boga i ludzi. W zasadzie nic przy niej nie ma, gdyby nie liczyć dość popularnego boiska i rozpadającego się od 20 lat stadionu Skry. Jest tam jednak dużo miejsca do zaparkowania samochodu, z czego czasem korzystam. W tym zaułku przy Polach Mokotowskich znajduje się również długi, metalowy płot, który opanowali graficiarze. Oczywiście wśród malowideł znajduje się m.in. wielki napis „Legioniści" stworzony przez fanów Legii Warszawa. Słonecznego dnia w ubiegłym tygodniu ktoś – nie napiszę „nieznani sprawcy", bo to akurat nazwa jednej z grup działających na Legii – zamalował napis kibiców charakterystyczną tęczą, symbolem, który od kilkunastu lat w Polsce dzieli zamiast łączyć. Byłem ciekaw, ile zajmie kibicom przywrócenie stanu pierwotnego. Nie minęła doba i znów napis był na swoim miejscu. Poza tym, iż jest to dowód tego, że ruch kibicowski jeszcze istnieje, to jest to ciekawe z innego punktu widzenia. Chodzi o autentyczne zaangażowanie. Gdyby bowiem tak się zdarzyło, że zamalowano by któryś z modnych ostatnio patriotycznych murali, to założę się, że nie można by liczyć na tak szybką reakcję. Wymagałoby to co najmniej czterotygodniowej nawalanki w mediach, ośmiu konferencji prasowych polityków wszelkich szczebli, przetargu na odmalowanie, śledztwa policji i na końcu właściwej restauracji malunku. Wydaje się, że tym się różni polityka od realnego działania obywatelskiego. Nie sposób nie zauważyć, że prawica przestała być już spontaniczna i w zasadzie mało kto tu działa, nie patrząc na własną korzyść. Bez tego spontanu w polityce i bez ideowych sporów wszystko zaczyna się pomalutku wystudzać. No ale może to cena za profesjonalizację działań.

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

ŚWIĘTOWANIE KRYZYSU UNIWERSYTETU

W Krakowie 11 maja obchodzono 75 lat istnienia Uniwersytetu Pedagogicznego, a 12 maja Święto Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ukończył już 657 lat.

Uniwersytet Pedagogiczny (UP) przechodzi obecnie poważny kryzys finansowy i kadrowy, bo zwalnia pracowników, co określa się jako wielką czystkę, choć chodzi o przenoszenie starszych pracowników na emeryturę, a nie o wyrzucanie ich na bruk. Szczególny lament wywołuje los prof. Janusza Majcherka, znawcy relatywizmu w nauce i kulturze, który w 2009 roku był promotorem doktoratu honoris causa Adama Michnika, przeciwko czemu bezskutecznie protestowaliśmy. Majcherek interpretuje swoje odejście na emeryturę jako skutek swego nieposłuszeństwa wobec obecnej władzy, tworzącej podobno nowy front ideologiczno-polityczny dla umożliwienia zatrudniania innych/posłusznych, z klucza narodowo-katolickiego. Jakoś nie mogę znaleźć informacji o negatywnych reakcjach emerytowanego już profesora (i lamentowników) na polityczne czystki czasów „jaruzelskich", kiedy wyrzucano na bruk, w sile wieku i intelektu, tych nieposłusznych, którym nie było po drodze z przewodnią siłą narodu. Chyba chodzi o zastosowanie relatywizmu moralnego w subkulturze unieważniania w domenie akademickiej.

Co więcej, pedagogiczna „S" domaga się pozbawienia Adama Michnika, a także Henryka Jabłońskiego, miana doktora honoris causa UP. Ich honory uwiecznione są na wielkiej tablicy w budynku UP, wśród wielu innych zasłużonych dla utrwalania/nierozliczania komunizmu, a także tych, którzy nie zachowywali należytego dystansu wobec SB. Czystka doktoratów honorowych jest zatem daleko niewystarczająca. Jednak, jakby dla zabezpieczenia się przed ich redukcją, uczelnia przyznała ten zaszczytny tytuł prof. Andrzejowi Chwalbie (UJ), znanemu historykowi, mającemu jednak trudności z poznaniem własnej historii. Starając się przed laty o prezesurę IPN nie ujawnił swojej przynależności do PZPR, może uważając ją za nieistotną na tym stanowisku. W mediach twierdził, że na UJ PZPR skończyła się wcześniej, tzn. przed medialnym upadkiem komunizmu, co wskazuje, że najnowszą historię traktuje raczej jako dzieje bajeczne. Chyba nikt (oprócz mnie) mu nie wypomina, że gdyby tak było, to za ekscesy czystek końca PRL autonomicznie odpowiadałyby władze UJ, a nie odpowiadają! Historycy i z tą kwestią sobie poradzili, usuwając czystki kadrowe (te realne) z historii UJ.

Profesor Tadeusz Gadacz, filozof, znany także z kłopotów plagiatowych, na okoliczność „pokrzywdzenia" prof. Majcherka wyraził jednak słuszne zdanie: „Uczelnia przypomina raczej winnicę, w której trzeba czekać czasami dziesiątki lat, aby zrodziła dobre owoce". Szkoda, że nie użył go wobec czystek „jaruzelskich", które w pełni tę sentencję potwierdzają, bo mimo upływu dziesiątków już lat ścięta winnica nie zrodziła dobrych owoców, stąd degradacja nauki w Polsce, nie tylko na UP czy UJ.

Uwidacznia to m.in. euforia medialna w święto Uniwersytetu Jagiellońskiego, wobec zajęcia przez UJ najwyższego miejsca (bo w czwartej setce) spośród polskich uczelni w rankingu światowym. Media w tytułach taktownie nie podnoszą, że chodzi o ranking moskiewski, w którym UJ jest klasyfikowany o dwie setki niżej od uczelni syberyjskiej (Tomsk) i niżej od pięciu malezyjskich uczelni, a podobnie jak uczelnia Tatarstanu (Kazań). To co przygnębia, jest wynoszone do rangi świątecznego sukcesu (sic!).

Na swoje święto UJ – kryzysowy uniwersytet – wyróżnił tytułem profesora honorowego prof. Piotra Sztompkę, uznanego za „jednego z najwybitniejszych polskich humanistów i badaczy społecznych w całej historii polskiej nauki", znawcę kryzysów uniwersyteckich. Przed kilku laty profesor na okoliczność jubileuszu 650-lecia założenia UJ zorganizował jego główną imprezę – Kongres Kultury Akademickiej, po którym zawyrokował, że „kryzys idei uniwersytetu 12 wyraża się w dziesięciu fatalnych tendencjach". Zareagowałem dziesięcioma polemicznymi tekstami, zgrupowanymi następnie w broszurę dostępną publicznie (w PDF) pt. „Kryzys uniwersytetu w ujęciu polemicznym z prof. Piotrem Sztompką". Profesor, pogrążony chyba w kryzysie, nie zareagował. Z kultury akademickiej nic nie zostało poza subkulturą unieważniania. Na tę okazję założyłem funkcjonującą do dziś stronę internetową „Wielki Jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego – W trosce o Uniwersytet i prawdę oraz pamięć współczesnych i potomnych", a teksty zebrałem w książeczkę o tym samym tytule. Skasowany na UJ w wyniku subkultury unieważniania, nadal działam na rzecz wysokiej kultury akademickiej. **GP**

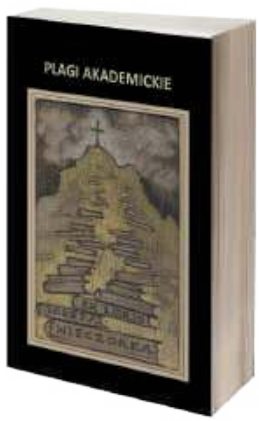

W sklepie „Gazety Polskiej" na Sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722 111 655 mogą Państwo zamówić książkę „Plagi akademickie" autora niniejszej rubryki – Józefa Wieczorka.

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Francuska apokalipsa

List francuskich żołnierzy, ostrzegających przed groźbą wojny domowej i nawołujący do obrony tożsamości narodowej, był jak wystrzał ostrzegawczy. Ujawnił narastającą frustrację w armii i francuskich służbach z powodu słabości państwa wobec islamskiego radykalizmu. Szef sztabu sił zbrojnych, gen. François Lecointre, bohater operacji odbicia francuskich żołnierzy z kontyngentu pokojowego ONZ w bitwie z armią serbską na Bałkanach w maju 1995 roku, powiedział, że każdy z żołnierzy, który podpisał się pod apelem, będzie stawał przed wyższą radą wojskową i może zostać „przeniesiony na natychmiastową emeryturę".

List wywołał wściekłość francuskiego rządu, bo natychmiast został wykorzystany przez liderkę Frontu Narodowego. Marine Le Pen powiedziała, że rozumie nastroje i wezwała sygnatariuszy do wsparcia jej polityki i jej starań o prezydencję we Francji w 2022 roku. Sondaż Harris Interactive, przeprowadzony dla La Chaîne Info, informacyjnego kanału należącego do prywatnego nadawcy TF -1 Group, pokazał, że 58 proc. Francuzów zgadza się z przekazem zawartym w dokumencie. Jeszcze nie minęło echo tego wydarzenia, gdy drugi list, który miał być podpisany przez 130 tys. osób zaniepokojonych dryfowaniem państwa w stronę konfliktu wewnętrznego, jeszcze bardziej podkręcił atmosferę.

Fala agresji islamskiej

Oba dokumenty ujawniają jedynie skalę frustracji wielu środowisk, które dostrzegają bezradność państwa wobec realnej groźby. Doskonale to uwidoczniła głośna praca Hugo Micherona „Le Jihadisme français. Quartiers, Syrie, prisons". Opublikowana została w 2020 roku i wywołała prawdziwy szok. Po pięciu latach żmudnego śledztwa dotyczącego środowiska francuskich dżihadystów autor dostrzegł, że jego struktura jest znacznie bardziej rozbudowana, niż wynika to z przeciętnej świadomości. Szczególną przy tym rolę w kształceniu nowych radykalnych kadr, deklarujących bezwzględną walkę z zachodnią cywilizacją i chrześcijaństwem, spełnia francuski system więziennictwa. Ostrzegał, iż „wyzwanie, jakie dżihadyzm stawia społeczeństwu, jest przed nami". Wkrótce potem społeczeństwo francuskie doznało kolejnego szoku. 29 października 2020 roku Tunezyjczyk Brahim Aouissaoui, z okrzykiem „Allahu Akbar" zamordował nożem trzy osoby w katedrze Notre-Dame w Nicei. Dla topniejącej społeczności chrześcijan w republice był to znak, że nawet w miejscach kultu mogą być brutalnie zaatakowani czy wręcz zamordowani. Wróciło wspomnienie ludzi zabijanych w 2016 roku w Nicei przez ciężarówkę

FOT. JORIS VAN GENNIP/LAIF/FORUM

prowadzoną przez fanatyka islamskiego. Zginęło wówczas 86 osób. Dwa tygodnie później, 16 października 2020 roku, Samuel Paty, nauczyciel historii, został zamordowany i ścięty w Île-de-France przez 18-letniego czeczeńskiego emigranta, Abdullaha Anzorowa. W październiku 2020 roku Paty pokazywał uczniom karykatury proroka Mahometa z satyrycznego pisma „Charlie Hebdo" na zajęciach poświęconych wolności słowa. Rozgniewało to wielu muzułmańskich rodziców. Uważali, że jakiekolwiek przedstawianie Mahometa jest bluźnierstwem. Pięć lat wcześniej, 7 stycznia 2015 roku, radykałowie islamscy powiązani z Islamskim Państwem, bracia Said i Chérif Kouachi, dokonali zamachu na redakcję „Charlie Hebdo", mordując 12 osób. Dwa dni później ich przyjaciel, Amedy Coulibaly, przeprowadził atak na koszerny supermarket Hyper Cacher. Zabił czterech zakładników, zanim został zastrzelony. Obie akcje były skoordynowane. Pięć lat później, w tle toczących się procesów, Samuel Paty przeprowadza owe zajęcia, które ilustruje dwoma karykaturami. Do muzułmańskich uczniów kieruje komunikat, że mogą odwrócić wzrok, jeśli czują się zszokowani. Śledztwo wykazało, iż ojciec jednej z uczennic prawdopodobnie wydał na nauczyciela „fatwę", edykt religijny obowiązujący muzułmanów. Także radykalny islamski kaznodzieja i działacz Abdelhakim Sefriouri prowadził agresywną kampanię przeciw nauczycielowi w mediach społecznościowych. To mogło skłonić Azorowa do zabójstwa. Ten przybyły z Moskwy rosyjski emigrant czeczeńskiego pochodzenia nie znał nauczyciela. Dwóch licealistów, za 350 euro, wskazało mu ofiarę. Zamordował Paty'ego w biały dzień, 200 metrów od szkoły w Conflans-Sainte-Honorine pod Paryżem. Anzorow odciął nauczycielowi głowę. Podczas policyjnej akcji został śmiertelnie postrzelony.

Niedostrzeżone niebezpieczeństwo

Hugo Micheron przez pięć lat śledził powiązania dżihadystów syryjskich z Francją. Rozmawiał też z radykałami islamskimi

odsiadującymi wyroki. Jego zdaniem, dopiero seria ataków w 2015 roku uświadomiła francuskiej opinii publicznej skalę zagrożenia. Uważa, iż zbyt długo negowano religijny wymiar dżihadyzmu. Nie dostrzegano kształtowania się owej mozaiki lokalnych powiązań i tworzenia się całej struktury organizacyjnej, która stopniowo przenikała francuską tkankę społeczną. Jak podkreśla, różne „stowarzyszenia próbowały zaalarmować lokalnych urzędników i decydentów politycznych. Na próżno. Miasto, takie jak Argenteuil (Val-d'Oise), które było jedną z bram salafizmu w Ile-de-France, nie było przedmiotem żadnych badań empirycznych na dużą skalę nad ewolucją islamu". Jego zdaniem stało się tak ze względów politycznych. Środowisko naukowe bało się badać i dokumentować te zmiany, bo mogło być to odebrane jako działanie niepoprawne politycznie. Obawiano się, iż może to wzmocnić wpływy ugrupowań prawicowych. Dlatego fałszowano obraz rzeczywistości. Szok akcji w 2015 roku wywołał jednak rodzaj gorączkowych i chaotycznych reakcji. Przyjmowano też fałszywe tezy, łączące ekspansję dżihadyzmu we Francji z frustracją społeczną wywołaną poziomem życia. Dlatego najbardziej narażone miały być te regiony, w którym jest wysokie bezrobocie. Miał być to wyraz społecznej zemsty ze strony wykluczonych muzułmanów. Hugo Micheron zwraca uwagę, że geografia „wyjazdów" radykałów islamskich z Francji do Państwa Islamskiego nie pokrywa się z kwestią przedmieść. Na poziomie lokalnym niektóre obszary są dotknięte znacznym wpływem dżihadystów, podczas gdy inne, leżące obok i bardzo podobne w strukturze społecznej, pozostają odporne na ich wpływy. Na przykład z 32-tysięcznego Trappes, w departamencie Yvelines, do Syrii i Iraku wyjechało 85 mieszkańców w latach 2012–2018, a z sąsiedniego miasta Chanteloup-les-Vignes, które boryka się z tymi samymi trudnościami gospodarczymi, nikt nie pojechał na wojnę z Zachodem.

Enklawy zagrożeń

Hugo Micheron zwraca uwagę, że dżihadyzm bardzo rozważnie i stopniowo zdobywał teren. Na tej podstawie wybrano miejsca podatne na islamski prozelityzm. Jak twierdzi: „Na początku XXI wieku muzułmańscy kaznodzieje dyskretnie osiedlają się w niektórych miastach, aby podkopać ich społeczności od wewnątrz, poprzez idee i kulturę. (...) Kaznodzieje dbają o stworzenie środowiska społecznego, które jest otwarte nie tylko na dżihadystów, ale także na salafitów (…) czy Bractwo Muzułmańskie. Z tego punktu widzenia region Tuluzy ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia struktury francuskiego dżihadyzmu. Istnieje tu zarówno społeczność Artigata, najstarsza dżihadystyczna falansteria w Europie, oraz, w dystrykcie Mirail w Tuluzie, najbardziej zorganizowana enklawa społeczna Artigat. Założona w latach 80., nawiązała kontakty w kręgach islamistów w Europie i świecie arabskim. Wśród jej charakterystycznych postaci są bracia Fabien i Jean-Michel Clain, znani z nadzorowania zabójstw z 13 listopada 2015 roku. Byli tam wszyscy francuscy ideolodzy Państwa Islamskiego".

Micheron sądzi, iż dżihadyści uważają Francję za serce zachodniego systemu aksjologicznego. Ich frontalny atak na to państwo „jest zatem równoznaczny z obaleniem zachodniego ideologicznego okrętu flagowego" – twierdzi Micheron. Jeśli uda się obalić i zmienić francuski system wartości, to przejmą kulturową kontrolę nad cała Europą.

Jest też drugi powód owej ekspansji na Francję – kraj ten bowiem stał się głównym dostawcą dżihadystów do Syrii. W latach 2012–2018 aż 80 proc. bojowników trafiających do radykalnych islamskich formacji zbrojnych w Syrii i Iraku pochodziło tylko z czterech państw: z Francji, Belgii, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Wśród nich aż 40 proc. stanowili Francuzi. Jak zauważa z kolei Anne-Clémentine Larroque w swej głośnej publikacji „Geopolityka fundamentalizmów muzułmańskich", proces ekspansji radykalnego, ideologicznego islamu coraz bardziej narasta. Jest możliwy dzięki tysiącom organizacji muzułmańskich, które stworzyły sieci wzajemnych powiązań finansowych i organizacyjnych. Ogromną rolę w tym nurcie odgrywa przenikanie Braci Muzułmańskich do Europy. Jak zauważa: „Miało to miejsce w ramach ogólnej migracji z południa do Europy, konkretnie migracji muzułmanów do krajów byłych kolonizatorów. Od lat pięćdziesiątych Bracia Muzułmanie kierowali się do Wielkiej Brytanii, Belgii, Francji i Niemiec. (…) Liderzy Braci skupili się w niektórych strategicznych miastach, takich jak Aix-la-Chapelle czy Londyn". Także pierścień wokół Paryża jest strategicznym obszarem ich aktywności.

Zbyt długo negowano religijny wymiar dżihadyzmu. Nie dostrzegano kształtowania się mozaiki lokalnych powiązań i tworzenia się całej struktury organizacyjnej, która stopniowo przenikała francuską tkankę społeczną.

Agresja wobec chrześcijan

Skalę ich ekspansji widać po radykalizacji już niemal otwartej wojny, jaką te radykalne formacje prowadzą ze wspólnotami chrześcijańskimi we Francji. Kraj, który ma stanowić, wspólnie z Niemcami, fundament UE, jest miejscem, gdzie masowo płoną chrześcijańskie świątynie. Według danych francuskiego „L'Observatoire de la Christianophobie" (Obserwatorium Dziedzictwa Religijnego), tylko do sierpnia 2020 roku we Francji spłonęło 9 katolickich świątyń, a rok wcześniej 16 kościołów, w tym dwie katedry. Według francuskiego MSW, w 2018 roku doszło do 877 aktów wandalizmu w kościołach (10 lat wcześniej odnotowano zniszczenie 129 kościołów). To, co dzieje się we Francji, jest ewenementem na skalę

światową. Znakiem czasu staje się też zamykanie i burzenie chrześcijańskich kościołów. Od 2000 roku zrównano z ziemią 33 obiekty. Edouard de Lamaze, prezes Observatoire du patrimoine religieux (Obserwatorium Dziedzictwa Religijnego), podkreśla, iż co dwa tygodnie, w wyniku wyburzeń lub przekształcenia ich charakteru z religijnego na świecki, we Francji znika budowla sakralna. Wiele też płonie, a 2/3 tych pożarów jest wynikiem podpaleń. We Francji nadal jest około 45 tys. katolickich miejsc kultu, ale co 15 dni wznoszony jest jeden meczet, a w tym samym czasie ubywa jeden chrześcijański budynek. Edouard de Lamaze twierdzi, iż w tej chwili ponad 5 tys. katolickich budynków jest zagrożonych zniknięciem. Tylko 15 tys. miejsc katolickich jest oficjalnie chronionych jako pomniki historyczne, a pozostałe 30 tys. jest poważnie zniszczonych. W ich miejsce, niczym grzyby po deszczu, wyrastają meczety. Z 2600 muzułmańskich miejsc kultu ponad tysiąc wybudowano w tym stuleciu. Społeczność muzułmańska we Francji liczy od 5 do 7 mln ludzi. Ale źródła nieoficjalne podwajają tę liczbę i szacują tę wspólnotę na 10 mln osób. Jedno jest pewne – w najbliższych latach społeczność ta będzie radykalnie rosnąć, tworząc coraz większe enklawy islamskie. Francja ma szansę zostać największym muzułmańskim państwem Europy. Dalil Boubakeur, rektor Wielkiego Meczetu w Paryżu, podczas konwencji Związku Organizacji Islamskich Francji (UOIF) zażądał podwojenia liczby meczetów w tym państwie w ciągu dwóch lat. Narastający konflikt radykalizuje się. W pobliżu islamskich enklaw księża muszą chodzić z eskortą policyjną w obawie przed muzułmanami. Kardynał Robert Sarah podczas procesji musiał iść w asyście policji ze względu na zagrożenie ze strony muzułmańskiej społeczności. W listopadzie 2016 roku nieznany sprawca zaatakował dom dla emerytowanych zakonników i sióstr zakonnych w Montferrier-sur-Lez pod Montpellier. Przebywało w nim kilkanaście osób, w większości siostry zakonne oraz kilku misjonarzy pracujących niegdyś w Afryce. Od wielu pchnięć nożem zginęła pracownica ośrodka. Napastnik w momencie ataku był uzbrojony w broń palną.

Secesjonizm muzułmański

Narastająca świadomość siły i skali dżihadyzmu oraz tworzenia się zamkniętych islamskich enklaw spowodowały powołanie przez Senat specjalnej komisji śledczej. Przygotowany przez nią raport „Islamistyczna radykalizacja: wspólna walka" został opublikowany 7 lipca 2020 roku i wywołał głęboki szok wśród politycznych elit Francji. Czytamy w nim, iż „Francja ma duże meczety, które mogą pomieścić ponad tysiąc wiernych podczas piątkowych modlitw, czasem kilka w tej samej gminie". Zaznacza się, iż islam we Francji jest „religią bogatą", prowadzącą dochodową działalność komercyjną. Według raportu, „coraz większa liczba muzułmanów przestrzega również wszystkich przykazań teologicznych: codziennych modlitw, noszenia zasłon, niezbędnego dystansu między mężczyznami i kobietami, poszanowania ograniczeń żywieniowych, wszystkich tych zasad, które obejmują islam za zasłoną". Autorzy raportu twierdzą, że islam zajmuje dziś miejsce podobne do katolicyzmu, judaizmu i protestantyzmu. Według tego opracowania jest też „jedyną dynamiczną religią w dzielnicach robotniczych". Największe zagrożenie stanowi ideologizacja islamu przez muzułmanów. Komisja śledcza w raporcie zaznacza, iż „ten »polityczny islam« odzwierciedla hegemoniczne pragnienie przejęcia wszystkich dziedzin życia społecznego dzięki religijnej »miękkiej sile« opartej na indoktrynacji". Stwierdzono istnienie we Francji islamskich enklaw, kontrspołeczeństwa funkcjonującego poza republikańskim systemem prawnym. Jak podkreślają autorzy raportu, „niezależnie od tego, czy są to badacze, lokalni urzędnicy wybrani w wyborach, funkcjonariusze publiczni czy nawet ludzie ze stowarzyszeń i społeczeństwa obywatelskiego, wszyscy podzielają tę samą obserwację: Francja stoi w obliczu »islamistycznego separatyzmu«". Według Bernarda Rougiera ogromna sieć radykalnie zideologizowanych islamskich organizacji tworzy we Francji „islamistyczny ekosystem". Składniki tego ekosystemu (Bractwo Muzułmańskie, grupy salafitów, Tabligh i dżihadyści) „konkurują" między sobą o przejęcie przestrzeni społecznych (sąsiedztwa, stowarzyszenia itp.). Ale „łączą siły przeciwko wspólnemu wrogowi, sekularyzmowi, którego nade wszystko nienawidzą". Wszystkie te ruchy od dawna działają w sąsiedztwie za pośrednictwem „religijnych przedsiębiorców ", kaznodziejów zaangażowanych w prawdziwy podbój terytorialny. Ich wspólnym celem jest przejęcie kontroli nad miejscami uznanymi za strategiczne (hala sportowa, boisko do piłki nożnej czy koszykówki, sala modlitw, szkoła), które mogą zamienić się w „inkubatory nienawiści", ale przede wszystkim pozwolą „kontrolować ludność" jako preludium do zdobycia władzy. Wstrząs spowodowany konstatacjami raportu spowodował, iż w parlamencie francuskim rozpoczęto prace nad ustawą, która ma umacniać poszanowanie zasad Republiki i walkę z separatyzmem. W maju 2021 roku parlament był bliski ostatecznego przegłosowania tego dokumentu. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP.

Jerzego Wilka

byłego prezydenta Elbląga i posła na Sejm Rzeczpospolitej Polskiej VIII i IX kadencji.
To wielka strata dla lokalnej samorządności i polskiej polityki.

Rodzinie i przyjaciołom
składamy szczere kondolencje i przekazujemy słowa otuchy w tych trudnych chwilach

Zarząd oraz pracownicy Grupy LOTOS S.A.

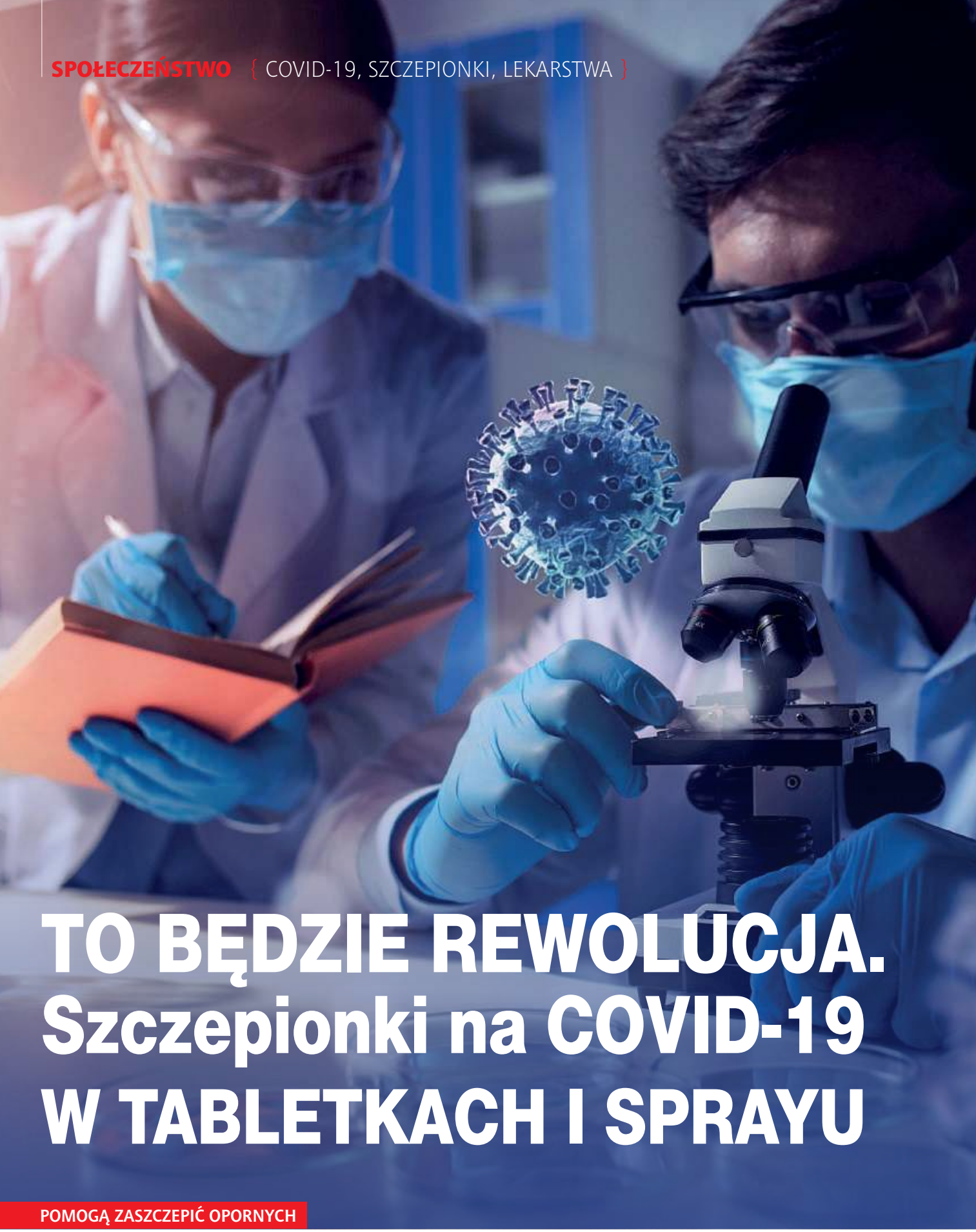

TO BĘDZIE REWOLUCJA. Szczepionki na COVID-19 W TABLETKACH I SPRAYU

POMOGĄ ZASZCZEPIĆ OPORNYCH

Strach przed igłą i niepożądanymi skutkami ubocznymi po podaniu tradycyjnej szczepionki? Wkrótce to się może zmienić, bo preparat doustny – rewolucja na rynku medycznym – jest w fazie testów. Jeśli okaże się skuteczną odmianą, przydałaby się w Polsce – szczególnie dla tych, którzy nadal bojkotują szczepienie AstraZeneką.

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

BEZ INIEKCJI
Opracowywana przez firmę Vaxard szczepionka tabletkowa na covid wywołuje silną odpowiedź komórek T, zabijających komórki wirusa już na etapie dostania się do górnych dróg oddechowych.

FOT. ADOBE STOCK

Szczepionki nowego typu pozwoliłyby zawalczyć z ograniczeniami oraz ułatwić podanie specyfiku mieszkańcom trudniej dostępnych terenów. Dlatego to pewne, że będą się pojawiały szczepionki drugiej i trzeciej generacji – przekonuje zapytany przez „The Wall Street Journal" o technologiczne innowacje w tematyce szczepień prof. Gregory Poland, ekspert z Mayo Clinic w Rochester w Minnesocie.

Szczepionka w kapsułce

Z danych WHO wynika, że na świecie testuje się już około 270 preparatów na COVID-19, ale szczególną uwagę przykuwają dwa typy: dwa preparaty, które aplikuje się doustnie, i siedem do nosa. Vaxart pracuje nad tabletkową formą szczepionki, czyli czymś na wzór medykamentów stosowanych w leczeniu grypy. Zaprojektowano już jej nazwę: VXA-CoV-1. „Wcześniej przeprowadziliśmy badania potwierdzające, że nasza doustna szczepionka może być tak samo skuteczna jak wiodąca szczepionka iniekcyjna przeciwko grypie i że czyni to poprzez wyzwalanie zupełnie innej odpowiedzi immunologicznej. Dane uzyskane w pierwszej fazie testów zostały porównane z uzyskanymi od ochotników zaszczepionych szczepionką Moderna lub szczepionką mRNA firmy Pfizer. Odpowiedź immunologiczna naszej szczepionki wydaje się zupełnie inna niż w przypadku wiodących szczepionek iniekcyjnych: przeciwciała na powierzchni śluzówki zamiast w surowicy oraz silniejsze odpowiedzi komórek T" – ogłosił Andrei Floroiu, dyrektor firmy Vaxart.

Testy innowacyjnej szczepionki osiągnęły pierwszorzędowe i drugorzędowe punkty końcowe w zakresie bezpieczeństwa i immunogenności. Jak czytamy w opisie badania koncernu, szczepionka tabletkowa wywołuje silną odpowiedź komórek T, zabijających komórki wirusa już na etapie dostania się do górnych dróg oddechowych. W połowie roku rozpocznie się druga faza testów, więc niewykluczone, że jeśli i ona zakończy się pomyślnie, to preparat Vaxart będzie dostępny w Stanach Zjednoczonych już w przyszłym roku.

Nad tego typu pomysłami pracują również eksperci z Izraela i Indii. Mowa o firmie biotechnologicznej Premas Biotech z Gurugram oraz spółce wyspecjalizowanej w opracowywanie leków w formie doustnej – Oramed Pharmaceuticals z Jerozolimy. Koncerny połączyły siły i utworzyły koncern join-venture Oravax, pod szyldem którego zostanie wyprodukowana – jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – szczepionka. Nie znamy dokładnych wyników badań przeprowadzonych dotąd na zwierzętach, choć jeden z największych dzienników w Indiach, „The Hindu", podał, że rezultaty są satysfakcjonujące. W ciągu najbliższych trzech miesięcy pigułki zaczną być podawane ochotnikom. Kapsułki mają zawierać szczepionkę opartą na białkach VLP, które trzykrotnie zwiększają ochronę przed zakażeniem się SARS-CoV-2, docierając do wypustek, błony i białka koronawirusa. „Nowy kandydat na szczepionkę jest również bezpieczny, skuteczny i tolerowany zarówno w zwykłych, jak i wysokich dawkach, a także wygenerował wysoką liczbę przeciwciał. Białka VLP mogą być produkowane na dużą skalę" – twierdzi Oravax. Współpraca izraelsko-indyjska przynosi też pozytywne wieści dla cukrzyków: Premas i Oramed sprawdzają doustny lek na insulinę w Stanach Zjednoczonych. Obecnie trwa trzeci etap testów.

Pfizer pracuje nad lekiem

Nie tylko szczepionki będą w przyszłości dostępne w formie doustnej, co z ulgą przyjmą wszyscy panikujący na widok igły. Pfizer rozpoczął badania kliniczne nad lekiem na koronawirusa. Jak poinformował prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych Grzegorz Cessak, specyfik powinien być podany od razu po zauważeniu pierwszych objawów po zakażeniu. Lek o nazwie PF-07321332 ma za zadanie zatrzymać replikację wirusa i zniszczyć jego oddziaływanie w nosie, gardle i płucach. Wykazuje też skuteczność w leczeniu ciężkich chorób, m.in. HIV i wirusa zapalenia wątroby typu C. Stosowany jest samodzielnie lub w zestawieniu z innymi lekami przeciwwirusowymi. Pfizer w połączeniu z koncernem BioNTech stworzył szczepionkę opartą na technologii mRNA, chroniącą osoby w pełni zaszczepione przed COVID-19 w 95 proc. Jeśli doustny lek skutecznie ochroni światową populację przed koronawirusem w takim samym stopniu, będzie to niebagatelny sukces i krok w stronę normalności.

Dlaczego jednak szczepionki i lekarstwa doustne wywołują tak duże zainteresowanie? Okazuje się, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie blisko 40 proc. populacji jest w pełni zaszczepiona, aż 19 mln bojkotujących program szczepień obawia się… samego wkłucia. Jedna trzecia amerykańskich antyszczepionkowców – spośród 23 proc. niechętnych jakiejkolwiek próbie podania szczepionki – przyjęłaby dawkę, gdyby udostępniono preparat w formie tabletki. Badanie przeprowadziła firma Quadrant Strategies na próbie 1500 osób, a o zaskakujących wnioskach poinformował serwis Globe Newswire. Zdecydowana większość ankietowanych – aż 7 na 10 – wolałaby w zaciszu domowym skorzystać z tabletki, niż wybrać się do punktu szczepień przeciwko COVID-19.

Alternatywą dla trzęsących się na widok igły będzie też preparat sprayowy, który przygotowuje Altimmune Inc. Sposób jego aplikacji będzie dokładnie taki jak w przypadku przeciwdziałania grypie u dzieci. Istotną nowością, nad którą pracują naukowcy, byłaby odporność immunologiczna już na etapie próby dostania się koronawirusa do naszych górnych dróg oddechowych. Zdaniem przedstawicieli Altimmune, tzw. ochrona śluzówkowa zapobiega nie tylko chorobie COVID-19, lecz także zakażaniu innych. Z pewnością szczepionki i leki w formie tabletek i sprayu trafią na podatny grunt. Pytanie jednak, czy prędko znajdą się ochotnicy do przyjęcia eksperymentalnych preparatów i czy – zgodnie z deklaracjami producentów – będą one w pełni bezpieczne i skuteczne.

Jak pomóc seniorom?

My też mamy swoje problemy. O ile organizacja szczepień robi wrażenie, a strzałem w dziesiątkę jest aktywność w mediach społecznościowych profilu #SzczepimySię, o tyle antyszczepionkowcy i tabloidy osiągnęły niestety swój cel: seniorzy nie chcą szczepić się AstraZeneką i zmagamy się z analogicznym problemem jak francuska akcja szczepień. W Krakowie codziennie nie stawia się w wyznaczonych terminach po 150–200 zapisanych do programu – niektórzy są przekonani, że wystarcza im do pełnej ochrony tylko jedno wkłucie. Naczytali się o skutkach ubocznych – w tym słynnej zakrzepicy – i niejednokrotnie wyrażają przekonanie o wyższej skuteczności innych preparatów, dlatego niewykluczone, że w końcu resort zdrowia zgodzi się na „krzyżowanie" szczepionek. Frekwencja w punktach szczepień grupy 70+ nie powala na kolana – tylko około 50–60 proc. otrzymało dwie dawki. Jeśli chodzi o 80-latków i starszych seniorów, to poziom zaszczepienia jest jeszcze niższy i oscyluje wokół 49 proc. Dlaczego tak się dzieje? Po pierwsze, najwygodniej zarejestrować się poprzez internet, a powiadomienia przychodzą SMS-em. Niestety ogromna część naszych dziadków i babć jest wykluczona cyfrowo. Znam przypadki chętnych seniorów na obszarach wiejskich, którzy kompletnie nie wiedzą, jak ustalić termin i gdzie udać się na szczepienie. Co gorsza, nic z tym fantem nie robią samorządowcy, uważając, że to nie ich „działka". Innym problemem jest kwestia dojazdu do punktu szczepień, często oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów od miejsca zamieszkania, podczas gdy wielu seniorów żyje w samotności i nie może liczyć na wsparcie rodziny. Do 20 maja zaszczepiło się blisko 17 mln obywateli, a dzienna liczba podanych dawek przekracza już 300 tys., co trzeba określić mianem sukcesu, choć pracuje na to w głównej mierze otwarcie programu dla wszystkich dorosłych. W Unii Europejskiej zajmujemy w rankingu zaszczepialności niezłe, ósme miejsce.

Osoby spoza systemu szczepień i bojkotujący go – mimo ustalonych terminów – muszą pamiętać, że „zamrażane" szpitale tymczasowe z powodu znacznie lepszej sytuacji pandemicznej mogą znów nie pomieścić jesienią wszystkich ciężko chorych na groźne mutacje COVID-19. Tego obawiają się minister zdrowia Adam Niedzielski i premier Mateusz Morawiecki. Jeśli chcemy pokonać pandemię i zażegnać na stałe lockdown, szczepionkę musi przyjąć około 70–80 proc. Polaków. **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

POWRÓT DO IDEI DWÓCH PAŃSTW

Są takie sprawy, w których potrzebny jest cud, by rzeczywiście się rozwiązały. Bez niego nie ma mowy o zmianie, zakończeniu trwającego od dziesięcioleci konfliktu. Jedną z takich spraw jest polityczna przyszłość Ziemi Świętej. Od wielu tygodni w Izraelu znowu trwają zamieszki, a samo to państwo jest atakowane z terytorium Strefy Gazy, a także – na razie zaledwie kilka razy, ale istnieje zagrożenie, że konflikt się rozleje – z terenów Libanu. Odpowiedź jest ostra. Bombardowania Gazy (punktowe i nakierowane na liderów Hamasu) oraz niszczenie miejsc, które uchodzą za siedziby terrorystów. Ceną za to jest jednak – i o tym nie wolno zapominać – także śmierć cywili. Powodów tych nowych starć jest wiele. Z jednej strony konflikt wokół planowanego wysiedlenia kilku rodzin palestyńskich z osiedla Sheikh Jarrah we wschodniej Jerozolimie (proces toczy się od dawna, ale wydaje się, że wnioski strony palestyńskiej są w nim ignorowane), z drugiej – narastająca frustracja związana z zamknięciem gospodarki (w tym turystyki, która dla wielu Palestyńczyków jest głównym źródłem dochodów) z powodu pandemii. Na to wszystko nakłada się wściekłość związana z faktem, że w Izraelu nawet obywatele tego państwa, jeśli mają palestyńskie pochodzenie, pozostają dyskryminowani. Jednak i Izraelczycy są obecnie wściekli. Demolowanie palestyńskich sklepów jest odpowiedzią na ataki ze Strefy Gazy (której liderzy są teraz pacyfikowani), ale też przekonaniem, że nie da się załatwić spraw inaczej jak jeszcze mocniej ograniczając prawa Palestyńczyków. Tyle że nie da się spacyfikować 20 proc. mieszkańców (a tyle stanowią Palestyńczycy wśród obywateli Izraela), nie da się też budować państwa na dyskryminacji potężnej grupy. Rozwiązaniem byłoby powrócenie do idei dwóch państw i wyłączenie Jerozolimy jako wolnej strefy pod kontrolą międzynarodową. Na tym etapie, i w dającej się przewidzieć przyszłości, nie jest to jednak możliwe. Pozostaje modlitwa o cud, o pokój nad Izraelem.

Rozwiązaniem konfliktu palestyńsko-izraelskiego byłoby powrócenie do idei dwóch państw i wyłączenie Jerozolimy jako wolnej strefy pod kontrolą międzynarodową.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

SKĄD MY TO ZNAMY

Na profil „Warto rozmawiać" stale napływają świadectwa mówiące o problemach, z jakimi spotykają się pacjenci w wielu miejscach w Polsce. Niektóre wstrząsające, ukazujące bezduszność, brak empatii personelu. Inne dowodzą, jak fatalnie zostały (nie) przygotowane procedury, jak tragiczne skutki ma podział pacjentów na COVID i non-COVID. Coraz częściej nadsyłane są też informacje o wymuszaniu szczepień. Zawodowy żołnierz, któremu kończy się kontrakt, podczas rozmowy z przełożonym o kontynuacji służby jest pytany czy wie, co robi, nie zamierzając poddać się szczepieniu. Strażak pracujący na terenie jednostki wojskowej otrzymuje informację, że od pierwszego dnia kolejnego miesiąca wjazd na teren obiektu możliwy będzie po okazaniu dowodu szczepienia. Student medycyny dowiaduje się, że jeżeli chce uczestniczyć w praktykach w klinice, musi poddać się szczepieniu. Kobieta po operacji onkologicznej, chcąc zapisać się na wizytę kontrolną, słyszy pytanie, czy już jest zaszczepiona. „Ale po co? Przecież jestem ozdrowieńcem. Czy uzależnia pani dostęp do świadczeń medycznych od szczepienia?" – pyta. W słuchawce: „Hmm... no tak, wiem, ale nie mogę wpisać pani na wizytę bez szczepień. Proszę się zarejestrować, zaszczepić i wtedy zadzwonić". Podobnych historii można przytoczyć wiele. Te wszystkie elementy układają się w szerszy obraz. Do tego bowiem należy dodać toczące się przesłuchania w Naczelnej Izbie Lekarskiej. Lekarze, którzy jesienią podpisali list do prezydenta i premiera zawierający pytania dotyczące bezpieczeństwa szczepień, jednocześnie wyrażając wątpliwość wobec trafności polityki zdrowotnej ministra Niedzielskiego, dostają wezwania, z których dowiadują się na przykład, że są oskarżeni o sianie „zamętu i nieprawdy". Dzieje się to w sytuacji, gdy oficjalnie szczepienia są dobrowolne i jesteśmy (na szczęście) jeszcze przed przyjęciem „paszportów". Nie unieważniając pytania, kto tym wszystkim „kręci" na dole, ten domykający się gorset tworzą konkretni ludzie. W większości są po medycznych studiach, często pamiętają PRL i Solidarność. Zdumiewa mnie, dlaczego tak ochoczo wrócili do uczestnictwa w bolszewickim zamordyzmie.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

ZAWIESZENIE I BRAK POMYSŁÓW NA WYJŚCIE

BIDEN WOBEC BLISKIEGO WSCHODU

FOT. POOL NEW/REUTERS/FORUM

„Spokój w zamian za spokój" – po 11 dniach rakietowych ataków Hamasu na niespotykaną skalę i uderzeń Izraela w cele w Gazie konflikt został zawieszony. Niepokoić musi to, że Joe Biden prowadzi politykę, która może doprowadzić do ponownego zaognienia sytuacji.

Osiągnięte w piątek porozumienie / zawieszenie broni nie kończy ani nawet nie zbliża nas do rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego – to truizm i frazes, którego powtarzanie stało się już rytuałem ekspertów i polityków zajmujących się polityką międzynarodową i Bliskim Wschodem. To prawda, ale jednocześnie jest pewne niebezpieczeństwo w uznawaniu, że jak sezonowe zmiany temperatury, okresowe eskalacje pomiędzy państwem Izrael a Hamasem są czymś, do czego po prostu trzeba się przyzwyczaić. Ostatnie zaognienie konfliktu nie wzięło się znikąd i choć jest sens w patrzeniu na wewnętrzną logikę izraelsko-palestyńskiej wojny i przyczyny tkwiące w wewnętrznej polityce Izraela czy polityczne cele i korzyści Hamasu, to jednocześnie warto spojrzeć na sprawę w szerszym kontekście. A ten pokazuje, że wizja świata obecnego prezydenta USA i wizja strategicznych rywali Ameryki mocno się rozjeżdżają. Biden powtarza: „Ameryka wróciła", w Waszyngtonie znowu stery przejęli ludzie dorośli i kompetentni, partnerzy i sojusznicy będą nam znowu ufać, a rywale szanować i się nas obawiać. Jednocześnie Chiny, Rosja i Iran stwierdziły, że to właśnie początek rządów Bidena jest czasem maksymalizacji presji, testowania USA i próby ugrania dla siebie najwięcej, jak to możliwe.

Eskalacje i pieredyszki

„Wzajemny i jednoczesny" rozejm pomiędzy Izraelem a Palestyńczykami wszedł w życie o godz. 2 w nocy z czwartku na piątek. Nie wiadomo oczywiście, na ile okaże się trwały, bo obie strony dają do zrozumienia, że są gotowe do prowadzenia dalszych działań. „To prawda, walki dzisiaj się zakończyły, ale premier Izraela Benjamin Netanjahu i cały świat powinni wiedzieć, że nasze ręce są wciąż na spuście i będziemy nadal zwiększać możliwości stawiania oporu" – mówił w czwartek jeden z przedstawicieli Hamasu. Z kolei Netanjahu cały czas podkreślał, że Izrael dysponuje doskonałymi danymi wywiadowczymi i w sytuacji, gdy zaistnieje taka konieczność, może bez problemu uderzać w kolejne cele związane z Hamasem na terytorium Gazy. Jeszcze 12 minut przed wejściem w życie zawieszenia broni izraelskie ministerstwo obrony poinformowało o rakietach wystrzelonych z Gazy w kierunku południowego Izraela.

Konflikt może się na powrót zaostrzyć, ale jednocześnie jego kontynuowanie nie miałoby większego sensu dla żadnej ze stron. Hamas z jednej strony odniósł sukces, od początku konfliktu terroryści wystrzelili w stronę Izraela bezprecedensową w poprzednich latach liczbę rakiet – 4340, w wyniku których śmierć poniosło 12 obywateli Izraela. Terroryści spodziewali się zapewne, że taki zmasowany ostrzał przynajmniej w niektórych miejscach doprowadzi do przeciążenia Żelaznej Kopuły i wywoła większe zniszczenia i liczne ofiary. Ale rakiety są dla Hamasu przede wszystkim argumentem w walce o rząd dusz Palestyńczyków, tak samo jak wszystkie cywilne ofiary. Według danych ministerstwa zdrowia w Gazie, w wyniku izraelskich ataków śmierć miało ponieść m.in. 65 dzieci oraz 39 kobiet. I choć nie wiadomo, czy te liczby nie są zawyżone, to i tak są ogromnym kapitałem dla Hamasu we wpływaniu na światową opinię publiczną. Nawet jeśli Izrael odpowiada nagraniami żołnierzy IDF, którzy wręcz błagają o ewakuację cywilów z budynku, który za chwilę ma zostać zbombardowany, i słyszą odpowiedź: „Bombardujcie, jeśli muszą zginąć, to zginą". Nawet jeśli rakiety Hamasu, z których aż 600 mogło spaść, zanim weszły w izraelską przestrzeń powietrzną, zabiły więcej ludzi w Gazie niż w Izraelu, to i tak przywódcy terrorystów doskonale wiedzą, że dopóki giną

cywile w Gazie, dopóty Izrael traci w oczach świata, a im więcej cywilów ginie, tym Izrael więcej traci.

Z drugiej strony siły zbrojne państwa Izrael pokazały niespotykaną sprawność. To oczywiście nie robi wrażenia na nikim na świecie, niektórzy politycy demokratów w USA sugerowali wręcz, że obronna Żelazna Kopuła jest czymś z gruntu niemoralnym i niesprawiedliwym. Ale skuteczność sił bezpieczeństwa działa na wyobraźnię samych obywateli Izraela, którzy wiele ostatnich nocy musieli spędzić w schronach, a to może politycznie pomóc Netanjahu. Chodzi nie tylko o efektywność Żelaznej Kopuły. Izrael pokazał, że posiada doskonałe dane wywiadowcze na temat operacji Hamasu i potrafi dokonywać błyskotliwych i brawurowych uderzeń przy użyciu najbardziej zaawansowanych technologii.

Rozgrywany Biden

Niesprawiedliwe wobec obecnej administracji byłoby powiedzenie, że w sprawie Bliskiego Wschodu Biden powtarza błędy z czasów prezydenta Obamy, które doprowadziły m.in. do coraz bardziej asertywnej postawy Iranu i starć zbrojnych w Gazie na dużą skalę w 2014 roku. Biden wyciągnął pewne wnioski i na przykład on i jego urzędnicy nieco zmienili narrację, podkreślając prawo Izraela do obrony i nie odwołując się nagminnie do ulubionej formułki amerykańskich liberałów „o dwóch stronach konfliktu", która ma sugerować symetrię pomiędzy działaniami państwa Izrael a terrorystami z Hamasu. Jednocześnie chęć podważenia za wszelką cenę osiągnięć Donalda Trumpa może sprawić, że ostateczny kurs Bidena w sprawie Bliskiego Wschodu będzie ostatecznie bardzo podobny do tego, który wyznaczył Obama.

Trumpowi udało się pokazać, że jednoznaczne postawienie na Izrael i ignorowanie czy wręcz dążenie do izolacji podmiotów takich jak Hamas wcale nie musi doprowadzić do eskalacji konfliktu. Przeniesienie ambasady USA do Jerozolimy, choć byłoby o wiele lepszym pretekstem do zamieszek i ataków na Izrael niż spór o domy w Szejk Dżara, wcale takiego efektu nie wywołało. „Porozumienie Abrahama" przyczyniło się do tego, że w sunnickim świecie arabskim wsparcie dla politycznych i militarnych celów Hamasu przestało być atrakcyjną opcją. Ostatni w praktyce sojusznik palestyńskich terrorystów – Iran musiał radzić sobie z własnymi problemami ekonomicznymi, bo Trump wycofał USA z umowy nuklearnej JCPOA, na której Teheran się po prostu bogacił.

Biden przywrócił działanie wartego ponad 260 mln dolarów programu pomocowego dla Palestyńczyków, który wstrzymał Trump. Choć wielu broni tej decyzji, zwracając uwagę, że choćby w Gazie taka pomoc jest niezbędna, na przykład w walce z pandemią i jej skutkami, nie sposób nie zauważyć, że program zawiera także część dotyczącą „wsparcia w dziedzinie polityki bezpieczeństwa", którą Fatah i Hamas mogą bez problemu wykorzystać na dodatkowe zbrojenia. Nie mówiąc już o tym, że sam fakt, iż jakieś środki mają być przeznaczone na pomoc medyczną, nie oznacza, że jakikolwiek amerykański urzędnik będzie miał kontrolę nad tym, w jaki sposób zostaną one spożytkowane.

To, co jednak najbardziej ciąży na polityce zagranicznej Bidena, nie tylko wobec Bliskiego Wschodu, to obsesja na punkcie powrotu do JCPOA. Zachwalany multilateralizm tego przedsięwzięcia sprawia, że jeśli ono staje się głównym celem, to na przykład USA muszą dążyć do poprawy stosunków z Niemcami i normalizacji stosunków z Rosją, by jeszcze raz przywrócić magię wielowektorowej polityki z czasów Obamy. Zasadniczy problem polega jednak na tym, że Biden i Blinken są w stanie zapłacić ogromną cenę za projekt, którego efektywność już za czasów Obamy była podawana w wątpliwość. Największą wadą tego podejścia wydaje się być to, że Teheran i Moskwa doskonale rozumieją determinację Waszyngtonu czy wręcz wizję tunelową, na której końcu jest powrót do porozumienia nuklearnego, i sprawnie to wykorzystują.

Pomiędzy niedawną sytuacją na wschodzie Ukrainy i zaognieniem konfliktu izraelsko-palestyńskiego są niepokojące podobieństwa. W obydwu przypadkach rywal Waszyngtonu dokonał arbitralnej eskalacji, potem się z niej wycofał, a administracja Bidena mogła pochwalić się skutecznością swojej dyplomacji i pokazać, że potrafi rozmawiać i zmusić konkurentów USA do rozsądnego zachowania. Gambit Putina już przyniósł oczywiste zyski, biorąc pod uwagę decyzje Waszyngtonu o niewprowadzaniu nowych sankcji na podmioty związane z Nord Stream 2.

> *Wizja świata obecnego prezydenta USA i wizja strategicznych rywali Ameryki mocno się rozjeżdżają.*

Rozgrywka Iranu jest być może bardziej złożona, ale w istocie opiera się na bardzo podobnej psychologicznej mechanice. Gdy świat skupiał się na tym, że Teheran nie pozwala Hezbollahowi na włączenie się do konfliktu, bojownicy Hamasu dziękowali mu za wsparcie i dostarczenie bardziej zaawansowanej broni. Iran może się bronić, twierdząc, że nie ma bezpośredniej kontroli nad Hamasem, ale jeśli wierzyć doniesieniom medialnym, wcale nie jest niezadowolony z ostatniej eskalacji. Według izraelskiego kanału 12, Teheran zadecydował, że wzmocni swoje finansowe wsparcie dla Hamasu do 30 mln dolarów miesięcznie (czyli 360 mln rocznie). To oznacza ogromny skok, bo poprzednie doniesienia mówiły o wsparciu na poziomie 70 mln dolarów rocznie. Biorąc pod uwagę to, jak sankcje wysuszyły irańskie rezerwy twardej waluty, te nowe planowane wydatki zawierają już kalkulacje lepszej sytuacji budżetowej po powrocie do JCPOA. **GP**

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Darzbór! Trzy dni trwały poszukiwania szefa resortu zdrowia obwodu omskiego Aleksandra Murachowskiego, który zaginął w zagadkowych okolicznościach. Głośno zrobiło się o nim latem ub.r., kiedy jako lekarz naczelny szpitala, do którego trafił Aleksiej Nawalny, przekonywał, że opozycjonista miał się źle poczuć z powodu nieodpowiedniej diety, a nie otrucia, i nie chciał go puścić na leczenie do Niemiec. Potem awansował, jeden z jego zastępców ze szpitala zwolnił się, a drugi umarł na zawał. Potem udaru dostał jeden z lekarzy. Wznowiono sezon łowiecki?

Operacja „Niedźwiedzia Łapa" Doktora Murachowskiego udało się jednak odnaleźć całego i zdrowego. A przynajmniej całego i żywego. I to mimo że w miejscu, gdzie znaleziono jego porzuconego quada, natrafiono na ślady dwóch niedźwiedzi... Czyżby więc nawet mimo aż tak radykalnej zmiany tożsamości oraz metod działania również ta akcja słynnego duetu agentów Boszyrowa i Pietrowa zakończyła się spektakularnym fiaskiem?

Berlin wzięty 9 maja w całej Rosji jak długa i szeroka hucznie świętowano Dzień Zwycięstwa. Nie inaczej było też w miejscowości Bałakowo w obwodzie saratowskim, gdzie obchody zakończyły się pożarem w restauracji... Berlin. Nikomu na szczęście nic się nie stało. Najbardziej powinien chyba cieszyć się właściciel lokalu – mógł go przecież spotkać los oblanego benzyną i spalonego Hitlera.

Smak zwycięstwa W zakładach mięsnych Tosnienskij w obwodzie leningradzkim znaleziono szczątki czerwonoarmisty oraz pociski moździerzowe – informuje portal fontanka.ru. „Ale zebrać je nie było łatwo" – dodaje. A nie lepiej było po prostu zdetonować całe to znalezisko? I tak przecież nikt nie wie, co trafia do kiełbas, parówek i mielonki. I w jaki sposób...

Najlepszy z najlepszych Policjant z Penzy Andriej Maksiuszyn pokłócił się z rowerzystą, który zajechał mu drogę, więc zastrzelił go z nielegalnie posiadanego pistoletu. Najpierw trafił go w brzuch, a potem dobił strzałem kontrolnym w głowę. Później też działał profesjonalnie – ćwiartując i paląc zwłoki w celu zatarcia śladów. W 2016 roku Maksiuszyn walczył w ogólnokrajowych zawodach o tytuł „Najlepszy w swoim zawodzie" i zajął II miejsce w konkurencji „przygotowanie ogniowe". I to by sporo wyjaśniało... **GP**

PRZERWANY LOT

„W Europie je eksterminują, odstrzeliwują na zimowiskach" – tak wytłumaczył ornitolog z Nowosybirska Nikołaj Bałacki fakt, że wiosną wróciło do Rosji mniej szpaków. Jasne, a 90 proc. zestrzeliwuje nad Polską amerykańska tarcza przeciwrakietowa.

FOT. PIXABAY

O przewadze Sputnika V

Ważny wkład do dyskusji o skuteczności szczepionek na COVID-19 wniósł Władimir Putin, który mówiąc o krajowych preparatach stwierdził, że są „proste i niezawodne jak automat Kałasznikowa". Oczywiście. A dawka Sputnika jest nie tylko tak samo niezawodna, lecz także działa na pacjenta w sposób równie skuteczny jak cały magazynek wystrzelony z kałasza.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

INWAZJA – czyli imigranci ANTE PORTAS

Pod dramatycznie wyglądającymi obrazami z hiszpańskiej Ceuty – setki ludzi na plażach, agent policyjny ratujący niemowlę, imigranci stojący po szyję w wodzie – kryją się wcale nieoczywiste treści. Zarówno jeśli chodzi o manipulację uczuciami ludzi patrzących na zdjęcia, jak i o stosunek Unii Europejskiej do środków, które przedsięwzięła lewicowa Hiszpania. Inną miarą mierzy się bowiem działania „swoich", a inną choćby byłego prawicowego, włoskiego rządu.

DWA STANDARDY EUROPY

SCHIZOFRENIA
Europa stosuje dwa standardy. W wypadku Hiszpanii broni jej zagrożonej i łamanej suwerenności, a jeśli chodzi o Rzym, wspiera sprawę zdesperowanych imigrantów.

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

FOT. ANTONIO SEMPERE/ZUMA PRESS/FORUM

Rzucano ich w morze, jakby to były kamienie, których trzeba się pozbyć, a nie istoty ludzkie" – napisał hiszpański dziennik „El Mundo", przytaczając wypowiedzi anonimowych policjantów marokańskich, po tym, jak w nocy z 17 na 18 maja rząd w Rabacie wydał rozkaz, by „otworzyć drzwi". Tysiące ludzi dokonało inwazji na autonomiczne miasto Hiszpanii w Afryce Północnej. Pośród zwożonych na granicę Maroka oraz gromadzących się na wybrzeżu Belyounech imigrantów z Afryki (m.in. z Senegalu, Mali, Nigru) były też setki kobiet (wiele w ciąży czy z niemowlętami na rękach) i dzieci. Większość stanowili jednak młodzi mężczyźni. Na polecenie władz marokańskich policja zmusiła ich, by rzucili się w wodę i wpław pokonywali dystans dzielący ich od wybrzeża należącego do Hiszpanii.

Pozowane zdjęcia

Na Ceucie znalazło się w ten sposób około 8 tys. (niektóre media hiszpańskie mówią o 10 tys.) imigrantów. Mieszkańcy hiszpańskiej enklawy stanęli w obliczu dramatu – oto praktycznie z dnia na dzień zostali dosłownie zalani falą przybyszów z Afryki, zrobiło się niebezpiecznie, rabowano sklepy, do Ceuty skierowano specjalne siły wojskowe. Lewicowa Hiszpania premiera Pedro Sáncheza, aby zapanować nad sytuacją, użyła wozów opancerzonych, uzbrojeni żołnierze stanęli na plażach, zabraniając imigrantom zejścia na ląd – jakby to, że ciągle są w wodzie, powodowało, iż nie znajdują się na terytorium Hiszpanii. Świat obiegły dziesiątki dramatycznych obrazów – przybysze z Afryki w morzu, na brzegu żołnierze Sancheza. Jedna z fotografii zresztą od razu stała się symboliczna – przedstawia członka hiszpańskiej Gwardii Cywilnej Juana Francisco, w kole ratunkowym, trzymającego w rękach niemowlę wyglądające jak martwe (na szczęście dziecko przeżyło). Na zdjęciu tego nie widać, gdyż jest mocno wykadrowane, ale trzeba wiedzieć, iż scena rozgrywa się blisko muru granicznego, wychodzącego głębiej w wodę, niczym ogrodzona grobla. Jak na infografikach pokazały to potem niektóre media z Półwyspu Iberyjskiego – imigranci w tym miejscu wchodzili w wodę z jednej strony owego muru i opływali go, by wylądować po jego hiszpańskiej stronie.

Przypomina się inne słynne zdjęcie z martwym dzieckiem leżącym na plaży, którego ciało układano tak, by fotografia wywoływała większe wrażenie. Także w tamtym wypadku zadawano ważne pytania o to, czy w sposób uczciwy i czytelny relacjonuje się wydarzenia związane z kryzysem imigracyjnym: z jednej strony rzeczywiście zmarło dziecko, co było tragedią, z drugiej – „upozowanie" jego ciała było niedopuszczalną ingerencją fotoreportera, który zaaranżował scenę utonięcia dla mocniejszego efektu.

Efekt medialny wywołał także film, na którym wolontariuszka hiszpańskiego Czerwonego Krzyża na Ceucie pomaga jednemu z czarnoskórych imigrantów odkrztusić wodę. Odprowadza go na bok, imigrant siada na kamieniach i zaczyna płakać. Kobieta go przytula, gładzi po głowie. Zdjęcia tego uścisku także obiegły świat. Jednak w dalszej części nakręconego materiału widać inny fragment rzeczywistości – o którym mniej chętnie wypowiadałyby się władze w Madrycie i który już tylu komentarzy nie wzbudził. Oto, gdy na pierwszym planie widzimy ów wzruszający wszystkich, symboliczny uścisk, na drugim dostrzegamy kilku żołnierzy, którzy niosą za ręce i nogi innego imigranta. Czarnoskóry mężczyzna krzyczy, próbuje się wyrwać, wije się, jednak żołnierze są silniejsi i ciągną go, by na powrót rzucić w morze. Jak podały hiszpańskie media, około pięciu tysięcy niechcianych przybyszów siłą skierowano z powrotem do Maroka.

Obrona granic to obowiązek!

W sprawie wydarzeń na hiszpańskiej Ceucie jest też kilka innych istotnych wątków. Po pierwsze, sprawa konfliktu politycznego na linii Rabat–Madryt. Chodzi o postać Brahima Ghali, lidera Frontu Polisario Afryki Zachodniej, dążącego do uzyskania suwerenności tego rejonu Maroka. Władze marokańskie żądają jego ekstradycji z Hiszpanii, ta zaś odmawia i stąd użycie imigranckiego szantażu. Na razie przyniósł

on efekty w postaci… pieniędzy – Hiszpania przeznaczy 30 mln euro dla Maroka na lepsze zabezpieczenie granicy.

Ciekawe też jest spojrzenie na ostatnie wydarzenia związane z inwazją imigrantów (nazywajmy rzeczy po imieniu, mamy naprawdę do czynienia z inwazją) – to posunięta do granic hipokryzja Unii Europejskiej, która to Unia zupełnie inaczej traktuje „swoich", czyli państwa, w których rządy są w rękach partii lewicowo-liberalnych, a inaczej te o odmiennych poglądach, czyli konserwatywne i prawicowe. Wystarczy wykonać proste „ćwiczenie": wyobrazić sobie, że mamy do czynienia z Italią z roku 2019. Gdyby podobne obrazki wydarzyły się we Włoszech z epoki Salviniego, gdyby wówczas wrzucano ludzi do morza, grożono bronią, trzymano pod muszką karabinu w wodzie, cóż by się wówczas działo? Czy urzędnicy unijni nie grzmieliby z oburzenia? Czy w dramatycznym tonie nie pisałaby o tym cała liberalna zachodnia prasa? Jeśli teraz poklepuje się po plecach Sancheza wysyłającego na plaże Ceuty wozy opancerzone, to jak rozumieć procesy, które wytoczono Salviniemu za „porwanie ludzi"? Przypomnę: wtedy chodziło o przetrzymanie przez kilka dni imigrantów na pokładach statków, aż do chwili podjęcia ostatecznych decyzji.

Jak wygląda natomiast problem inwazji we Włoszech? Oto statek Sea Eye 4, należący do niemieckiej organizacji pozarządowej, mając na pokładzie 414 imigrantów, najpierw krążył wokół Malty, która odmówiła ich przyjęcia. Skierował się więc do Włoch, które – co wiadomo, po zmianach w prawie na powrót przyjmują imigrantów – i został przyjęty w Palermo przez burmistrza Leolukę Orlando. W mediach społecznościowych Salvini zareagował: „Pomóżcie mi zrozumieć. Statek niemiecki zbiera czterystu »nielegalnych« na wodach libijskich i wokół Malty, Malta odmawia wskazania portu, więc oni kierują się… do Italii! Obrona granic to nie zbrodnia, to obowiązek!". Tych 414 imigrantów to jedynie jeden z przykładów tego, co już zaczyna się dziać w tym roku. Na Lampedusę znów masowo dopływają pontony i łodzie, do 20 maja do Włoch przybyło 13 359 imigrantów. W tym samym okresie zeszłego roku były to 4 442 osoby.

Kolejna fotografia, która może być zdjęciem-symbolem. Fotoreporterzy na plażach Ceuty tylko czekają na takie dramatyczne kadry.

Żeby było „weselej", do trwających już procesów Salviniego, oskarżanego o „porwanie osób" i przetrzymywanie ich siłą na pokładach statków NGO, dochodzi jeszcze ostatnia decyzja włoskiego sądu uwalniająca od zarzutów niemiecką kapitan Carolę Rackete, która w 2019 roku, w trakcie przewozu nielegalnych imigrantów na Lampedusę, próbowała staranować łódź włoskiej Gwardii Finansowej. Jednym słowem, ignorując wezwania władz, po prostu siłą wdzierała się na włoskie terytorium – statkiem innego państwa, wioząc na pokładzie nielegalnych przybyszów, których porzuciła na włoskim wybrzeżu!

Dwa standardy

Po wydarzeniach na Ceucie włoska minister spraw wewnętrznych Luciana Lamorgese wybrała się do Tunezji, by tam wraz z unijną komisarz spraw wewnętrznych Ylvą Johansson rozmawiać o kryzysie, zaś minister spraw zagranicznych Italii Luigi Di Maio w tej samej sprawie wyjechał do Libii. Bo to między innymi z Libią ma prowadzić rozmowy Unia Europejska. Komisarz Johansson udzieliła wywiadu lewicowemu dziennikowi „La Repubblica", w którym obiecała Włochom europejską solidarność. Chodzi nie tylko o załatwianie spraw z Libią, Tunezją czy Marokiem, ale także o nowe ustalenia wewnętrzne, jakie mają zapaść do końca roku. Komisja Europejska, jak pisze włoska prasa, ma rozpocząć działania w „roli mediatora", by doprowadzić do powstania swego rodzaju „mostu" między takimi krajami jak Włochy czy Hiszpania a innymi krajami w Unii, przede wszystkim Francją i Niemcami. Ponoć i Paryż, i Berlin już nieoficjalnie wyraziły gotowość przyjmowania imigrantów. Jednak mówi się także o tym, że w sprawę – jak chcą urzędnicy europejscy – należy także zaangażować „mniejsze kraje", tak by i one uczestniczyły w akcji otwarcia się na imigrantów. Kluczem oczywiście będzie, czy uda się zmienić w obowiązek to, co obecnie jest dokonywane na podstawie wolnego wyboru. A czyż to, już za chwilę, nie może się stać elementem polityki wewnątrzeuropejskiej dotyczącej także Polski?

W prawicowym dzienniku „La Verità", w długim komentarzu o sprawie Ceuty, redaktor naczelny Maurizio Belpietro podkreślił między innymi: „Tak jak to już bywało wcześniej, Europa stosuje dwa standardy. W wypadku Hiszpanii broni jej zagrożonej i łamanej suwerenności, natomiast jeśli chodzi o Rzym, wspiera sprawę zdesperowanych imigrantów".

Czyż my w Polsce tego dobrze nie znamy? Czy nie widzimy stosowania dwóch różnych miar, dwóch wag, dwóch osądów – w zależności od tego, „kto z nami, a kto przeciw nam?".

Gdy policja francuska leje po głowach demonstrantów na ulicach Paryża, gdy stosuje naprawdę bardzo brutalne metody, nie budzi to unijnych zastrzeżeń, gdy natomiast w Polsce służby uniemożliwiają niszczenie kościołów, zaraz podnosi się wrzask w obronie „praw człowieka".

Ceuta jest najlepszym dowodem na to, iż ten podział na „swoich" i „innych" jest jedną z niepisanych reguł polityki wewnętrznej w Unii. Niestety. **GP**

FOT. JON NAZCA/REUTERS/FORUM

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Trochę swobodniej w północnych Niemczech W związku ze znacznym spadkiem liczby zakażeń koronawirusem, od 21–22 maja w Berlinie, Hamburgu i dwóch innych landach północy Niemiec jest już dozwolone organizowanie imprez kulturalno-rozrywkowych pod gołym niebem do 250 osób. Otwarto kawiarnie i restauracje działające na zewnątrz, muzea i wystawy. Wróciły wycieczki po mieście i rejsy statkami, pod warunkiem przestrzegania zasad higieny. Hotele i inne obiekty noclegowe pozostają nadal zamknięte – tylko w Szlezwiku-Holsztynie zostały już otwarte i ruszyła tam turystyka.

Wzrosty i spadki gospodarki Z nowego raportu Eurostatu na temat wielkości PKB w krajach Unii Europejskiej wynika, że w pierwszym kwartale br. najwyższy wzrost gospodarki odnotowała Rumunia (2,8 proc.), która nie wprowadziła większych antywirusowych restrykcji i ograniczeń firm, a także Bułgaria (2,5 proc. wzrostu). Lepiej od Polski (0,9 proc.) poradziły sobie również: Cypr (2 proc. wzrostu PKB), Węgry (1,9 proc.), Litwa (1,8 proc.) i Szwecja (1,1 proc.). Największy spadek gospodarki odnotowała Portugalia (-3,3 proc.), Łotwa (-2,6 proc.), Słowacja (-1,8 proc.) i Niemcy (-1,7 proc.). Dynamika PKB wszystkich krajów UE wyniosła -0,4 proc. w ujęciu kwartalnym oraz -1,7 proc. w ujęciu rocznym (w tym zestawieniu nie ujęto jeszcze Estonii, Chorwacji, Irlandii, Grecji, Malty i Słowenii.

Smutny „postęp" w Katalonii... W stolicy Katalonii – Barcelonie, rządzonej od lat przez różne partie i środowiska mocno lewicowe, ma stopniowo zanikać tradycyjny model katolickiej parafii, skupionej wokół jednego kościoła i proboszcza. Wskutek masowej sekularyzacji i spadku liczby kapłańskich powołań, zgodnie z nowym zarządzeniem tamtejszej archidiecezji, w części parafii i kościołów jeden ksiądz ma być koordynatorem grupy świeckich i osób konsekrowanych pracujących w kilku kościołach i parafiach w określonej okolicy (w trzech do sześciu). Przewiduje się utworzenie w przyszłości zaledwie 48 wspólnot parafialnych – z 208 parafii istniejących jeszcze obecnie. A kilka dotychczasowych kościołów parafialnych zostanie zamkniętych – wyjaśniała prasie archidiecezja w Barcelonie.

WALKA Z KRZYŻEM

W Republice Francuskiej trwa walka z krzyżem. Lewicowi politycy i media, podpierając się ustawą z 1905 roku o rozdziale państwa od Kościoła, chcą usuwać krzyże z cmentarnych bram.

...i Berlinie Według informacji niemieckiego Gesellschaft für deutsche Sprache e.V., w roku 2020 islamskie imię Mahomet / Mohammed okazało się już trzeci rok z rzędu najbardziej popularnym imieniem męskim nadawanym noworodkom w blisko 4-milionowym landzie Berlin. Następne w kolejności były imiona Noah / Noe i Henry / Henryk. A wśród dziewczynek: Hanna, Charlotte i Mia. W Bremie imię Mohammed zajęło w roku 2020 trzecie miejsce (za Noah i Eljaszem), a w pozostałych 14 landach dalszą pozycję. W skali całych Niemiec najpopularniejsze imiona nadawane noworodkom w roku ubiegłym to: Noah, Leon i Paul / Paweł oraz Emilia, Hanna i Emma. **GP**

FOT. PIXABAY

Zgoda Trybunału na druk „pustych pieniędzy"

18 maja Niemiecki Trybunał Konstytucyjny odrzucił skargę grupy niemieckich ekonomistów na program skupu papierów dłużnych bankrutujących unijnych rządów i ich państwowych banków przez Europejski Bank Centralny (EBC). Trybunał z Karlsruhe uznał ten program (o dotychczasowej wartości już ponad 2400 mln euro!), twierdząc, że EBC wykazał, iż ten program był i jest „odpowiedni" dla realizacji celu walki z deflacją. Skarżący argumentowali, że takie programy EBC narażają na szwank pieniądze i oszczędności niemieckich podatników i łamią zapisany w unijnych traktatach zakaz finansowania rządów przez centralny bank UE.

FRONT BIAŁORUSKI ROSYJSKIEJ ARMII

Białoruś nie ma suwerennych sił zbrojnych. Od dawna armia formalnie podległa Alaksandrowi Łukaszence jest faktycznie częścią sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej. To niepokojące dla sąsiednich krajów należących do NATO, w tym Polski, zwłaszcza że Moskwa przyspiesza rozbudowę potencjału militarnego w obwodzie kaliningradzkim.

SIŁY ZBROJNE MIŃSKA POD KONTROLĄ MOSKWY

Antoni **Rybczyński**

Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że podczas lotów bombowców NATO w pobliżu Białorusi ćwiczone są ataki zarówno na Białoruś, jak i na Rosję – oświadczył 16 maja wiceszef sztabu generalnego białoruskiego wojska Ihar Karol. – Niestety, demonstracyjne loty strategicznych bombowców NATO stały się częstsze. W tym roku na terytorium graniczącym wykonano ich dziewięć – powiedział Karol w telewizji STV. Białoruski generał uważa też, że kwietniowe dwa przypadki „naruszenia przestrzeni powietrznej od strony Polski" to testowanie gotowości systemów obrony przeciwlotniczej. – My znamy te „przypadkowe" przeloty w przededniu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej – oznajmił Karol, sugerując, że NATO szykuje się do napaści. Dwa dni później na Białorusi rozpoczął się niezapowiedziany sprawdzian gotowości bojowej wojsk rakietowych. „Zaangażowane są jednostki wojskowe i oddziały systemów rakiet taktycznych Toczka-U, systemów rakietowych Polonez, Smiercz, Uragan" – podano w komunikacie resortu obrony. Białoruscy wojskowi już nawet nie starają się ukrywać faktu, że tak naprawdę są podkomendnymi swoich kolegów z Rosji.

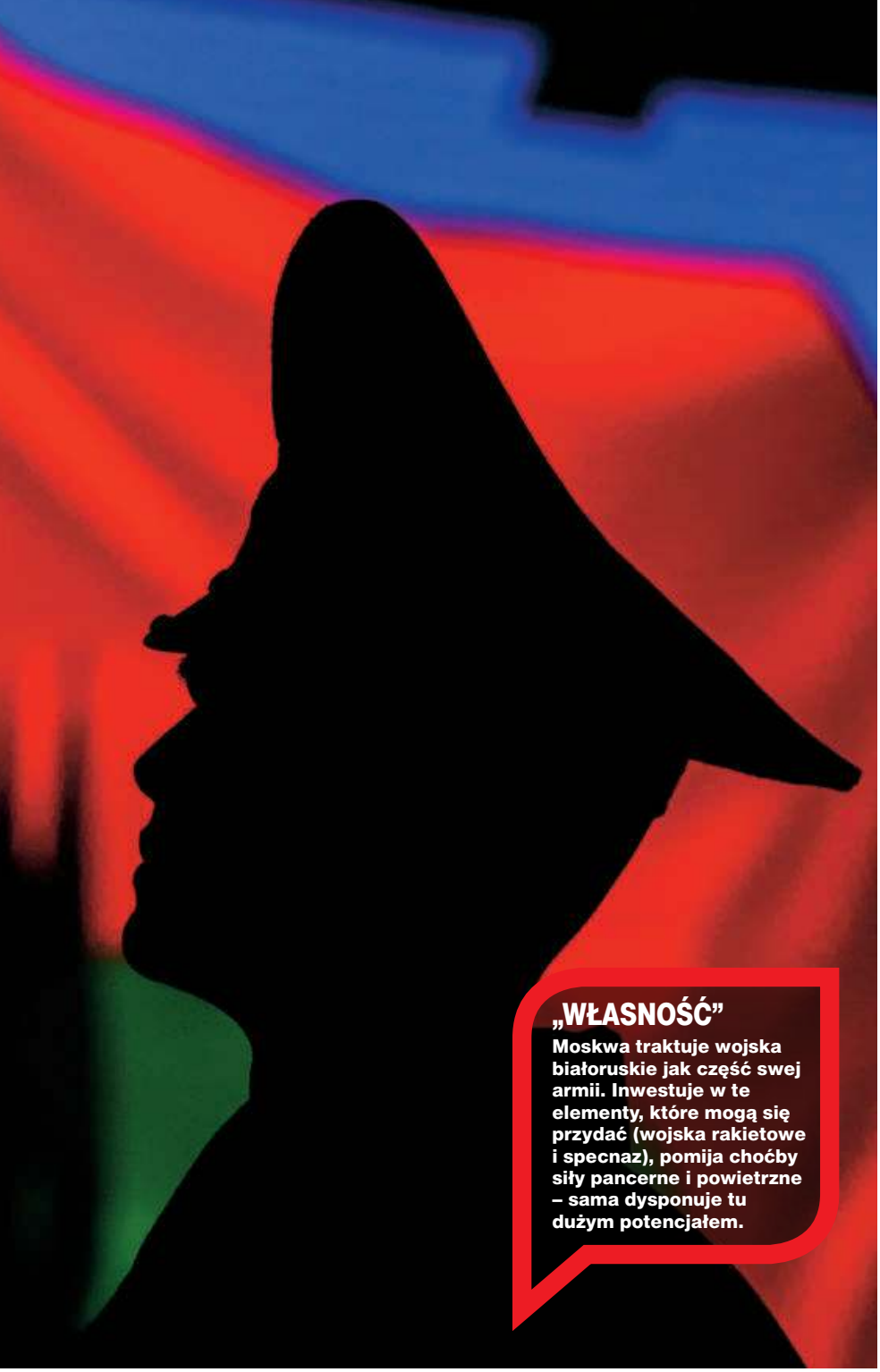

„WŁASNOŚĆ"
Moskwa traktuje wojska białoruskie jak część swej armii. Inwestuje w te elementy, które mogą się przydać (wojska rakietowe i specnaz), pomija choćby siły pancerne i powietrzne – sama dysponuje tu dużym potencjałem.

FOT. NATALIA FEDOSENKO/TASS/FORUM

Wspólna obrona

Tego lata wrócą wspólne wojskowe białorusko-rosyjskie patrole powietrzne. Odbywały się one już w latach 2013–2015, ale potem zostały zawieszone. Teraz będą realizowane w ramach Rosyjsko-Białoruskiego Połączonego Systemu Regionalnego Obrony Powietrznej (URADS). Wspólna obrona powietrzna została uzgodniona w 2009 roku. Weszła w życie w 2013 roku, ale gdy Siergiej Szojgu w 2015 roku ogłosił, że w białoruskich Baranowiczach powstanie rosyjska baza powietrzna, Łukaszenka temu zaprzeczył, mówiąc, że co najwyżej Rosja może dostarczyć nowoczesne samoloty lotnictwu białoruskiemu i w ten sposób zadbać o wspólną obronę przestrzeni powietrznej. Mińsk nie chciał wpuszczać do siebie na stałe Rosjan z powodu konfliktu w Donbasie. Łukaszenka chciał zachować neutralne stanowisko wobec tego konfliktu, a jednocześnie był to czas, gdy próbował znormalizować stosunki z Zachodem. Zmienił podejście do tej kwestii, gdy po ubiegłorocznym kryzysie politycznym zrozumiał, że jest zdany tylko na pomoc rosyjską. Oprócz wznowienia wspólnych misji patrolowych Białoruś i Rosja uzgodniły powstanie trzech wspólnych centrów szkolenia bojowego w ramach dwustronnego Programu Partnerstwa Strategicznego na lata 2021–2025. Jeden z tych ośrodków, wspólne centrum szkolenia bojowego Sił Powietrznych i Sił Obrony Powietrznej, znajdzie się w obwodzie grodzieńskim graniczącym z Polską. Mają się tam szkolić załogi samolotów Su-30SM, a białoruscy specjaliści poznają tajniki nowoczesnych systemów rakietowej obrony powietrznej, które ma na uzbrojeniu armia rosyjska. Dwa pozostałe centra szkolenia bojowego mają działać w Rosji: w obwodzie niżnienowogrodzkim i w obwodzie kaliningradzkim. W tym pierwszym mają się wspólnie szkolić białoruskie i rosyjskie jednostki zmechanizowane i pancerne. Rzecz jasna, to tylko potwierdzenie ścisłej współpracy, a nawet integralności sił zbrojnych obu krajów. Istnieje przecież coś takiego jak Regionalna Grupa Sił Białorusi i Rosji, w skład której wchodzą zarówno wojska lądowe i specnaz białoruski, jak i rosyjska 1. Gwardyjska Armia Pancerna. Z kolei centrum szkolenia w obwodzie kaliningradzkim będzie ściśle związane z rosyjską Flotą Bałtycką i ma szkolić oddziały białoruskie wspólnie z rosyjską piechotą morską wyposażoną w transportery BTR-82. Wznowienie wspólnych patroli powietrznych i utworzenie centrum szkoleniowego w rejonie Grodna oznacza rotacyjną obecność rosyjskiej armii na Białorusi. Konkretnie zaś, od czterech do ośmiu samolotów Su-30.

Walka w powietrzu

Moskwa mówi, że aby zabezpieczyć w pełni białoruską przestrzeń powietrzną, białoruska armia musi mieć co najmniej trzy pozostające w gotowości bojowej eskadry, minimum 36 samolotów. Ale należy pamiętać, że nigdy nie ma sił w 100 proc. gotowych do walki. Zawsze są awarie, naprawy itd. Mówiąc krótko, Białoruś powinna mieć co najmniej 50 bojowych samolotów, żeby zabezpieczyć

swoją przestrzeń powietrzną. Rosja od lat mówi, że skoro ma wspólną obronę powietrzną z Białorusią, to wymaga od Mińska wystarczających sił własnych, jeśli Łukaszenka odrzuca pomysł bazy rosyjskiej. No i tak się składa, że gdy Rosjanie pierwszy raz o tym mówili, białoruskie siły powietrzne miały około 150 samolotów i helikopterów różnych typów, w większości już zbliżających się do kresu swych bojowych możliwości. Między innymi 37 maszyn MiG, 24 Su oraz 42 helikoptery Mi-8 i 29 Mi-24. Mińsk zdecydował się kupić w 2017 roku od Rosji 12 myśliwców Su-30SM za 600 mln dolarów, mających zastąpić przestarzałe MiG-29.

Pomost do Kaliningradu

Moskwa traktuje wojska białoruskie jak część swej armii. Inwestuje w te ich elementy, które mogą się przydać (głównie wojska rakietowe i specnaz), a pomija choćby siły pancerne i powietrzne – wszak sama dysponuje tu dużym potencjałem. Kwestia rosyjskiej bazy lotniczej na Białorusi to zaś tak naprawdę temat zastępczy. Rosjanie mogą w razie potrzeby skorzystać bez problemu z baz białoruskich. Samoloty rosyjskie startujące z obwodu smoleńskiego mogą wylądować na dowolnym dużym lotnisku białoruskim w ciągu 3 minut. Jeśli Łukaszenka nie chce rosyjskiej bazy, to tylko z powodów politycznych. Tworzenie rosyjskiej bazy na Białorusi dostarczy amunicji jego politycznym przeciwnikom i da pretekst NATO do jeszcze większego rozwoju sił sojuszniczych na wschodniej flance, szczególnie w Polsce i na Litwie. Białoruska armia jest elementem zachodniego strategicznego kierunku działań armii rosyjskiej. Stała się elementem rosyjskiego Zachodniego Okręgu Wojskowego. Już 10 lat temu doszło do likwidacji osobnego dowództwa wojsk lądowych Białorusi. Regionalne Zgrupowanie Wojsk Rosji i Białorusi jest elementem Zachodniego Okręgu Wojskowego armii rosyjskiej. Jak zauważa w swoim raporcie Ośrodek Studiów Wschodnich, Łukaszenka postanowił po prostu oddać wojsko Rosjanom. Jego bowiem bardziej interesują struktury siłowe umożliwiające utrzymanie władzy w kraju, czyli MSW i KGB. Nie przypadkiem na nie właśnie idzie z budżetu dwa razy więcej pieniędzy niż na regularną armię. Oczywiście Moskwa ten fakt od dawna wykorzystuje. I wchłania białoruskie siły zbrojne – czego przejawem jest choćby wspólne dowództwo na każdym poziomie funkcjonowania sił zbrojnych. Wspólne, to znaczy rosyjskie. Jak zauważa ekspert OSW Andrzej Wilk, „już około 5 lat temu Białorusini formalnie zrezygnowali z jakiejkolwiek tak zwanej samodzielności operacyjnej w warunkach zagrożenia i wojny". Jeśli dojdzie do wojny, armia białoruska niejako automatycznie znajdzie się pod rozkazami generałów rosyjskich, będzie częścią sił zbrojnych toczącej wojnę z Zachodem Rosji. – Te segmenty armii Białorusi, które Rosjanie uznali za ważne, są utrzymywane w dobrym stanie, są systematycznie modernizowane, ich żołnierze są szkoleni na równi z rosyjskimi – mówił Andrzej Wilk w wywiadzie dla portalu Polskiego Radia 24. Jakie to są segmenty? Obrona powietrzna (głównie rakietowa), walka radioelektroniczna, logistyka, specnaz. O szybkim tempie integracji wojskowej Białorusi z Rosją świadczy intensywność ćwiczeń wojskowych, w tym tych wspólnych. Przede wszystkim zaś charakter sprawdzianów gotowości bojowych na Białorusi. Ich terminy, charakter i skala wyraźnie wskazują na to, że białoruskie wojsko ma być tylko uzupełnieniem potencjału rosyjskiego. Zresztą na pewno potwierdzi się to podczas manewrów strategicznych Zapad-2021.

Białoruś jest dla rosyjskich strategów częścią przestrzeni operacyjnej powiązanej z obwodem kaliningradzkim. W razie wojny z NATO to właśnie z terytorium Białorusi miałoby pójść uderzenie przez tzw. korytarz suwalski, mające połączyć Rosję z kaliningradzką eksklawą. Nic dziwnego, że wraz z podporządkowywaniem Białorusi w sensie militarnym, Moskwa jednocześnie umacnia swe siły w rejonie wciśniętego między kraje NATO Kaliningradu. Flota Bałtycka otrzyma nowe okręty podwodne: projektu 636.3 Warszawianka bądź projektu 677 Łada. Do tego drony i zestawy obrony wybrzeża. Kontynuowane będzie przekazywanie Flocie Bałtyckiej małych okrętów rakietowych projektu 21631 (Bujan-M). W obwodzie kaliningradzkim kończy się też formowanie dywizji zmechanizowanej; jesienią będzie ona w pełnej gotowości bojowej. W skład tej dywizji wejdą trzy pułki zmechanizowane i jeden pancerny. **GP**

Białoruska armia jest elementem zachodniego strategicznego kierunku działań armii rosyjskiej.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

VON THUN BEZ PARTII I BEZ PRZEPROSIN, **EZOP I ŚWIĘTE KROWY**

Pani von Thun und Hohenstein stała się bytem bezpartyjnym. Pytają mnie o komentarz. Szczerze mówiąc, tłumię ziewanie, bo mało mnie obchodzi, gdzie pani von itd. jest i w czym. Czy przestając być członkiem PO przeprosiła Polaków za donoszenie na własny kraj do obcych – konkretnie niemieckich – mediów? Nie. Czy przeprosiła za to, że nazwała wyborców PiS śmieciami? Nie. Skoro to ta sama von Thun und Hohenstein, tyle że bezpartyjna, to co to zmienia? Nic. Wielkie nic.

W polskiej tradycji okres świąt Bożego Narodzenia jest szczególny. Pokornieją wtedy najwięksi cynicy, a do ludzkich uczuć zaczynają przyznawać się także ci jakby na co dzień ich pozbawieni. I to właśnie w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia A.D. 2017 pani von Thun und Hohenstein na Twitterze określiła wyborców i działaczy PiS per „śmieci". Tak, tak, w czasie, kiedy Polacy śpiewają kolędy, odwiedzają się rodzinnie, składają życzenia nawet tym, za którymi nie przepadają, i zostawiają puste miejsce przy stole dla zbłąkanego wędrowca. I właśnie w takim czasie wyborcy Prawa i Sprawiedliwości usłyszeli realną, a nie wydumaną mowę nienawiści ze strony pani von Thun und Hohenstein. Po pewnym czasie tweet został przez von Thun und Hohenstein usunięty, ale wrażenie pozostało do dzisiaj. Podobnie jak jej udział w reportażu niemieckiej telewizji, o Polsce – kraju rządzonym przez reżim, w którym dzieją się rzeczy okropne.

Brak szacunku dla ludzi inaczej myślących i brak lojalności wobec własnego państwa to dwie straszne rzeczy. Każda z nich powinna dyskwalifikować osoby uczestniczące w życiu publicznym.

Skądinąd w takiej atmosferze powiedziałem później o pani von Thun und Hohenstein to, co powiedziałem. I zostałem za to skazany przez sąd, który nawet nie raczył wysłuchać, co mam na swoją obronę. Skazano mnie zaocznie! Za to żadnej kary nie poniosła pani von Thun und Hohenstein. Jak widać, narracja o świętych krowach nie bierze się znikąd.

Pogardzać ludźmi, którzy ośmielają się mieć inne poglądy, to przejaw nie tylko braku tolerancji i pogardy, ale

Żydowska maksyma głosi: „Człowieku, nie nadymaj się tak, przecież nie jesteś taki mały".

również swoistej zarozumiałości. Na zasadzie: „Ja wiem lepiej!". Cóż, jak pisał Ezop: „Im mniejszy umysł, tym większa zarozumiałość".

W kontekście zarozumiałości dobre przysłowie mają Żydzi. Żydowska maksyma głosi: „Człowieku, nie nadymaj się tak, przecież nie jesteś taki mały".

Jedno zdanie o Nowym Ładzie. Franklin Delano Roosevelt miał swój „New Deal" – a Jarosław Kaczyński ma swój. Zostawiając kwestie merytoryczne na boku, to ponowne podzielenie sceny politycznej na formacje, które bronią elit, i na tę, która broni zwykłych ludzi, to mistrzowski ruch. PO będzie atakować PiS, że jest zbyt socjalny, nagłaśniając nasze propozycje i skazując się na rolę obrońcy wyraźnej mniejszości ekonomiczno-politycznej. Lewica będzie musiała się odciąć od PO, bo inaczej nie może…

Niedawno pisałem o „Gambicie nadwiślańskim", a teraz znowu szach-mat. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Putin umacnia twierdzę Kaliningrad

Krym i obwód kaliningradzki to dwa kluczowe kierunki zbrojeń dokonywanych przez Rosję. Militaryzacja okupowanego półwyspu ma zniechęcić Ukrainę do walki o odzyskanie kontroli nad tym terytorium. W wypadku Kaliningradu to jasny sygnał wysłany w stronę NATO, że plan konfrontacji z Zachodem wcale nie leży zakurzony gdzieś na jednej z półek w pomieszczeniach Kremla, lecz jest na bieżąco aktualizowany. Dlatego w pobliżu granic Sojuszu pojawia się coraz więcej rosyjskich żołnierzy. Już po wakacjach pełną gotowość ma uzyskać formowana w Kaliningradzie dywizja zmechanizowana.

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

ROSYJSKA DYWIZJA PRZY GRANICY Z POLSKĄ

Wycofanie przez Rosję żołnierzy z regionów graniczących z Ukrainą oraz okrętów z Morza Czarnego było tylko pozorne. Kreml nadal utrzymuje tam wystarczającą liczbę jednostek, by przeprowadzić inwazję na tereny należące do Ukrainy – ostrzegają władze w Kijowie. Mówi się, że jest tam obecnych od 80 do nawet 100 tys. żołnierzy FR. Na Krymie niemal bez przerwy Rosja prowadzi ćwiczenia wojskowe. Koniec jednych ćwiczeń to początek kolejnych. Na poligonach obecni są żołnierze wszystkich rodzajów armii, a do baz wojskowych cały czas trafia uzbrojenie. „W ostatnim czasie, mimo zapewnień o demilitaryzacji, Rosja wysłała na Krym systemy przeciwlotnicze, czołgi, moździerze, haubice i transportery opancerzone" – ostrzegła kilka dni temu Elisabeth Rosenstock-Siller, wiceszefowa misji USA przy OBWE. Jeszcze w tym roku planowane jest przerzucenie na Krym systemów S-500, które według doniesień rosyjskich władz mają zasięg do 600 km. Warto przypomnieć, że w regionie rozmieszczone są też dywizjony rakiet S-400, które są w stanie niszczyć samoloty i pociski manewrujące na odległość do 400 km.

STREFA ZAGROŻENIA

Systemy rakietowe rozmieszczone w obwodzie kaliningradzkim są w stanie dosięgnąć stolice kilku krajów w regionie, również Warszawę.

FOT. WIKIPEDIA

Uzbrojeni po zęby

Podobny schemat rosyjskich zbrojeń obserwowany jest w graniczącym z Polską obwodzie kaliningradzkim. Czołgi, rakiety, systemy przeciwlotnicze, myśliwce, okręty – od dłuższego czasu notowany jest znaczny wzrost militarnej aktywności Rosji. Jednym słowem: Kaliningrad pęka w szwach od ilości uzbrojenia. Równocześnie Kreml formuje na swojej eksklawie kolejne jednostki żołnierzy. Moskiewskie media podały, że na ukończeniu jest formowanie dywizji zmechanizowanej. Będzie się ona składała z trzech pułków zmechanizowanych oraz jednego pułku pancernego. 18. Gwardyjska Dywizja Zmechanizowana, utworzona w ramach 11. Korpusu Armijnego Wojsk Lądowych i Obrony Wybrzeża Floty Bałtyckiej, ma uzyskać pełną gotowość bojową już jesienią br. Wtedy pełną gotowość osiągną także jednostki artyleryjskie i rakietowe oraz kilka samodzielnych batalionów.

NATO musi uważać

Rosja utrzymuje, że wszystkie inicjatywy NATO w pobliżu jej granic są prowokacją mającą zmusić Kreml do działania, czyli zbrojeń. Szczególnie dotyczy to zakrojonych na szeroką skalę manewrów z udziałem wojsk Sojuszu, jak m.in. wciąż trwające ćwiczenia DEFENDER-Europe 21. Solą w oku Rosjan jest także rozmieszczenie, głównie w krajach bałtyckich, amerykańskiego sprzętu i żołnierzy. Podobną retorykę jak Rosja przedstawia Białoruś. „Infrastruktura NATO [w regionie] rozwija się w ten sposób, by umożliwić szybki przerzut wojsk z kontynentalnej części USA na terytorium Europy (…). W Polsce zakończono modernizację pięciu lotnisk, które mogą przyjąć dowolne typy samolotów” – wskazał wiceszef białoruskiego sztabu generalnego Igor Korol w jednym z wywiadów opublikowanym w ub. tygodniu. Przytoczył lansowaną od dawna przez Mińsk i Moskwę teorię, że bombowce NATO systematycznie ćwiczą potencjalny atak na oba kraje. Szef Sojuszu Jens Stoltenberg zapewnia jednak, że NATO nie dąży do konfrontacji. Co innego Rosja, stale prowokująca w regionie i naruszająca przestrzeń obcych państw. Nikt nie ma wątpliwości, że agresor umiejscowiony jest na Wschodzie i nadal będzie stosował swoją neoimperialną politykę do podburzania sytuacji. Sojusz nie może biernie przyglądać się, jak armia Putina robi, co chce w bezpośrednim sąsiedztwie granic NATO. Tym bardziej że rosyjskiego sprzętu i żołnierzy będzie coraz więcej, a to zwiastuje więcej prowokacji zagrażających regionalnemu bezpieczeństwu. **GP**

PONURA **PAMIĄTKA**

Od czasu do czasu media podają smutne informacje o tym, że ktoś stracił życie na skutek wybuchu niewypału, pocisku czy miny. „Ponura śmiercionośna pamiątka z czasów II wojny światowej” – możemy często przeczytać. Jednak niewątpliwie największą i potencjalnie najbardziej śmiercionośną pamiątką po II wojnie światowej jest obwód kaliningradzki. Przed wojną wszyscy narzekali, że II RP ma na północy takiego potencjalnie niebezpiecznego sąsiada jak należące ówcześnie do Niemiec Prusy Wschodnie. Teraz pod względem niebezpieczeństwa jest podobnie, albo (z punktu widzenia całej Europy) nawet gorzej. Józef Stalin dobrze wiedział, co robi, wymuszając w 1945 roku na konferencji w Poczdamie na swoich otumanionych alianckich sojusznikach przyznanie mu tego skrawka ziemi (który miał według niektórych założeń przypaść komunistycznej Polsce).

Obwód Kaliningradzki to dzisiaj taki rosyjski lotniskowiec gotowy szachować swoimi nuklearnymi i konwencjonalnymi kierowanymi pociskami nie tylko Warszawę, ale i Pragę czy nawet w razie potrzeby także Berlin. A teraz na domiar złego sprowadza tam się uzbrojone po zęby oddziały gotowej w każdej chwili wkroczyć, gdzie trzeba, rosyjskiej armii. Dzisiaj z punktu widzenia Starego Kontynentu to najbardziej zapalny jego punkt grożący rozlaniem się konfliktu na masową skalę. Mam nadzieję, że w Kwaterze Głównej NATO mają plan, jak szybko zneutralizować to zagrożenie. I to tak szybko, aby w tzw. międzyczasie niepodległa Polska nie zniknęła przypadkiem z mapy świata.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

Chcemy, by w kieszeniach Polaków zostawało więcej pieniędzy. Dążymy do tego, aby system podatkowy w Polsce był bardziej sprawiedliwy – w ten sposób minister finansów Tadeusz Kościński uzasadnił zmiany planowane w Polskim Ładzie.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

PODATKOWE FAIR PLAY

ZMIANY FISKALNE W POLSKIM ŁADZIE OD 2022 ROKU

Piotr Bujak, główny ekonomista PKO Banku Polskiego, w wypowiedzi dla „GP" wyjaśnia, że zmiany podatkowe mają – zgodnie z zaleceniami OECD i Komisji Europejskiej oraz wielu innych instytucji międzynarodowych – doprowadzić do zwiększenia progresji podatkowo-składkowej ogółem, dla wszystkich rodzajów dochodów. – Ponadto zbliżają obciążenie podatkowo-składkowe dochodów z działalności gospodarczej do poziomu takiego obciążenia umów o pracę. Po to, by nie były one na rynku pracy wypierane przez wymuszane zawieranie umów cywilno-prawnych (tzw. śmieciowych – przyp. MP) czy działalność gospodarczą (samozatrudnienie) – tłumaczy.

Szef resortu finansów przypomina, że od początku rządów Zjednoczonej Prawicy „zmierzaliśmy w kierunku podniesienia kwoty wolnej i obniżenia kosztów pracy". – Teraz podnosimy kwotę wolną do 30 tys. zł i podwyższamy limit dla drugiego progu podatkowego do 120 tys. zł. Na reformie zyska 18 mln Polaków – podkreśla minister.

Co istotne, wskutek innych propozycji zawartych w programie Polski Ład przyspieszy rozwój gospodarczy, co jest szczególnie ważne w okresie wychodzenia z koronakryzysu, zyska też rynek pracy. Chodzi o wspieranie inwestycji,

W GÓRĘ

Nowy Ład zakłada podniesienie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł i podwyższenie limitu dla drugiego progu podatkowego do 120 tys. zł. Na reformie zyska 18 mln Polaków.

FOT. ADOBE STOCK

m.in. poprzez planowane powstanie Funduszu Polskich Inwestycji o wartości około 650 mld zł. Z tego m.in. 220 mld zł przeznaczone będzie na dokończenie realizowanych dróg ekspresowych i autostrad. A ponadto rozbudowę linii kolejowych, wspieranie transportu niskoemisyjnego, rozbudowę sieci wodno-kanalizacyjnej, cyfryzację (m.in. rozwój sieci szerokopasmowej) czy energetyki fotowoltaicznej. Dzięki tym projektom przybędzie nawet pół miliona miejsc pracy.

Zyskają – stracą

Nie zabrakło przy tym krytyki nowych posunięć fiskalnych ze strony organizacji pracodawców, którzy obawiają się, że wskutek planowanych zmian nastąpi „faktyczny wzrost obciążeń dla znacznej części podatników" – jak uważa Związek Przedsiębiorców i Pracodawców. Zdaniem ZPP „chodzi tu przede wszystkim o zmiany w zakresie zasad opłacania składki zdrowotnej przez pracowników i osoby prowadzące jednoosobowe działalności gospodarcze. (…) Możemy już chyba stwierdzić, że stosunkowo szerokie grono specjalistów i menedżerów na proponowanych zmianach straci. Według informacji podawanych przez przedstawicieli Ministerstwa Finansów – ze zwiększeniem obciążeń podatkowo-składkowych liczyć musi się nawet 60 proc. jednoosobowych działalności gospodarczych".

Według Seweryna Masalskiego z MM Prime TFI na proponowanych zmianach podatkowych stracą przede wszystkim przedsiębiorcy i osoby o najwyższych pensjach. Decydujące będzie zwiększenie składki zdrowotnej. Oznacza to, że te grupy nie dostaną nic w zamian, gdyż dostęp do świadczeń NFZ jest taki sam, niezależnie od wysokości składki. Skutkiem będzie także wzrost kosztów firm, które wykorzystywały powszechnie pracę drobnych przedsiębiorców, zamiast zwiększać liczbę etatów.

Międzynarodowa firma doradcza PwC dokonała symulacji, jakie konkretnie kwoty netto stracą średnio- i lepiej zarabiający przedsiębiorcy indywidualni oraz wysoko wynagradzani specjaliści zatrudnieni na umowach o pracę w związku z wprowadzeniem od 2022 roku utraty możliwości odliczania kwoty składki zdrowotnej od dochodu. W wysokości dochodów na rękę stracą przedsiębiorcy indywidualni, którzy jeszcze w bieżącym roku płacą, niezależnie od dochodu, składkę w zryczałtowanej – i trzeba przyznać, że dość niewielkiej – wysokości 382 zł miesięcznie (4584 zł rocznie). Zarabiając 8 tys. zł miesięcznie od 2022 roku otrzymywaliby netto o 570 zł mniej niż w bieżącym roku. Z kolei przy zarobkach 12 tys. zł – o 930 zł mniej, zaś 20 tys. zł – o 1650 zł mniej. Nieco lepiej ma wyglądać sytuacja specjalistów na umowach o pracę zarabiających co najmniej 12 tys. zł miesięcznie brutto. Przy takich zarobkach otrzymają bowiem w przyszłym roku na rękę o 47 zł więcej niż w bieżącym roku. Gdy jednak ich płaca sięgnie 16 tys. zł, dostaną od przyszłego roku o 239 zł mniej zaś osoby zarabiając 20 tys. zł brutto miesięcznie – 541 zł mniej.

Nawet jednak ZPP przyznaje, że jednocześnie „miliony mniej zarabiających pracowników" obejmie długo oczekiwane zmniejszenie obciążeń. Związek popiera przy tym propozycję waloryzacji obowiązującego w tej samej wysokości od wielu lat II progu podatkowego: z 85 do 120 tys. zł. Po jego przekroczeniu stawka PIT rośnie o niemal 100 proc. Przy okazji ZPP chwali też możliwość poszerzenia prostej „budowy na zgłoszenie" o domy mieszkalne o powierzchni do 70 mkw. (z poddaszem użytkowym) – dotąd taka inwestycja była możliwa jedynie w odniesieniu do domków letniskowych o powierzchni maksymalnie 35 mkw. Z jednej strony, jak zaznacza ZPP, stanowić to może odpowiedź na problemy mieszkaniowe w niewielkich miejscowościach i na wsiach. Z drugiej – z pewnością będzie się wiązać z wygenerowaniem istotnych szans rozwojowych dla lokalnych przedsiębiorców sektora budowlanego.

Skorzysta także biznes

Jak podkreśla wiceminister finansów Jan Sarnowski: – W Polsce podatki relatywnie wysoko obciążają niskie płace, a nisko płace wysokie. (…) Na tle innych krajów Europy relacja ta jest jedną z najmniej sprawiedliwych. Zmiany proponowane w ramach Polskiego Ładu zmierzają do zapewnienia podatkowego fair play – dodaje wiceminister. Jego zdaniem skorzysta także biznes, bo zmniejszą się koszty zatrudnienia pracowników. Zaoszczędzą osoby zarabiające do 6 tys. zł. – Zadbaliśmy też o klasę średnią. Wyższy podatek pojawi się dopiero u pracowników zarabiających ponad 11 tys. zł miesięcznie – zwraca uwagę wiceminister.

W jego przekonaniu rekordowa w historii Polski kwota wolna od podatku w wysokości 30 tys. zł to europejski poziom, porównywalny z tym osiąganym w Niemczech czy we Francji. – Od 2022 roku będzie 10 razy wyższa niż jeszcze cztery lata temu. Firmy zyskają to, na czym im zależy, czyli niższe koszty zatrudnienia pracowników. Skorzystają też sami pracownicy, bo zapłacą niższy podatek. Ważnym efektem zmian będzie wzrost atrakcyjności umowy o pracę. W ten sposób wypychanie pracowników na umowy śmieciowe po prostu przestanie się opłacać.

Średnio- i długoterminowe wzmocnienie rozwoju gospodarki

Już obecnie, w związku z propozycjami Polskiego Ładu, a także Krajowego Planu Odbudowy (unijne środki zaakceptowane przez większość sejmową, czekające wciąż na poparcie ze strony Senatu), analitycy bankowi zapowiadają rewizję w górę szacunków wzrostu naszego PKB w 2022 roku.

Jak zaznacza Piotr Bujak z PKO BP: – Naszych prognoz dotyczących wzrostu PKB w 2021 i 2022 roku w kontekście Polskiego Ładu jeszcze nie zmieniliśmy. Zasygnalizowaliśmy jednak, że prognoza tegoroczna (ok. 5 proc.) będzie wyższa, podobnie w 2022 roku – w miejsce dotąd przez nas przewidywanych 4,7 proc. wzrost będzie w granicach 5–6 proc. Doprecyzujemy tę prognozę w czerwcu, ale już wiemy, że posunięcia, które przewiduje Polski Ład, będą działać w kierunku przyspieszenia rozwoju gospodarczego. Ci, którzy prowadzą działalność gospodarczą: małą, średnią czy dużą oczywiście będą na tym pośrednio zyskiwać. Zatem obciążenia podatkowo-składkowe procentowo wzrosną, ale ich dochody do dyspozycji będą rosły w tempie jak dotychczas lub nawet szybciej dzięki przyspieszeniu wzrostu gospodarczego – dodaje.

Odbicie w gospodarce powinno nastąpić już w najbliższych miesiącach wskutek wychodzenia z kryzysu związanego z pandemią. O ile najbliższy okres według ekspertów będzie charakteryzować się wzrostem konsumpcji indywidualnej, kolejne lata, począwszy od 2022 roku – to spodziewany wzrost podaży w produkcji, usługach czy w branży budowlanej. Także dzięki kolejnym, planowanym do wprowadzenia przez rząd ułatwieniom dla biznesu.

– Polski Ład zmniejsza opodatkowanie najmniej zarabiających, co jest korzystne dla krajowej gospodarki. W przypadku tej grupy stosunkowo największa część nowych środków zostaje w Polsce poprzez np. większe zakupy w osiedlowych sklepach, wakacje w kraju, naprawy używanych samochodów itd. – zaznacza Seweryn Masalski.

W opinii wiceministra Sarnowskiego rozwój firm nie jest możliwy bez poszerzenia bazy klientów. – System podatkowy powinien ułatwiać ponoszenie wydatków koniecznych do podboju nowych rynków. Dlatego już niedługo polskie firmy będą mogły skorzystać z ulg na rozwój i ekspansję zagraniczną. Trudno mówić o ekspansji bez zwiększenia produkcji. A ta wymaga inwestycji i kapitału. Aby ułatwić firmom jego pozyskanie, wprowadzimy ulgę podatkową związaną z wejściem na giełdę. Wejście na rynek publiczny pozwala na szybki rozwój przedsiębiorstw – dodaje wiceminister. **GP**

> *Przyspieszy rozwój gospodarczy, co jest szczególnie ważne w okresie wychodzenia z koronakryzysu, zyska też rynek pracy.*

MŁODZI POLACY CHCĄ KUPOWAĆ RODZIME PRODUKTY

77,4 proc. młodych Polaków, mając do wyboru produkt polski i zagraniczny, wybierze polski. Jako produkt krajowy młodzi definiują produkt wyprodukowany w Polsce, a nie na terenie całej UE (85 proc. odpowiedzi). Jednak niemal połowa (45,3 proc. respondentów) ma problem z połączeniem produktu oznaczonego kodem 590 z jego polskim pochodzeniem. Młodzi chcą też, by zakupy polskich produktów były efektem własnego wyboru, a nie regulacji. To niektóre z wniosków z badania i raportu Instytutu Staszica przy wsparciu NBP, a także towarzyszącej im konferencji w SGH.

DOLINA LOTNICZA I MOCNE ODBICIE

W wyniku pandemii i zatrzymania globalnego ruchu lotniczego firmy z podkarpackiego klastra Dolina Lotnicza straciły około 35 proc. wartości sprzedaży, co pociągnęło za sobą zwolnienia w sumie 2 tys. pracowników. Rok 2021 ma być okresem wychodzenia z kryzysu, odzyskiwania pracowników i powrotu do normalnego funkcjonowania.
– Prognozujemy 15-proc. wzrost w tym roku, a pod koniec przyszłego powinniśmy wracać do poziomów sprzed pandemii – przewiduje w rozmowie z Newseria Biznes Marek Darecki, prezes Doliny Lotniczej.

KGHM to jeden z największych producentów miedzi na świecie. Kopalnie należące do firmy mieszczą się na trzech kontynentach, jednak słynne podziemne miasto zlokalizowane jest w Polsce, na Dolnym Śląsku. Na tym obszarze pracuje ponad 18 tys. ludzi.

Biznes Polska odc. 221 – Gamifikacja rekrutacji KGHM

Krystian Kaźmierczyk rozmawiał o metodach rekrutacji stosowanych w KGHM z Arletą Chorąży, dyrektor Departamentu Efektywności Zawodowej Pracowników w KGHM Polska Miedź.

– Poziom rekrutacji jest związany od potrzeb w ciągu produkcyjnym. Okazuje się, że podczas rewolucji 4.0 potrzebne są trochę inne profile kandydatów. To z jednej strony osoby o wykształceniu technicznym, ale z drugiej strony to kwestia innych kompetencji. Postanowiliśmy już teraz przygotowywać kadry, które będą gotowe i będą mogły podjąć wyzwania. Rozpoczęliśmy współpracę ze szkołami. Celem jest zbudowanie kompetencji, które będą kluczowe dla naszej firmy i które zapewnią odpowiedni poziom wiedzy technicznej. Pod swoją opieką mamy niemal 2 tys. uczniów i bardzo się cieszymy, że nawiązują z nami współpracę – powiedziała Arleta Chorąży.

BIZNES POLSKA
W TELEWIZJI REPUBLIKA

REPUBLIKA
CZWARTEK
SOBOTA
22:00

Biznes Polska odc. 226 – Metale – transformacja energetyczna – przyszłość KGHM

– Rozwój technologiczny pozwala sięgać po coraz to nowe złoża, których wydobycie jest coraz bezpieczniejsze dla środowiska. Nie można wykluczać jakiejś gałęzi gospodarki, ze względu na postulaty np. środowiskowe czy ideologiczne. Okazuje się, że nie da się transformować energetyki bez podstawowych budulców, wśród których jest miedź – stwierdził Wojciech Jakubik.

– Z punktu widzenia biznesowego, należy zwrócić uwagę na dwa istotne trendy. Jeśli patrzymy na kwestię trendu długoterminowego, to realne ceny surowców spadają. Natomiast, jeśli patrzymy na trendy średnioterminowe, to widzimy, że są to kwestie cykliczne. Często polska miedź i cena jest kształtowana w relacji do złota – oznajmił dr Cezary Mech.

Biznes Polska odc. 228 – 60-lecie KGHM

– KGHM jest jak wielkie podziemne miasto, które żyje swoim charakterystycznym życiem. Ma swoje tempo, rytm pracy i odpoczynku. Za najtrudniejszą i najbardziej wymagającą część zadań odpowiadają ci, którzy każdego dnia zjeżdżają pod ziemię – powiedział Piotr Chęciński, Dyrektor Departamentu Komunikacji Korporacyjnej KGHM.

– To jest 60 lat ciężkiej pracy wielu tysięcy ludzi każdego roku. Można powiedzieć, że jest to wielkie doświadczenie pokoleniowe. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie odkrycie złóż miedzi przez Jana Wyrzykowskiego w 1957 roku. Praca pokoleń przed nami, daje efekty w pokoleniach następnych. Wyrzykowski zrobił pierwszy krok, ale ktoś musiał dalej iść za „ciosem" – powiedział Marcin Chludziński prezes zarządu KGHM Polska Miedź.

Wszystkie odcinki dostępne są na naszym kanale Youtube. Zapraszamy do oglądania.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Na pielgrzymim szlaku

Kluby „Gazety Polskiej" w USA zorganizowały Pierwszą Pielgrzymkę do Narodowego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Stockbridge w stanie Massachusetts.

Uczestnicy Pierwszej Pielgrzymki Klubów „Gazety Polskiej" do Narodowego

Budowę Sanktuarium w Stockbridge rozpoczęto w 1950, a zakończono w 1960 roku. Decyzją Konferencji Biskupów Katolickich w USA w 1996 roku uznano świątynię Miłosierdzia Bożego w Stockbridge za Narodowe Sanktuarium Bożego Miłosierdzia – National Shrine of Divine Mercy. Świątynia zbudowana jest w stylu klasycystycznym na planie krzyża. Posiada dwie boczne kaplice, z których jedna poświęcona jest założycielowi zgromadzenia księży marianów, błogosławionemu ojcu Stanisławowi Papczyńskiemu, a druga – siostrze Faustynie. Małgorzata Bojko tak opisuje pielgrzymkę: „Udali się na nią nie tylko członkowie klubów »Gazety Polskiej« z całego wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, tj. Nowego Jorku, New Jersey, Pensylwanii, Connecticut i Massachusetts, ale również sympatycy oraz przedstawiciele organizacji patriotycznych wchodzących w skład Komitetu Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobójstwa Katyńskiego, takich jak: Reduta Dobrego Imienia RP, Koło Przyjaciół Radia Maryja. Przybyli też działacze Solidarności oraz mieszkający obecnie w USA przyjaciele Jerzego Polaka wraz z pięknym sztandarem. Intencje, jakie prowadziły pątników do sanktuarium, to modlitwa wstawiennicza za zdrowie przewodniczącego klubu z Connecticut Jerzego Polaka – byłego działacza NSZZ »Solidarność« z rejonu Jasła, za naszą ojczyznę, Polskę, z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, a także Święta Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Dodatkowym aspektem było przypadające w dniu pielgrzymki Święto Polskiej Flagi oraz Dzień Polonii i Polaków za granicą. Miejsce pielgrzymki zostało wybrane nieprzypadkowo, między innymi chodziło o silne polskie korzenie tego sanktuarium. W 1943 roku posiadłość na Rajskich Wzgórzach (Eden Hill) została zakupiona przez grupę polskich księży marianów z Waszyngtonu DC i stała się główną siedzibą przyszłego sanktuarium. W 1950 roku rozpoczęto budowę świątyni Miłosierdzia Bożego, która została ukończona 10 lat później. Na ziemiach polskich założycielem w drugiej połowie XVII wieku zgromadzenia ojców marianów był bł. o. Stanisław Papczyński, który widząc upadek moralności i zagrożenie wiary swoich rodaków w okresie licznych wojen i klęsk, jakie spadały na ówczesną Rzeczpospolitą, podjął się tej trudnej misji. Zgromadzenie księży marianów jest pierwszym zakonem męskim, który powstał i przetrwał na ziemiach polskich. Odnowy i reformy zakonu dokonał na początku XX wieku bł. ks. Jerzy Matulaitis – Matulewicz. Od tej pory zakon rozrastał się, odzyskując klasztory w Europie i otwierając nowe na całym świecie. Księża marianie nazywani są apostołami Bożego Miłosierdzia, ponieważ dzięki temu zgromadzeniu orędzie Miłosierdzia Bożego udało się rozpowszechnić na wszystkich kontynentach. Gdy wybuchła II wojna światowa, ks. Józef Jarzębowski – marianin – dotarł z Warszawy do Wilna, gdzie spotkał ks. Michała Sopoćkę, spowiednika i kierownika duchowego siostry Faustyny. Od niego otrzymał traktat teologiczny, uzasadniający konieczność wprowadzenia do kalendarza liturgicznego nowego święta – Miłosierdzia Bożego. Na miejscu, w Sanktuarium Stockbridge, przybyłych pielgrzymów przywitał ks. prowincjał Kazimierz Chwałek, opowiadając o powstaniu sanktuarium oraz o planach na przyszłość. Przypomniał również, że to marianie rozpropagowali kult Miłosierdzia Bożego w Stanach Zjednoczonych. Po krótkiej prezentacji rozpoczęła się msza święta, a po niej tradycyjnie odmawiana w tym miejscu Koronka do Bożego Miłosierdzia. W swojej homilii ks. Kazimierz podkreślił, że jako Polacy nie możemy nigdy stracić łączności z Bogiem osiąganej poprzez naszą ufną wiarę: »Nie lękajcie się prosić Jezusa. (…) Dzisiaj przybyliście tutaj prosić o uzdrowienie przyjaciela, to dowód waszego zaufania Panu, który daje uzdrowienie, pocieszenie, a w szczególności życie wieczne«. Ks. Kazimierz podkreślił też wyjątkowość Polski i Polaków w walce o wolność i niepodległość ukochanej Ojczyzny. Wspomniał o tragicznych wydarzeniach z najnowszej historii. Stan wojenny i prześladowanie członków Solidarności przez reżim komuni-

Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Stockbridge planują kolejną w przyszłym roku.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

styczny. Kończąc, ojciec prowincjał podziękował członkom klubów za pracę na rzecz Polski i obronę wartości katolickich. Uczestnicy Pierwszej Pielgrzymki Klubów »Gazety Polskiej« do Narodowego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego położonego na Rajskich Wzgórzach jednogłośnie wyrazili chęć ponownego pielgrzymowania do tego miejsca w przyszłym roku".

Spotkanie gliwickiego klubu „GP" poświęcone było 100. rocznicy wybuchu III powstania śląskiego. Przewodnicząca Marta Święcicka przypomniała o spotkaniu śląskich klubów „GP" w sierpniu 2019 roku w Tarnowskich Górach na uroczystych obchodach 100. rocznicy I powstania śląskiego. Przypomniała też broszurę wydaną na tą okoliczność przez klub gliwicki z tekstem pani Lidii Mercik. Radni Maria Ożga i Łukasz Chmielewski zdali relacje z dyskusji z radnymi orientacji proniemieckiej w Tarnowskich Górach i Gliwicach, którzy powstania uważają za rokosz lub wojnę domową Ślązaków. Delegacje klubowiczów i Strzelców Rzeczypospolitej zapaliły znicze na grobach Powstańców Śląskich, pod tablicami pamięci działacza niepodległościowego dr. Wincentego Styczyńskiego, zamordowanego w Gliwicach przez szowinistów niemieckich przywódcy powstańców Wojciecha Korfantego na ulicy jego imienia oraz w Golgocie Polskiej. Odwiedzono i zapalono znicze pod pomnikami Powstań Śląskich w Sośnicowicach i w Tarnowskich Górach. Delegacja Gliwicko-Zabrzańskiej Jednostki Strzeleckiej w składzie: st. chor. ZS Jan Grab, st. strz. Paweł Kieś, strz. Krystian Borkowski i strz. Stanisław Grab na cmentarzu Ligota-Zabrska w Gliwicach oddała hołd poległym powstańcom.

Członkowie klubu „GP" w Nowym Sączu, dzięki inicjatywie prezydenta Nowego Sącza Ludomira Handzla oraz przewodniczącego klubu Tomasza Baliczka, uczcili sądeckich księży Władysława Deszcza, Tadeusza Kaczmarczyka i Józefa Bardla, którzy zostali zamordowani przez Niemców w 1941 roku. Po mszy świętej odprawionej przez proboszcza bazyliki, ks. dr. Jerzego Jurkiewicza, złożyli kwiaty pod pamiątkową tablicą umieszczoną w kościele. W Trzetrzewinie członkowie klubu uczestniczyli w uroczystości, której przewodniczył proboszcz parafii ks. Edward Mikoś. Przypomniał on postać ks. Józefa Bardla, proboszcza tej parafii, zamordowanego przez Niemców w czasie okupacji niemieckiej. Na jego grobie złożono kwiaty, zapalono świece i odmówiono modlitwę. W uroczystościach wzięli udział, oprócz prezydenta Nowego Sącza Ludomira Handzla, przewodniczący klubu „GP" w Nowym Sączu Tomasz Baliczek, ks. Andrzej Mulka, dyrektor Wydawnictwa „Promyczek", radny Dawid Dumana, członkowie klubu: redaktor naczelny „Rocznika Sądeckiego" Jarosław Jakubowski, Józef Horowski, Tadeusz Leśniak, Julia Leśniak i Sylwester Adamczyk oraz parafianie.

12 maja 1935 roku zmarł Marszałek Józef Piłsudski. Dla pokolenia pierwszej połowy XX wieku był „królem serc i wodzem woli naszej" – jak na pogrzebie powiedział prezydent Ignacy Mościcki. Gliwicki klub „GP" im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w 86. rocznicę śmierci złożył kwiaty i zapalił znicz pod jego pomnikiem w Gliwicach. Słowa szacunku i uznania dla największego bojownika niepodległości wygłosiła Ligia Mercik.

W rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza, przedstawiciele klubu „GP" w Nowym Sączu oraz władz miasta złożyli kwiaty pod jego pomnikiem, który powstał między innymi dzięki zbiórce pieniędzy zainicjowanej trzy lata temu przez członków nowosądeckiego klubu „GP". Marszałek był związany z Sądecczyzną, którą wielokrotnie odwiedzał jeszcze w pierwszej dekadzie XX wieku, kiedy formowały się zalążki organizacji niepodległościowych, a później kilkakrotnie w wolnej Polsce. Józef Piłsudski zmarł w wieku 67 lat w Warszawie, był jednym z twórców niepodległej Polski. W kraju ogłoszono sześciotygodniową żałobę narodową. Ponieważ choroba Komendanta była utrzymywana w tajemnicy, wiadomość o jego śmierci spadła na społeczeństwo jak grom z jasnego nieba. W Polsce nie tylko zapanował powszechny smutek, niezakłócony nawet przez środowiska skonfliktowane ze zmarłym, lecz również realna obawa o to, co się stanie z Ojczyzną po śmierci Marszałka.

Klubowicze na portalu Albicla.com składali życzenia prezydentowi RP Andrzejowi Dudzie z okazji urodzin oraz imienin. Również na Albicla.com klubowicze przypomnieli o 120. rocznicy urodzin rtm. Witolda Pileckiego, jednego z największych bohaterów II wojny światowej, oficera Armii Krajowej, dobrowolnego więźnia i organizatora ruchu oporu w niemieckim obozie Auschwitz. W 1948 roku został zamordowany przez komunistów strzałem w tył głowy w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Przypomniano również o 40. rocznicy zamachu na św. Jana Pawła II.

W Jastrzębiu-Zdroju odbyły się obchody 120. rocznicy urodzin rtm. Witolda Pileckiego oraz 5-lecia odsłonięcia pamiątkowej tablicy.

Przewodniczący klubu „GP" w Łowiczu Wojciech Gędek otrzymał od prezydenta RP Andrzeja Dudy Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości. Serdecznie gratulujemy! **GP**

Grzegorz
Broński

Zbrodnia przez pomyłkę

Skatowany muzyk

Tomasz J. walił w nocy pięściami w drzwi cudzego mieszkania – pijany mężczyzna zapomniał, że rodzice wyprowadzili się stamtąd kilka miesięcy wcześniej. Gdy otworzył Robert Brylewski, intruz zaczął go bić. Bez opamiętania!

Gdy 3 czerwca 2018 roku nadeszła informacja o śmierci legendarnego muzyka Roberta Brylewskiego, kondolencje składali artyści, ale również politycy. Odszedł bowiem człowiek, który w czasie PRL-u nie wahał się krytykować komunistycznego aparatu. Do dziś słynna jest anegdota, kiedy w stanie wojennym pijanego zomowca nazwał „k… z orzełkiem".

Brylewski zmarł nagle. Co się stało? Okoliczności tragedii wyjaśniała prokuratura, a później sąd, który niedawno wydał wyrok. Muzyk padł ofiarą brutalnej zbrodni, do której doszło przez koszmarny zbieg okoliczności. „To mogło spotkać każdego" – stwierdził sędzia Adam Radziszewski.

W środku nocy 28 stycznia 2018 roku policjanci zostali wezwani na interwencję do kamienicy przy ulicy Targowej w Warszawie. W zgłoszeniu była informacja o bójce z udziałem dwóch mężczyzn. Po dotarciu na miejsce mundurowi zobaczyli na klatce schodowej zakrwawionego lokatora jednego z mieszkań. Był to Robert Brylewski. Miał posiniaczoną twarz oraz liczne obrażenia głowy. Był wówczas przytomny i stwierdził, że został pobity. Lekarze zdecydowali o przewiezieniu muzyka do szpitala.

Równocześnie policjanci zatrzymali obecnego na miejscu Tomasza J., którego Brylewski i świadkowie wskazali jako napastnika. „Mężczyzna zachowywał się agresywnie, był wulgarny, wyczuwalna była od niego woń alkoholu (późniejsze badania potwierdziły w jego krwi obecność ponad 1,3 promila alkoholu)" – tłumaczył prokurator Marcin Saduś, ówczesny rzecznik Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. „Na obuwiu i odzieży miał ślady krwi" – dodał. Szybko odkryto, że ofiara i sprawca ataku byli dla siebie całkiem obcy, nigdy wcześniej się nie spotkali, tym bardziej nie było pomiędzy nimi najmniejszego choćby konfliktu. Dlaczego więc Tomasz J. skatował muzyka? Podczas śledztwa zagadkę wyjaśniono, a prawda okazała się zdumiewająca. Mieszkanie, które zajmował Brylewski, wcześniej przez kilkadziesiąt lat należało do rodziców Tomasza J. Zostało jednak sprzedane około roku przed tragicznymi wydarzeniami. Oczywiście, on o tym doskonale wiedział. Tamtego dnia 41-letni Tomasz J. świętował nową umowę w pracy. Jak relacjonował podczas przesłuchań, najpierw wypił sporo wódki w knajpie, później wynajął pokój w hotelu i chciał skorzystać z usług prostytutki. Kobieta przyjechała. To ona miała mu wsypać jakieś narkotyki do drinka – po jego wypiciu Tomasz J. rzekomo stracił świadomość. Ocknął się w środku nocy, wyszedł na dwór i wsiadł do taksówki.

Nie wiadomo dlaczego (chyba jedynie przez otumanienie alkoholem i prochami) zamówił kurs na ulicę Targową. Ani podczas jazdy, ani przed kamienicą nie zorientował się, że to zły adres, bo rodzice już tam nie mieszkają. Mało tego – stojąc przed drzwiami niby usłyszał głosy i uroił sobie, że ktoś krzywdzi jego matkę. „Pamiętam, że ogarnęła mnie panika i przejęła nade mną kontrolę. Ja cały czas byłem przekonany, że coś się dzieje moim rodzicom. Obrażenia, które miałem na dłoniach, były wynikiem dobijania się do drzwi mieszkania. Prawie sobie wtedy połamałem ręce" – stwierdził Tomasz J. (cytat PAP). Obudzony w środku nocy Brylewski otworzył, aby wyjaśnić, co się dzieje. Gdy intruz zobaczył w progu

Armia, Brygada Kryzys...

LEGENDA POLSKIEJ MUZYKI

Robert Brylewski urodził się w 1961 roku. Gitarzysta, wokalista, kompozytor, autor tekstów. Współtworzył zespół Armia, był liderem Brygady Kryzys, która wydała pierwszy oficjalny w Polsce album punkrockowy. Później założył Izrael grający muzykę reggae. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Wersje oskarżonego

NIE CZUŁ SIĘ WINNY

Tomasz J. nie przyznał się do spowodowania śmierci R. Brylewskiego. Nie zaprzeczał jedynie udziałowi w bójce. I zmieniał wersje. Raz sugerował, że to on został zaatakowany. Albo że w zdarzeniu brała udział trzecia osoba. Jeden z obrońców spekulował, że nie można wykluczyć, iż śmierć muzyka była skutkiem... błędów w opiece medycznej.

mieszkania nieznajomego, rzucił się na niego z pięściami. Zaczął go bić, siłą wyciągnął na dwór i tam dalej maltretował. Trwało to kilka minut. Przestał dopiero po interwencji sąsiadki. Ktoś wezwał policjantów, a ci zatrzymali Tomasza J. niemalże na gorącym uczynku. Poza tym na nagraniach z miejskiego monitoringu widać, jak zadawał ofierze kolejne ciosy.

Obrażenia Roberta Brylewskiego okazały się bardzo poważne. Długo pozostawał w śpiączce, później jego stan nieco się poprawił i wypisano go ze szpitala. Niestety, skutków pobicia nie zdołano usunąć. Pół roku potem muzyk zmarł. Nigdy nie został formalnie przesłuchany i nie złożył zeznań, w których opisałby, co się wydarzyło na klatce schodowej. Tomasz J. nie przyznał się do winy spowodowania śmierci ofiary. Po dwóch latach procesu wyrok ogłoszono w połowie maja. Brzmiał: 13 lat pozbawienia wolności. Wówczas na sali rozpraw zabrakło Tomasza J., który nie chciał być dowieziony z aresztu.

„To okrutne zrządzenie losu, że Robert Brylewski zginął niemal we własnym mieszkaniu, pobity przez osobę, która wykazywała akurat takie cechy jak agresja czy nienawiść, którym pokrzywdzony całe życie się sprzeciwiał i je piętnował" – mówił sędzia Radziszewski.

Orzeczenie jest nieprawomocne. **GP**

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

Gdy intruz zobaczył w progu mieszkania nieznajomego, rzucił się na niego z pięściami. Zaczął bić, siłą wyciągnął go na dwór i tam dalej maltretował.

Zarzut

BĘDZIE APELACJA?

Tomasz J. odpowiadał za spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu muzyka, poprzez zadanie licznych ciosów oraz doprowadzenie do zgonu ofiary (art. 156 § 1 pkt 2 Kodeksu karnego w związku z art. 156 §3). W mowie końcowej prokurator zażądał 15 lat więzienia, oskarżony i jego obrońcy prosili o łagodny wymiar kary. To oznacza apelację?

KRONIKA NIEOCZYWISTEJ POLSKOŚCI

Krzysztof **Wołodźko**

BIOGRAFIA JAROSŁAWA MARKA RYMKIEWICZA

Jeśli naprawdę wierzymy, że nasza kultura mimo wszystko nie ugrzęzła na płyciznach współczesności, „Rymkiewicz. Genealogia" Joanny Lichockiej to książka, która powinna głośno wybrzmieć.

Czytam „Rymkiewicza" Lichockiej jak kronikę nieoczywistej polskości. Dla jednych jest ona dziś czymś wstydliwym, co nie dorosło do zachodnioeuropejskich wzorców i powinno poddać się dyscyplinie nowolewicowej modernizacji. Inni chcieliby polskości dziwnie homogenicznej: wyobrażonego kraju dla arcy-Polaków, w którym nie ma miejsca na polifoniczność, splątane korzenie, zgładzone cmentarze, kamienice, dworki, wiejskie obejścia. Prawdziwa Polska jest jednak w tym, co przyciągało tu Niemców, Rosjan, Holendrów, Tatarów, Żydów; w tym, co do czasu pisało się szwabachą i cyrylicą – a także w modlitwie prawosławnych, luteranów, katolików, w wzywaniu Proroka. Prawdziwa Polska (I Rzeczpospolita, a później Polska podziemna, nadziemna i ta wcielona po 1918 roku w krótką niepodległość) przyciągała do siebie osadników, najeźdźców, guwernerów.

Strona po stronie słowo ciałem się staje, a ciało – słowem. Kim jest Jarosław Marek Rymkiewicz? „Poetą, pisarzem" – padnie odpowiedź. A co w jego słowach, w ciele, w myślach, gestach, spojrzeniu, autografie na egzemplarzu książki, trzymanej przez czytelnika na poczesnym miejscu na półce, należy do jego przodków? Lichocka jest skrupulatna. Wędruje w czasie i w przestrzeni. Jesteśmy w Kaliszu, Świerczynie koło Gnojna, na Żmudzi, w Prusach. To wszystko kołuje jak drapieżny ptak na nieboskłonie. Splot przypadków, życiowych decyzji zwykłych śmiertelników i możnych tego świata, unicestwiających sioła, miasta i ludy, sprawia, że któregoś dnia, w 2012 roku, Jarosław Marek Rymkiewicz może tak powiedzieć prof. Andrzejowi Nowakowi: „Zawsze uważałem, że najlepiej jest być Polakiem, najlepiej z Warszawy, najlepiej z ulicy Koszykowej, najlepiej – z domu pod numerem 38. A teraz uważam, że najlepiej być Polakiem z Milanówka. Ale kto uważa, że najlepiej być z Brwinowa – też ma rację". Lichocka prowokuje czytelnika, pozwalają jej na to historyczne zapiski. Od pierwszych stron kieruje nasz wzrok daleko, wysoko. Przytacza wyciąg z genealogii rodu kniaziów Tuhan Mirza Baranowskich, który dowodzi, że po kądzieli poeta jest przodkiem Czyngis-Chana (1155–1227). Temir Tuhan Bej w 1410 roku ginie w bitwie pod Grunwaldem. Kolejni Baranowscy służą Rzeczypospolitej, biją się w insurekcji kościuszkowskiej, powstaniu listopadowym, opuszczają rosyjskie wojska, w styczniu 1863 roku wiodą rozbite później oddziały. Pod koniec XIX wieku zmieniają się w inteligencję, dźwigają rodzimą oświatę, chcą polskiej szkoły w 1905 roku, zasilają instytucje edukacyjne II RP, walczą w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku. „Rymkiewicz. Genealogia" nie jest biografią intelektualną w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ale polski romantyzm, którego dziedzicem jest autor tak głęboko inspirujący się Adamem Mickiewiczem, uczynił literaturę dziedziną filozofii, historii idei, namysłu społecznego i religijnych wtajemniczeń i zwątpień. Wieszcz stał się dla dorastającego w Polsce Ludowej Rymkiewicza znakiem sprzeciwu wobec zastanej rzeczywistości. Stał się świadectwem polskości, która prześwitywała przez PRL-owskie półmroki i cienie: „Komuniści zdecydowali się na coś, co można by wła-

> „Rymkiewicz. Genealogia" nie jest biografią intelektualną w ścisłym tego słowa znaczeniu.

ściwie określić jako totalny zakaz czytania Mickiewicza. To, co mówię, brzmi dość dziwnie, ponieważ wychodziły wtedy przecież dzieła zebrane i wydawano też, i to w dużych nakładach, popularne wybory poezji Mickiewicza. Ale Mickiewicz prawdziwy – (…) polski, litewski, Mickiewicz właśnie prowincjonalny i zakątkowy – był dla stalinistów poetą nie do zniesienia".

Dziwnie się plotą polskie drogi. W 1992 roku przekroczyłem próg liceum ogólnokształcącego księży zmartwychwstańców w Poznaniu. Wyszedłem z domu rodzinnego o splątanych kresowych, wielkopolskich, śląskich, żydowskich korzeniach, programowo inteligencko-agnostycznego, choć zachowującego przyjazny „rozdział państwa i Kościoła". Cztery lata w szkole zmartwychwstańców, polskiego zgromadzenia, które powstało w czas Wielkiej Emigracji, z którym bliskie kontakty mieli Mickiewicz i Cyprian Kamil Norwid, pokazały mi historię Polski i Kościoła, którą słabo znałem, po części w formie spłaszczonej do podręczników szkolnych, wybijających się dopiero na niepodległość myśli. Inaczej zobaczyłem też dzięki temu rodzinne okolice, ziemie Józefa Wybickiego, Edwarda Raczyńskiego, Dezyderego Chłapowskiego. Lepiej zrozumiałem bogactwo polskości. Nagle – zdumienie! Z książki Joanny Lichockiej dowiaduję się, że Matka Zofia Szulc, dla Jarosława Marka Rymkiewicza „ciotka Marychna", w latach 50. XX wieku była przełożoną warszawskiego klasztoru zmartwychwstanek, następnie została przełożoną generalną Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego. Ale nawet w Watykanie zachowała rodzinne więzi. Czytam w „Rymkiewiczu": „Dla Jarka była bliskim łącznikiem do świata katolickiej Polski, z którą na co dzień nie miał kontaktu lub miał niewielki – a który w jego oficjalnym świecie był wyszydzany i atakowany. A zarazem dobra ciotka Marychna była kontaktem do ukrytego, podziemnego, duchowego życia Polaków".

Rymkiewicz znaczy tak wiele, że każdy, kto sięgnie po jego biografię, odkryje inne tropy, myśli i emocje. To książka, w którą trzeba się wczytać, bo dziennikarska pasja i warsztat autorki nasycają rzecz wartościową treścią. Jak chce poeta: „Miejsca nasze na ziemi – te, które niegdyś zajmowaliśmy – idą wciąż za nami i poruszają się z nami". Bez Jarosława Marka Rymkiewicza, bez jego wydanej właśnie biografii, znacznie mniej byśmy z tego wszystkiego rozumieli. **GP**

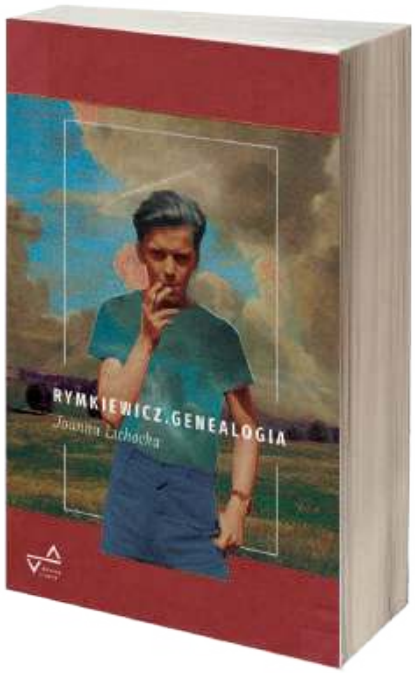

„RYMKIEWICZ. GENEALOGIA"
Joanna Lichocka
EVVIVA L'ARTE!, WARSZAWA 2021

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

U WRÓT MISSISIPI

The Black Keys, DELTA KREAM
Warner

Zespół The Black Keys świętuje 20. urodziny albumem, który sprawi niemałą radość miłośnikom bluesa. Płyta „Delta Kream" to podróż w zapomnianą dolinę Missisipi i powrót do pierwszych, muzycznych fascynacji. Album otwiera znany z repertuaru The Doors i Johna Lee Hookera utwór „Crawling Kingsnake", a pulsujący rytmem bas i surowe brzmienie gitar rozpoczynają blisko godzinne, wciągające jam session. Zarówno w mocnym uderzeniu „Mellow Peaches", jak i w wolniejszych rytmach czarującego „Stay All Night" wyraźnie czuć, że panowie są w swoim żywiole.

★★★★★★

JAZZ Z PRZESŁANIEM

Sons of Kemet, BLACK TO THE FUTURE
Impulse!

Gwiazda nowej fali brytyjskiego jazzu, saksofonista Shabaka Hutchings, powraca kolejnym wartym uwagi albumem „Black to the Future". Płyta nagrana tym razem nie z zespołem The Ancestors, ale w kwartecie Sons of Kemet, z dwoma perkusistami i świetnym tubistą Theonem Crossem. Oryginalne brzmienie grupy zyskało jeszcze bardziej dzięki zaproszonym gościom, wśród nich piosenkarka Lianne La Havas, raper Kojey Radical i D Double E. Podobnie jak na poprzednich płytach, Hutchings do wątków muzycznych dokłada społeczny manifest. Nie bez echa pozostały niepokoje społeczne ubiegłego roku i protesty ludności afroamerykańskiej.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SZTUKA }

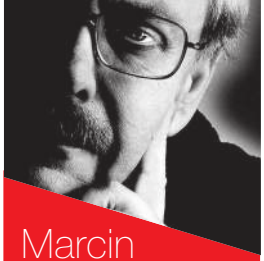

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Księga Tajemnic

„WIELKIE SEKRETY ARCYDZIEŁ SZTUKI"

Joanna i Przemysław Barszcz
FRONDA, WARSZAWA 2021

Trudno zliczyć wszystkie publikacje poświęcone zagadkom Wielkiej Piramidy czy tajemnicom matematycznym „Boskiej komedii" Dantego. Tajemnica łączy się z wieloma dziełami artystycznymi, zbijają na niej kasę cwaniacy w rodzaju Dana Browna, a kolekcjonerzy niezwykłych historii mogą liczyć na wdzięcznego czytelnika. Udało się to Joannie i Przemysławowi Barszczom, autorom pracy „Wielkie sekrety dzieł sztuki". Poza upodobaniem do niezwykłości nie łączy zamieszczonych historii szczególna myśl przewodnia. Cóż bowiem wspólnego może mieć świat przedhistorycznej fauny, utrwalony w naskalnych malowidłach praludzi, pełen wymarłych zwierząt, które dzięki wykopaliskom okazały się istotami realnie występującymi w przeszłości, z witrażami projektowanymi przez Wyspiańskiego, na których Kazimierz Wielki występował w charakterze zombie – impresyjnej postaci stworzonej na podstawie oględzin jego wawelskiego grobowca? Jakich przedziwnych doświadczeń dostarcza podróż w głąb życia i wyobraźni Vincenta van Gogha, nierozumianego przez współczesnych dziwaka, po trosze proroka i wędrownego kaznodziei? Skąd wzięła się jego niezwykła wiedza na temat kosmosu, czy wynikała jedynie z anomalii widzenia? Książka kipi od tajemnic – terakotowa armia cesarza Quin Shi, obciążona ponoć klątwą jak grobowiec Tutenchamona czy Kazimierza Jagiellończyka, fascynacja Salvadora Dali Hitlerem, zagadka, co pragnie przekazać nam portret małżonków Arnolfinich. Większość tajemnic nie zostaje rozwiązana do końca, książka jednak jest wspaniałym zaproszeniem do cudownego świata doznań, jakich sam doświadczyłem, stojąc osłupiały przed „Ogrodem ziemskich przyjemności" Hieronima Boscha (kosmity, podróżnika w czasie) w madryckim muzeum Prado. **GP**

MIX Kulturalny

wyczekuj

OPERY TRELIŃSKIEGO

Wkrótce premiera opery w reżyserii Mariusza Trelińskiego pt. „Cardillac" w Teatrze Wielkim Operze Narodowej. Spektakl na kanwie noweli E.T.A Hoffmanna „Panna de Scudéry" już 25 czerwca.

przywitaj

GWIAZDY JAZZU

Wynton Marsalis wystąpi na Bielskiej Zadymce Jazzowej, która odbędzie się od 23 do 27 czerwca, a saksofonista Brandford Marsalis na Warsaw Summer Jazz Days (od 5 do 11 lipca). Lato w Polsce pod znakiem jazzu.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Źli i jeszcze gorsi

„Miasto na wzgórzu” pokazuje, co dzieje się z ludźmi, którzy plotą sieci zła, żeby z tego żyć, łapać w nie innych. I żeby samemu utrzymać się na powierzchni.

„MIASTO NA WZGÓRZU”, DRUGI SEZON

Producent: Tom Fontana
USA, 2021

Krzysztof **Wołodźko**

Gdy w 2019 roku na łamach „Gazety Polskiej” zachwalałem pierwszy sezon „Miasta na wzgórzu”, miałem dużą nadzieję, że dadzą się Państwo skusić. Jeśli wtedy się nie udało, spróbuję po raz drugi. Mam po temu dobry powód. Drugi sezon kryminalnej opowieści można właśnie obejrzeć na HBO.

Czarny, ambitny prokurator okręgowy, któremu powinęła się noga, i biały, zepsuty do szpiku kości agent FBI wciąż toczą w Bostonie swoje brudne wojny. Tego pierwszego gra Aldis Hodge, drugiego – Kevin Bacon. Choćby tylko dla nich dwóch warto oglądać ten serial. Nie bez powodu amerykański magazyn „Rolling Stone” chwalił produkcję za „nieznośnie dobre aktorstwo”. To szczególnie ważne w drugiej części, gdy mniej więcej wiemy już, czego się spodziewać po bohaterach i świecie, w którym żyją. Drugi sezon, podobnie jak pierwszy, to nie tylko sensacyjna akcja. Liczy się tło – gorzkie opowieści o ledwo uratowanych małżeństwach, strachu przed ojcostwem, tragedii matki, której dzieci schodzą na złą drogę, nieudanych międzypokoleniowych relacjach. Dobry serial kryminalny nie tylko opowiada historię o zabójstwach, narkotykach, brutalnych grach prokuratorów, agentów i gliniarzy. Widz świetnie zdaje sobie sprawę, że system działa często jak pułapka, choć ma pomagać, że jego reguły są różne dla bogatych, biednych, czarnych i białych. Ale to jeden z nielicznych seriali, który broni się przed dydaktyzmem politycznej poprawności. Pewnie dlatego, że to by zniszczyło realizm opowieści. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

zobacz

HOPKINSA W AKCJI

Film „Ojciec” to poruszająca historia o przemijaniu i miłości. Anna stara się opiekować ojcem, co zważywszy na jego demencję, nie jest łatwe... Anthony Hopkins dostał za tę rolę Oscara, jako najstarszy aktor w historii tej nagrody.

posłuchaj

GENIALNYCH PRZYJACIÓŁ

Codziennie w najbliższych tygodniach w Katedrze Marii Magdaleny we Wrocławiu odbywają się koncerty Chopin&Friends. Pianiści wykonują też muzykę Jana Sebastiana Bacha i Ludwiga van Beethovena.

skosztuj

SMAKÓW AZJI

W Mrągowie 29 i 30 maja odbędzie się Festiwal Azjatycki, podczas którego zapachnie trawą cytrynową, imbirem i ostrym chili. Tajskie stragany, świeże japońskie sushi czy indyjska pakora – każdy znajdzie coś dla siebie.

SZWADRON ELBY

NIEZŁOMNI SZWOLEŻEROWIE NAPOLEONA

Młodziutki kapitan Michał Wilczek strzelił sobie w głowę z pistoletu. Ten, który jako nastolatek zgłosił się do armii księcia Józefa, który bił się jako szwoleżer i w Hiszpanii, i w Rosji, który w roku 1814 wrócił do Polski, a po drodze zabrał z Lipska, wraz z idącym do kraju wojskiem, trumnę Wodza. 205 lat upłynęło od majowego dnia, w którym stała się owa tragedia.

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Wilczek był wychowany przez księcia – wartości, którymi winien się kierować w życiu oficer polski, stawiał wyżej niż samo życie. Wśród tych wartości najważniejszy był honor. Młody kapitan napoleoński, w nowej armii polskiej dowodzonej przez księcia Konstantego, nie mógł zdzierżyć tego, jak carski brat traktuje polskich oficerów, jak ich poniża i upokarza. Żałobą okrył swego ojca Wincentego, dawnego konfederata barskiego – dla którego był jedyną opoką, ostatnim z synów: czterej pozostali polegli w bojach o ojczyznę. W 1814 roku Wilczek nie mógł zostać przy Napoleonie i zazdrościł tym niewielu, którym się udało. Po traktacie podpisanym przez mocarstwa koalicji i cesarza Bonapartego, 11 kwietnia 1814 roku w Fontainebleau, większość armii polskiej, na mocy punktu, który wymógł sam Napoleon, mogła wrócić z honorami i orężem w ręku do Polski. Jednak nie wszyscy wrócili. Przy francuskim cesarzu pozostali nasi szwoleżerowie. Ostatni szwadron. Szwadron Elby.

Oficerowie Stu Dni

Według kwietniowego układu Bonaparte mógł zabrać ze sobą na wyspę 400 ochotników. Pośród nich znalazł się także oddział jazdy polskiej. Ich losom poświęcił jedną ze swych prac nieoceniony historyk epoki napoleońskiej Szymon Askenazy – nosiła ona tytuł „Oficerowie polscy Stu Dni". Pisał m.in: „Ten oddział kawalerii zwano szwadronem Napoleona. Liczył w dniu 10 kwietnia 1814 r. 109 ludzi i 122 konie. Według świadectwa wychowawcy i historyka polskiego pułku lekkokonnego gwardii Dautancourta ochotnicy zgłaszali się tłumnie i natarczywie w obu dniach poprzedzających ostateczną formację szwadronu. I w dwa dni po ustaleniu listy na nowe prośby i błagania wypadło wprowadzić pewne zmiany. Inne zaszły potem w ciągu roku służby. Były wprawdzie drobne wahania w ogólnej sile, ale żadne nazwisko nie powinno być zapomniane z tej garstki wybrańców, która przecież w dobie Stu Dni i w dziejach legendy napoleońskiej miała pierwszeństwo przed całą jazdą Francji i nawet samej starej gwardii".

Dowódca szwadronu Elby, pułkownik Jan Paweł Jerzmanowski.

Spośród tej setki na pierwszym miejscu wymienić trzeba dowódcę szwadronu, pułkownika Jana Pawła Jerzmanowskiego, który miał za sobą piękną, piętnastoletnią służbę, w tym w Legii Naddunajskiej. 14 listopada 1804 roku został adiutantem dowódcy grenadierów konnych gwardii, a od 1806 roku walczył u boku Duroca, po Austerlitz był już w stopniu kapitana. Przeszedł cały piękny szlak bojowy Pierwszego Pułku Szwoleżerów – bił się w Hiszpanii i w Kampanii Moskiewskiej. Jakiej klasy i charakteru był to żołnierz, można się dowiedzieć z lektury pamiętników z epoki. Wielokrotnie go wzmiankuje w swoich wspomnieniach z epoki wojen napoleońskich Józef Załuski, za każdym razem w superlatywach podkreślając zdolności wojskowe i organizacyjne pułkownika. To jednak stalowe nerwy i odwaga czyniły z niego szefa szwadronu, z którego do dzisiaj możemy być dumni. Tak pisał Załuski: „Gorliwość Jerzmanowskiego dochodziła do tego stopnia, że jeżeli się zdarzyło, iż w tych codziennych utarczkach tylnej straży szwoleżer jaki przedmiot mundurowy stracił, np. że mu czapka spadła, formowano szwadron i robiono szarżę dla odzyskania straconego przedmiotu, żeby się nieprzyjaciel tym trofeum poszczycić nie mógł. Ten sposób jędrnej

POLAK WIERNY DO KOŃCA

Szwadron Elby w ostatniej bitwie cesarza brał chwalebny udział, aż do samego końca, a nawet chronił Bonapartego już po przegranej batalii.

FOT. ARCH.

rejterady taki miał skutek, że kozacy przestali dokuczać mężnym, od których zawsze bywali gromieni, i przednia straż rosyjska postępowała za naszą tylną strażą w rodzaju porozumienia, żeby się nawzajem bezowocnie nie niszczyć".

List Jerzmanowskiego

Już słyszę głosy wszystkich „racjonalistów", że opisy owe tyczą się „polskiego szaleństwa" i że właśnie taka brawura nas gubiła i gubi. Nie rozumieją, niestety, iż właśnie ta szaleńcza odwaga stanowiła naszą „spécialité de la maison", naszą narodową cechę, nasz dar, nasz talent, którym być może szafowaliśmy czasem nazbyt hojnie, lecz często dawał on przewagę, dzięki której dokonywaliśmy niezwykłych i pięknych zwycięstw. Ta szukana przez cały szwadron jedna czapka szwoleżerska uczyła wroga, że z Polakami zadzierać nie warto – i choć sam akt odwagi wiązał się z ryzykiem, potem dawał przewagę psychologiczną i ratował życie. Za dowód niech służy fakt, że mundury polskich szwoleżerów „były w cenie". Holenderscy kawalerzyści z bliźniaczego pułku lekkokonnego wszystko dawali za to, by mieć polską kurtkę: same jej barwy odstraszały kozaków.

Najlepiej swoje losy, jako dowódcy Szwadronu Elby, podsumował i opisał sam Jerzmanowski. Na jego relację natrafiłem, przeszukując zasoby Francuskiej Biblioteki Narodowej. Znalazłem tam niewielką broszurkę w języku francuskim, wydaną w 1852 roku. Jest to de facto list wysłany przez pułkownika do francuskiego historyka Alphonse'a de Lamartine'a, autora wychodzącej w tomach olbrzymiej pracy „Historia Restauracji". Jerzmanowski punkt po punkcie wymienia manipulacje i zafałszowania, jakich dopuścił się ów historyk, zarówno jeśli chodzi o postać samego Napoleona, jak i Polaków. W sprawie cesarza Jerzmanowski pisze w takim tonie (chociaż nie dosłownie), iż to wstyd, że Francuzi robią z jednego z największych wodzów w dziejach despotę i tyrana, gdy w istocie wcale nim nie był. Po drugie zaś prostuje to, jak Lamartine, przy okazji opisu Stu Dni, a potem ostatnich dni Napoleona, zobrazował losy i charakter Polaków.

Pisze więc o tym, jak Bonaparte jechał na wybrzeże, podkreśla agresywne zachowania rojalistów, a potem opisuje podróż na pokładzie angielskiej fregaty do Portoferraio na Elbie, gdzie cesarz się znalazł 1 czerwca 1814 roku. Dalej przedstawia – z dbałością o różne ciekawe szczegóły, jak zwyczajowe śpiewanie Te Deum w trakcie mszy – przebieg służby, sposób, w jaki dowodził w Longrono, gdzie stacjonowali Polacy, etc.

Lot orła

Gdy cesarz zdecydował się wrócić na kontynent i na nowo podjąć walkę, historia nabrała tempa – pisali o tym i Jerzmanowski, i historycy tego okresu. Wszystko przygotowywano potajemnie. Pod koniec lutego na pokładach kilku statków, mając ze sobą około 800 żołnierzy, cesarz wyruszył do Francji. Lądowanie odbyło się 1 marca – tak zaczynał się okres, który nazwano potem „lotem orła". Cóż robili wówczas Polacy? Otóż, identycznie jak późniejsi o wiek ułani Beliny, zaczęli walkę, niosąc siodła na plecach, gdyż jeszcze nie mieli koni. Wkrótce je zdobyli i ruszyli po chwałę. Wymieńmy kilku ze słynnego szwadronu. Poza Jerzmanowskim byli to, jeśli chodzi o kadrę oficerską: m.in. porucznik Tomasz Skowroński, kapitan Kajetan Baliński, porucznicy Maciej Fiutowski i Józef Piotrowski. Znaczącą postacią był kapitan Jan Szulc – postać, której życiorys mógłby służyć za kanwę niejednej książki czy filmu. Był w angielskiej niewoli, ale się wydostał, trafił do szwadronu, potem wraz z innymi walczył dzielnie, aż do Waterloo (szwadron Elby w ostatniej bitwie cesarza brał oczywiście chwalebny udział, aż do samego końca, a nawet chronił Bonapartego już po przegranej batalii), po czym znów został uwięziony przez Anglików. I ponownie udało mu się odzyskać wolność. Na krótko wrócił do kraju, by następnie popłynąć do Ameryki i tam wziąć udział w zakładaniu kolonii napoleońskich wiarusów – miasta zwanego „Champ d'Asile", w którym Polacy na pniu jednego z drzew wyrzezali hasło „Cześć i Honor". Gdy miasto-kolonia zaczęło podupadać Szulc wrócił do Europy, do Francji, lądując w porcie Hawr. Niestety Francuzi odebrali mu wszystkie uposażenia: za służbę oficerską (nie uznali stopnia z armii napoleońskiej i odsyłali do Rosjan) czy za otrzymane ordery. Kapitan Szulc nie miał z czego żyć, głodował, zmarł praktycznie na ulicy. Jeden z Niezłomnych epoki napoleońskiej. Piszę o nich dzisiaj, w roku, w którym obchodzimy równą 200. rocznicę śmierci Napoleona, gdyż należeli oni do tych Rycerzy Polskich, którzy Honor, Wierność, Cnotę wynosili ponad wszystko. Bili się do końca, nawet wtedy, gdy już się zdawało, że nie ma żadnej nadziei. Ich nazwisk nie ma na łukach tryumfalnych świata, nikt ich już dzisiaj, po dwóch wiekach, nie honoruje, nie uczy się o nich w podręcznikach.

Czas nienawiści minie

Takim Niezłomnym był właśnie pułkownik Jerzmanowski, pierwszy szwoleżer epoki napoleońskiej. Pisał o nim kiedyś mój Ojciec, Waldemar Łysiak, piszę dzisiaj i ja – gdyż ciągle jego imię nie jest powszechnie znane, a powinno być.

To, co uderzające w jego historii, to dwa wydarzenia z lat późniejszych. Pierwsze to rok 1831 i udział w działaniach na rzecz wojny Polski z Rosją – najpierw z Paryża, a potem z misją dostarczenia broni powstańcom. Niestety spóźnioną, gdyż wojnę przegraliśmy, zanim statek Jerzmanowskiego dopłynął do Polski. I ostatnia jego wojna to ta, której ślad znajdujemy we Francuskiej Bibliotece Narodowej. To walka o pamięć i prawdę. O niefałszowanie historii. O to, by francuski historyk nie równał nas z mamelukami czy nomadami, by nie czynił z nas bezmyślnych niewolników i głupców – gdyż nasza walka była walką świadomą, po stronie wartości, które uznawaliśmy za słuszne: za naszą i waszą wolność. Na koniec zaś Jerzmanowski stanął w obronie samego Bonapartego, gdyż miał poczucie, że to jego obowiązek. „Czas nienawiści i stronniczości minie, i jakiś nowy Tacyt odda sprawiedliwość nieśmiertelnemu bohaterowi". **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy
o śmierci Przewodniczącego
Klubu Gazety Polskiej Stamford Connecticut (USA)

ŚP

JERZY POLAK

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny
składa Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej",
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej",
Paweł Piekarczyk, koordynator zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej"
Tadeusz Antoniak, koordynator Klubów „Gazety Polskiej" w USA
Maciej Rusiński, koordynator Klubów „Gazety Polskiej" w USA i Kanadzie
oraz
Członkowie Klubów „Gazety Polskiej"

KTO PRENUMERUJE

GAZETA POLSKA
218 zł

Roczna prenumerata papierowa

Roczna prenumerata elektroniczna

Gazeta Polska codziennie
180 zł

TEN BAJKI OTRZYMUJE

Zamówienia: www.prenumerata.swsmedia.pl

Prenumerator otrzymuje jedną wybraną książkę do jednej prenumeraty

Promocja obowiązuje do 2 czerwca

Wejście na stronę www przez kod QR Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

TRZY SALWY DLA POLSKI!

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

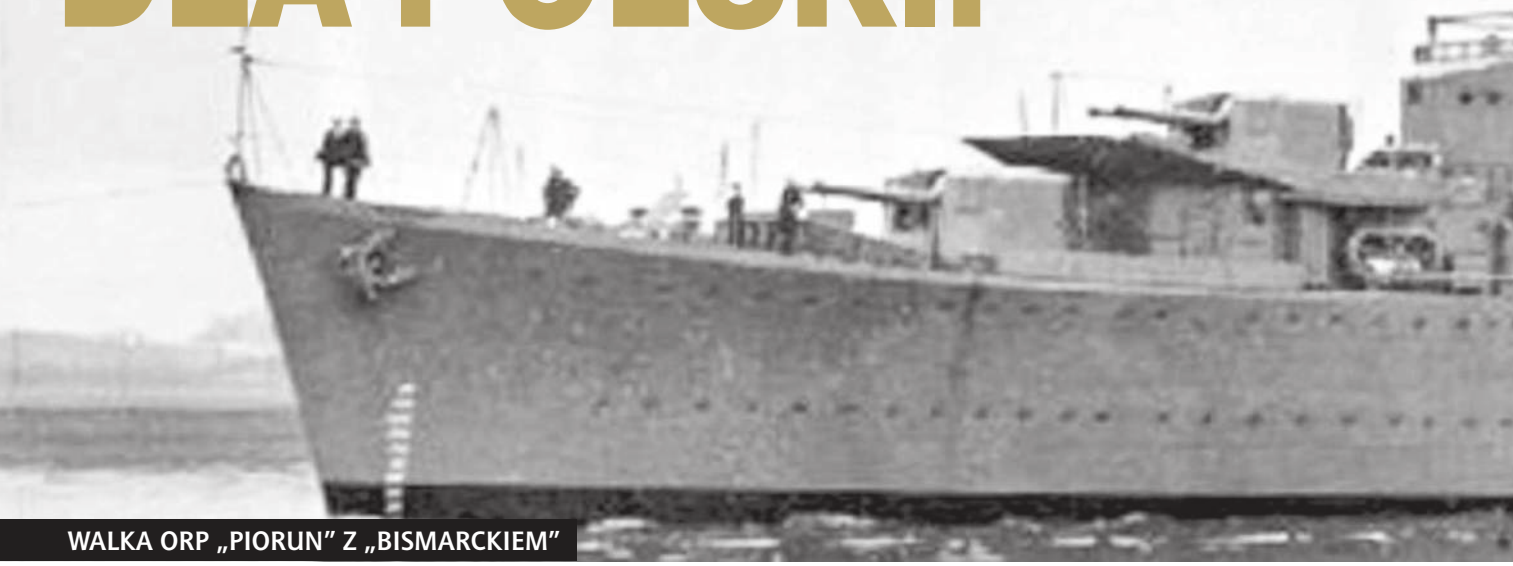

WALKA ORP „PIORUN" Z „BISMARCKIEM"

Gdy dochodzi do walki zawodnika wagi lekkiej z gigantem, nasuwa się nieuchronnie biblijne skojarzenie: Dawid i Goliat. Potężny mocarz stojący po stronie zła i drobny chłopiec broniący słusznej sprawy. I – jak uczy nas Biblia – to właśnie w takim starciu jest najważniejsze: bycie sojusznikiem dobra. My, Polacy, przez wieki stawialiśmy czoła potęgom wielekroć od nas silniejszym z dającym moc wytrwania przekonaniem, że to nasza sprawa jest słuszna.

„Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi, bo u Chrystusa my na ordynansach, słudzy Maryi" – śpiewali konfederaci barscy. I dalsze słowa tego przepięknego hymnu: „Choćby na smokach wojska latające, nas nie zatrwożą". W maju 1941 roku polskich marynarzy służących na ORP „Piorun" nie zatrwożył najpotężniejszy okręt wojenny świata, przy którym polski niszczyciel mógł się wydawać papierową łódeczką. „Piorun" stawiał czoło „Bismarckowi" przez godzinę, umożliwiając eskadrom brytyjskim zatrzaśnięcie pułapki na niemieckiego pirata.

Zagłodzić Anglię

Ostatni udany najazd na Anglię miał miejsce w roku 1066. Przez kolejne stulecia Kanał La Manche, którego szerokość w najwęższym miejscu wynosi 32 kilometry, zapewniał wyspie „splendid isolation", „wspaniałe odosobnienie". Anglia, ze swej strony, wiedziała doskonale, że kluczem do jej bezpieczeństwa jest flota – doktryna mówiła, że musi być ona silniejsza od połączonych flot dwóch najpotężniejszych potencjalnych wrogów. Co najmniej od czasów Napoleona wrogie Wielkiej Brytanii mocarstwa kontynentalne, nie wierząc w możliwość udanej inwazji, sądziły, że najpewniejszym sposobem pokonania Anglii jest blokada morskich szlaków handlowych. Cesarstwo Niemieckie, choć rozbudowało flotę nawodną, nadzieje na przełamanie brytyjskiej dominacji morskiej wiązało z okrętami podwodnymi. Jednak w czasie Wielkiej Wojny, z obawy przed reakcją Stanów Zjednoczonych, cesarz Wilhelm nie zdecydował się na ogłoszenie nieograniczonej wojny podwodnej, nie wydał rozkazu zatapiania cywilnych statków kursujących po Atlantyku. Hitler nie miał podobnych skrupułów: jeszcze w sierpniu 1939 roku na ocean wypłynęło pierwsze „wilcze stado" U-Bootów. Praktycznie od pierwszego dnia wojny U-Booty zatapiały statki cywilne – 3 września 1939 roku na dno poszła „Athenia" wioząca głównie kobiety i dzieci, obywateli Kanady i USA.

Sojusz Trzeciej Rzeszy ze Związkiem Sowieckim wymierzony był nie tylko przeciwko państwom Europy Środkowej, lecz również przeciwko Wielkiej Brytanii. Jego

PORÓWNANIE

Salwa burtowa „Pioruna" (na zdj.) ważyła 132 kg, salwa artylerii głównej i średniej „Bismarcka" – ponad 8000 kg!

FOT. ARCH.

znaczenie objawiło się w pełni latem 1940 roku. Po podbiciu Danii, Norwegii, Belgii, Holandii i Francji w rękach Hitlera znalazło się całe północne wybrzeże kontynentu europejskiego. Sojusznik Stalin odcinał Brytanię od sowieckiego rynku zboża, zaopatrując za to III Rzeszę we wszelkie surowce niezbędne jej do prowadzenia wojny z osamotnioną, racjonującą żywność Anglią. Byt Wyspy zależał od dostaw z Ameryki. Kriegsmarine wysyłała przeciwko konwojom okręty podwodne, a gdy nadarzała się okazja, atakowała potężnymi i nowoczesnymi okrętami nawodnymi.

Raidery

Przemysł stoczniowy III Rzeszy miał powody do dumy: budowane w zaiste imponującym tempie okręty wojenne były szybkie, solidnie opancerzone, potężnie uzbrojone. Anglicy, by stawić czoło ciężkim krążownikom i pancernikom, zmuszeni byli do koncentracji znacznych sił – tylko przewaga liczebna dawała im szansę w starciu z niemieckimi korsarzami. Pancernik „kieszonkowy" „Admiral Graf Spee", który przez ponad 3 miesiące roku 1939 grasował po Atlantyku, topiąc jeden statek po drugim, ścigany był przez ponad 20 okrętów brytyjskich i francuskich. Rajdy na konwoje wykonywały w tym czasie inne niemieckie okręty: „Scharnhorst" „Gneisenau" oraz pancernik „Deutschland". Z tym ostatnim okrętem związana jest ciekawa historia, ukazująca podejście Hitlera do wojny morskiej. Otóż Hitler – kapral piechoty – nie rozumiał uwarunkowań zmagań na morzach i oceanach, budowę potężnych okrętów traktował bardziej jako działania podnoszące prestiż państwa, element wojny psychologicznej i propagandowej. Kiedyś stwierdził: „Na morzu jestem tchórzem". Właśnie z obawy o to, że okręt o nazwie „Niemcy" może zostać zatopiony, co byłoby klęską nie tylko militarną, ale głównie symboliczną i wizerunkową, rozkazał, by pancernik „Deutschland" powrócił do bazy, a następnie zmieniono mu nazwę na „Lützow".

Olbrzymie przestrzenie oceanów, na których odnalezienie nawet ogromnego pancernika było zadaniem niezwykle trudnym, sprzyjały niemieckiej koncepcji wojny korsarskiej. „Admiral Scherr" grasował bezkarnie po dwóch oceanach przez pół roku, zatapiając 17 statków. W styczniu i lutym 1941 roku powtórnie ruszyły na łowy „Scharnhorst" i „Gneisenau" – ich łupem padły aż 22 statki. Strata każdej jednostki była ciosem dla coraz bardziej głodującej Anglii – same U-Booty zatapiały więcej statków, niż wodowano nowych. Wydawało się, że to, co nie udało się Luftwaffe w czasie Bitwy o Anglię, uda się Kriegsmarine w bitwie o Atlantyk. Aby zadać druzgocący cios, admirał Raeder postanowił wysłać potężny zespół złożony z „Scharnhorsta" i „Gneisenaua" oraz dumy niemieckiej floty, nowiutkiego superpancernika „Bismarck".

Pech i tryumf „Bismarcka"

Do ataku na linie transatlantyckie stacjonujący w Gdyni „Bismarck" przygotowywał się przez 8 miesięcy. W maju 1941 roku był gotów. Niemieckich planów nie zmieniła nawet awaria maszyn „Scharnhorsta" i uszkodzenie „Gneisenaua" przez brytyjskie lotnictwo. Admiralicja wierzyła w siłę

superpancernika. Bo rzeczywiście: 8 dział kalibru 381 mm, pancerz dochodzący do 400 mm grubości i prędkość do 31 węzłów (czyli prawie 60 km/h) czyniły z niego niezwyciężoną – jak sądziło wielu – maszynę wojenną.

W swą pierwszą misję bojową „Bismarck", w towarzystwie krążownika „Prinz Eugen", wyruszył w nocy z 18 na 19 maja. Niemcom nie udało się zachować tajemnicy: najpierw wiadomość o opuszczeniu portu w Gdyni przez kolosa wysłał do Anglii żołnierz polskiego podziemia, potem zaś zauważył go brytyjski agent w Goeteborgu. Brytyjczycy ogłosili alarm, trafnie domyślając się, że „Bismarck" będzie przedzierał się na Atlantyk tzw. Drogą Duńską, czyli między Grenlandią a Islandią.

Niemiecki zespół bojowy został zauważony przez eskadrę brytyjskich krążowników 23 maja, niedaleko islandzkiego przylądka Kap Nord. Odtąd dwa krążowniki „Suffolk" i „Norfolk" podążały za „Bismarckiem" niemal jak cienie. Niemal, bowiem fatalna pogoda – z burzą śnieżną włącznie – sprawiała, że kontakt z Niemcami urywał się kilkakrotnie. Wreszcie o świcie 24 maja doszło do pierwszej wymiany ognia. Brytyjskie krążowniki – mimo że nie miały szans w bezpośrednim starciu – starały się spowolnić „Bismarcka". Nadpływała bowiem 2. Eskadra Krążowników Liniowych, tworzona przez pancernik „Prince of Wales" i największy okręt Royal Navy, krążownik liniowy „Hood". Siłą ognia oba okręty dorównywały „Bismarckowi", lecz ten miał nieporównanie mocniejszy pancerz. Bitwa rozpoczęła się o godzinie 5:49. Po siedmiu minutach, o 5:56, piąta salwa „Bismarcka" trafia „Hooda". Duma brytyjskiej floty wylatuje w powietrze i błyskawicznie idzie na dno wraz z całą załogą – uratowało się tylko 3 z 1400 marynarzy.

Pościg

Kolejne salwy niemieckiego superpancernika trafiają w „Księcia Walii", który wycofuje się z walki. Niemcy usiłują zgubić tropiące ich nieustannie brytyjskie krążowniki, lecz Anglicy utrzymują kontakt, naprowadzają na „Bismarcka" samoloty torpedowe z lotniskowca „Victorious".

Obsługa armaty uniwersalnej 102 mm QF Mk V na śródokręciu „Pioruna" podczas ćwiczeń strzeleckich.

Nocny atak, mimo że przeprowadzony przez zupełnie zielonych pilotów, kończy się jednak sukcesem: jedna z torped trafia „Bismarcka". Ale zaraz po nalocie okręt znika śledzącym. Przez cały dzień 25 maja Brytyjczykom nie udaje się mimo wszelkich wysiłków odnaleźć zguby. Dopiero rankiem dnia następnego załoga kanadyjskiej łodzi latającej zobaczyła go kierującego się do bazy w Breście. Wieczorem dopadły „Bismarcka" samoloty torpedowe – mimo wściekłego ognia przeciwlotniczego dwie ze zrzuconych torped dotarły do celu – jedna uszkodziła ster. Lecz raz jeszcze, w szalejącym sztormie, „Bismarck" zgubił prześladowców. Do poszukiwań włączyła się dowodzona przez komandora Viana 4. flotylla niszczycieli. W jej składzie płynął Okręt Rzeczypospolitej Polskiej „Piorun", który został przekazany Marynarce Polskiej przez Brytyjczyków, w zamian za zatopionego w kampanii norweskiej „Groma".

Sztorm był wściekły. Niewielkie niszczyciele zapadały się w doliny fal, niemal tracąc sterowność. Mimo ciemności i sztormu, o godzinie 22:37 „Bismarck" został dostrzeżony z pomostu obserwacyjnego polskiego okrętu.

Koniec „Bismarcka"

„Ależ to stodoła!" – tak zawołał mat Edward Dolecki, który pierwszy zobaczył nieprzyjaciela. O 22:45 „Bismarck" otworzył ogień, a komandor Eugeniusz Pławski dał rozkaz do strzelania słowami: „Trzy salwy na cześć Polski!". Biblijne porównanie Dawida z Goliatem nie oddaje dysproporcji między „Piorunem" a pogromcą „Hooda". Wystarczą dwie liczby: salwa burtowa „Pioruna" ważyła 132 kg, zaś salwa artylerii głównej i średniej „Bismarcka" ponad 8000 kg! Żaden z pocisków „Pioruna" nie był w stanie nawet zadrasnąć niemieckiego pancerza, choć wiele z nich trafiło w cel! Przez godzinę, do 23:50, „Piorun" wściekle manewruje, unika padających gęsto pocisków, stawia zasłony dymne i strzela, strzela, strzela, nie pozwalając gigantowi zniknąć w ciemnościach nocy. W tym czasie nadpłynęły pozostałe niszczyciele Viana, zaciągając wokół Niemca sieć.

Nad ranem 27 maja na pole bitwy nadciągnęły główne siły brytyjskie z pancernikami „Rodney" i „King George V". Rozpoczął się ostatni akt dramatu. Przez ponad dwie godziny trwała kanonada: w „Bismarcka" trafiały potężne pociski – „Rodney" miał działa 406 mm – i torpedy, a on wciąż walczył. Wreszcie o 10:37, trafiony torpedą z krążownika „Dorsetshire", niemiecki pancernik przewrócił się na burtę i zatonął wraz z ponad dwoma tysiącami marynarzy. **GP**

FOT. ARCH.

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

TAKIE TO BYŁO „WYZWOLENIE”

Tadeusz **Płużański**

24 maja 1945 roku we wsi Las Stocki koło Kazimierza Dolnego doszło do jednej z największych bitew stoczonych przez polskich partyzantów z okupacyjnymi siłami NKWD, KBW, UB i MO. Ponadtrzykrotnie liczniejszymi siłami wroga (około 700 napastników), wyposażonymi w trzy samochody pancerne, dwa transportery i tankietkę, dowodzili oficerowie sowieccy. Zaskoczeni początkowo i zmęczeni długim marszem partyzanci przy wsparciu kolegów przeszli do kontrataku i ostatecznie zlikwidowali sześcioosobowe dowództwo nieprzyjaciela. Bolszewicy zostali zamknięci przez partyzantów w wąwozie i tam wystrzelani. Wśród nich wyjątkowi bandyci – Henryk Deresiewicz, naczelnik Wydziału do Walki z Bandytyzmem WUBP Lublin, oraz Aleksander Ligęza, zastępca szefa PUBP Puławy. I zapewne zginęliby wszyscy czerwoni agresorzy, gdyby nie odwrót Polaków wobec informacji o zbliżającej się odsieczy komunistów. Polskim wojskiem dowodził mjr Marian Bernaciak, „Orlik” – podporucznik rezerwy WP, uczestnik wojny obronnej 1939 roku, aresztowany przez Sowietów, zbiegł z transportu do obozu w Kozielsku. Ten legendarny dowódca ZWZ-AK-WiN Inspektoratu Puławy zginął w walce z komunistami 24 czerwca 1946 roku. Jego pięciu morderców z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego otrzymało Virtuti Militari za zlikwidowanie „bandyty” Bernaciaka. Do dziś to najwyższe polskie odznaczenie bojowe nie zostało im odebrane. A w maju 1945 roku, który ma być dla Polski miesiącem końca wojny i „wyzwolenia”, doszło jeszcze do wielu potyczek i bitew z powracającym na nasze ziemie sowieckim okupantem. I tak na przykład 7 maja pod Kuryłówką oddziały Narodowej Organizacji Wojskowej mjr. Franciszka Przysiężniaka, „Ojca Jana”, odparły trzy ataki NKWD, zabijając 57 wrogów (przy stratach własnych siedmiu). W nocy z 8 na 9 maja dwustu żołnierzy mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy” w opanowanym Grajewie wypuściło z aresztów około 100 niepodległościowców. A bitwy w Lesie Stockim i pod Kuryłówką zostały upamiętnione napisem na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Teraz będą częścią odbudowanego Pałacu Saskiego. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENI CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

PUNKT ZACZEPIENIA

ESBECKIE ZMAGANIA Z JAROSŁAWEM MARKIEM RYMKIEWICZEM

W materiałach zebranych przez SB na temat Jarosława Marka Rymkiewicza pojawiają się nieistotne donosy – z plotkami i świństwami włącznie. Wygląda trochę tak, jakby esbecy zniecierpliwieni, że nie mają konkretu, próbowali coś wydusić na temat poety od swych informatorów. A ci – wypluwali, co im ślina na język przynosiła. Aż pojawiło się coś, co ukierunkowało ich zmagania – pytanie, czy poeta jest zdolny do pisania wierszy o wrogiej treści. To zaczęli odtąd tropić. To był ich punkt zaczepienia.

Joanna **Lichocka**

Wniosek o założenie sprawy operacyjnej napisany 12 lipca 1962 roku (w przeddzień 27. urodzin poety) zawierał – oprócz wstępnej charakterystyki Jarosława Marka Rymkiewicza i uzasadnienia, czemu ów młody twórca jest groźny i musi być wzięty pod lupę – także projekt postępowania. Oto on (we wszystkich cytatach zostawiam oryginalną pisownię):

„Plan przedsięwzięć operacyjnych:

1. Dokonanie drogą oficjalną niezbędnych do dobrego prowadzenia sprawy ustaleń: miejsce zamieszkania, miejsca pracy figuranta, ustalenia dotyczące żony i najbliższej rodziny figuranta, wykonanie odbitek zdjęć figuranta.

Wykona do dn 20.07.1962 Kłos

2. Wykorzystując tw »Alka« i »Wacław« (na kontakcie tow. Tow. Mirkowskiego i Ledzińskiego) prowadzić w miarę posiadanych przez tw możliwości, rozeznania środowiska z którym powiązany jest figurant, ze szczególnym uwzględnieniem następujących informacji.

– postawa polityczna figuranta

– ocena łódzkiego środowiska literackiego, z charakterystyka poszczególnych osób powiązanych z figurantem

– stosunek środowiska literackiego do figuranta i jego twórczości

– charakterystyka obecnej twórczości figuranta, aspekty polityczne jego twórczości i ewentualne zamierzenia twórcze na przyszłość

– kontakty figuranta w kraju i zagranicą

– planowane wyjazdy za granicę i ich charakter

– stosunki rodzinne i sytuacja materialna figuranta

Wykona do dn 15.09 1962r Mirkowski i Ledziński

3. Nawiązanie KO ze środowiska literackiego [skrót KO to kontakty obywatelskie, inny niż TW rodzaj współpracownika służb – przyp. J.L.]

Wykona do dn. 30.09.1962 r Klos

4. Na podstawie uzyskanych materiałów wytypować i przystąpić do opracowania kandydata na tw

Wykona do dn 30.09.1962 Kłos".

Gorzkie wyznania esbeka

Zgodnie z powyższym planem udało się oficerowi Kłosowi zdobyć kolejne zdjęcia figuranta, zebrał też informacje o ojcu, matce, siostrze i żonie – wraz z ich adresami, datami i miejscem urodzin, imionami rodziców, zawodami, miejscem zatrudnienia, wykształceniem.

Znacznie gorzej jemu i jego kolegom szło ze zdobywaniem miarodajnych informacji wychodzących poza zapisy z biura ewidencji ludności i komendy milicji obywatelskiej. Donosów z zadowalającymi funkcjonariuszy informacjami było jak na lekarstwo. Donosiciele napotykali obiektywne trudności. 17 września 1962 roku TW „Nauczyciel" na spotkaniu z esbekiem relacjonował próbę przeprowadzenia rozmowy z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem w Klubie Dziennikarza. „Rozmowa była bardzo płytka i ograniczała się do zdawkowych odpowiedzi na temat zamierzeń pisarskich Rymkiewicza. (…) TW odniósł wrażenie – notował esbek – że jest to człowiek, który nie ma za grosz obiektywizmu na temat swojej osoby. Jest bardzo zarozumiały i to chyba wpływa na fakt małego kontaktu wśród grona kolegów. Poza tym spostrzeżeniem – notuje dalej zupełnie już gorzko esbek – TW »Nauczyciel« nie był w stanie przekazać nic więcej,

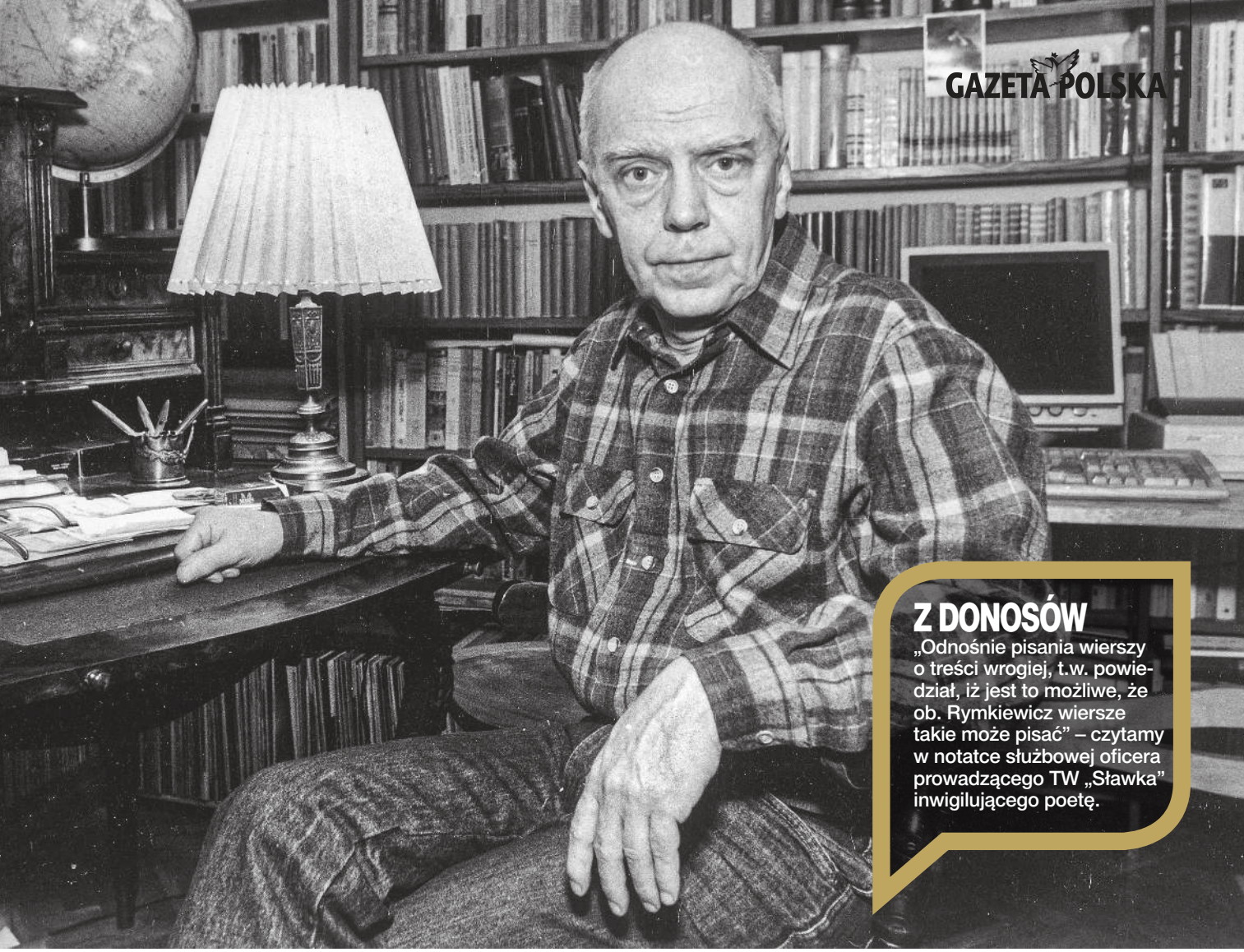

FOT. ARCH.

Z DONOSÓW

„Odnośnie pisania wierszy o treści wrogiej, t.w. powiedział, iż jest to możliwe, że ob. Rymkiewicz wiersze takie może pisać" – czytamy w notatce służbowej oficera prowadzącego TW „Sławka" inwigilującego poetę.

jednak przyrzekł, że będzie starał się w dalszym ciągu obserwować osobę wymienionego".

17 października 1962 roku z adnotacją „tajne" do teczki wpada wyciąg z notatki służbowej ze spotkania z innym donosicielem, TW „Sławkiem". Po spotkaniu z nim jakiś prowadzący go esbek relacjonuje: „Jarosława Marka Rymkiewicza, którego zna bardzo dobrze, lecz z którym nie utrzymuje żadnego kontaktu, ponieważ dzieli ich warsztat twórczy. J.M. Rymkiewicz traktuje pracę t.w. Sławka jako mało poważną, niepotrzebną, twierdząc, że teksty piosenek nie są żadną twórczością. To samo twierdzi o poezji Rymkiewicza t.w. »Sławek«. Stąd między tymi osobami istnieje pewien dystans" – wyjaśnia esbek. Ale mimo to jakiś ślad informacji, jakich SB szuka, pojawia się w donosie „Sławka" – „Według informacji zebranych przez t.w. w ubiegłym okresie wynika, że J.M. Rymkiewicz utrzymywał dość zażyły kontakt z Miłoszem i redakcją »Kultury«".

Brak punktu zaczepienia

W połowie listopada bezpieczniak pisze „Notatkę służbową", „opracowaną na podstawie materiałów znajdujących się w archiwum wydz. C dotyczących ob. Rymkiewicza Jarosława". Najpierw następuje krótki biogram – „Ob. Rymkiewicz Jarosław Marek, s Władysława i Hanny Niemira Baranowska ur 13 VII 1935 w Warszawie, żonaty, wykształcenie wyższe, stopień naukowy – magister, zawód filolog, zawód wykonywany literat, specjalność poeta, zatrudniony w Tygodniku „Odgłosy" jako kier. Działu kulturalnego, zam. Łódź ul Żeromskiego Nr 21 m 11".

Po czym opisane są wszelkie informacje zapisane w różnych kartotekach – o miejscu urodzenia, o tym, że „pochodzi z rodziny inteligenckiej", o kolejnych adresach warszawskich i łódzkich, skończonych szkołach i datach ich ukończenia, studiach, kolejnych miejscach zatrudnienia poety. „W 1955 r. zostaje zatrudniony w Teatrze Ziemi Łódzkiej w charakterze kierownika literackiego. Na stanowisku tym pracuje do 1957 r. W międzyczasie kończy w 1956 r studia jako mgr Filologii i otrzymuje stopień wojskowy ppor rezerwy. Od listopada 1956 r do lutego 1959 r zatrudniony jest jako asystent Uniwersytetu Łódzkiego". Mają informacje szczegółowe co do dnia – „W październiku 1958 r. zaczyna pracować jako reporter w Tygodniku »Odgłosy«. W dniu 1.VI 1959 r zostaje mianowany kier. Działu Kulturalnego".

Są też informacje o zmianie nazwiska całej rodziny w czerwcu 1946 roku. Funkcjonariusz starannie opisuje, że ojciec jest literatem, matka lekarką, dyrektorem szpitala w Łodzi Radogoszczy i że oboje są członkami PZPR. Pisze o dobrej znajomości poety

języków obcych: rosyjskiego, francuskiego i angielskiego oraz że „Rymkiewicz J.M zajmuje się pisaniem wierszy. W 1957 r wydał pierwszą swoją pracę (tytułu nie znamy)". Jest za to konkretna informacja, gdzie szukać ewentualnych donosicieli przydatnych w sprawie. „W/w ożenił się z Ewą Szuliborską [popełnili błąd w nazwisku, panieńskie nazwisko Ewy Rymkiewiczowej brzmi Suliborska – przyp. J.L.], której kolegą szkolnym jest T.W Znicz".

Ale ciągle żadnego punktu zaczepienia.

Jest pewne wyjaśnienie, skąd tyle danych zebranych w archiwum: „Rymkiewicz Jarosław Marek opracowywany był przez Wydz. II-gi tut. Komendy jako kandydat na t.w. Opracowanie zaczęto dn 22. X. 1959 r, a w dn. 22.II. 1960 r. zrezygnowano z opracowania, gdyż nie posiadał możliwości informowania o osobach przyjeżdżających z zagranicy".

Notatka z zasobów Wydziału C Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej sporządzona przez „st.of. operac. Wydz. III -go kpt. Włodzimierza Pietrasika" nic faktycznego do sprawy nie wnosi. Nadal nie mają właściwie nic.

Pojawiają się za to kolejne donosy – z plotkami, świństwami. Wygląda trochę tak, jakby ubecy zniecierpliwieni, że nie mają konkretu, próbowali coś wydusić na temat poety od swych informatorów. A ci – wypluwali, co im ślina na język przynosiła. Oczywiście są to opowieści o rzekomych zdradach, chciwości, domniemanych niegodziwościach popełnianych rzekomo w przeszłości przez osoby z otoczenia poety. Ani jednego dowodu, nawet uprawdopodobnienia którejkolwiek z tych plotek nie ma.

Wiersze o wrogiej treści

W notatce służbowej z 19 listopada 1962 roku („Tajne" – informuje podkreślony tekst w prawym górnym rogu) autor melduje: „W dniu dzisiejszym przeprowadziłem rozmowę z Kontaktem Obywatelskim »Leszek«. W trakcie tej rozmowy dowiedziałem się o następujących sprawach: KO Leszek zna dobrze ob. Rymkiewicz Jarosława Marka, zna również jego żonę Ewę Suliborską. Znajomość z żoną Jarosława datuje się o wiele wcześniej niż znajomość z Rymkiewiczem Jarosławem. Z tym ostatnim zna się od 7-miu lat. KO »Leszek« uważa ob. R.J.M za człowieka o wybujałej ambicji. W roku 1957 wydał pierwszy tomik swoich wierszy, tytułu tego tomiku nie przypomina sobie lecz wie, że został on wydany przez »Złotą Szkatułkę Poetycką«. W kilka lat potem wydał drugi tomik p.t »Człowiek z Głową Jastrzębia«. Pozycja ta jest wysoko notowana przez środowisko poetyckie w Polsce i zyskała sobie przychylne recenzje. Następną jego pracą była sztuka dramatyczna wystawiona przez reżysera Dejmka p.t. »Król w szafie«. Ostatnio słyszał, że na dniach ma być wydana następna praca ob. Rymkiewicza Jarosława Marka. Opinii o tej pracy nie może jeszcze podać gdyż nie zna wszystkim wydawało. Przez okres 7-miu lat dość blizkiej znajomości ob. Rymkiewicz J.M dał do przeczytania KO »Leszkowi« trzy wiersze, które nie były jeszcze publikowane. Wiersze te jednak ukazały się później w tomiku pt. »Człowiek o Głowie Jastrzębia«".

Dalej KO Leszek opowiada o Ewie – że ma felietony w „Odgłosach", że jej główną pracą jest praca w radiu, że ma romans z dyrektorem w radiu Wojciechowskim, który nie ma ręki, i że pracą męża „nie interesuje się". Jak to donosiciel – świnia.

Pod relacją z tego spotkania kpt Włodzimierz Pietrasik notuje pod hasłem „Przedsięwzięcia": „Zebrać bliższe dane o ob.ob Nowickim, Sztajnerze i Wojciechowskim".

> *„TW »Nauczyciel« nie był w stanie przekazać nic więcej, jednak przyrzekł, że będzie starał się w dalszym ciągu obserwować osobę wymienionego [poety]".*

jej. Ob. Rymkiewicz J.M. utrzymuje dość blizkie kontakty na terenie Łodzi z ob. Nowickim ps »Nienackim« który pisze powieści wydawane w »Głosie Robotniczym«. Ostatnia taka powieść pt. »Wąż morski«. Koleguje się również z pisarzem ob. Sztajnerd Bernardem. Kontakty te nie może jednak nazwać przyjaźnią, gdyż ob. Rymkiewicz J.M z nikim bliżej się nie przyjaźni, wszystkich stara się utrzymać w pewnym dystansie. KO »Leszek« określił go jako »odyńca-samotnika«. (…) Na moje zapytanie »jak ocenia ob. Rymkiewicza J.M, czy wymieniony zdolny jest do pisania wierszy o wrogiej treści [od słowa „czy" zdanie jest podkreślone czarnym długopisem i z boku dopisek „czy mamy takie sygnały?" – przyp. J.L.], KO »Leszek« odpowiedział, iż o ile zna go, to on jest zdolny do pisania takich wierszy. Uważa jednak, że ob. Rymkiewicz J.M nie zdobyłby się na przekazanie tych wierszy do publikacji za granicą w »Kulturze« lub »Wiadomościach«. Ocenia go, że wymieniony jeśli je pisze, to chowa do szuflady aby w przyszłości, może nawet po jego śmierci, ktoś napisał o nim, że miał on szerszy pogląd na rzeczywistość niż to się

Ale znacznie ważniejsze od donosów o rzekomych romansach Ewy, które esbecji nigdy się nie potwierdziły i widać też z materiału w teczce, że nawet zbytnio nie zawracali sobie głowy weryfikacją tych plotek (a przecież gdyby były prawdziwe, jakże dobrym materiałem do szantażu i próby werbunku Ewy Rymkiewiczowej by były), dla esbecji istotne było to jedno zdanie – jest zdolny do pisania wierszy o wrogiej treści. To będą odtąd tropić i drążyć. To jest ów punkt zaczepienia.

To dlatego czytający tę notatkę kpt. Pietrasika z rozmowy z KO „Leszek" jakiś jego przełożony podkreślił z całego długiego meldunku tylko to zdanie czarnym długopisem.

Drążą to zatem w rozmowach z kolejnymi donosicielami. TW „Sławek" mówi im – wyraźnie o to pytany – „odnośnie pisania wierszy o treści wrogiej, t.w. powiedział, iż jest to możliwe, że ob. Rymkiewicz wiersze takie może pisać. Jest jednak pewien, że ob. Rymkiewicz nie zdobędzie się na przesłanie takich wierszy do pism za granicą. Posiada on zbyt wygodną pozycję wśród literatów w Polsce, jest publikowany

i poważany przez starszych wiekiem i dla tego nie zdobędzie się na nieodpowiedzialne wystąpienie". TW „Sławek" mówi przy okazji tej rozmowy, że poeta jest w koleżeńskich relacjach z Bernardem Sztajnertem, że czasem odwiedzają się w domach. To skłania kpt Pietrasika do zanotowania pod notatką z rozmowy z konfidentem kolejnego „Przedsięwzięcia": „Założyć podteczkę na ob. Sztajnerta Bernarda, zebrać wstępne informacje w celu zorientowania się czy w/w nadaje się na kandydata do pozyskania, do rozpracowywania ob. Rymkiewicza J.M.".

Przytaczam te postępy pracy Służby Bezpieczeństwa wobec poety tak szczegółowo, bo warto sobie przypomnieć lub uświadomić, czym to było – ów PRL. Co z nami robił.

Gość z Ameryki

Są w tej teczce także ślady zdarzeń nigdzie nieobecne. Scena z wizyty amerykańskiego poety, historyka, filozofa polityki, konserwatysty, zdobywcy nagrody Pulitzera w dziedzinie poezji, późniejszego przyjaciela Josepha Brodskiego, Petera Vierecka w siedzibie ZLP jest unikatowa. Profesor Viereck (w bloku wschodnim rozpoznany jako autor antyfaszystowskiej książki) spędził wtedy w Polsce trzy miesiące (Viereck pisze o tym w książce „Strict Wildness: Discoveries in Poetry and History"), wcześniej kilka miesięcy podróżując po Związku Radzieckim (właśnie wtedy spotkał m.in. Josepha Brodskiego). W wyżej wspomnianej książce wspomina „odważnego i znakomitego anty-Stalinistę" poetę Adama Ważyka, którego spotkał w Warszawie, a innym poznanym wtedy „rebel writers" świata komunistycznego oddaje szacunek.

„Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy z ob. K. asystentem Uniwersytetu Łódzkiego" o niczym takim jednak nie donosi. Sporządzona w grudniu przez kpt. K. Kellera i dołączona do teczki „Jarek" brzmi tak (esbek nie miał pojęcia, jak właściwie nazywa się ów amerykański gość, i próbował różnych form jego nazwiska i jego odmian): „W dniu 11 b.m. przeprowadziłem rozmowę z ob. K. na okoliczność pobytu w Łodzi obywatela U.S.A – profesora i poety Wiercka, w trakcie której uzyskałem następujące informacje: Prof. Peter Wiereck przyjechał do Łodzi w dniu 22 listopada 1962 roku wraz z żoną z Warszawy. Uniwersytet Łódzki delegował ob. K. znającego język angielski do towarzyszenia Wierckowi podczas pobytu w Łodzi. Celem przyjazdu Wircka do Łodzi było wygłoszenie kilku prelekcji i odczytanie swoich wierszy. W pierwszym dniu pobytu prof. Wiereck był na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie czytał studentom anglistyki swoje wiersze. (…) Po obiedzie tego samego dnia Wiereck w towarzystwie pisarza i poety łódzkiego Brandysa pojechał do Łódzkiego Domu Kultury, gdzie również czytał swoje wiersze. W następnym dniu K. około godziny 12.00 przyjechał do Wiercka do hotelu Orbis, skąd w towarzystwie jego żony udali się do Związku Literatów Polskich, gdzie podejmowani byli przez łódzkich literatów. Z przebywających tam osób K. znał jedynie Rymkiewicza i Piechala. Konwersację na temat twórczości Wiercka prowadził przeważnie Rymkiewicz. Następnie Wiereck czytał swoje wiersze, które na język polski tłumaczył Rymkiewicz".

Poeta nie bardzo to pamięta. „Pamiętam Petera Vierecka, był śmieszmy i miły, byłem na spotkaniu z nim w lokalu Związku Literatów Polskich, może coś próbowałem na tym spotkaniu tłumaczyć, ale potem żadnych jego wierszy nie przekładałem i nie drukowałem" – mówi mi, gdy chcę się dowiedzieć, co to były za wiersze.

Zostańmy jednak z tą sceną. Peter Viereck deklamuje swoje wiersze – także z tego tomiku, za który otrzymał nagrodę Pulitzera w dziedzinie poezji. Deklamuje po angielsku, z wyraźnym amerykańskim akcentem. Słowa są dla większości słuchaczy niezrozumiałe – zaraz za głosem Vierecka podąża głos Rymkiewicza – na żywo, bez wcześniej przygotowanego tłumaczenia, z translatorską improwizacją.

I tu pojawia się jeszcze jedna informacja z esbeckiej notatki: „Należy dodać, że w czasie pobytu w Łodzi Wiereck był inwigilowany poprzez wydz »B« i »T«. Ciekawszych materiałów z inwigilacji nie uzyskano".

Ślad mówiący zaś co nieco o tym, z czym przyjechał Viereck i co go interesowało, znajdujemy w „Dziennikach 1956–1963" Jarosława Iwaszkiewicza. 10 listopada 1962 roku poeta przebywający w tych dniach w Zakopanem zapisał: „Zjawił się raptem dzisiaj u mnie Peter Viereck z żoną i z jakimś facetem z ambasady amerykańskiej. Viereck dziwaczny, musi być dobry poeta, bo taki dziwny w obcowaniu, ona Żydówka rosyjska, oczywiście bardzo dużo o rosyjskiej poezji, o Rosji, o Annie Achmatowej, o różnych takich rzeczach…".

Iwaszkiewicz być może wtedy właśnie podarował Peterowi Viereckowi swoją nowo wydaną po niemiecku książkę „Kochankowie z Marony". A dziś wieczorem, w zupełnie innej epoce, odległej o lata świetlne od tamtego czasu, który trudno pojąć, że w ogóle był, teraz, gdy piszę ten rozdział, egzemplarz „Die Liebenden von Marona: Erzählungen" z dedykacją „A Mr. Peter Viereck en toute amitie, Jarosław Iwaszkiewicz" jest do kupienia za równe sto dolarów w jednym z antykwariatów w Bostonie. **GP**

PODZIĘKOWANIE

**Serdecznie dziękuję Wszystkim,
którzy uczestniczyli w ostatniej ziemskiej drodze
mojej Mamy Renaty Madej, honorowego członka KGP
oraz mojego Taty Józefa Madej, wiceprzewodniczącego KGP
w Chrzanowie.**

Dziękuję również Wszystkim, którzy uczcili pamięć moich Rodziców
oraz służyli wsparciem i pomocą mojej rodzinie
w tym trudnym czasie.

Córka, członek KGP im. rtm. W. Pileckiego w Wiedniu

KATOWNIA DLA ORLĄT

Kaja **Bogomilska**

UBECKIE METODY REEDUKACJI MŁODYCH

Obóz dla młodych w Jaworznie oficjalnie miał służyć reedukacji i kształceniu. W istocie była to katownia dla Orląt. „Popatrzcie na słoneczko, bo niektórzy z was po raz ostatni je widzą" – tak Salomon Morel, komendant obozu, witał swoich „podopiecznych". Wkrótce stało się jasne, że nie żartował.

W 1950 roku Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zadecydowało o utworzeniu na terenie filii Auschwitz w Jaworznie eksperymentalnego obozu dla więźniów sumienia, którzy nie mieli ukończonych 21 lat. Najmłodsi, zaledwie piętnastolatkowie, szczególnie mocno odczuwali grozę, w jakiej przyszło im wegetować, bo przecież trudno nazwać to życiem.

Pozory reedukacji

Pomysł, by przez nachalną propagandę i niewolniczą pracę nawracać na komunizm, narodził się w głowie Antoniego Makarenki, sowieckiego niby-pedagoga. W swojej sztandarowej powieści pt. „Poemat pedagogiczny" starał się udowodnić, że trzeba młodych tak długo przekonywać o wyższości jedynie słusznego ustroju, aż w końcu w to uwierzą. A jeżeli nie, to przecież zawsze można ich zastraszyć. Ulubionym bohaterem hołubionego przez Stalina „pedagoga" był Pawka Morozow. Młodzieniec ów bez wahania doniósł na rodziców, którzy w wyniku denuncjacji spędzili długie lata w łagrze.

Po II wojnie światowej znalazł się w Polsce człowiek, który ten bełkot pozbawiony jakichkolwiek naukowych podstaw próbował uczynić obowiązującym w szkolnictwie i wychowaniu. Profesor Aleksander Lewin był jednym z pomysłodawców obozu w Jaworznie. Placówka była przeznaczona dla 3 tys. więźniów zatrudnionych w warsztatach mechanicznych, stolarskich i prefabrykacji. Tam produkowano belki betonowe potrzebne w budownictwie oraz trylinki służące do układania dróg. Jednak „Jaworzniaków" posyłano do pracy w pięciu kopalniach cieszących się tak złą sławą, że górnicy nie chcieli w nich pracować. Po pracy chłopców pędzono do klas. Zasadnicza szkoła zawodowa i technikum o kierunku obróbki metali stanowiły swoistą przykrywkę. Fakt, że wygłodzeni i wymęczeni uczniowie nie byli w stanie przyswajać wiedzy, nikogo nie obchodził.

Zjadliwa propaganda

– We wszystkich celach – wspomina w rozmowie z dziennikarzem miesięcznika „Kombatant" Jerzy Pruszyński, prezes Związków Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944–1956 „Jaworzniacy" – były głośniki, tak zwane kołchoźniki, przez które codziennie transmitowano

Kat obozu w Jaworznie, naczelnik Salomon Morel.

na przykład felietony Wandy Odolańskiej pełne jadu przeciwko podziemiu. Kołchoźnika nie można było wyłączyć, bo za to szło się do karceru. Czasami jednak zakrywaliśmy je kocami, by nie słuchać tej zjadliwej propagandy.

Indoktrynacji służyły również pogadanki i prasówki. Zmorą więźniów były chłód, brud, pluskwy szeregami wędrujące po ścianach i głód. – Głód był tak wielki – mówi Jerzy Pruszyński – że jeden z chłopaków zjadł kota naczelnika Morela. Jeden z więźniów w proteście głodowym chciał popełnić samobójstwo. Najadł się cementu, a wiadomo było, czym to się mogło skończyć, gdyby cement w żołądku stężał. Na szczęście pomógł mu inny więzień, inżynier pracujący w prefabrykacji, który wiedział, co robić. Tak długo pompował w niego wodę z cukrem, że chłopak został uratowany.

Kary sypały się za wszystko. Do jednego z trzech bunkrów można było trafić za tak wielkie przestępstwo jak upieczenie znalezionego ziemniaka. Kary takie jak pozbawienie prawa do pisania i otrzymywania listów, zakaz widzeń z rodziną często stosowano wówczas, gdy bliscy byli już w Jaworznie, wreszcie zakaz kupowania jedzenia w więziennej kantynie – wszystko to służyło po prostu nękaniu chłopaków.

Wywalczyli sobie wolność

„Przysięgam, że nie zdradzę swych braci Polaków, choćbym miał ponieść więzienie albo śmierć w walce o wolność i niepodległość Polski, Ojczyzny naszej. Tak mi dopomóż Bóg" – tę przysięgę złożyło kilkunastu uczestników konspiracyjnego zebrania w Jaworznie jesienią 1951 roku. Głównym celem miała być prawdziwa edukacja. Ci, którzy mieli ponadprzeciętną wiedzę, dzielili się nią z innymi. Wielką popularnością cieszyły się wykłady z historii i literatury rodzimej. Jednak 15 maja 1955 roku stało się coś, co można nazwać eksplozją buntu. Wówczas na placu w pobliżu strażnicy numer 10 wypoczywała po nocnej szychcie grupa więźniów górników. Dwóch siedziało, paru spacerowało, jeden zasnął. Nagle strażnik wezwał ich do rozejścia się, chociaż był to czas na odpoczynek. Staszek Baran podszedł do śpiącego, chcąc go obudzić. I wtedy padł śmiertelny strzał z wieżyczki. Potem wszystko potoczyło się lawinowo. Przerażeni gęstniejącym tłumem (około 2,5 tys. osób) strażnicy schronili się w budynku administracyjnym. – Na strażnicę poleciały pierwsze kamienie, kawałki węgla ze stojących obok wagoników wąskotorówki – kontynuuje swoje wspomnienia prezes Związku „Jaworzniaków" – chłopaki wyrwali szynę z wąskotorów i rzucili ją na druty pod napięciem. Kilku przyniosło z bloków sienniki, nasączyło je olejem i podpalone rzuciło na wybite już drzwi. Więźniowie zmusili strażników do opuszczenia terenu. Udało nam się utrzymać idealny porządek, tak że nie doszło do żadnych incydentów, nie rozbito nawet magazynu z żywnością.

Strażnicy wrócili w nocy i pozamykali cele ze śpiącymi więźniami. Morel wystąpił do MBP z wnioskiem o zlikwidowanie więzienia. W uzasadnieniu napisał, że „eksperyment pedagogiczny" się nie udał, ponieważ „więźniowie swoją inteligencją znacznie przewyższali wykładowców". Po amnestii w 1956 roku „Jaworzniacy" odzyskani wolność, ale aż do 1989 roku byli obywatelami drugiej kategorii. Nie dla nich były studia czy lepsza praca. Inwigilowali ich ubecy, a potem esbecy wystawali pod oknami ich mieszkań, demonstrując swoją obecność. Nosili piętno wrogów socjalizmu.

***

Jerzy Pruszyński ps. Młot został aresztowany za przynależność do antykomunistycznej organizacji młodzieżowej o nazwie „Orlęta Warszawy", która istniała od połowy 1949 roku. Pełnił w niej funkcję sekretarza. Aresztowano go w maju 1951 roku. Miał wtedy 17 lat. **GP**

FOT. MUZEUM MIASTA JAWORZNA (2)

USTAWA O LASACH

Polityka weszła do lasów

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI o Lasach Państwowych

Polskie lasy w zdecydowanej większości są zarządzane przez Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe. To jedna z większych firm tego typu w Europie, mająca długą historię.

POLSKIE TOWARZYSTWO LEŚNE

To jedna z najstarszych organizacji pozarządowych w naszym kraju. Początki PTL sięgają 1882 roku, kiedy to we Lwowie odbył się I Walny Zjazd Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego.

OD 1924 ROKU

Wówczas powstało przedsiębiorstwo Polskie Lasy Państwowe, któremu prezydent Polski Stanisław Wojciechowski powierzył gospodarowanie polskimi lasami.

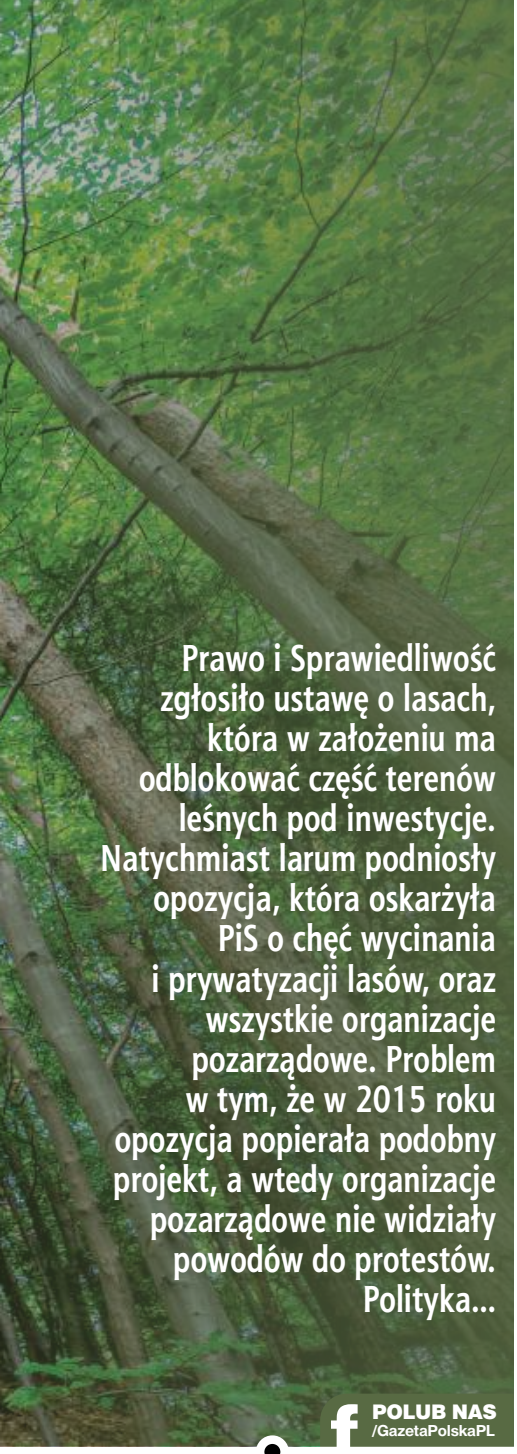

Prawo i Sprawiedliwość zgłosiło ustawę o lasach, która w założeniu ma odblokować część terenów leśnych pod inwestycje. Natychmiast larum podniosły opozycja, która oskarżyła PiS o chęć wycinania i prywatyzacji lasów, oraz wszystkie organizacje pozarządowe. Problem w tym, że w 2015 roku opozycja popierała podobny projekt, a wtedy organizacje pozarządowe nie widziały powodów do protestów. Polityka...

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Greenpeace, WWF, Pracownia na rzecz wszystkich istot, Platforma Obywatelska, Lewica podniosły larum po tym, jak Prawo i Sprawiedliwość zgłosiło poprawki do ustawy o lasach. Wszystkie organizacje wezwały do społecznego buntu i zarzuciły rządowi prywatyzację lasów tylnymi drzwiami. „Możemy bezpowrotnie utracić możliwość dostępu do lasów, które są najcenniejszym zasobem społecznym w dobie utraty różnorodności biologicznej i zmiany klimatu. Grupa posłów PiS przygotowała projekt nowelizacji ustawy o lasach, według którego politycy będą mogli żądać od Lasów Państwowych – a więc od obywateli, do których należą lasy! – wymiany atrakcyjnych działek. Nie będzie też rekompensat w sytuacji, gdy wymieniana jest działka o wyższej wartości na działkę o wartości niższej. W efekcie może się okazać, że LP będą zmuszone oddawać tereny leśne – mienie podatnika! – cenne z punktu widzenia przyrodniczego lub gospodarczego, a w zamian otrzymywać działki o tej samej powierzchni, ale położone poza obszarami leśnymi czy zdegradowane. Na przykład tereny poprzemysłowe, wysypiska śmieci, hałdy…" – pisze na swoich stronach WWF. W podobnym alarmistycznym tonie wypowiadały się inne organizacje, których argumentów w zasadzie nie ma sensu powtarzać. O co jednak chodzi?

Posłowie PiS-u mówią, że zmiany w ustawie o lasach są potrzebne, by przeprowadzać inwestycje związane z Krajowym Planem Odbudowy.

Projekt i autopoprawki

W pierwszej wersji projektu zmiana w prawie była dość krótka. „Art. 38e. 1. Lasy, grunty i inne nieruchomości Skarbu Państwa pozostające w zarządzie Lasów Państwowych mogą być przedmiotem zamiany na lasy, grunty i inne nieruchomości w przypadkach uzasadnionych potrzebami i celami: 1) gospodarki leśnej albo 2) polityki państwa związanej ze wspieraniem rozwoju i wdrażaniem projektów dotyczących energii lub transportu, służących upowszechnianiu nowych technologii oraz poprawie jakości powietrza" – czytamy w ustawie. Do zmian dołączone jest również uzasadnienie, które w zasadzie powtarza istniejącą argumentację. Tak napisane przepisy w zasadzie nie tłumaczą, co miał na myśli ustawodawca. W uzasadnieniu znajduje się wytłumaczenie mechanizmu. „Projektowana zmiana, w odróżnieniu od przepisów obecnie obowiązujących, wprowadza również jasne kryteria dokonywania zamiany lasów, gruntów i innych nieruchomości Skarbu Państwa. W przypadkach uzasadnionych potrzebami i celami gospodarki leśnej jest to kryterium wartości nieruchomości. Natomiast w przypadkach

ADAM LORET

Pierwszym dyrektorem generalnym Lasów Państwowych był Adam Loret, który stworzył podstawy funkcjonowania tego przedsiębiorstwa. To on utworzył m.in. zręby Białowieskiego Parku Narodowego.

LEŚNICY I WOJNA

Leśnicy podczas II wojny światowej oddawali życie za ojczyznę. Szacuje się, że wówczas na wszystkich frontach walczyło około 11 tys. leśników. 724 z nich zostało zamordowanych w Katyniu, Miednoje i Charkowie.

„SYLWAN"

To jedno z najstarszych branżowych pism w Polsce i na świecie. Pierwszy numer periodyku ukazał się w 1820 roku. Pismo wychodzi do tej pory i poświęcone jest tematowi gospodarki leśnej.

FOT. PIXABAY, NAC, WIKIPEDIA

uzasadnionych potrzebami i celami polityki państwa związanej ze wspieraniem rozwoju i wdrażaniem projektów dotyczących energii lub transportu służących upowszechnianiu nowych technologii oraz poprawie jakości powietrza stosowane będzie kryterium wielkości powierzchni nieruchomości" – czytamy w uzasadnieniu. Po tym, jak wywołało to szereg spekulacji, PiS postanowiło jednak doprecyzować treść ustawy i wprowadzić bezpieczniki. Po pierwsze, grunty będą mogły być zamienione jedynie na takie, na których będzie można prowadzić gospodarkę leśną. Ograniczono również zakres podmiotów, z którymi Lasy Państwowe mogą podpisać umowy, do państwowych spółek, firm, w których Skarb Państwa ma akcje, a także samorządu terytorialnego. Trzecią poprawką jest przepis mówiący o tym, że w razie niewywiązania się z umowy można zwrócić się o zwrot nieruchomości. Poprawki jednak nikogo z krytyków nie usatysfakcjonowały. Na ubiegłotygodniowym posiedzeniu komisji krytycznie wypowiadały się o projekcie m.in. organizacje ekologiczne, ale także leśnicy. Postawę tych drugich można łatwo zrozumieć, bo projekt zmian w ustawie o lasach zawsze budzi podejrzenia. Dodatkowo leśnicy wieszczą problemy z realizacją tych zamian. Posłowie PiS-u odpowiadają z kolei, że zmiany są potrzebne, żeby przeprowadzać inwestycje związane z Krajowym Planem Odbudowy. Co ciekawe, Lasów Państwowych bronią z kolei organizacje ekologiczne. Wszystko jednak wskazuje na to, że w tym wypadku kierują się jedynie politycznymi argumentami.

Kiedyś nie protestowali

Aby zrozumieć paradoks tej sytuacji, warto się jednak cofnąć do 2015 roku. Wtedy rząd Platformy Obywatelskiej i PSL-u ręka w rękę z SLD przyjmował ustawę bardzo przypominającą tę, którą teraz przepycha PiS. Zdaniem ekspertów obecnie zaproponowane rozwiązanie jest dużo węższe i ma więcej zabezpieczających Skarb Państwa mechanizmów. Ostatecznie poprzednia ustawa została zawetowana przez prezydenta Andrzeja Dudę. „Uchwalona ustawa zawiera rozwiązania wskazujące, iż ustawy zwykłe mogą wprowadzać możliwość zbywania lasów państwowych, co nie gwarantuje pełnej

MILIARDOWE PRZYCHODY
Przychody Lasów Państwowych za 2020 rok wyniosły 8,6 mld zł i były niższe o 537 mln zł niż w roku poprzednim. Mimo to wynik finansowy brutto za rok 2020 wyniósł 527 mln zł.

NIEMAL 26 TYS. LEŚNIKÓW
Na koniec roku 2020 w LP pracowało 25 937 osób – o 332 osoby mniej niż na koniec 2019 roku. Miał miejsce również spadek średniego wynagrodzenia za rok 2020.

USTAWA O LASACH
Jedna z najdłużej działających ustaw. W 1991 roku leśnicy pisząc prawo, podkreślili konieczność trwałego zachowania lasu i ciągłości jego wielofunkcyjnego użytkowania przez obecne i przyszłe pokolenia.

Uściślenia

W nowym projekcie ustawy o lasach ograniczono zakres podmiotów, z którymi LP mogą podpisać umowy, do państwowych spółek, firm, w których Skarb Państwa ma akcje, a także samorządu terytorialnego.

ochrony lasów przed zmianą ich statusu. Ponadto ustawa wprowadza przesłankę wskazującą na możliwość zbywania lasów dla realizacji celów publicznych w rozumieniu ustawy o gospodarce nieruchomościami, co oznacza wprowadzenie szerokiego katalogu okoliczności umożliwiających dokonywanie zbywania lasów państwowych. Wreszcie uchwalona ustawa przyjmuje niejednoznaczną regulację dotyczącą dostępu do lasów państwowych" – stwierdziła wtedy Kancelaria Prezydenta. Ostatecznie ustawa przepadła. Co ciekawe, z tamtego czasu nie znajdzie się ani jednego protestu organizacji ekologicznych. Zapytaliśmy WWF i Greenpeace, dlaczego wtedy nie protestowali. Odpisał jedynie ten pierwszy. „Jak rozumiem, to, czy protestowaliśmy wtedy, przesądza o tym, czy mamy rację teraz?" – napisali aktywiści. Greenpeace nie był w stanie wskazać powodów swojej aktywności w 2015 roku.

Według posłów PiS-u znacznie wykrzywiono w mediach ich intencje, a wiele gorzkich słów jest wypowiadanych pod adresem polityków Solidarnej Polski. Ci jednak nie byli skłonni bezpośrednio bronić lasów przed ustawą współkoalicjanta. Na posiedzeniu połączonych sejmowych komisji środowiska i gospodarki nie pojawił się Edward Siarka. W imieniu Lasów Państwowych wypowiadał się Jan Tabor, który nie został wpuszczony do Sejmu i nadawał on-line z siedziby lasów. Ostatecznie projekt przepadł w pierwszym czytaniu na sejmowej komisji. W ubiegłym tygodniu nie było wiadomo, czy będzie dalej procedowany. Wiadomo jednak, że byłby kłopot z podpisem prezydenta. Środowisko Andrzeja Dudy stwierdziło, że projekt nie różni się znacząco od tego, który przygotowano sześć lat temu. To stawiałoby prezydenta w trudnej sytuacji i najprawdopodobniej nie podpisałby on tej ustawy. **GP**

LASÓW PRZYBYWA

Pomimo konieczności przekazywania gruntów Lasów Państwowych na potrzeby obronności czy budowy dróg, wzrosła powierzchnia lasów w zarządzie LP o 2620 ha w stosunku do roku 2019.

DOSTOSOWANIE DO KLIMATU

W latach 2016–2022 planowane są m.in.: budowa 70 i modernizacja 54 dostrzegalni, zakup 171 zestawów sprzętu do wykrywania pożarów, doposażenie 36 punktów alarmowo-dyspozycyjnych, zakup 67 samochodów patrolowo-gaśniczych.

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

SZWEDZI POLUJĄ NA ŻURAWIE

Żuraw to jeden z najbardziej dostojnych ptaków polskiej fauny. Tymczasem w Szwecji 15 rolników w Kågedalen i Burträsk otrzymało zezwolenie na odstrzał tych ptaków. Mało tego, rolnicy ci zyskali zezwolenie na zabijanie łabędzi i gęsi. Rolnicy skarżą się, że ptaki niszczą im zasiewy. Urzędnicy tłumaczą, że nie chodzi o dziesiątkowanie stad ptaków, lecz o odstraszanie ich z pól.

OSTATNI MIESIĄC PROGRAMU „MOJA WODA"

Jeszcze tylko do 10 czerwca bieżącego roku będzie można składać elektroniczne wnioski do Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w ramach drugiego, kończącego się już naboru w programie „Moja woda". Po złożeniu wniosku poprzez Portal Beneficjenta wnioskodawca zobowiązany jest również do wydrukowania tego wniosku z Portalu Beneficjenta i dostarczenia podpisanego dokumentu w postaci papierowej wraz z załącznikami (z wymaganymi podpisami) do WFOŚiGW.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

JAK W ZOO
Turyści przybywający do Centrum Rehabilitacyjnego Orangutanów w Sepilok czekają na porę karmienia podopiecznych ośrodka.

Z POZAWIĄZYWANYMI PASKAMI

CENTRUM REHABILITACYJNE ORANGUTANÓW W SEPILOK

Ostrzegali mnie, że potrafi ugryźć. I to ponoć mocno. Do tego stopnia, że gdy spotkamy go w lesie, mamy po prostu odwrócić głowę i udawać, że się nie widzimy. Wówczas najprawdopodobniej on zrobi dokładnie to samo. W najlepszym wypadku podczas mijanki delikatnie pomuska nas sierścią.

Proszę iść prosto. Macie jeszcze dwie minuty. Zaraz zacznie się karmienie – mówi kasjer, przecinając mój bilet wstępu.

Przede mną drewniana kładka. Trzeba tylko uważać, bo od wszechobecnej w dżungli wilgoci trochę na niej ślisko. Łatwo się przewrócić. Trudno, trzeba zaryzykować i przyspieszyć. Następne karmienie dopiero o piętnastej. Biegnę. Po krótkim truchcie słyszę podekscytowane ludzkie głosy. Jestem już blisko, ale nadal nic nie widać. Dokoła głównie gęsta plątanina pnączy, drzew, liści. Borneański las – jak mawiają tutejsi – najstarszy las deszczowy na świecie. A właściwie jego fragment, bo Centrum Rehabilitacyjne Orangutanów w Sepilok to zaledwie promil wszystkich tego typu terenów zielonych tej gigantycznej wyspy. Zajmują one obecnie około 370 000 km kwadratowych. To dużo większa powierzchnia niż cała Polska!

O! Już są! Kilkudziesięciu ludzi skupionych przy barierkach z wycelowanymi aparatami i kamerami. Są też profesjonaliści z opartymi na statywach fotograficznymi kolubrynami, ale i zwykli amatorzy. Kilkanaście metrów przed nimi na specjalnej platformie pan z krótkofalówką. Przed nim duży kosz. Co pewien czas wkłada do niego rękę, by wyjąć kolejny owoc. To dla orangutanów. Wśród krzątających się dokoła karmiącego małp (głównie makak) dostrzec można dwa pomarańczowe stwory. Jeden przeraźliwie chudy, drugi już większy. Fikuśnie zwisający na specjalnie umocowanej linie. Orangutany, a właściwie Orang Hutany, co tłumacząc z języka malajskiego miałoby oznaczać „ludzie lasu" – jedyne z azjatyckich małp człekokształtnych. Gatunek na wymarciu. Jeszcze sto lat temu był reprezentowany przez 230 tys. sztuk. Obecnie tylko przez około 60 tys. A i tak będzie ich coraz mniej – ostrzegają zoolodzy. Dziś żyjącego na wolności orangutana można spotkać już tylko na Sumatrze oraz Borneo.

– To wszystko? Będziemy tak teraz stali w tym tłumie i gapili się na jakiegoś jegomościa, jak karmi małpy? Przecież to i u nas w zoo mam… – odzywa się nie bez racji Michał. Rzeczywiście, wizyta w parku Sepilok to troszkę jak odwiedziny w takim większym zoo. Z jedną główną atrakcją, i to oglądaną wyłącznie w porze karmienia. Próbuję robić dobrą minę do złej gry. Pomaga mi w tym wspomnienie pewnej pani. Spotkaliśmy ją niedawno na borneańskim wybrzeżu. Gdy tylko dowiedziała się, jakie mamy plany, poradziła ciepło: „Pamiętajcie tylko, aby dać sobie szansę. Jak skończy się karmienie, nie opuszczajcie parku jak wszyscy inni. Poczekajcie troszkę. Orangutany czasem wracają". Tak naprawdę w tej chwili w parku trzyma nas już wyłącznie ta rada. Po karmieniu wszyscy gapie nagle zniknęli. Zostaliśmy

Małpy należy oglądać z bezpiecznej odległości.

CIEKAWOSTKI

Orangutany to ponoć jedne z bardziej inteligentnych zwierząt. Badający je zoolodzy stwierdzili, że potrafią nawet… planować przyszłość. Zdarza się też, że żałują popełnionych czynów. A co najciekawsze, są w stanie nauczyć się rozumienia ludzkiej mowy. „Ich inteligencja odpowiada inteligencji trzylatka” – podsumowują badacze.

O inteligencji orangutanów przekonał się swego czasu pewien zoolog. Przyjechał na Borneo, aby badać życie tych fenomenalnych zwierzaków. Każdego dnia wyszukiwał odchody orangutanów, aby następnie na tej podstawie badać ich DNA. Tak się złożyło, że któregoś dnia wraz z jednym z opiekunów orangutana rozmawiał na temat swojej pracy. Traf chciał, że znajdowali się akurat tuż obok klatki, w której przebywał podopieczny rozmówcy. Gdy opiekun przekazał małpie informację, że „ten oto pan lubi zbierać kupki dzikich małp”, zatroskany orangutan czym prędzej się wypróżnił, a następnie podał naukowcowi na otwartej dłoni przez kraty klatki efekt swojego wysiłku.

sami. Centrum Rehabilitacyjne opustoszało. Snujemy się bez celu pomiędzy konarami drzew, wsłuchując się w muzykę dżungli. Chroniąc jednocześnie głowy przez żarem nieba.

– Ciii… – słyszę nagle przed sobą. – To parkowy strażnik ostrzega przed robieniem hałasu, wskazując na pobliską furtkę przy mostku. A na niej leżącego błogo orangutana. Oprócz strażnika i nas dostrzegam jeszcze może 4–5 osób. Orangutan nic sobie jednak nie robi z naszej obecności. Przeciąga się, szczerzy zęby. Chyba mu tu dobrze.

– Choć czasem jak drapnie, to…. – mówi strażnik. Przy wejściu do parku Sepilok znajduje się nawet tablica informacyjna. Władze parku umieściły na niej kilka nieprzyjemnych fotografii. Przedstawiają one przykładowe konsekwencje nieprzemyślanego spotkania turystów z orangutanami. Ludzi, którzy chcieli podejść z aparatem nazbyt blisko. Albo takich, którzy koniecznie chcieli pogłaskać zwierzę. Na zdjęciach widać głębokie rany, szramy na skórze. Bolesna pamiątka. Przed wejściem do parku poleca się, aby związać wszelkie dyndające paski, te od plecaków, pokrowców do aparatów fotograficznych czy kamer wideo. Gdy orangutanowi rzeczywiście coś się spodoba, łatwo nie ustąpi. A jego ugryzienie ponoć goi się naprawdę długo. Jak w takim razie zachować się w razie bliskiego spotkania? Pracownicy parku dzielą się prostą radą. Gdy już widzimy, że nasza wąska ścieżka przecina się ze dróżka orangutana i będziemy musieli przejść obok siebie, najlepiej w ogóle nie zwracać uwagi na małpę. Jakby jej tam nie było. Najprawdopodobniej zrobi ona dokładnie to samo i ostentacyjnie odwróci głowę. **GP**

Nawet kosz na śmieci harmonizuje z otoczeniem.

Centrum to azyl dla egzotycznych zwierząt.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Leszek
Galarowicz

PAULO SOUSA ZASKOCZYŁ

Paulo Sousa ogłosił 26-osobową kadrę na Euro 2021. Nie obyło się bez zaskoczeń. Na liście rezerwowej znalazł się Kamil Grosicki, który w przeszłości był jednym z filarów kadry, ale obecny sezon miał bardzo nieudany. Bardziej zaskakuje brak Sebastiana Szymańskiego, który ma za sobą dobry sezon w Dynamie Moskwa. Cieszy, że na finiszu topowych europejskich lig w formie jest nie tylko Robert Lewandowski, lecz także Arkadiusz Milik, Piotr Zieliński, Mateusz Klich czy Grzegorz Krychowiak.

CZAS NA MISTRZOSTWA ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

Rozmaite emocje towarzyszyły kibicom przy ogłaszaniu powołań na wielkie piłkarskie imprezy. Kolejni selekcjonerzy szokowali, zaskakiwali, prowokowali narodowe dyskusje. Tomasz Iwan był jednym z ojców sukcesu doskonałych kwalifikacji, które otworzyły Polakom drogę do azjatyckiego Mundialu. Tuż przed mistrzostwami ówczesny selekcjoner Jerzy Engel zrezygnował z niego, bo Iwan nie grał wtedy w klubie, co negatywnie wpłynęło na atmosferę w zespole. Potem Engel żałował, że nie zabrał do Korei doświadczonego pomocnika. Trener przyznał, że drugi raz nie popełniłby podobnego błędu. Przed kolejnym Mundialem w Niemczech selekcjoner Paweł Janas urządził show w restauracji hotelu Marriott, co Tomasz Frankowski zapamięta do końca życia niczym najgorszy koszmar. Popularny „Franek", który już w trakcie eliminacji nie należał do ulubieńców Janasa, został przez ówczesnego trenera skreślony z listy, choć podobno ustalenia ze sztabem szkoleniowym reprezentacji były inne. Nawet po wielu latach piłkarz nie wybaczył Janasowi tej decyzji. Zaskoczeń było wtedy więcej, bo na Mundial nie pojechali też Tomaszowie Rząsa i Kłos oraz Jerzy Dudek. Barwnie brak powołania opisywał główny bohater zamieszania: „To był wstrząs. Nic nie zapowiadało, że nie znajdę się w kadrze, ale stało się inaczej. Poczułem się tak, jakbym wrócił do domu i zastał żonę z innym partnerem".

Sousa wybrał najlepszych?

Wprawdzie portugalski szkoleniowiec nie poszedł w ślady poprzedników i nie zszokował opinii publicznej, ale brak dwóch piłkarzy na jego liście wzbudził kontrowersje. Kamil Grosicki nie powinien mieć pretensji do Portugalczyka, bo jeśli naprawdę zależało mu na występach podczas Euro 2021, powinien zmienić klub, gdy było wiadomo, że zamiast grać, będzie w Anglii obserwował

DOBRE POCZĄTKI
Już dawno nie było tak wielu powodów do optymizmu przed ważnym piłkarskim wydarzeniem. Paulo Sousa ma nieco szczęścia, bo sytuacja kadrowiczów wygląda lepiej niż przed ostatnim Mundialem.

FOT. TOMASZ HAMPRAT/ GAZETA POLSKA

mecze z trybun. Czy zasadne jest zatem krytykowanie Paulo Sousy za ten wybór? Jerzy Engel i Jan Tomaszewski zgodnie przyznają, że brak powołania dla Grosika i Szymańskiego to błąd. Grosicki ma duże doświadczenie i mógłby sprawdzić się w roli dżokera na końcówki spotkań. A reprezentant Dynama Moskwa został przecież wybrany do najlepszej jedenastki ligi rosyjskiej, której poziom od lat jest naprawdę wysoki. Poza tym próżno szukać zaskoczeń. Bramkarzem numer jeden już wcześniej został Wojciech Szczęsny, jako zmiennik jedzie Łukasz Fabiański, trzecim jest Łukasz Skorupski. W obronie pewniakami do pierwszej jedenastki są Glik, Bednarek i Bereszyński. Powrócił do kadry Tomasz Kędziora. Debiutantem jest Tymoteusz Puchacz, który zastąpił kontuzjowanego Arkadiusza Recę. Pomoc to połączenie rutyny z młodością. Dyrygować nią powinni Piotr Zieliński, który miał bardzo udany sezon w Napoli. Są też Mateusz Klich i Grzegorz Krychowiak, którzy nie tylko za ostatnie występy zbierają bardzo dobre recenzje. Powiew świeżości powinni zapewnić Kamil Jóźwiak, Jakub Moder i Przemysław Frankowski. Obecność tego ostatniego może być zaskoczeniem, bo portugalski szkoleniowiec nie widział go w marcowych spotkaniach kwalifikacji mistrzostw świata. Niespodzianek nie ma w ataku. Oprócz pewniaków Lewandowskiego i Milika znalazło się miejsce dla Dawida Kownackiego, Piotra Świderskiego i najlepszego polskiego strzelca Ekstraklasy Jakuba Świerczoka.

Pech i powody do optymizmu

Pech dopadł pewniaków do wyjazdu – Krzysztofa Piątka i Arkadiusza Recę, ale i tak sytuacja kadrowa jest o niebo lepsza niż przed ostatnim przegranym przez Adama Nawałkę Mundialem w Rosji. Problemów jednak nie brakuje. Zwłaszcza w obronie. Kamil Glik i Jan Bednarek mają za sobą kiepskie sezony. Glik nie pomógł włoskiemu klubowi w utrzymaniu się w serii A, a Bednarek na koniec sezonu wylądował na ławce. Lepiej jest w pomocy i ataku. Robert Lewandowski ma piorunującą końcówkę sezonu. Wyrównał (stan na 21 maja), a ma dużą szansę poprawić historyczny rekord Gerda Müllera. Najlepszy sezon w karierze notuje Piotr Zieliński, dzięki któremu Napoli jest blisko zapewnienia sobie startu w Lidze Mistrzów. „Zielu" ma na koncie 9 bramek oraz 11 asyst. Może zatem Euro 2021 będzie wreszcie turniejem pomocnika Napoli? Chwalony za swoje występy jest też Grzegorz Krychowiak, który trafił do najlepszej jedenastki ligi rosyjskiej. Ważnym ogniwem w Leeds United jest Mateusz Klich. Coraz lepiej we Francji radzi sobie Arkadiusz Milik, który pomimo tego, że rozegrał ledwie połowę meczów, jest z 8 bramkami najlepszym strzelcem swojej drużyny.

Plany kadry

Bazą reprezentacji podczas turnieju miał być Dublin, ale w związku ze zmianami miejsc rozgrywanych przez Biało-Czerwonych spotkań: ze Słowacją i Szwecją zagramy w Sankt Petersburgu, a z Hiszpanią w Sewilli, zmianie uległa też baza. Reprezentacja będzie stacjonowała w Sopocie. 24 maja rozpocznie się zgrupowanie w Opalenicy. Przed startem Euro Polacy rozegrają dwa spotkania sparingowe, 1 czerwca z Rosją we Wrocławiu oraz 8 czerwca z Islandią w Poznaniu. Sześć dni później zagramy pierwszy mecz europejskiego czempionatu ze Słowacją.

Już dawno nie było tak wielu powodów do optymizmu przed ważnym piłkarskim wydarzeniem. Paulo Sousa ma nieco szczęścia, bo sytuacja kadrowiczów wygląda lepiej niż przed ostatnim Mundialem. Co oczywiście nie gwarantuje sukcesu, bo rywale grupowi wydają się nieco mocniejsi od tych, z którymi rywalizowaliśmy pięć lat temu. Wielkie wyzwanie, które stoi przed portugalskim szkoleniowcem, polega teraz na tym, aby te atuty piłkarskie wykorzystać w reprezentacji, bo o stronę mentalną można być spokojnym. Większość kadrowiczów powinna przyjechać na zgrupowanie naładowana pozytywną energią i pewna swoich umiejętności. Jednym z kluczy do sukcesu będzie przygotowanie fizyczne, które było barometrem kondycji naszej kadry podczas dużych piłkarskich imprez. Kiedy kadra była dobrze przygotowana, otarliśmy się o półfinał Euro 2016, gdy ten element szwankował, prezentowaliśmy się niczym dzieci zagubione we mgle (ostatni Mundial). Dla kapitana naszej reprezentacji będzie to czwarty wielki turniej, zapewne nie ostatni, ale być może ostatni, który przypada na apogeum jego formy. W żadnym z poprzednich nie pokazał on pełni swoich możliwości. Czy Euro 2021 będzie turniejem Roberta Lewandowskiego? **GP**

Jednym z kluczy do sukcesu będzie przygotowanie fizyczne, które było barometrem kondycji naszej kadry podczas dużych piłkarskich imprez.

Robert Kilen

HULANKI HULAJNOGAMI WYHAMUJĄ?

Jazda na hulajnodze elektrycznej daleka jest od przyjemności poruszania się choćby rowerem. Małe kółka nie amortyzują wstrząsów, a opony mają niewielki bieżnik, i nawet jeśli są dmuchane, na śliskiej nawierzchni sprawiają, że łatwo o wywrotkę. A tymczasem hulajnogi elektryczne opanowały polskie miasta. Wraz z coraz większą ich popularnością zaczęło pojawiać się sporo informacji o wypadkach z ich udziałem. Doniesienia o tym, że prowadzący hulajnogę wpadł na pieszych i nierzadko ich poważnie poturbował, świadczą nie tylko o tym, że kierującymi bywają ludzie bez wyobraźni lub po spożyciu alkoholu. Takie rzeczy zdarzały się niestety również dlatego, że nie było przepisów precyzujących poruszanie się hulajnogami elektrycznymi. Pojazdy te bowiem są stosunkowo nowym wynalazkiem, a organy stanowiące prawo, nie ma co ukrywać, czasem bywają nierychliwe. Na dodatek zaczęły powstawać liczne wypożyczalnie tych dwukółek, a to jeszcze zwiększyło ruch, niestety przeważnie na chodnikach. Wraz z uruchomieniem wypożyczalni hulajnóg pojazdy te zaczęły zalegać na ulicach. Nieraz w miejscach utrudniających ruch, porzucane przez wypożyczających, gdzie popadnie.

20 maja jednak zmieniły się reguły gry. Przepisy zostały uporządkowane. Zmiany według mnie poszły w dobrym kierunku. Przede wszystkim hulajnogi elektryczne stały się pojazdami. ich użytkownika traktowano jak pieszego. Stworzono osobną kategorię kierującego środkami transportu osobistego, w tym hulajnogami na prąd. W związku z tym użytkownik powinien poruszać się drogami dla rowerów. Jedynie gdy ich nie ma, może jechać po chodniku, lecz z prędkością zbliżoną do poruszającego się człowieka. To powinno ograniczyć liczbę kolizji z pieszymi i liczbę kontuzji. Ustalono również maksymalną prędkość poruszania się elektrycznymi hulajnogami do 20 km/h, mimo że niektóre z nich mogą jeździć ze znacznie większą prędkością. W strefie zamieszkania hulajnogi elektryczne mogą poruszać się po jezdni. Mogą to robić także poza taką strefą, jeśli nie ma drogi dla rowerów lub chodnika, jednak wciąż z prędkością nie większą niż 20 km/h. Zabronione jest poruszanie się hulajnogą elektryczną osobom poniżej 10. roku życia, z wyjątkiem dróg osiedlowych, a i tam pod opieką osoby dorosłej. Nastolatki do 18. roku życia, żeby móc prowadzić taki pojazd, muszą mieć kartę rowerową lub prawo jazdy kategorii AA, A1, B1 lub T. Od dorosłych jeżdżących dwukółkami na prąd oczekuje się znajomości przepisów drogowych. Lecz dorosły nie musi mieć prawa jazdy. I jeszcze dwie ważne reguły: zabroniona jest jazda parami na hulajnodze elektrycznej i jazda po spożyciu alkoholu!

Przepisy precyzują także odpowiedzialność właściciela hulajnogi nie tylko za zdarzenia drogowe, ale również np. za sposób jej zaparkowania. To oznacza, że już nie powinny one walać się po trawnikach, a nawet jezdniach. W umowie użyczenia hulajnogi z pewnością znajdzie się zapis, który zdyscyplinuje najemcę do odstawienia pojazdu w odpowiednie miejsce po zakończeniu jazdy. Ustawa wyraźnie mówi, że tego rodzaju pojazd powinien być zaparkowany na chodniku w miejscu do tego przeznaczonym. W przypadku braku takiego miejsca wskazane pojazdy muszą być pozostawione jak najbliżej zewnętrznej krawędzi chodnika najbardziej oddalonej od jezdni oraz równolegle do tej krawędzi. Oczywiste jest, że właściciel wypożyczalni nie będzie chciał płacić za ewentualne mandaty wystawione najemcom przez policję. Podobne zapisy są przecież w umowach z każdą wypożyczalnią samochodów. Czy te regulacje, uporządkowanie przepisów i wprowadzenie restrykcji wpłyną na popularność hulajnóg elektrycznych? Z pewnością nie będą tak ochoczo z nich korzystali ludzie nieodpowiedzialni. Pozostali zaś będą musieli się bardziej zdyscyplinować. Już nie będzie obowiązywała zasada „hulaj dusza, piekła nie ma". Hulanka hulajnogą już nie będzie tak bezrefleksyjna jak do tej pory. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

KOSMICZNE HOLLYWOOD

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemyłski

EKIPY FILMOWE SZYKUJĄ SIĘ DO PODRÓŻY NA ORBITĘ ZIEMSKĄ

„Kosmos, ostateczna granica..." – mawiał kapitan James Kirk, bohater słynnej serii o kosmosie Star Trek. Tę granicę przekraczają właśnie producenci filmowi, którzy w ciągu kilkunastu najbliższych miesięcy chcą nakręcić dwie produkcje fabularne i reality show na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Wśród ambitnych filmowców jest znany aktor Tom Cruise.

Podbój kosmosu jest tematem niezliczonych filmów, seriali i gier komputerowych, mniej lub bardziej oddających dotychczasowe ustalenia naukowców. Wszystkie te produkcje z oczywistych względów są tworzone głównie za pomocą animacji, a sceny w nich użyte nagrywa się w tzw. greenboxach (studia wyposażone w zielone tło, na które w postprodukcji nanosi się dowolną scenografię). Wszystko wskazuje, że ta żelazna bariera zostanie już niedługo przełamana. Błyskawiczny rozwój branży kosmicznej postanowił wykorzystać jeden z najpopularniejszych aktorów Hollywood – Tom Cruise, który chce nakręcić sceny do pełnometrażowego filmu fabularnego na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej krążącej 400 km nad naszymi głowami. Jest on już po pierwszych rozmowach z NASA i SpaceX, które pomogą w tym przedsięwzięciu.

Konwencja reality show na ISS ma przypominać słynnego niegdyś Big Brothera.

Jednak wszystko wskazuje na to, że tak jak w wyścigu technologii kosmicznych, tak i w rozwoju kosmicznej kinematografii będziemy świadkami zaciętej rywalizacji między Stanami Zjednoczonymi a Rosją. Kilka dni po ogłoszeniu planów Toma Cruise'a Rosyjska Agencja Kosmiczna poinformowała, że w październiku bieżącego roku także planuje wysłać na pokład ISS małą ekipę filmową, która nakręci sceny do innego filmu fabularnego. Prawdopodobnie to właśnie oni będą pierwsi na okołoziemskiej orbicie.

Co ciekawe, to nie jedyne projekty z kręgu kultury masowej, które mają zostać zrealizowane na ISS. W planach jest także program reality show o tytule „Space Hero". Na razie nie wiadomo, jakie osoby wezmą w nim udział, ale NASA jest bardzo entuzjastycznie nastawiona do tego pomysłu, gdyż w ten sposób chce popularyzować wiedzę o kosmosie. **GP**

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Kapusta jak kwiat

Chińczycy traktują pak choi jako warzywo na każdą okazję. Bowiem wyśmienicie smakuje w bulionie, zupie z kaczki, daniach wytrawnych, słodkich, ostrych czy sałatkach..

Pochodzi z Azji i jest składnikiem wielu orientalnych dań. Chińczycy uprawiają ją od niemal 1,5 tysiąca lat, doceniając ją za walory smakowe oraz wartości odżywcze. Jej oryginalna nazwa brzmi bai cai, czyli biała kapusta. W Europie funkcjonuje kilka nazw tego warzywa, najczęściej bok choy, pak choy, końskie ucho (ze względu na kształt liści) lub biała chińska kapusta. Po kantońsku to warzywo nazywa się „białą rośliną", choć liście ma ciemnozielone.

Jadalna jest w całości – zarówno jej zielone liście, jak i jaśniejsze, białe łodygi. Smak pak choi zależy od wielkości główki – im jest większa, tym bardziej gorzka. Liście kapusty uwalniamy, odcinając je od głąba. Następnie należy je umyć pod bieżącą wodą, sparzyć wrzątkiem i osuszyć. Tak przygotowana kapusta jest gotowa do dalszej obróbki. W Chinach najpopularniejsze jest gotowane pak choi albo delikatnie podsmażane. Warto pamiętać, by gotowanie lub smażenie było naprawdę krótkie, bo wtedy kapusta nadal będzie chrupiąca. Najpierw smażymy łodygi, na koniec liście. Najlepsze są najmniejsze okazy, które charakteryzują się delikatniejszym smakiem. Małe główki pak choi najlepiej gotować na parze.

Pak choi stanowi częsty dodatek do zup, owoców morza oraz dań mięsnych. Idealnie komponuje się z warzywami, dlatego dodaje się ją do różnego rodzaju sałatek. W polskiej kuchni biała część liści sprawdzi się na przykład jako składnik włoszczyzny w bulionie. Kapustę pak choi możemy także przygotować z myślą o przystawkach. Wyśmienicie smakuje z uprażonym sezamem lub z podsmażonym bekonem.

Podczas zakupów należy zwrócić uwagę na jej wygląd. Liście powinny być zielone, sprężyste i luźne. Nie należy ich niczym wiązać, bo szybciej wtedy więdną. Łodygi z kolei powinny być twarde i kruche. Najlepiej wybierać taką, która jest przetrzymywana w chłodnym, suchym miejscu, gdyż wysoka temperatura wpływa negatywnie na jej smak. Pak choi niestety nie jest zbyt trwała i szybko więdnie. Zaraz po zbiorze lub zakupie należy przechowywać ją w lodówce w szczelnie zamkniętym i opróżnionym z powietrza woreczku strunowym lub pojemniku na żywność. W ten sposób przechowywana nadaje się do spożycia przez tydzień. Kapusty nie myjemy przed schowaniem do lodówki, dopiero tuż przed przyrządzeniem, dzięki temu będzie dłużej świeża. **GP**

CZY WIESZ, ŻE...

Pak choi ma mnóstwo zalet: jest nie tylko smaczna i błyskawiczna w przygotowaniu, lecz także bardzo zdrowa. Jest źródłem witaminy C i A, zawiera beta-karoten, kwas foliowy, żelazo, potas i wapń. Jest bogata w chlorofil i mnóstwo cennych antyoksydantów. Zawiera omega-3 i kwas alfa-linolenowy, które mają działanie przeciwzapalne.

Kapusta pak choi to dobry sposób, by utrzymać niską wagę – porcja 100 g to tylko 13 kcal (oczywiście surowej kapusty). Dzięki swojej niskokaloryczności i wysokiej zawartości błonnika jest doskonała dla osób, które dbają o dietę.

Kapusta chińska wyrośnie w naszym przydomowym ogródku, tuż obok tradycyjnej głowiastej odmiany tego warzywa. Pak choi potrzebuje dostępu do światła minimum 16 godzin w ciągu doby. Dlatego najlepiej uprawiać je w miesiącach z długim dniem.

Wykorzystywać można nie tylko liście i łodygi tej kapusty, lecz także nasiona, z których wytłacza się olej.

OMLET Z PAK CHOI

- 6 jajek
- 5 łyżek mleka
- 2 kapusty pak choi
- 1½ łyżki jasnego sosu sojowego
- 1 łyżeczka suszonego oregano
- sól do smaku
- olej

Kapustę podziel wzdłuż na cztery części. Żaroodporne naczynie posmaruj olejem i wzdłuż ułóż w nim ćwiartki pak choi. Następnie wbij do miski jajka, dodaj mleko i sos sojowy, roztrzep rózgą. Masą jajeczną zalej kawałki kapusty, posyp oregano. Zapiekaj w temperaturze 180 st. C około 15 minut. Podawaj zaraz po przygotowaniu..

CZAS	**30 min**
KOSZT	**10 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**2**

DUSZONA KAPUSTA PAK CHOI Z ŁOSOSIEM

- 2 kapusty pak choi
- 2 ząbki czosnku
- centymetrowy kawałek świeżego imbiru
- ½ papryczki chili
- sól
- olej sezamowy
- 1 łyżka sosu słodko-kwaśnego
- 2 plastry wędzonego łososia

Kapustę umyj, odetnij i odrzuć twardy spód – głąb, dobre części pokrój wzdłuż na połówki. Plastry łososia pokrój w paski. Czosnek, imbir i chili drobno posiekaj i przesmaż na oleju. Następnie dodaj połówki kapusty i smaż z obu stron, aż zmięknie. Dodaj sos słodko-pikantny i lekko posól. Delikatnie przewracaj kapustę tak, by poddusiła się ze wszystkich stron. Podsmażone kawałki ułóż na talerzu. Na tej samej patelni smaż przez kilka sekund paski łososia. Wyłóż na kapustę i polej sosem ze smażenia.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**2**

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

GAZETA POLSKA

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

EWAKUACJA TOTALNA I ŻYCIE NA MARSIE

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

No to dzisiaj nie będzie do śmiania, tylko do wzruszania. Gdy czytamy książki, słuchamy piosenek lub oglądamy filmy z dwudziestolecia międzywojennego, to rzuca nam się w oczy, że ówcześni Polacy byli ludźmi o zupełniej innej życiowej wrażliwości, inaczej czuli. Kto więc ma czasem przypomnieć tę wrażliwość, jak nie ci, którym bliskie są wesołe strony życia? Tak więc za sugestią niektórych z Państwa dziś krzyżówka na Dzień Matki, naszym Mamom dedykowana. Nagrodą główną są „Wierszyki Codzienne" Marcina Wolskiego.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to CZERWONE MAKI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ZANZIBAR. Nagrody główne, czyli książki Wojciecha Muchy „Krew i ziemia", otrzymują Irena Kulesza z Sieradza i Krzysztof Królik z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Julianny Miąsek z Warszawy, Grażyny Zając z Przebieczan, Artura Adamskiego z Wrocławia i Kazimierza Hyrycza z Elbląga.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7

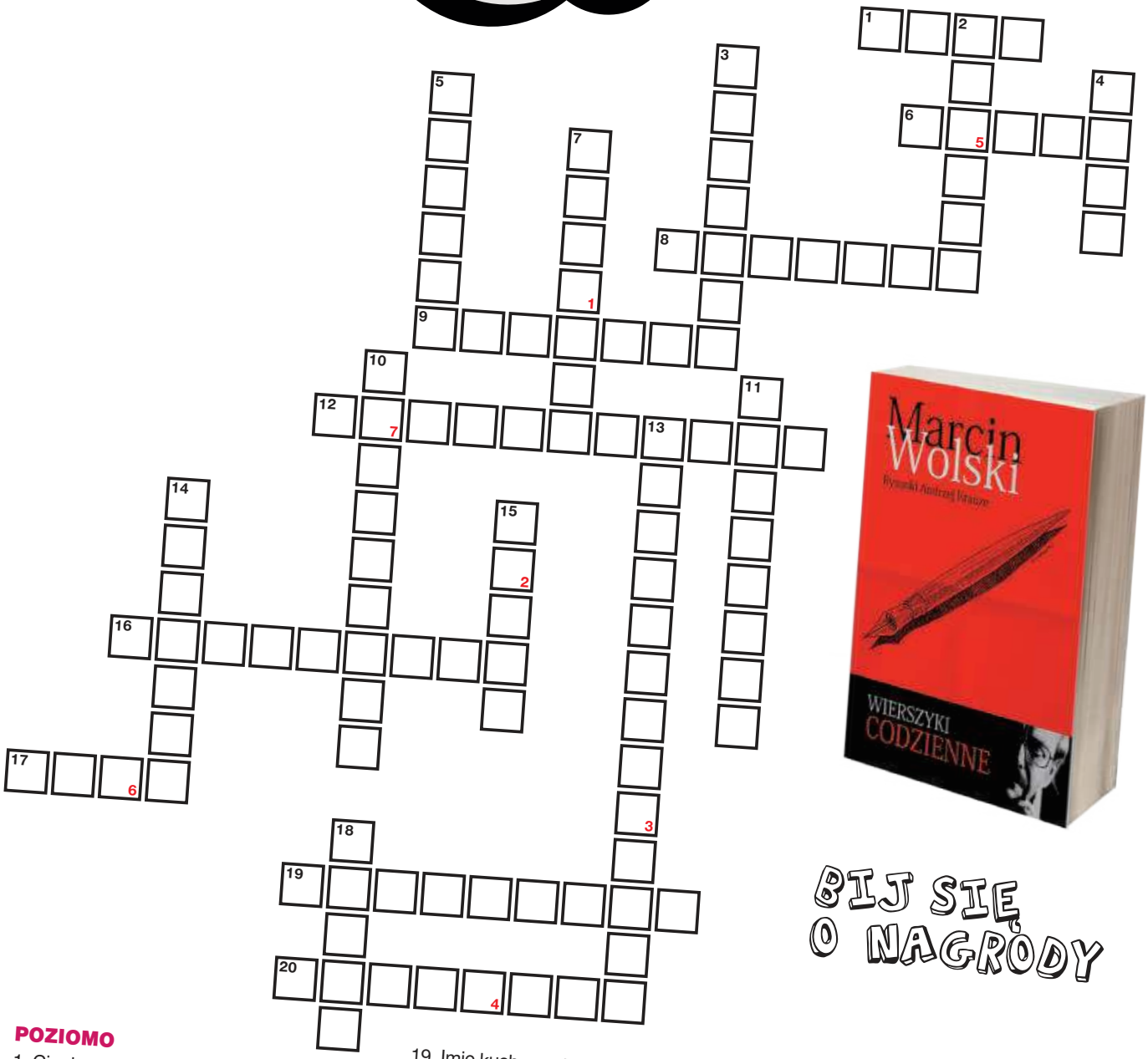

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

1. Ciepły w piosence „Nie ma jak u mamy”
6. Miasto, w którym znajduje się obraz Matki Bożej Ostrobramskiej
8. Imię matki braci Kaczyńskich
9. Kraj, z którego wywodziła się Matka Teresa z Kalkuty
12. Hierarchiczny ustrój społeczny i polityczny, w którym władzę sprawują kobiety
16. Maryjna dewiza Jana Pawła II, „Cały Twój”
17. Matka Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki
19. Imię kucharza, którego ulubionym powiedzeniem było „Mamma mia!”
20. Kapitolińska, wykarmiła Romulusa i Remusa

PIONOWO

2. Imię Matki Jana Pawła II, kandydatki na ołtarze
3. Przydomek Matki Bożej, która ukazała się bolszewikom na niebie w czasie Bitwy Warszawskiej
4. Śpiewał, że „o Matce pieśń to cały świat, dziecinnych lat, wskrzeszonych znów”
5. Matka Achillesa
7. Imię matki Bolesława Chrobrego
10. Syn Mamy Kangurzycy
11. Zdaniem pesymistów jest matką głupich…
13. Tytuł wzruszającej pieśni o Matce Boskiej Częstochowskiej
14. Imię matki Juliusza Słowackiego
15. Tak nazywa się wileński cmentarz, na którym znajdują się mauzoleum Matki i Serce Syna
18. Imię matki Piłsudskiego

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. MATEUSZ MAREK/PAP, RADEK PIETRUSZKA/PAP, ADOBE STOCK

Praca pozorowana

W III RP są setki tysięcy miejsc pracy pozorowanej. Nie wytwarzają żadnego bogactwa, ekonomiczna wartość pracy ludzi w takich miejscach zatrudnienia jest równa zeru. Są oni utrzymywani z podatków tych, którzy rzeczywiście wypracowują bogactwo, tj. dostarczają na rynek takie produkty i usługi, które wszyscy ludzie nabywają dobrowolnie (...). Przykład: około 460 radnych w Warszawie. Czy naprawdę tylu jest potrzebnych, czy większość z nich nie świadczy aby usług fikcyjnych, czyli zbędnych? Nowy Jork ma 50 radnych, Chicago tak samo, Los Angeles – 15. Te trzy metropolie mają razem populację rzędu 48,5 mln i razem 115 radnych, ponad cztery razy mniej niż tylko warszawscy grabieżcy. I tak w całym kraju (...).

Anonim

Jak z kwiatka na kwiatek

Dużo zła uczyniła Platforma i jej upadek powinien być spektakularny i głośny. Ale przecież to nie sama partia, lecz jej ludzie to czynili, zatem i oni powinni przepaść w polityczny niebyt. Tymczasem moszczą sobie nowe gniazda w nowych miejscach (...).

Anonim

Niby nowe, a stare

Uważają się za „liderów" w „demokratycznej" walce z rządem i PiS, a nie wnoszą nic w tej opozycji poza „liderowaniem" i „programem": im gorzej, tym lepiej. Destrukcja, zamęt polityczny, chaos, donosy i skargi do Brukseli w nadziei na bratnią pomoc w „demokratycznym" odzyskaniu władzy. Pogubili się i są szkodnikami. Oczywiście że teraz postawią na „nową wersję" starej jakości i za pomocą platform ratunkowych, jak kiedyś Palikot, Petru, przemienią się (już odchodzą czy przechodzą) w „nowość" polityczną. Taki lewicowo-liberalny POziom!

stary nauczyciel

LGBT, czyli bałagan obyczajowy

Polska to nie jest kraj świecki, to kraj normalny. Nikt nie ma prawa narzucać innym swoich poglądów i promować dewiacji. Normalny kraj to taki, w którym jest wolność i wszystko jest uporządkowane, a wolność jednostki kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność innych ludzi. Promowanie LGBT to zamieszanie i robienie bałaganu obyczajowego, wyrządzającego szkody ludzkości. Spustoszenie, jakie sieją piewcy LGBT i innych zboczeń, już widać. Tylko głupcy tego nie dostrzegają.

Anonim

DOBRA RADA

Budka, wyrzuć Juska, Grodzkiego, Gawłowskiego, Kopacz, Szczerbę, Nitrasa, Borusewicza, Jachirę, a szybko odzyskasz elektorat. Ci ludzie ciągną Platformę w dół!

Anonim

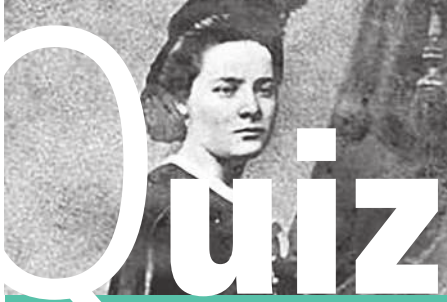

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Była żoną Mieszka I i to za jej sprawą Polska przyjęła chrześcijaństwo. Królowi urodziła dwoje dzieci – Bolesława (Chrobrego) i Świętosławę. Mowa o czeskiej księżniczce...

2. Ta matka podobno powiedziała kiedyś: „Skoro dałam władzę synowi, mogę równie dobrze mu ją odebrać". Tymczasem to Neron, bo on był owym synem, choć szanował swą rodzicielkę, postanowił się jej pozbyć. Jak miała na imię matka cesarza?

3. Ta habsburska księżniczka, żona Kazimierza Jagiellończyka, była matką czterech królów, pięciu księżniczek, jednego kardynała oraz... świętego. Mowa o...

4. Ta matka miała dziesięcioro dzieci, w tym przyszłego Marszałka – Józefa Piłsudskiego. Uczyła ich pieśni, wierszy patriotycznych, wpajała miłość do ojczyzny. Piłsudski pisał, że „Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodu z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny". Jak miała na imię?

ODPOWIEDZI:
1. DOBRAMIR, 2. AGRYPINA
3. ELŻBIECIE RAKUSZANCE
4. MARIA PIŁSUDSKA Z BILLEWICZÓW

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

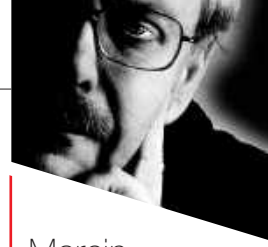

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PO PANDEMII?

Wiele wskazuje, że nękająca nas pandemia zmierza z wolna ku końcowi. Spada liczba nowo zarażonych, mniej jest zgonów, pustoszeją szpitale, a respiratory wracają do magazynów. Zaszczepieni i ozdrowieńcy zaczynają wpływać na odporność stadną i miejmy nadzieję, że ewentualna czwarta fala nie przyniesie katastrofalnych efektów. Coraz częściej za to zadajemy sobie pytanie: co po pandemii? Próbujemy tworzyć prowizoryczny bilans strat i zysków. Bo są takowe. Z pewnością niebywale zyskały Chiny – nawet jeśli nie były sprawcą zarazy (na co coraz więcej wskazuje), zaimponowały dyscypliną w zwalczaniu epidemii i wykorzystały czas, aby przesunąć się do przodu w globalnym wyścigu mocarstw. Nie sprawdziły się niestety prognozy o ozdrowieńczych impulsach i powszechnej refleksji, która miała spłynąć na świat. Nie stracił wielki biznes – może poza sektorem turystycznym, który, mam wrażenie, szybko się odbuduje – nie zbankrutowały, choć powinny, banki – podobno nawet skorzystały. Biurokratyczne struktury Unii, choć wykazały kompletną niesprawność, przyśpieszyły swoje federalistyczne zapędy i już niedługo zaczniemy tęsknić za demokracją i partnerstwem w byłym RWPG. Problem imigrantów przygasł na krótko i obecnie wybucha ze zdwojoną siłą. Osłabł i tak ledwie zipiący Kościół – choć dawniej lęk i bezradność napędzały mu klientelę. Wzmocniły się wszystkie złe tendencje społeczne – rozluźniła dyscyplina, do głosu doszły nastroje anarchistyczne. W USA lewactwo wygrało ze zdrowym rozsądkiem. Nikt nie wie, jaką wyrwę edukacyjną u nas wywoła rok praktycznie bez nauki, a relacje koleżeńskie ostatecznie unicestwi kultura smartfona. W demografii – lawiny zgonów nie zrównoważyła żadna wzmożona dzietność (przypuszczałem, że zamknięci w czterech ścianach ludzie zaczną się intensywniej rozmnażać), okazało się, że nic z tego. Najbliższe miesiące pokażą, ile zjawisk miało charakter czasowy, a ile komplikacji pocovidowych pozostanie w nas na zawsze.

> Nie sprawdziły się niestety prognozy o ozdrowieńczych impulsach i powszechnej refleksji, która miała spłynąć na świat.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

MATKA I SERCE SYNA

W Dzień Matki myśl Polaka kieruje się w stronę Wilna. Tam, na cmentarzu na Rossie, przy grobie Matki, Marii z Billewiczów Piłsudskiej, spoczęło serce Marszałka. Stało się to równo w rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, 12 maja 1936 roku. W biografii Elgi Kern z 1935 roku taką to znajdujemy piękną scenę, w której mama mówi do przyszłego Komendanta, gdy ten jest jeszcze dzieckiem: „Kto sam ciągle pod batem żyje, ten w końcu już nic innego nie uznaje i – wierzaj mi, Ziuczku – oni też mieli takie małe, zapalone głowy jak ty, i wierzyli prawdopodobnie w prawdę, dobroć i sprawiedliwość. Ale wtedy byli tak uciskani, gromieni i kto wie? – pewno nawet bici, aż się stali małymi, służalczymi ludźmi. Kochanie, na ziemi znajdziesz panów i niewolników. Ty będziesz panem-szlachcicem. Nie dasz się nigdy pokonać, nie wolno ci nigdy zostać sługą i niewolnikiem”. Potem zaś czytała synom polskie, „zakazane książki”. Zakazane – czyli te, które uczyć miały małych Polaków, co to znaczy być z ducha wolnym, które uczyły o wielkich Duchach Przeszłości. Gdy się na takim podglebiu zaczyna życie, czemuż się dziwić, że potem wyrastają Giganci? Jeśli wolną Polskę, jeśli odrodzenie Ojczyzny zawdzięczamy Komendantowi, postawić zaraz należy pytanie dalsze: czy byśmy mieli takiego Komendanta, gdyby nie wychowanie matczyne? W dużej mierze dzięki niemu stał się przecież Piłsudski tym, który dobrze rozumiał, gdzie leży różnica między byciem wolnym a byciem duchowym niewolnikiem. I co ciekawe, nie wiąże się ów fakt z wolnością fizyczną. Oto można było mieszkać w złoconym pałacu, a być niewolnym. I na odwrót, można było w kajdanach setki wiorst przemierzać na Sybir, można było być bitym i trzymanym w klatce aresztanckiej dla zesłańców na jednej z rosyjskich barek, a nadal być wolnym. Pokazały to jasno dalsze koleje losu przyszłego Marszałka, po wyfrunięciu z rodzinnego gniazda. „Matka i Serce Syna” wyryte w nagrobnym napisie – wszystko w tym jest zapisane. I miłość, i przywiązanie, i wychowanie, i rodzinny dom. I Polska.

> Czy byśmy mieli takiego Komendanta, gdyby nie wychowanie matczyne?

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

WALKA
O PLATFORMĘ

Politycy Platformy mają przed sobą wielkie wyzwanie. Należy przypuszczać, iż w łonie najliczniejszej partii opozycyjnej w parlamencie trwa wielka rywalizacja pomiędzy konkurującymi frakcjami: jak zmienić szyld, wizerunek, odciąć się od przeszłości, a jednocześnie zachować obfite subwencyjne fundusze, które tej formacji przysługują. O to właśnie toczy się walka w PO – kto przejmie sejf z dziurawego okrętu. Te środki to poniekąd polisa na przyszłość. Choć dziś notowania internetowego ugrupowania, jakim jest partia Szymona Hołowni, przebiły poparcie deklarowane dla Platformy, to można się spodziewać, iż przy tym sposobie uprawiania polityki raczej już rosnąć nie będą. Tylko kompletny krach dawnej partii Donalda Tuska, szalony exodus z jej ław poselskich, może dać byłemu konferansjerowi TVN porządny wiatr w żagle. I choć nie można całkowicie wykluczyć takiego szaleństwa w szeregach PO, to na dziś nie jest ono najbardziej prawdopodobnym scenariuszem. Próba reanimacji najliczniejszej partii opozycyjnej w parlamencie na pewno nastąpi. Bo Platforma ciągle ma za dużo zasobów, by tak po prostu przestać istnieć. Liczba posłów, senatorów, struktury, samorządy i subwencje – to spaja, a w przypadku tej formacji bardziej niż cokolwiek innego. Poza wszystkim normalna aktywność polityczna samego Hołowni będzie dla niego zabójcza. To człowiek bez kompetencji, z żenująco niewielką wiedzą na temat funkcjonowania państwa, relacji międzynarodowych, bez politycznej intuicji. Komunikujący się z wyborcami za pośrednictwem nagrań wideo w mediach społecznościowych, ale w prawdziwej walce politycznej, jaką jest choćby rok przedwyborczy, to będzie stanowczo za mało. I pewnie na to liczą działacze Platformy. Przypuszczają, że Hołownia jest gwiazdą jednego sezonu, wspieraną wydatnie przez siły broniące układu III RP, ale ich pomoc może się okazać niewystarczająca i ostatecznie Hołownia będzie słabł, by w końcu stać się częścią obozu PO. Kryzys w partii Borysa Budki blokuje porozumienie opozycji oraz działa jednocząco na obóz rządzący. Zdetronizowana PO, niebędąca hegemonem wśród formacji opozycyjnych, nikogo nie zmusi do startu na jej listach wyborczych. A skoro opozycja jest w rozsypce, perspektywa przedłużenia rządów Zjednoczonej Prawicy staje się coraz bardziej realna. Przed nami zatem niezwykle ciekawe politycznie czasy. **GP**

Próba reanimacji najliczniejszej partii opozycyjnej w parlamencie na pewno nastąpi. Bo Platforma ciągle ma za dużo zasobów, by tak po prostu przestać istnieć. Liczba posłów, senatorów, struktury, samorządy i subwencje – to spaja, a w przypadku tej formacji bardziej niż cokolwiek innego.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Polskojęzyczny serwis niemieckiej telewizji publicznej Deutsche Welle poinformował, że Komisja Europejska zgłosi uwagi i zastrzeżenia do Krajowego Planu Odbudowy.

TOTALNIE ZA KASĘ **Z NIEMIEC**

Zastrzeżenia mają brzmieć tak samo jak postulaty polityków Platformy, którzy od tygodni chwalą się, że właśnie o tym od dawna rozmawiają ze swoimi niemieckimi i brukselskimi przyjaciółmi. Chodzi o uwagi do „zasad monitoringu oraz kontroli w polskim KPO" – pisze, powołując się na anonimowych informatorów, Deutsche Welle. Sam tekst, jak i zacytowane w nim opinie, brzmią jak przepisane z przekazów dnia PO. Jest oczywiste, że przy tej okazji unijni urzędnicy spróbują po raz kolejny przesunąć dalej granicę tego, co im wolno, a czego nie. Nie będą przy tym opierać się na żadnych przepisach, zrobią to, uznając za alibi żądanie polskich polityków opozycyjnych, którzy przecież sami proszą się w tej sprawie o ich interwencję. Przytaczane przez niemiecki portal zapowiedzi niczym nie różnią się od tego, co w polskich mediach piszą i mówią przedstawiciele wszystkich odłamów totalnej opozycji. Zarzuty, że KPO i unijne fundusze to „partyjny fundusz", utyskiwanie, że pieniądze kierowane są nie do tych podmiotów, którymi zarządzają ludzie Platformy, kuriozalne żądania, aby za dystrybucję środków odpowiadał nie powołany do tego celu w drodze demokratycznych wyborów rząd, tylko konglomerat organizacji pozarządowych, samorządów i mniej lub bardziej oficjalnych grup interesów. O tym, że związana z niemieckimi elitami frakcja polskiej opozycji będzie próbowała biegać na skargę do Berlina, wiedzieliśmy już od dawna. Kilkakrotnie takie działania zapowiadał i raportował o nich również Rafał Trzaskowski, mówił o tym co najmniej przy trzech różnych okazjach w czasie wywiadów w TVN oraz co najmniej raz na półotwartym spotkaniu przedwyborczym. Trudno powiedzieć, która to już próba realizacji strategii zagranicznych donosów. Właśnie takie wcześniejsze działania tych samych ludzi spowodowały, że UE przyjęła tzw. mechanizm warunkowości, który uzależnia wypłatę unijnych środków od przestrzegania swoiście rozumianej zasady praworządności, która w języku unijnych urzędników oraz polityków PO oznacza postępowanie zgodnie z ideologiczną linią narysowaną w drodze między Berlinem a Brukselą przez partię, na czele której stoi Donald Tusk. Wypowiedzi Rafała Trzaskowskiego, który chwali się tym, że prowadził rozmowy, mające ograniczyć prawa państwa polskiego do decydowania o sposobie wydawania unijnych funduszy, są kolejnym dowodem na to, że dla wielu polityków PO interes tego ugrupowania jest ważniejszy niż interesy państwa. Nie powinno to dziwić. Trzaskowski jest właśnie w środku pewnego procesu politycznego, w ramach którego sam stara się o dofinansowanie ze strony rządzącej w Niemczech partii CDU. To wymaga wykazania się przydatnością przed płatnikiem. Należąca do CDU Fundacja Konrada Adenauera jest sponsorem projektu Campus Polska, który ma być narzędziem przejęcia kontroli przez Rafała Trzaskowskiego nad przeżywającą kłopoty Platformą. Ale takie postępowanie nie może być rozwiązaniem tych kłopotów. Bo jest ich przyczyną. A może nawet sensem działania całej formacji. Politycy PO najwyraźniej nie zdają sobie sprawy z tego, że polscy wyborcy nie akceptują polityki, która opiera się na działaniu wbrew interesom polskich obywateli, w tym również tych finansowych. Nie ma większej różnicy, czy na czele tego ugrupowania stać będzie Borys Budka, Agnieszka Pomaska, Michał Szczerba, Donald Tusk czy Rafał Trzaskowski. Wszyscy politycy PO uważają, że mają prawo za pomocą swoich kontaktów poza granicami Polski zmieniać decyzje, które są efektem demokratycznych wyborów Polaków, i oddawać je w ręce polityków innych państw. Prowadzi to wprost do ograniczania polskich szans rozwojowych – zarówno w przestrzeni energetycznej, militarnej, ekonomicznej, jak i czysto politycznej. Przykładów w zeszłym tygodniu widzieliśmy multum. Od pomysłów opodatkowania polskiej energii nuklearnej, zanim w Polsce wyprodukowano w ten sposób pierwszą kilowatogodzinę, poprzez bezczelne żądania wyłączenia polskich kopalń i elektrowni aż po parcie do otwarcia gazowej rury na dnie Bałtyku. Każda z tych decyzji może mieć odzwierciedlenie w kieszeniach Polaków. A co najciekawsze – nic w tej kwestii nie zmieni sondażowa mijanka Platformy z Hołownią. W ugrupowaniu tego drugiego wszyscy myślą dokładnie tak samo. GP

TOTALIZATOR SPORTOWY
NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY
MAMY DLA WAS
1 000 000 FLAG!
WEŹ UDZIAŁ W PROMOCJI I ODBIERZ SWOJĄ
TOTALIZATOR SPORTOWY
65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO
#WielkieChwile
AKCJA PROMOCYJNA ORGANIZOWANA W WYZNACZONYCH PUNKTACH SPRZEDAŻY LOTTO, REALIZOWANA OD 20.05.2021 DO 30.06.2021 ALBO DO WYCZERPANIA ZAPASÓW. SZCZEGÓŁY DOSTĘPNE W REGULAMINIE NA STRONIE WWW.LOTTO.PL.